KSIĄŻKA ZBIOROWA



KSIĄŻKA ZBIOROWA

ku uczczeniu pamięci

ADAMA MICKIEWICZA

w stuletnią rocznicę urodzin poety.



PETERSBURG

NAKŁADEM KSIĘGARNI K. GRENDYSZYŃSKIEGO

1898.

Дозволено Цензурою.
С. Петербургъ 28 Мая 1897 г.



Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.

KILKA SŁÓW O BAJRONIZMIE MICKIEWICZA

przez

WŁODZIMIERZA SPASOWICZA.

Studya nad życiorysem Mickiewicza posunięte są dzisiaj bardzo daleko, aż do zużytkowania drobiazgów. W życiu tem zaznaczył się przyznany przez Adama wpływ Byrona; upodobanie w Byronie przechował Mickiewicz aż do końca życia. Stosunek obu mistrzów zarysowuje się zwykle w następny sposób. Mickiewicz nigdy nie był co się nazywa bajronistą, to jest poprostu naśladowcą Byrona, ale w pewnym początkowym okresie twórczości swojej bajronizował, to jest nastrajał się podług kamertonu poezyi Byrona, bywał odludkiem, nieprzejednanym i zbuntowanym pesymistą. Jest ustęp w artykule Mickiewicza o Puszkinie (gaz. „Globe“ z dnia 25 maja 1837 r.), który, po podstawieniu innego nazwiska i lekkiej odmianie w treści, dałby się zastosować i do Mickiewicza: „*P. tomba dans la sphère d'attraction de Byron... il était moins imitateur des ouvrages, que possédé de l'ésprit de son auteur favori. Il n'était pas un fanatique byroniste, nous l'appellerons plutôt un byroniaque*“. Wrażliwym na poezyą Byrona Mickiewicz stał się po wielkiej burzy namiętności, po wstrząśnieniu całego ustroju nerwowego, którego do-

świadczył wskutek rozejścia się z Marylą. Gryzący smutek pod pozorami lodowej obojętności i sarkazmu — takie są cechy wielu lirycznych jego utworów. Smutek ten słabnie z czasem, wreszcie prąd myśli i twórczości w inną całkiem skierowuje się stronę. Początki tego nowego kierunku już się zaznaczyły w celi, w czasie pobytu u bazylianów. Streszczeniem jego jest Wallenrod, posąg olbrzymi, prawie nadludzkich rozmiarów, ponury, mroczny, mający w rysach twarzy wielkie podobieństwo do Korsarza, Lary i tylu innych bohaterów, malując których, Byron sam siebie portretował. Po „Wallenrodzie“ nastąpiła przerwa w twórczości; pod wrażeniem wypadków politycznych, w Dreznie 1833 r. doświadczył Mickiewicz wielkiego natchnienia (czuł, że się nad nim jakby bania z poezyą rozbiła), pod wpływem którego napisał treścią część „Dziadów“. W tej wielkiej liryce poeta jest najzupełniej sam sobą i u nikogo się nie zapożycza, ale że to poezya szczególniejszego rodzaju, prometeuszowa, tytaniczna, że w niej jednostka podnosi rokosz przeciwko doskonałości wszechstworzenia i Stwórcy, więc są w niej dźwięki, podobne do bajrońskich, są myśli, będące niby w pokrewieństwie z treścią „Manfreda“, a szczególniej „Kaina“. Krytycy i dziejopisarze Mickiewicza są tego zdania, że przez poezyą Mickiewicza przewija się bajronizm, jako nić barwna jaskrawszego koloru, łatwo dająca się odróżnić. Poglądy, przezemnie streszczone, utrzymają się zapewne, jako dość gruntownie uzasadnione, wszakże sądzę, że na tej już zżętej niwie możnaby zebrać parę drobnych kłosów, a głównie, że wypadnie, obrachowując nieco ściślej rezultaty wpływu Byrona, obniżyć nieco szacunek tych rezultatów.

Początek wpływu ma bardzo pewne daty. Mickiewicz rozstał się z Marylą pod jesień 1820 r.; ślub jej z Puttkamerem odbył się 12 lutego 1821 r. Z początkiem

wakacyj 1821 r. Mickiewicz przeniósł się do Wilna na całoroczny urlop. Zestawienie listu Jeżowskiego z dnia 22 stycznia 1822 roku („Kor.“ II, 1: mocno chorował, czyta Byrona, wytłumaczył trochę fragmentów „Giaura“) z listem bez daty z Wilna samego Adama („Kor.“ I, 7: „odpokutowałem za kilka miesięcy życia dość swobodnego, po germanomanii nastąpiła brytanomania, cisnąłem się z dykcyonarzem przez Szekspira, za to teraz Byron idzie daleko łatwiej: „Dżaura“ zapewne wytłómaczę“) daje w rezultacie początek 1822 r., jako datę bliższej znajomości Mickiewicza z Byronem. W końcu tegoż 1822 r. (list z Kowna, „Kor.“ I, 5) już jest Mickiewicz opanowany przez Byrona, głównie z powodu mistrzowstwa w szyderstwie i sarkazmie („mało piszę, mało czytam, bez pieniędzy nie mam interesu grać w karty; Byrona tylko czytam, książkę, gdzie w innym duchu pisano, rzucam, bo kłamstwa nie lubię; widok małżeństw, dzieci — jest to jedyna moja antypatya“). Z tego okresu datują się prawie wszystkie przekłady i między niemi to „Pożegnanie“ Childe-Harolda, przy recytowaniu którego Odyńcowi w maju 1823 r. Mickiewicz zemdlał od wzruszenia na słowa: „czegoż mam płakać, za kim i po kim, kiedy nikt po mnie nie płacze“ (Odyńca „Wspomnienia z przeszłości“, 1884, str. 238). To chorobliwe cierpienie, niby dla braku wzajemności, a wistocie od wezbrania w sercu gwałtownego uczucia, które Mickiewicz potrzebował wylać, a nie widział, z kim się podzielić, było indywidualne mickiewiczowskie, a nie bajrońskie; Byron pozowałby, udając lodowato-obojętnego. Toż samo uczucie wzruszało Mickiewicza i przedtem w obejściu się z Odyńcem, w upoetyzowanej przez tego ostatniego („Wsp. z przeszłości“, str. 183) scenie z dnia 6 marca 1822 r., podczas pisania „Dziadów“ („Nieprawdaż, smutno będzie ci beze mnie? Niewielu po mnie tak, jak ty, za-

płaczą!...“). Trwa to roztkliwianie się długo, coraz to słabnąc; ledwie dosłyszalnem echem jego są słowa w wierszu „W dzień odjazdu“ (Odesa, 29 października 1825 r.): „Jedźmy! Jak niewitany przestąpiłem progi, tak odjeżdżam: nikt dobrej nie życzy mi drogi!“ Zauważmy, że strofa 9 w „Pożegnaniu“, która wywołała nerwowy paroksyzm, należy do słabszych w przekładzie, ale najsłabszemi i najpospolitszemi są niezawodnie dwa wiersze, poprzedzające przytoczony wyżej objaw żalu: „Teraz po świecie błądzę szerokim, I pędzę życie tułacze...“ Wyrazy te nie wyrażają nawet w przybliżeniu potężnie oddanego uczucia osamotnienia w bezmiarze:

And now I'm in the world alone
Upon the wide, wide sea[1]).

Taż strofa u Byrona przepowiada, że pies, zapomniawszy dawnego pana, ukąsi go, ale nie przypuszcza, że pies się wścieknie („wściekłą powita paszczeką“). Wściekły pies nie dziw, że i pana swego pokąsa.

Wpływ Byrona był niezawodnie późniejszym od napisania (zapewne w Wilnie 1822 r.) czwartej części „Dziadów“. Niema w Gustawie ani jednego rysu, któryby był bajrońskim: nawet sama ironia („Znasz ty ewangelią? A znasz ty nieszczęście?“) jest tegoż gatunku i tonu, co w „Nowej Heloizie“ i „Wertherze“: płacząca, bez żółci, sentymentalna. W życiu Byrona epizod z Mary Chaworth odpowiada epizodowi Mickiewicza z Marylą, więc i poemacik „*Dream*“ (Sen) Byrona ma wielką analogią z czwartą częścią „Dziadów“. Nie dziw, że Mickiewicz go przetłómaczył, ale przekład nosi datę późniejszą, pobazyliańską: Wilno, 1824. Przekład „Snu“, również jako i przekłady

---

[1]) A teraz jestem samotny na świecie
Na bezbrzeżnem, bezbrzeżnem morzu.

„Ciemności“ i „Giaura“ (ten ostatni wykończony dopiero w Dreźnie 1833 r.), należą do najdoskonalszych, jakie literatura nasza posiada, ale i w tych klejnotach są skazy. Jest w „Śnie“ jedna taka skaza rozmyślna, jest przez samego Mickiewicza wtrącony dodatek, psujący całość bajronowskiego utworu. Byron powiada, że dziewica wiedziała, iż serce młodziana zamroczone jej cieniem, dojrzała, że był nieszczęśliwy, ale nie dojrzała wszystkiego, *(that his heart Was darken'd with her shadow, and she saw That he was wretched, but she saw not all).* U Mickiewicza dziewica dostrzegła, „że jej cień, jako całun, padł na jego duszę, i zgadła, że on dla niej ma cierpieć katusze, długie, straszne: nie zgadła, że miał cierpieć wiecznie“... Pomijamy nietrafne porównanie białej płachty całunu do ciemnego cienia i retorykę „długich, strasznych katuszy“, wstawionych do poematu przez Mickiewicza. Bijemy głównie na niewłaściwość słów, że miał cierpieć wiecznie. Z miss Chaworth żegnał się Byron jeszcze, jako uczniak z Harrow w 1804 r., draśnięty prawie do krwi i srodze upokorzony pogardliwym sposobem traktowania jego uczuć miłośnych. Charakterystycznem było to, że „rozstali się z uśmiechem“; młodzian za nic w świecie nie wyznałby, że go rozstanie się boli albo dotyka. Zresztą, „*Dream*“ pisany był w 1816 r., we 12 lat po wypadku. Dopiero potem Byron wsławił się, podróżował, ożenił się i osławiony został przez sprawę rozwodową, wreszcie już się przerobił na samotnego czarnoksiężnika Manfreda, któremu otworem stoi tajemna księga nocy i który obcuje z duchami, wywołąc je przez zaklęcia. Duma przeszkodziłaby Byronowi wyznać, że cierpi. zresztą, już w tymże poemacie dawna młodych lat kochanka figuruje w dalszym ciągu życia, jako zwichnięta istota i waryatka, względem której już nie mógł mieć Byron innego uczucia, krom litościwego ubolewania. Nie ulega więc wątpliwości,

że do „Snu“ Byrona Mickiewicz wniósł własne swoje uczucia ku Maryli, której widmo nawiedziło go i w Wilnie, i w Rzymie, i w Rosyi, i na wysokości Splügen w Alpach w 1829 r. („Nigdy więc, nigdy z tobą rozstać się nie mogę“)...

Nie mniejszej modyfikacyi uległ wiersz „Euthanazya“, należący do cyklu utworów, poświęconych Thyrsie (niewytłómaczonej dotąd osobie, zapewne zmarłej Małgorzacie Parker). Mimo słowa tytułu: „naśladowanie z Byrona“, jest to właściwie przekład, tylko że Psyche zmieniona na Marylę i w kulminacyjnym punkcie utworu miejsce sarkazmu zajęło łkanie. Byron podaje bardzo pogardliwą charakterystykę łzy niewieściej *in genere*, ronionej na zawołanie, oszukującej za życia, odejmującej męskość przy śmierci (*Woman's tears produced at will, Deceive in life, unman in death* [1]). Mickiewicz zwraca się do Maryli i do jej łezki *in specie:* „Uronisz łezkę... człowiek dla tej łezki, jak żyjąc słabiał, tak i umrze słaby“. Następne wiersze Byrona, tak jasne i proste: „niechaj samotną będzie ostatnia godzina, niech umrę bez żalu i bez jęku“ (*Then lonely be my latest hour, Without regret, without a groan*) ściemniały się i stały się prawie zagadkowemi w przekładzie: „A więc bez żalu i p o b o ż n e j p r o ś b y (o co?) samotny będę w ostatniej godzinie“. Do poezyi Byrona widocznie wprowadzał Mickiewicz swój temperament, swoją bardziej miękką i tkliwą uczuciowość. Powstaje pytanie: czy są widoczne próby wprowadzania do własnych utworów bajrońskiego ducha szyderczego pesymizmu i zwątpienia? Niby bajrońskim duchem przesiękłych utworów liczą bardzo niewiele: „Nowy Rok“, „Majtek“ z wileńskiej epoki, parę sonetów z wędrówek od Krymu do

[1]) Łzy kobiety wylewane na zawołanie, oszukują za życia, pozbawiają odwagi w chwili śmierci.

Petersburga. Dołączają do nich „Żeglarza“, lecz tego ostatniego należałoby wykreślić, bo nie sądzę, aby było uzasadnione zdanie J. Tretiaka („Mickiewicz w Wilnie i Kownie“, II. 147), jakoby ten utwór był wyraźnym objawem bajrońsko-szekspirowskiego ducha. Przeciwko takiemu założeniu świadczy nietylko data utworu: 27 kwietnia 1821 roku (zapewne Kowno), wprawdzie późniejsza od zamążpójścia Maryli, chociaż wcześniejsza od początku wczytania się w Byrona; ale i sama treść utworu. „Żeglarz“ zaczyna się od rozmyślań poważnych, niewprawną jeszcze kreślonych ręką, nad samobójstwem. Są w 14 pieśni „Don-Żuana“ (str. 4—6) drwiny z okazyi kwestyi samobójstwa i prawie parodya na monolog Hamleta, lecz pieśń ma datę 1823 r. Zresztą, Byron nigdy nie poetyzował samobójstwa, ale pochop do traktowania tej kwestyi mógł przyjść z „Nowej Heloizy“, a szczególniej z „Werthera“, któremi się Mickiewicz karmił, pisząc czwartą część „Dziadów“. Poeta zastanawia się nad tem: „A więc porzuć korab żywota?... Lecz wszystkoż z nami w tych falach przepadnie?... Czyli, kto raz wrzucony do bytu otchłani, Nie zdoła z niej wylecieć ani zginąć na dnie?“ Z tej formy zagadnień, które się wiją około idei samobójstwa, wnosi p. Tretiak, że „Żeglarz“ jest parafrazą monologu: *to be or not to be*. Równie trudno to przypuszczenie uzasadnić, jako i obalić, i na jedno i na drugie zbyt mało mamy danych. Myśl monologu Hamleta bardzo głęboka; gdyby się nią Mickiewicz przejął, inaczejby rzecz traktował, boby ją mocniej odczuł. W „Żeglarzu“ myśl o samobójstwie śliznęła się tylko przelotem po powierzchni umysłu poety i użytą jest przezeń tylko na to, aby ją pokonać i uprzątnąć. Darmo świat woła: co żyje — niknie... Głos ten wewnętrznej wiary nie wyziębi, Że gwiazda ducha zagasnąć nie zdoła I raz rzucona krąży po niezmiernej głębi... Cała waga utworu,

cała rdzeń jego treści tkwią w jego zakończeniu: „Sąd nasz, prócz Boga, nie dany nikomu“... nie mówcie o szaleństwie ani o niewdzięczności, „jeśli się rzucę kędy rozpacz ciska“.

Co czuję, inni uczuć chcieliby daremnie:
Chcąc mnie sądzić, nie ze mną trzeba być, lecz we mnie...
Ja płynę dalej, wy idźcie do domu.

Jest w tych wyrazach ta sama żywa wiara w potęgi nadzmysłowe, którą tchną: „Rozum i wiara“, „Mędrcy“, „Romantyczność“, i ta sama pewność wysokiego lotu wieszcza, którego porywa uczucie, który temu zstępującemu na niego natchnieniu poddaje się, jako wyroczni, jako głosowi zamieszkującego w nim samym Boga. Z takiego usposobienia zrodziły się i „Oda do młodości“ i improwizacya Konrada, i prorokowanie z katedry w Collége de France, i rozmowa z Piusem IX w Kwirynalu d. 6 kwietnia 1848 r. „Żeglarz“ więc nadałby się do scharakteryzowania nie podobieństw, ale rdzennej różnicy dwóch odmiennych natur.

Odrzućmy Żeglarza“, przejdźmy do innych utworów, niby w duchu Byrona poczętych. „Nowy Rok“ (myśl z Jean-Paula): czego żądać?... Nie kochania — po niem pozostają tylko kolce. Nie przyjaźni — każdy listek drzewa dręczy się niezmiernie za siebie i za innych. Więc tylko samotnego ustronia, możności marzyć bez końca, „kochać świat, sprzyjać światu zdaleka od ludzi“. Jeżeli to mizantropia, to bardzo złagodzona i zhumanizowana, taka tylko, jaka tchnie w najpóźniejszej, czwartej części „Ch. Harolda“ (1318 r.). „Majtek“, pisany przed ostatecznym odjazdem z Wilna, tłómaczy, dlaczego autor z radością z ojczyzny ucieka, by nie patrzeć na brudy społeczne: „Widziałem mężną cnotę w uścisku. W głowach pospólstwa ciemnotę. W głowach rozumnych widoki zysku. A w sercu niewiast pustotę“...

W sonetach jest parę ustępów, w których poeta już nie swoje uczucia podmiotowe maluje, ale rzuca kilka sylwetek, szkicuje kilka postaci, przypominających manierę Byrona. Takim jest „Strzelec“ (X), biorący na cel konną łowczynię i patrzący na nią oczyma Kaina. Takim jest milczący podróżny w „Burzy“ („Sonety krymskie“ X), który pomyślał: „Szczęśliwy, kto siły postrada. Albo modlić się umie, lub ma z kim się żegnać“. Niezmierna szczupłość bajronizujących utworów u Mickiewicza kazałaby może zaprzeczyć wpływu Byrona na twórczość Mickiewicza, gdyby nie „Wallenrod“, w którym i swoi właśni i rosyanie literaci, znani Mickiewiczowi w Odesie, Moskwie i Petersburgu, dojrzeli wyraźny bajronizm, co i oddał E. Boratynskij w znanym czterowierszu: „Gdy ciebie Mickiewiczu, poeto natchniony, W kornej widzę postawie u Byrona nóg, Mistrzu! wołam, ach, cudzą wielkością olśniony, Powstań, powstań i pomyśl: ty sam jesteś Bóg!“ (przekład z rosyjskiego).

Zewnętrzne podobieństwa były widoczne, namacalne; głębiej w treść i ogólniejszy podkład poematu nikt nie zazierał. Widziano dwa serca, rozdzielone losem i rozdarte wulkaniczne wybuchy namiętności, wściekłą chęć zemsty. Nie zauważono, że rozdział serc był dobrowolny, rozmyślny, że serca się składały na arcydzieło wytrwałej woli. Bohaterowie Byrona dlatego są tak gwałtowni, zużyci, przepaleni na węgiel na ogniu namiętności, że w tej namiętności sam poeta jest jak we własnym swoim żywiole. Mickiewicz mniej był krewki, dłuższego czasu potrzebował na rozkołysanie się uczucia, wielkie wzruszenie następowało już po listopadzie 1823 roku, kiedy *obiit Gustavus*, tylko z bardzo ważnych, ogólno-ludzkich, etycznych, a nie osobistych pobudek. Człowiek taki musiałby być na wszystko gotów, pozbyć się wszelkiej miękkości i litości, musiałby stwar-

dnieć i na stal się zahartować. W tym samym czasie w poezyi i powieści, po bohaterach tkliwych, weszli w modę gwałtowni: gwałtowny temperament uchodził za moc charakteru, samą gwałtowność uwielbiano, jako wielkość; do rozpowszechnienia zaś tych pojęć najbardziej się przyłożyły poematy Byrona. Nic więc dziwnego, że bohaterowie Byrona nasunęli się Mickiewiczowi, jako wzory, że idąc w tym kierunku, Mickiewicz nadał Wallenrodowi przedwczesnie zwiędłe jagody, wypieczone na twarzy rumieńce, sine usta, obłąkane oczy, że mu kazał szukać pociechy w gorącym napoju.

Jednak bohaterowie Byrona tem się odznaczają, że nie mają żadnej moralności, że istotę ich stanowią nagłe popędy i wyuzdane namiętności: przeciwnie, u Mickiewicza idea etyczna leży na dnie każdego znaczniejszego utworu. W ciągu całego życia snuło mu się w głowie porównanie serca niehołdującego dobru, do opuszczonej świątyni, „gdzie bóstwo nie chce mieszkać, a ludzie nie śmieją“. (Sonet XII „Rezygnacya“). Prostem powtórzeniem tej myśli, był sąd późniejszy (1832) Mickiewicza o Słowackim, który był przyczyną ich pierwszego poróżnienia: podniosły kościół, ale w kościele Boga nie ma. Jeszcze dobitniej myśl taż sama oddana w „Walenrodzie“: „Wielkie serca, Aldono, są jak wielkie ule, Miód ich napełnić nie zdoła, stają się gniazdem jaszczurek“. Próżni w ulu nie było, skoro go aż po brzegi zapełniło uczucie wyłączne. ale wielkie, miłości kraju, którego u Byrona nie dopatrzyć, bo to i z wychowania, człowiek XVIII w., obywatel świata, należący do bardzo możnego i niepodległego narodu. Obaj poeci miłowali wolność, ale każdy inaczej, ta miłość u Byrona tylko zaprzeczna, wyższość nad wszelkie normy genialnej natury, której wszystko wolno. Obaj poeci lubili się osamotniać, ale tylko jeden Byron umiał być prawdziwym samotnikiem. Adam nietylko, że był za-

wsze otoczony ludźmi mu oddanymi, między którymi miłość ku niemu była rodzajem kultu, lecz miał jeszcze i to szczęście, nieznane Byronowi, że kiedy chciał przenosił się myślą do zaczarowanego kraju, na gruncie którego stoi dziś tron jego, jako największego epika.

Byron tylko w „Don-Żuanie" robił takie wycieczki do odległej ojczyzny, ale robił je w celach głównie satyrycznych.

Trzecia część „Dziadów" ma kilka rysów wspólnych z „Kainem". Różnica tak „Dziadów", jak i „Kaina" z jednej strony, a daleko wcześniejszego „Fausta" Goethego z drugiej strony polega na tem, że „Faust" jest dramatem człowieka całkiem bez wiary, a Byron i Mickiewicz, wątpiąc i krytykując, nie przestawali wierzyć. Ich zwątpienie jest tylko rokoszem, podjętym przeciw władzy prawowitej, u Byrona na gruncie biblijnym starego zakonu, u Mickiewicza na gruncie tradycyi narodowej i chrześcijańskiej. Byron przez całe życie kołysał się jak wahadło pomiędzy wiarą na powadze opartą, a dopatrzonemi niedoskonałościami stworzenia, to jest nad pytaniami, które pokoju nie dawały jeszcze w Indyi królewiczowi Sakya-Muni: możesz być szczęście, kiedy istnieje choroba? kiedy istnieje śmierć? — Z tego punktu widzenia „Kain" ma szerszą, niż „Dziady" podstawę, jestto do największego uogólnienia doprowadzony pesymizm w jednostce ludzkiej, łaknącej osobistego szczęścia i pozbawionej warunków, któreby dozwalały tego szczęścia kiedykolwiek doświadczyć. W proteście „Konrada" odzywa się nie jednostka, skarga ściąga się tylko do pojedyńczych faktów dziejowych. Właśnie ta okoliczność, że zwątpienie roztacza się na tle niezmiernie żywej i gorącej wiary, wyłącza ten poemat z dziejów pesymizmu w XIX wieku i stawia utwór na gruncie religijności, którą restaurowała u nas

poezya romantyczna, uznająca w Mickiewiczu swego naczelnego wodza i protoplastę.

Przychodzimy do wniosku, że w poezyi Mickiewicza odbiła się twórczość Byrona bardzo słabo bardzo drobnemi i powierzchowremi rysami. Wpływ był, ale go przeceniono; wypada go obniżyć. Do utrzymania zbyt wygórowanego dawniejszego szacunku, przykłada się najbardziej ta okoliczność, że sam, Mickiewicz uważał Byrona za swojego ulubionego mistrza. Wszystkie zdania Mickiewicza o Byronie są bardzo ciekawe, niektóre z nich niezmiernie trafne i zupełnie już dziś sprawdzone. W niedokończonej akademickiej rozprawce „Goethe i Byron", Mickiewicz daje Byronowi miano poety teraźniejszości; uzasadniając to miano, twierdzi, że Byron nie uważał namiętności jako litylko natchnienie, potrzebne do utworzenia dzieł sztuki, ale były to dla Byrona siły, władnące całem jego życiem, fizycznem i moralnem. Byron jest wedle Mickiewicza realistą w porównaniu z Goethem; ten ostatni kazałby robić posągi kochanek swoich idealnie, nie zachowując indywidualnych rysów. Byron przeniósłby portret mniej piękny, ale wierny, z zachowaniem wad fizyonomii. Znajdujemy tu jeszcze ciekawą i dość dziwną skazówkę, rzucającą niespodzianie światło na pierwowzór samego Wallenroda. Sądzono, że to kopia z Korsarza. Mickiewicz sądzi, że sam Korsarz jest tylko portretem Napoleona (powszechna wojna, obalone w wielkim narodzie dawne prawa i mniemania, jeden człowiek własną siłą ujarzmiający liczne ludy: ten widok nie jednemu natchnął smutne myśli o rodzie ludzkim, o potędze, jaką na nim wywiera jeden śmiały i potężnego geniuszu człowiek; słusznie powtarzano, że niektóre rysy Korsarza były skopiowane z portretu Napoleona). W listach z podróży Odyńca (I, 139 pod datą 18 sierpnia 1829 r. z Weimaru), Mickiewicz takie daje ścisłe i niezmiernie zwięzłe okre-

ślenie twórczości Byrona, odznaczającej się tak zwaną podmiotowością: Szekspir dojrzał najwięcej prawdy w sercach i dziejach ludzkich. Byron jest w prawdzie, lecz tylko w prawdzie własnych uczuć swoich. 17 października tegoż 1829 r. (II, 174), na tychże piaskach weneckiego Lido, po których jeździł konno Byron, Mickiewicz rozwijał przed Odyńcem znany nienowy temat o Byronie, jako Napoleonie poezyi XIX wieku. Powiedziałem, że temat był nie nowy; wszakże już sam Byron w XI pieśni „Don-Żuana" (58 str.), żartował, że i on „*Was renowned a considerable time, The Grand Napoleon of the realms of rhyme*". (Był sławny przez długi czas; on, wielki Napoleon w dziedzinie poezyi). Mickiewicz twierdził, że Byron był w gruncie głęboko religijnym człowiekiem, co jest do pewnego stopnia prawdą, bo przy całym swoim szyderczym sceptycyzmie, Byron nie przestał nigdy być deistą; że Byron nienawidził złego, ale je tylko rozjątrzył; że będąc wrażliwym i namiętnym, wzgardę złego między ludźmi rozciągnął wogóle na ludzi, przez wzgardę zwątpił o możności poprawy i szydząc nawet z chęci poprawy, skończył na urąganiu opinii, sądząc, że tylko urąga obłudzie. W przedmowie do przekładu Giaura (Paryż 1835 r.), Mickiewicz broni Byrona od zaliczenia go w poczet ludzi XVIII wieku. Przeszły wiek był sofistą, nie znał różnicy dobrego i złego, typem jego Panglos Woltera. Ludzie Byrona mają sumienie, czują że winni, cierpią, duma im nie dozwala błagać przebaczenia, czytelnik czuje, że do poprawy brak im tylko czasu, bo giną zbyt rychło. W prelekcyach o liter. słow. sądy Mickiewicza coraz mniej trzeźwe, coraz mistyczniejsze. „*Napoléon créa lord Byron; le rayon qui alluma le feu du poéte anglais, partit de l'âme de Napoléon*". W uwielbieniu Mickiewicza przebija się i w prelekcyach pojęcie wielkiej doniosłości, któremu poezya nasza została wierną do dziś dnia, o ścisłym związku poezyi z etyką, o konie-

czności poetyzować życie, żyć jak się pisze, świadczyć czynami o prawdzie swoich utworów. Mickiewicz Byrona całym sercem ukochał, jako człowieka poetycznych popędów, względem Goethego pozostał, mimo uznania jego geniuszu, dosyć obojętnym.

Petersburg, 13 listopada.

METRYKA URODZIN I CHRZTU.

Wypis z Księgi metryk chrzestnych kościoła parafialnego rzymsko-katolickiego Nowogródzkiego z roku tysiąc siedmset dziewięćdziesiąt dziewiątego miesiąca lutego dwunastego dnia Nr 315.

Nr 45.

Anno D-ni 1799 die 12 Febr. P. A. R. D. Antonius Postlett, Can. Livon. baptisavit infantem nominibus Adamum-Bernardum, filium G. D. Nicolai Mickiewicz, Camer. Minsc. Causidici Novogr. et Barbarae Majewska CC. LL. ac nobilium. Patrinus fuit P. M. D. Bernardus Obuchowicz Judex Ter. Novogr. cum G. D. Angela Uzłowska Judicis finiam p. Distr. Novogr. conjuge.

Takowy wypis, jako zgodny z księgą autentyczną, własnoręcznym podpisem i pieczęcią kościoła stwierdzam. Dato w Nowogródku 1845 roku, miesiąca Maja 29 dnia.

Proboszcz nowogródzki, magister teologii

(podp.) *X. I. Wilbik.*

(L. S.)

AKT ZEJŚCIA.

(Oryginał).[1])

CHANCELLERIE
DE L'AMBASSADE DE FRANCE
près la
Porte Ottomane.

Extrait du registre des actes de l'état civil.

ACTE DE DÉCÈS DE ADAM MICKIEWICZ.

Du vingt-septième jour du mois de Novembre mil-huit-cent-cinquante-cinq, à dix heures du matin, acte de décès du sieur Mickiewicz (Adam), ancien professeur au Collège de France, bibliothécaire de l'Arsenal, demeurant à Paris, rue de Sully, Nr 1, de passage à Constanti-

---

[1]) Przekład:

Mickiewicz Adam. Kancelarya Ambasady francuskiej przy Porcie Otomańskiej. Wyciąg z metryk stanu cywilnego. Akt zgonu Adama Mickiewicza. Dnia 27 listopada, roku tysiąc ośmset pięćdziesiąt piątego, o godzinie 10 zrana, akt zgonu Imci Mickiewicza (Adama), niegdyś profesora Kolegium francuskiego, bibliotekarza Arsenału, stale mieszkającego w Paryżu, przy ulicy Sully'ego, Nr 1, przejazdem w Konstantynopolu i tu zmarłego wczora o trzy kwadranse na dziewiątą w wieczór, wieku około lat pięćdziesięciu pięciu, rodem z Nowogródka, prowincyi wileńskiej (na Litwie). Wskutek oświadczenia, uczynionego przed nami przez Imci Drozdowskiego (Stanisława), doktora medycyny, mieszkającego w Galacie, jednej z dzielnic konstantynopolskich, rodem z Wilna (na Litwie), wieku lat czterdzieści pięć. Tudzież przez imci Antoniego Gaillard, naczelnika wydziału kancelaryi ambasady francu-

nople, y décédé hier, à neuf heures moins un quart du soir, âgé de cinquante-cinq ans environ, natif de Nowogrodek, province de Wilna (Lithuanie). Sur la déclaration à nous faite par le sieur Drozdowski (Stanislas), docteur en médecine, demeurant à Galata les Constantinople, natif de Wilna (Lithuanie), âgé de quarante-cinq ans. Et par le sieur Antoine Gaillard, chef de bureau, de la chancellerie de l'ambassade de France à Constantinople, y demeurant, natif de Turin, âgé de cinquante-trois ans. Et ont signé après lecture faite, constaté par nous Lucien Bonet, chancellier de l'ambassade de France près la Porte Ottomane, faisant fonctions d'officier de l'état civil.

A Constantinople, les jour. mois et an sousdits.

(signé) *S. Drozdowski. A. Gaillard. L. Bonet.*

Collationné au registre par nous Lucien Bonet, chancellier de l'ambassade de France près la Porte Ottomane.

A Constantinople, le vingt-neuf Novembre mil-huit-cent-cinquante-cinq.

(signé) *Bonet.*

---

skiej w Konstantynopolu, tamże mieszkającego, rodem z Turyna, wieku lat pięćdziesiąt trzy. I podpisy swe złożyli po odczytaniu. Poświadczenie uczyniono przez nas, Lucyana Bonet, Kanclerza ambasady francuskiej przy Porcie Otomańskiej, pełniącego obowiązki urzędnika stanu cywilnego. Dan w Konstantynopolu, dnia, miesiąca i roku, pomienionych wyżej. (Podpisano) *S. Drozdowski, A. Gaillard, L. Bonet.* Z oryginałem ksiąg metrycznych skonfrontowano przez nas, Lucyana Bonet, kanclerza ambasady francuskiej przy Porcie Otomańskiej. Konstantynopol, 29 listopada. roku tysiąc ośmset pięćdziesiąt piątego, (podpisano) *Bonet.* (Poniżej i na marginesie napisano): Wiza legalizacyjna podpisu Pana Lucyana Bonet, Kanclerza Ambasady francuskiej, tamże rezydującego. Konstantynopol, 29 listopada. roku tysiąc ośmset pięćdziesiąt piątego. Ambasador Francyi (podpisano) *Thouvenel.*

(Au-dessous et en marge est écrit):

Vu pour légalisation de la signature de M. Lucien Bonet, chancellier de l'ambassade de France, dans cette résidence.

A Constantinople. le vingt-neuf Novembre mil-huit-cent-cinquante cinq.

L'ambassadeur de France
(signé) *Thouvenel.*

Le ministre des affaires étrangères certifie véritable la signature cicontre de M. Thouvenel.

Paris. le vingt-un Décembre mil-huit-cent-cinquante cinq.

Par autorisation du ministre. Pour le chef du bureau de la chancellerie.

(signé) *Dubois.*

ZAPROSZENIE NA POGRZEB.

Constantinople, Pera, 27 Décembre 1855.

„M.... Vous êtes prié d'assister le Dimanche 30 Décembre aux convoi et service funèbre de Monsieur Adam Mickiewicz. ancien professeur au Collège de France, mort le 26 Novembre dernier à Constantinople, où il avait été envoyé en mission par le Gouvernement Français.

On se réunira à 10 heures du matin à la maison mortuaire à Pera, Kalendji-Koulouk. au bas de la descente. (Une personne en station au Corp de Garde de Kalendji Koulouk donnera les indications nécessaires).

On partira de la maison mortuaire à 10 hs ½ précise, pour se rendre à la Paroisse St-Antoine, où sera célébré le service. Aussitôt aprés, le cercueil, sera conduit à l'Echelle de Top-Hané, pour être embarqué sur l'Euphrate, qui doit le ramener en France — le désir de Monsieur Mickiewicz ayant été de reposer à Montmorency, près de sa femme...

Prions pour la Patrie et pour lui.

Par respect pour la volonté du défunt nul discours laïque ni ecclésiastique ne sera prononcé sur son cercueil.

Henry Służalski. — Armand Levy [1]).

---

[1]) Upraszamy, byś pan był obecnym w niedzielę 30 grudnia na eksportacyi zwłok i mszy żałobnej po panu Adamie Mickiewiczu, byłym profesorze w Collége de France, zmarłym 26 listopada r. b.

w Konstantynopolu, dokąd był wysłany przez rząd francuski z poleconą sobie misyą. Zebrać się należy o godzinie 10 rano w mieszkaniu nieboszczyka w Perze, Kalendżi Kuluk, na dole przy wejściu. Osoba, stojąca przy odwachu Kalendżi-Kuluskim, udzieli niezbędnych wskazówek. Z domu nieboszczyka karawan wyruszy równo o godzinie 10 i pół, do parafii św. Antoniego, gdzie będzie odprawioną msza żałobna. Zaraz potem zwłoki będą przewiezione do przystani Top-Hane, tam zostaną umieszczone na statku „Eufrat", który je odwiezie do Francyi, albowiem życzeniem pana Mickiewicza było, aby zwłoki jego spoczywały w Montmorency, obok żony jego... Módlmy się za ojczyznę i za niego. Przez szacunek dla woli zmarłego, nad trumną jego nie będzie wygłószona żadna mowa, ani kościelna, ani świecka.

PAMIĘCI ADAMA

przez

AUTORA „LIRENKI“.

Są wybrani, którzy im więcej zbliżają się do słońca prawdy wiecznej, tem większy cień rozciągają po za sobą, wywołując uniesienia z jednej, niechęci z drugiej strony, i tak to ciągnie się do czasu, w którym nowe zjawisko, tłumy krzyczące i rozprawiające odwraca w inną stronę, jakby na potwierdzenie słów poety:

O vana gloria del'humane posse,
Con poco verde in su la cima dura;
. . . .
Non e il mondan romor altro che un fiato
Divento, ch'or vien quinci, et hor vien quindi,
E muta nome, perche muta lato.

Hałas świata nie jest niczem innem, jak powiewem wiatru, który raz ztąd, raz zowąd przychodząc, odmienia imię, gdy kierunek odmienia.

Dziś się podoba to, jutro owo, co jednak nie strąca wielkich wybranych z zajętych posad na skale pięknej Kaliopy; mgły chwilowo opadają, uciszają się krzyki i posągowa figura wychodzi na nowo w całej wielkości swojej.

Wśród takich imion, którym czas nie szkodzi, Adama pozostanie niewzruszone i niezaćmione żadną inną wyższością. Poezya jego przejdzie do ludu, jako aksyoma, w nim, jak dziś, tak i po upływie czasu, znajdzie się zdanie najtrafniejsze na każdy przypadak, wyraz do każdego szlachetnego porywu. Adam ogarnął całą skalę duchowych pragnień, wyraz dał odpowiedni, kolor i kształt każdemu przedmiotowi; ześrodkował w sobie treść istoty ludów słowiańskich z ich swobodą dziecinną i powagą starców, z ich praktycznością i wiarą w siły nadprzyrodzone; w duchu tego człowieka, jak w olbrzymiej brązowni odlewały się wszystkie giesta najróżnorodniejsze i całe odrazu wykończone przechodziły do skarbnicy literatury narodowej, na której kartach imię Adama, prócz Mikołaja Kopernika, równego sobie nie ma.

Zaprzeczać ogromnych talentów i czarownego stylu innym, byłoby źle zrozumianym dla jednego entuzyazmem, nieuznawaniem wysokich zdolności twórczych, świetnej wyobraźni, nauki i prac tytanicznych; Boże zachowaj od podobnego bluźnierstwa. Juliusz Słowacki, jako autor poematu „Ojciec zadżumionych“, dogonił „Farysa“ i na tym punkcie stanął z nim zupełnie na równi; jego „Anhelli“ obok „Pielgrzymskich ksiąg“ przesunął się w płaszczu rozdzierającej serce melancholii, ale „Kordyan“ nie sprostał „Dziadom“, a gdyby, jak zamierzał, napisał był drugiego „Pana Tadeusza“, byłaby to „Achilleida“ Stacyuszowa po „Iljadzie“. Krasiński dobiegł wysokości Adama w sferze prorockiej, ale jako sztukmistrz tworzył tylko partenońskie płaskorzeźby, kiedy ów Pallady i Jowisze kolosalne całego reliewu.

Nam, poza kołem wielkości stojącym, wolno zresztą wielbić i podawać laurowe girlandy podług wrażenia, jakie odbieramy i naszych wewnętrznych upodobań; wolno nam stawiać obok największych dramaturgów tragedye

Słowackiego: Krasińskiemu ofiarować na marmurowym ołtarzu cenne kadzidła; zamiast modlitwy odmawiać poezye Bohdana, i nikt nam tego za złe nie weźmie, bo jeśliż to nie arcypiękne twory? kto, kiedy i w jakim narodzie do takiej śpiewności jak Juliusz język swój urobił? kto sprawił, że stał się jak szlachetny metal roztopiony, zdolnym przelewać we wszystkie formy? kto już nie ludzkie, ale słowików ukraińskich pieśni, burzanów szumy i szmer brylantowych kropel strumieni i wszystko, co w snach kochającym sercom wkładają jakieś dobre duchy, na ludową lirę przeniósł jak Bohdan, Bojan, śpiewak słowiański? kto jak Goszczyński z prawdą artystyczną przeprowadził tragedyą najrzeczywistszą w sposób tak porywający, że do strasznego tego obrazu, jak do pożaru wracamy wciąż ciekawi, czy się jeszcze pali? kto Zygmunta wpośród proroków nie powita? Ale zapytajmy każdego z osobna, Zygmunta czy Bohdana, Seweryna czy nawet Juliusza, czy się równymi być sądzą Adamowi? a odpowiedzą, jak Zygmunt: „on nas popchnął do ruchu, on był najwyższym, jak się wyraża Bohdan, wieńconośnym poetą“. Wolno nam stawiać na równi Danta obok Homera, ale posłuchajmy co nam o sobie Alighieri bynajmniej skromny powiada:

Mira colui con quella spada in mano:
Che vien divanzi a tre si, come sire:
Queli e Homero poeta *sovrano* —
Cosi vidi adunar la bella scola
Di quel signor de l'altissimo canto
Che sovra gli altri, com' aquila vola.

(Zważaj na tego, który z mieczem w dłoni
Idzie przed trzema, jako panujący,
Ten-ci jest Homer, poeta najwyższy:
Tak ja widziałem zgromadzoną szkołę
Owego pana najwznioślejszej pieśni,
Co wyżej innych jako orzeł wzlata);

nie nazywa on siebie pierwszym, ale towarzyszem, którego też pozdrawiają w gronie swojem. *Honoriamo altissimo poeta!*

Wszystkie rozstrzelone i pojedyńczo posiadane przez poetów światła, zachodzą na siebie i tęczują się w nim przecudownie. W nim kantyczki parafialnej, w nim wojennego hymnu, w nim gawędy żołnierskiej, w nim chórów eschylesowej tragedyi, i jobowych narzekań, i melancholii serc rozbitych, i wesołości dzieci, i gminnych wierzeń, i zakochanych szaleństwa zeszły się nuty, tworząc jednę wielką muzykalną całość.

Szlachetna emulacya i polemika w kwestyach najżywotniejszych podniosły do wysokości p r a w i e Adama dwóch wielkich poetów, w ciągu twórczości których spokojny szybował, dalej rozcinając przestrzenie, milczeniem pomijając szarpiącego mu pióro młodzieńca, wielką miłością i uznaniem przygarniając drugiego; chciwemu sławy Juliuszowi przeszkadzała wszelka wielkość: coby on był dał za to, żeby tych starych greków, toskańskiego Gibelina i najwyższego wieszcza Albionu cienie nie stawały mu na horyzoncie; „Z drogi, z drogi i ty Adamie, i ty dumny jakiś panie, bo cię nie znam, ale słyszę, słyszę twoje wierszowanie, że ktoś jak perłami pisze: i ty Bohdanie cichy, którego pogoda niecierpliwi mnie“. Adam nie oglądał się za żadną wielkością w cel swój zapatrzony, i przeto szedł spokojny jak gwiazda.

Od sonetów krymskich do ostatniej lekcyi w Collège de France, do artykułów „Trybuny“, widzę go zawsze jednym, wciąż d o p e ł n i a j ą c y m s i e b i e, wielkim słowiańskim wieszczem; mógł on mylić się, mówiąc o pewnych osobistościach, czy stawiając neopytagoryjską szkołę; nie mylił się nigdy, śpiewając w duchu plemion swoich i mówiąc o ich usposobieniach, zapowiadających przyszłość szeroką, potężną i jasną.

W ocenianiu autorów przedewszystkiem podniósł i d e ę, mniej b a c z ą c n a s t r o n ę p l a s t y c z n ą, mistrz w rozporządzaniu efektami, w proporcyach i rozwoju charakterów, mało się u innych nad tą sprawą zastanawia, jakby skąpił słuchaczom tajemnic sztuki, a rzeczywiście przeto, że coby niebądź powiedział autorowi genialnemu, który je ma w sobie, na nicby się nie przydało, inny zaś nie umiałby skorzystać, a publiczności co po daremnem rozprawianiu o warunkach piękności poetycznej produkcyi. Geniusz bez nauki nie daleko zajdzie, ale to pewna, że go estetycy, czyli gadacze o sztuce, niczego nie nauczą.

Wielki wieszcz nie lekceważył i najmniejszej zdolności, słuchał uważnie, a patrzącemu nań zdawało się, że to jakiś rzymianin zasiadał, *vir togatus*, postać znana z kamieni muzealnych, Wirgiliuszâ, czy innego z wielkich. Tak, to geniusz prawdziwy, oddzielający się z natury swojej od naszego poziomu, w umyśle spostrzegającego przypomina to, co się w wieczności w formę skończoną, typową, wrytą w pamięć powszechną, skrystalizowało. Oblicze naszego Adama kiedyś tak łatwo będzie każdemu narysować, jak dziś z łatwością każdy, mający najmniejsze wyobrażenie o sztuce, z pamięci rysuje twarze Homera, Sokratesa, Danta i Napoleona; bo na kim nieśmiertelność dłoń swoję położyła, ten i tu i tam pozostaje na zawsze, i jak my biedne efemerydy, za dymem pochodni pogrzebowych nie znika.

Czytając jego artykuły „Trybuny“, zdaje się, że to socyalista, „Pana Tadeusza“, że szlachcic ze wszystkiemi cnotami i przywarami kasty, „Wallenroda“, że konspirator, „Dziady“, że marzyciel rozkochany i wizyonarz, w „Grażynie“ pełen pogardy dla rozbójniczych niemców rycerz, w kursach słowianin z przed Igorowych czasów, figura powstała, żeby rozgarniać wieki, wydobywać co

czas w nich zakopał i wydobyte składać na jeden wieniec słowiańskiej chwały; a rzeczwiście nie był on ani kastowym szlachcicem, ani demagogiem, ani ascetą w ziarna różańca zapatrzonym, ani Scytą, konno ze strzałami biegnącym *trux vultus* po stepach Olbii i brzegach Pontu, ani litewskim witanesowych czasów rycerzem, ani romantykiem - szaleńcem, ale był wszystkiem, co się harmonijnie w wiekach złożyło na wielką indywidualność swojego czasu, na czoło wieku, na człowieka z sercem i potęgą myśli.

Z żywiołów pozornie sprzecznych, z których Stwórca dzieło swoje wyrabia w duchu, jak je wyrobił, w materyi nic ująć i nic dodać, wszystko tam potrzebne i wszystko przypomina się w nowo stanowionych prawach, któremi zabezpiecza się społeczność i w pieśniach, któremi w spoczynku nawet czynna, w przyszłość zamgloną uderza.

Największą krzywdę wyrządzają Adamowi współcześni, pomijając w rozbiorach koronę dzieł jego, owe inspirowane kursa na katedrze paryzkiej, a osobliwie z pierwszych dwóch lat, w których legitymuje starożytność i szlachetność słowiańskiego rodu.

Lat niewiele oddziela nas od zgonu Adama, a zdaje się, że wieki upłynęły, tak wielka zmiana zaszła w sądach publiczności, o której myśląc, mimowolnie nasuwają się Wirgiliusza wiersze:

Eheu! quantum mutata ab illo.

Po Adamie podobnego jemu wieszcza długo, długo czekać przyjdzie. Poetów nie zabraknie: prosty naród będzie miał swoich śpiewaków, bo piękność, dzięki rozporządzeniom Opatrzności, nigdy zupełnie tej chmurnej ziemi nie opuszcza, ale inna to sprawa śpiewać, jak w wiekach średnich ucztującym rycerzom, albo dzisiej-

szemu ludowi ku uciesze i dobrej myśli, a choćby nawet jak Körner i Petöffy, a inna samemu sobie, rozglądając się w przeznaczeniach narodów z harfą w ręku, śród błyskawic na wysokościach Karmelu, Taboru czy Synaju.

W rozmowie z Adamem przypominam sobie, żem go zagadnął o Heinego: skrzywił się: „Nie Izrael, bo to rzecz wielka, to żyd, przed każdą pięknością klęka on (w sztuce, w życiu, w idei), podaje jej berło swoje z trzciny, a potem policzkuje, krzycząc: witaj królu żydowski! ale znajdą się krytycy, zobaczysz, którzy to nazwą postępem, nowością, odpowiadającą dedukcyom z nauk, at, głupstwo wieku; już dziś biją na romantyzm, mniemając, że zabiją miłość, a zabiwszy miłość, zabiją egzystencyą, czyli, że wierzgają przeciwko ościeniowi, i to uważaj kto, ci pierwsi, którzy o kościele prawią; Zygmunt gniewa się na ten moment dziejowy, a to jest poprostu potrzeba karnawału, w którym ludzie nadzwyczaj są kontenci, że mogą być publicznie głupimi. Kto na duszę pismem dobrze zadziała, ten ma zasługę, choćby byl najmniejszym; a czy wiesz, że prawda wieczna czasem zwierzęciem lepiej się posłuży, jak jakimś tytanem poezya. Cesarz (o Napoleonie I. nigdy się inaczej nie wyrażał) podobno, że do nerwowych ludzi nie należał, a patrz co o nim powiada Aimé-Martin podlug tego, co słyszal od Bernarda de St.-Pierre: „*ce fut l'histoire pitoyable d'un chien resté sur le champ de bataille* po żołnierzu, któremu kula armatnia głowę oderwała. Widząc nas „przechodzących (słowa cesarza) zwierzę to żałośny krzyk „wydało, a kiedy poznało żeśmy francuzi, zdawało się „skowyczeniem przyzywać nas na pomoc swojemu panu. „Ja wówczas przebiegałem pole bitwy, licząc poległych „z naszej strony i nieprzyjacielskiej, jak gracz potracone „piony, — kiedy wycie i ruch tego psa poruszyło mnie „tak, że przerwałem rekonensans i pełen smutku wróci-

„łem pod namiot, długo prześladowany tem wrażeniem". Zadziałać na Napoleona, było to w owym czasie zadziałać na losy Europy, gdyby więc ten człowiek wślad wrażenia powziął myśl zalimitowania wojny, pytam się, czyby nie powiedziano, że to sprawiła lektura wielkiego poety, moralisty, filozofa, a to biedny pies spowodował; trochę mniej zarozumienia, trochę mniej wagi do tego, co robimy i trochę więcej sumienia, a niewątpliwie więcej będziemy w prawdzie. Goethe powiedział o sobie: „że jest niczem więcej, jak ptakiem, który w przelocie krzyk wydaje, krzyk zwany pieśnią; potężny to był geniusz".

Po tem, co popisano o życiu Adama, już chyba niewiele nowego powiedzieć można; ale ktoby chciał wchodzić w genezę każdej jego poezyi, miałby do czynienia z czemś trudniejszem, jak odczytanie biblioteki aleksandryjskiej, bo z całym ciągiem myśli ludzkiej aż do ostatnich odkryć geologów i chemików, do ostatnich strof wielkich poetów, do ostatnich zanotowanych scen tragedyi nieskończonej, nazwanej historyą powszechną, przez myśl jego bowiem wszystko to przeszło i konsekwencye mu swoje wypowiedziało; tak, geniusz nie będąc bóstwem, jeden ma prawo nazywać się zkształtowanym na jego podobieństwo.

Florencya, 5 października.

T. Lenartowicz

MOJE WSPOMNIENIA O MICKIEWICZU.

Przez

KAROLA BRZOZOWSKIEGO.

W roku 1846. w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, siedząc, jak to mówią, jako mysz pod miotłą (a miotłą pruską!), żeby oderwać się od świata, który dziwnie czarno mi się zachmurzył, zamknąłem się z biblią i prelekcyami Mickiewicza, szukając w nich pociechy, męztwa, nauki i środków poznania się z wielką rodziną ludów słowiańskich. Zaopatrzyłem się w gramatyki i słowniki i przy pomocy księgarza Żupańskiego z Poznania, po długiem wyczekiwaniu, doszedłem do posiadania Osmanidy Gundulicza. Przełożyłem z tej słynnej epopei parę drobnych ułamków i zadowolony próbkami, powziąłem myśl cały utwór przyodziać w polską szatę. Rzuciłem się do pracy z gorączkowym zapałem. Wstawałem przed wschodem słońca i, chociaż po ścierniskach, koniczynach, kartoflach słyszałem wabiące się stada kuropatw, ani te, ani co dnia przynoszone wiązki pobitych kszyków, nie zdołały mnie choćby na godzinkę oderwać od Gundulicza.

Z jakąż ja dumą głośno odczytałem sobie spolszczone już trzy pierwsze pieśni! Co o nich powie Mickiewicz? Przepisałem je i posłałem do Paryża. Po wysyłce ogarnęła mnie trwoga i ta odjęła mi odwagę dalszej pracy.

Wczytywałem się w oryginał, ale po miesiącu Gundulicz poszedł na stronę, zastąpiła go biblia, — nie mogła jednak zagłuszyć ciężkiego westchnienia: „nie odpisał! — Cóż to musi być za nędza ten twój przekład!“

Gdy już nie miałem nadziei odebrania słówka o mojej wysyłce, którą zrobiłem w zupełnej tajemnicy, wchodzi do mnie pani domu, mówiąc: masz pan oto wielki, wielki list z Paryża! Wyciągnąłem po niego rękę, wziąłem go, zapomniałem nawet podziękować za grzeczność pięknej pani M., a wyglądać musiałem dziwnie, skoro zapytała mnie: Co panu jest? czemu tak zbladłeś? — To... to... od... Mickiewicza, — wyjąkałem. — A toż przecie nie wyrok śmierci! — zawołała, śmiejąc się pani M... i nuż zwoływać swoje krewniaczki, aby się spieszyły zobaczyć rycerza, co zląkł się listu Mickiewicza. Długo potem żartowano sobie ze mnie.

Przy świadkach o złośliwie uśmiechających się, czarnych, modrych, a zaciekawionych oczach, rozdarłem kopertę i ujrzałem całą pierwszą i ostatnią kartę mojego rękopismu w ramkach przypisków, piórem i ołówkiem porobionych; — zaglądam w środek — i tam to samo! Widok ten mnie przygnębił! Nie uważałem, że otwierając list, wyrzuciłem małą kartkę; tę podniosła pani M. i zanim się spostrzegłem, już przeczytała i podnosząc ją do góry, zawołała: Co mi pan dasz za to? Ale nie! schowajcie to panny, bo tak się wbije w dumę, że za wielką swą łaskę będzie uważał każdy swój wierszyk w wasze albumy wpisany.

Kartka w kształcie małego listu, o ile przypomnieć sobie mogę, zawierała tylko te słowa: „Jak zajął mnie przekład, najlepszym dowodem są uwagi, które nad nim porobiłem. Gundulicz znalazł kogoś, co go zrozumiał. A więc naprzód!“

Kilka te wyrazów cudownie podziałało na mnie.

Wziąłem się do pracy ze zdwojonym zapałem, a niejako już pewny siebie. Rady, uwagi, wskazówki mistrza, treściwie rzucone na mariginesy przekładu i pomiędzy wiersze, gdy miejsca nie stało. nauczyły mnie więcej, niż najdłuższe estetyczne rozprawy. W miesiąc posłałem pod sąd czwartą i piątą pieśń. Powróciły z mniej licznemi uwagami, niż jej poprzedniczki. Przypominam sobie. że w rękopisie były trzy lub cztery waryanty wierszów, które pierwotnie, choć bardzo wiernie w myśl oryginału oddane, wydały mi się za mało dźwięcznemi; waryanty te Mickiewicz przekreślił wszystkie i napisał: „Pamiętaj:

Biada poecie, jeżeli dla ucha
W jedwab ubiera prostą szorstkość ducha!"

Pieśń szóstą odebrałem z lakonicznym tylko przypiskiem: wgryzłeś się już w oryginał — idź tak do końca". Jakże czułem się szczęśliwym:

Tak zachęcony i pełen otuchy, nie rozstawałem się z Gunduliczem, dopóki nie przetłómaczyłem go całego. Na pracy tej opierałem nadzieję, że przez parę pokoleń nie zgaśnie imię moje. Stało się inaczej! W roku 1849 w Dreźnie, podczas smutnych wypadków, które krwawo przez całą prawie Europę przesunęły się, Osmanida Gundulicza ze sporą wiązanką własnych moich rymów poszła na pastwę płomieni. Strata ta jakby mi złamała skrzydła; rzuciłem pióro, które później dopiero dziewicza piękność dzikiej Anatolii, owiawszy mnie duchem szerokiej ptasiej swobody, wcisnęła znowu na chwilę do ręki.

Dziś, po latach tylu, gdy potrącam o wspomnienie owej drezdeńskiej straty, żal mnie zbiera. Nie żal mi własnej pracy, o której sam niewiele trzymam, żal mi drogiej pamiątki po mistrzu, żal mi ojcowskich słów jego, które kreśląc, zdawał się z miłością wprowadzać mnie na drogę przyszłości.

W Paryżu, w r. 1853, spotkałem się pierwszy raz z Mickiewiczem na Wielkanoc u księdza Terleckiego, który i mnie na święcone zaprosił. Przedstawił mnie gospodarz. Mickiewicz podał mi rękę i uścisnąwszy moją, jakby znajomą, zapytał: — A Gundulicz? Opowiedziałem, jaki los go spotkał. — Szkoda! rzekł, i po chwilowem jakby zamyśleniu się powtórzył: — Szkoda! bo raz drugi do tego się nie weźmiesz.

Były to jedyne słowa, które zamieniliśmy ze sobą: zresztą, nie był czas po temu; zajęło wszystkich święcone, a że na dobre niem się zajęto, dowodziło szybkie zmniejszanie się na stole sutej zastawy. Zauważyłem, że i pan Adam dzielnie dopomagał do zburzenia twierdzy z święconych bab i szynek.

Piękna twarz arcymistrza, na której tak widomie duch wycisnął pieczęć geniusza, jaśniała czerstwością i zdrowiem. Oczy moje nie mogły oderwać się od tego olbrzyma poetów, którego ruch każdy miał w sobie coś z królewskiego majestatu, a tem wydatniejszego, że pełnego prostoty. Długo na chwałę naszę sztandar natchnionych pieśni będzie powiewał w tych dzielnych rękach, pomyślałem, patrząc na barki niepochylone, na czerstwe lice Adama, rozjaśnione spokojem ducha. Jakże daleki byłem przypuścić, że tę rękę, której przed chwilą czułem gorące uściśnienie, nie za kilka dziesiątków lat, ale za parę zaledwie dziesiątków miesięcy, będę oblany łzami całował, skostniałą, lodowatą, trzymającą krzyżyk drewniany!

* * *

W półtrzecia roku po owem święconem u księdza Terleckiego, przybywszy z robót telegraficznych do Stambułu, zaprowadzony byłem przez Włodzimierza Kozłowskiego do Mickiewicza, który chciał się ze mną widzieć,

dowiedziawszy się, że przez kilka miesięcy przebiegałem góry Despotadaghu (Rodopy) i zapoznałem się z krajem, leżącym między Filipopolem i Szumlą.

Mickiewicz zajmował obszerną izbę w klasztorze na Galacie. Pełno tu było pak; na jednej z nich usiadłszy pan Adam, z fajeczką w ustach rozpytywał się o wszystko, co się tyczyło ówczesnego stanu moralnego i materyalnego Bulgaryi. Co chwila ktoś wszedł, kręcono się niedyskretnie, czem znudzony Mickiewicz, wyszedł ze mną i Kozłowskim do sieni. Tam, oparłszy się o ścianę, długo jeszcze z ciekawością słuchał opowiadania świeżych wrażeń, które z wycieczki po Bulgaryi wyniosłem. — To, co mi mówisz, rzekł pan Adam, nosi na sobie piętno dobrego zapatrywania się na rzecz; dziękuję ci, ale widzę już z tego, co zresztą przeczuwałem, że nie będę mógł rządowi francuskiemu zdać sprawy w duchu, jak sobie życzy. Szczepy słowiańskie pod berłem Turcyi nie dorosły do tego jeszcze, aby same sobą pokierować mogły. Długo jeszcze trzeba z miłością matki wodzić na pasku i zwolna oczy otwierać. Bóg wie, dodał po chwili, na czem się ta wojna skończy — w każdym jednak razie droga do reform szeroko się otworzy.

— Reformy zabiją Turcyą, poważyłem się odezwać. — A to dlaczego? — Przesunęło mi się, odpowiedziałem, zdanie, które kiedyś mnie uderzyło: są państwa, które pomimo ciągłej anarchii istnieją; rzecz naturalna, że tam w społeczeństwie muszą być pewne warunki żywotne, które wymykają się z pod naszego ocenienia. Jeśli w podobnym stanie anarchii państwa te przeżyły trzy i cztery wieki, cóż nam zabrania wnioskować, że i dłużej istnieć mogą? Owszem, sądzę, że zaprowadzona u nich reforma będzie dla nich śmiertelną. Takiem państwem...

— Jest Turcya, dokończył Mickiewicz; dobrze sobie przypominam, to powiedział Montesquieu. Zamyślił

się i po chwili dodał: — I ma słuszność Montesquieu; turek niczego się nie nauczy. A wiecie dlaczego? Milczeliśmy. — Dlaczego kota niczego nauczyć nie można, gdy widzimy tyle zwierząt, które człowiek przeróżnych sztuk wyuczył: miałżeby kot być mniej pojętnym? Nie! poprostu dlatego, że gdy kota uczysz, kot zamyka oczy. W każdym turku siedzi taki kot — a tym jest *Koran*: zamyka on z pogardą oczy na wszystko, co jest po za nim.

Przy pożegnaniu Mickiewicz powiedział, że życzył sobie poznać Gropplerowstwo, u których w Bebeku nad Bosforem byłem prawie domownikiem i zażądał, abym go do nich zaprowadził. Nie miałem czasu uprzedzić Gropplerów, jaki gość ma do nich zawitać, bo nazajutrz wcześnie Służalski w kapitańskim kozackim mundurze zjawił się u mnie, mówiąc, że Mickiewicz czeka.

Nie zapomnę nigdy wrażenia, jakie na panią Gropplerową, którą zastaliśmy samą, wywarła ta niespodziewana wizyta. Wymowna, uprzejma, ze skończoną ogładą wyższego towarzystwa, zwyczajna przyjmować u siebie wysoki świat dyplomatyczny, na widok wielkiego Adama, tak się zmieszała, że przykuta do podłogi, nie mogła zrobić kroku naprzód, ani znaleźć jednego słowa na powitanie swego gościa. Z jakąż to niezrównaną delikatnością umiał pan Adam wyprowadzić biedną rodaczkę z jej położenia, jak jej zręcznie i szybko dopomógł do odzyskania całej swobody. Na twarzy jego czytałem, jak ten niekłamany wyraz hołdu wzruszył go do żywego. Gdyśmy wyszli, w drodze do Kaika przystanął nagle i rzekł do mnie — a słowa jego dotąd brzmią w uchu mojem łagodnym dźwiękiem głębokiego wzruszenia: „Więc wy do tego stopnia mnie kochacie? a cóż dacie świętym? ja nim nie jestem, pamiętajcie!“

Wkrótce po tej wizycie w Bebeku opuściłem Stam-

bul: gdy znowu znalazłem się nad Bosforem, Mickiewicz powrócił był z podróży swojej do Burgas i mieszkał w jednej z dalszych dzielnic miasta, na Jeniszeri. Pośpieszyłem tam zaraz. W malutkim domku, więcej niż w skromnej izbie. znalazłem pana Adama w towarzystwie Służalskiego i kilku panów, nieznanych mi z nazwiska. Na twarzy jego znać było zmęczenie i jakby moralne przygnębienie. Zabawiłem krótko i nie poszedłem tam więcej, bo spostrzegłem, że otoczenie Mickiewicza wyraźnie nie dopuszcza mnie do swobodniejszej z nim rozmowy.

Pan Adam odosobnił się najzupełniej, a jeśli wychodził, to samotny długie odbywał przechadzki, najczęściej w okolicy koszar artyleryi, za któremi są cmentarze tureckie ze wspaniałemi cypsysami. Tu spotkałem go kilka razy, tu czytałem mu parę ustępów z „Nocy strzelców,“ na cobym się nie odważył, gdyby sam mnie był nie zaczepił, i tu widziałem go raz ostatni. Okoliczności ostatniego mego spotkania się z Mickiewiczem są tego rodzaju, że muszą się wryć w pamięć na zawsze. Szliśmy zwolna, nagle przystanął i zapytał: — Czy miewasz wiadomości od rodziców? — Od czasu, jak jestem w Turcyi, żadnych, odpowiedziałem. Przyzwyczajony jestem do tego, bo mój ojciec czasami tylko rzuca mi jaki aforyzm, który dlatego tylko jest listem, że przychodzi w listowej kopercie i nosi pieczątki pocztowe. Ostatni, który przed trzema laty odebrałem, umiem na pamięć: „Trzydziestoletni przyjacielu, synu! Twój stary, nie drżącą jeszcze ręką i bez okularów piszący, żywo pamięta naukę, jaką nam starożytność zostawiła: *sic fata tulerunt, sic voluerunt dii*, a potężnego ducha, poganin Katon lepiej to jeszcze wyraził: *victrix causa placuit diis sed victa Catoni!* Ja wychowaniec ośmnastego, a ty, jak słyszę, poczciwy bogomódlca dzisiejszego wieku, nie mielibyśmyż narodowych

i domowych przygód znosić z męstwem, wiarą i nadzieją?

— To lapidarne! to jest kolosalne! zawołał Mickiewicz. zwolnił kroku. szedł chwilkę ze mną milczący i rzekl cicho, ściskając mi rękę: — Zostaw mnie samego. Skierował się ku cyprysom i wkrótce pomiędzy niemi zniknął mi z oczu.

W parę dni potem. 27 listopada, bardzo rano wbiegł do mnie Józef Accord i zawołał: — Klęska, straszna klęska! Mickiewicz umarł! i ze łkaniem, jakby zeń wydzierała się dusza, rzucił się na krzesło. Szybko się ubrałem i przerażony. z przyjacielem popędziłem na Jeniszeri. Byliśmy jedni z pierwszych, których ta straszna doszła wiadomość. Pomiędzy gromnicami, na drzwiach, służących za katafalk. w czamarce, z konfederatką na głowie, leżało ciało wielkiego Adama. Chwilkę tylko, jak błysk krótką. widziały oczy moje spokojną, piękną twarz jego. bo łzy zalały. zatopiły święty dla mnie obraz. Padłem na kolana, modliłem się, jak zwierz śmiertelnie raniony, rykiem. nie mogąc ust oderwać od lodowatej ręki króla wieszczów! Naprzeciwko mnie. z drugiej strony klęczał i modlił się takim, jak i ja bólemDucheński i mój towarzysz Józef Accord.

Tego samego tygodnia odebrałem długo tajoną wiadomość o śmierci mojego ojca. A więc ostatnie słowa Adama do mnie o nim wymówione, były sądem mającego umrzeć o zmarłym *de mortuo moriturus!* I stało się, że wielkie imię Adama w duszy mojej na zawsze związane jest ze czcią, którą do śmierci dla ojca mojego zachowam!

Karol Brzozowski

LIST EDMUNDA CHOJECKIEGO

do Redaktora „Kraju.“

Szanowny Panie!

Stosunki moje ze ś. p. Adamem nie zostawiły mi żadnych faktowych wspomnień. Pozostał mi po nim daleki a chmurny odgłos mało wydatnych rozmów. Żywiłem ku niemu skryty a serdeczny żal, poznałem go bowiem w epoce, w której pomimo zupełnej nieskazitelności geniuszu, poprzestał był pisać. Strata pod wszystkiemi względy była nieodżałowaną. Uporne nalegania przyjaciół i ziomków ponawiały się często a zawsze bez skutku. Fatalny wpływ Towiańskiego potrzaskał mistrzowskie pióro. Ze wspomnień mych o owych stosunkach pozostało nietylko uczucie głębokiego żalu. Gorzko byłoby o tem się rozpisywać. I trudność dla mnie nieprzezwyciężona, w obecnej bowiem chwili znajduję się w nędznym stanie zdrowia. Newralgiczne bóle ćwiertują mi mózg. Nieustanna w ostatnich latach praca mści się teraz nademną bez miłosierdzia. Jarzmo lat z każdym dniem przyrzuca ciężaru. Racz Sz. Pan wybaczyć, że pomimo dobrej woli, niepodobna mi w lepszy sposób odpowiedzieć pochlebnym dla mnie zaprosinom i przyjm wyraz niezmiennego szacunku.

Paryż, 6 listopada.
Senat.

Edm. Chojecki

MICKIEWICZ w LITERATURZE ANGIELSKIEJ

przez

W. R. MORFILL'A

profesora uniwersytetu w Oksfordzie.

Wielka to szkoda, że język polski i polska literatura tak mało zwracały na siebie uwagę publiczną w Anglii. Ale niestety, fakt to aż nadto wyraźny. Nadmienić wypada, iż stosunki między Anglią i Polską były zawsze słabe; chociaż, przed dwustu laty, w Polsce było wielu awanturników szkockich. Przybycie ambasadora Działyńskiego na dwór Elżbiety, nastręczyło możność królowej — jak pisze Stowe — dowieść swej biegłości w języku łacińskim, w tym bowiem języku przemawiała do pełnego godności polaka, który wystąpił w okazałych szatach z czarnego aksamitu. Imię Jana Łaskiego dobrze nam było znane, jako jednego z reformatorów: zaś Samuel Hartlib, który, jak powiadają, miał pochodzić z „dobrej rodziny polskiej," był jednym z przyjaciół Miltona: on to wielkiemu poecie dedykował w r. 1644 swoję rozprawę o wychowaniu. Awanturnik szkocki, Patrycyusz Gordon, który później wstąpił do służby Piotra W-go, pozostawił nam nieco zajmujących o Polsce szczegółów. Zdaje się, iż Jan Sobieski chciał mu oddać dowództwo jednej z chorągwi królewskich. W biografii poety Denhama, napisanej przez dra Johnson'a, czytamy, że Denham udał

się do Polski z lordem Crofts'em i między tamtejszymi szkotami uzbierał dziesięć tysięcy funtów zapomogi dla Karola II., gdy ten był na wygnaniu. Niema wzmianki o piśmiennictwie polskiem w Connor'a „Listach o Polsce" (1698), najdawniejszem dziele angielskiem o tym kraju, używającem do dziś dnia znacznej powagi. Coxe, podróżnik z drugiej połowy ośmnastego wieku, który zwiedzał dwór Stanisława Poniatowskiego, pisze, że król o literaturze polskiej wyrażał się jako o bardzo ubogiej i że mało co w niej było, prócz „jednej miernej epopei:" a zdaje się, że w tej wzmiance miał na myśli Krasickiego „Wojnę Chocimską." Nie należy przecież zapominać, że były to czasy gallomanii.

Jak piśmiennictwo polskie zaledwie było znane w Anglii, podobnież i nasza angielska literatura nie znalazła pilnych badaczy w Polsce, chociaż niektóre przekłady zaczęły się ukazywać pod koniec XVIII. wieku. Krasicki w swoim „Zbiorze Wiadomości" podaje nader szczupłą informacyą o Szekspirze i przyjmuje wolterowski pogląd na niego: że był to wprawdzie geniusz, ale jednocześnie — poeta barbarzyński i rozkielznanego stylu. Tak rzeczy stały czas jakiś, i przepowiednia Kochanowskiego [1]), przynajmniej o ile dotyczy anglików, bynajmniej się nie ziściła.

Wszelako, w trzecim dziesiątku lat bieżącego wieku (1827), John Bowring wystąpił ze swemi „*Specimens of the Polish Poets.*" W przedmowie do tego dzieła mamy krótki zarys stanu piśmiennictwa polskiego. Na str. 43 czytamy: „*There has been lately published a volume of popular poetical ballads by Mickiewicz.*" (Niedawno został

---

[1]) „O mnie Moskwa, i będą wiedzieć Tatarowie,
I różnego mieszkańcy świata Anglikowie,
Mnie Niemiec i waleczny Hiszpan mnie poznają,
Którzy głęboki strumień Tybrowy pijają."

ogłoszony tom ludowych ballad wierszem przez Mickiewicza), ale żadnych z nich wyjątków Bowring nie podał. Nie zapominajmy przecież, że „Konrad Wallenrod“ wielkiego poety miał się dopiero ukazać jeszcze w 1828 r. Tłómaczenia z Kochanowskiego, Szymonowicza, Krasickiego, Niemcewicza i innych, podane przez Bowringa w jego dziele, są liche i nie odznaczają się bynajmniej trafnym wyborem, nadewszystko zaś są jednostajne w stylu, z którego niepodobna rozróżnić jednego poety od drugiego: brak przekładom barwy i właściwych tym poetom cech indywidualnych. Można podejrzewać, że wiele z nich zostało dokonanych z przekładów niemieckich — a dowód tego widoczny znajdujemy w dziełach Bowring'a o poezyi czeskiej i rosyjskiej.

Panna Teresa von Jacob, która pisała swe artykuły krytyczne pod pseudonimem Taloj, oskarża go otwarcie o wzięcie żywcem jej niemieckich przekładów do tłómaczeń z literatury serbskiej. Rytm Bowringa jest również jałowy i bezdźwięczny. Wieszczów polskich wprowadził przed publiczność angielską mistrz ceremonii najmniej odpowiedni.

Krok następny w sprawie rozpowszechnienia literatury słowiańskiej między narodami, mówiącymi po angielsku, uczyniła p. Teresa v. Jacob — naówczas już Mrs. Robinson ze Stanów Zjednoczonych — przez ogłoszenie swych „*Slavic Languages and Literature*“ (u księgarza Andower'a w Stanach Zjedn. 1845). Drugie, znacznie powiększone wydanie, ukazało się w Nowym Yorku, w r. 1850. Tu znajdujemy krótką o Mickiewiczu wiadomość. Szafarzyk zauważa [1]), że dzieło pani Robinson jest niemal przekładem jego własnej „*Geschichte der Slavischen Sprache u. Literatur*“ (Peszt, 1826 i 1833).

---

[1]) Patrz „Oesterreichische Revue“ 1865 r.

W roku poprzednim wyszło w Edymburgu dziełko p. t. „*The Polish Exile*,“ zawierające krótką rzecz o literaturze polskiej. Na str. 244 tej książki znajdujemy wyborną analizę pism tegoż poety, treść „Grażyny,“ „Dziadów“ i piękny przekład „Farysa,“ w którym to poemacie Mickiewicz, jak mówią, przedstawił fantastycznego entuzyastę Henryka Rzewuskiego, przez arabów zwanego Emirem Tadżul Fekher. Zapał, że się tak wyrażę, gwałtowny, tego natchnionego poematu, z konieczności porywa czytelnika. Nakoniec, we wspomnianem dziełku edymburskiem mamy nadto rozbiory „Konrada Wallenroda“ i końcową wzmiankę o dokonanych już przekładach „Dziadów“ na języki: francuski, niemiecki i angielski. Jednakże dotychczas nie udało mi się nigdzie napotkać tego tłómaczenia w naszym języku.

W r. 1841 ukazał się w Londynie „*Konrad Wallenrod: an historical tale from the Polish of Adam Mickiewicz, by H. Caltley*.“ Ryciny, umieszczone w tej ksiące, zdają się być wziętemi z Ostrowskiego francuzkich przekładów poety. Przekład Caltleya, o ile się mogę uważać za zdolnego do sądzenia o tem, jest dokładny i umiejętny. Mamy także angielski przekład prześlicznego ustępu z „Dziadów,“ poczynającego się od słów:

Jam u Niemnowej odnogi....

a znajdującego się także w dziele Ostrowskiego.

W miesięczniku „The Westminster Review“ z kwietnia 1879 r., autor niniejszego rysu ogłosił artykuł „O poezyi polskiej,“ w którym, obok innych poetów, usiłował też dać poznać ziomkom wielkiego wieszcza Adama. W innym miesięczniku, „Macmillan's Magazine,“ w tomie XI., znajdujemy krótki artykulik o Mickiewiczu i Krasińskim, umieszczony po przekładzie wiersza „*Resurrecturis*“ tego ostatniego — a podpisany literami *W. H. B.*

Niechaj mi wolno będzie także wspomnieć tu o swojej pracy o Mickiewiczu, zawartej w najnowszem wydaniu „*Encyclopaedia Britannica.*“

W r. 1882, Miss Maude Ashurst Biggs ogłosiła przekład pod każdym względem doskonały „Konrada Wallenroda,“ po którym następuje świeżo wydane dwutomowe tłómaczenie „Pana Tadeusza“ [1]. Dowiadujemy się, że taż sama wysoce utalentowana pisarka ma w rękopiśmie przekłady „Grażyny,“ „Dziadów“ i „Sonetów.“ Ze wzmianki w „Bibliografii polskiej“ Estreichera, zdaje się, że istnieje już angielski przekład „Grażyny“ i „Ksiąg Pielgrzymstwa“ — ale nie byłem w stanie spotkać nigdzie egzemplarza.

Język polski tak mało jest studyowany w Anglii, że pisma tego genialnego i pełnego zapału wieszcza, znane są, niestety, bardzo niedokładnie. Nadto, koloryt ich jest tak zupełnie polski, że prawie rozpaczać przychodzi, by je potrafili ocenić i w nich się lubować ci, którym nieznane są obyczaje, tradycye i krajobrazy ojczyzny poety.

---

[1]) Przekład ten wyszedł w dwóch tomach 8-vo z handlu księgarskiego Trübner'a i S-ki w Londynie. Tytuł jego brzmi: „*Master Thaddeus: or the Last Foray in Lithuania. From the Polish of Adam Mickiewicz, translated by Maude A. Biggs. With a Preface by W. R. Morfill, and Introduction and Notes by the Translator and E. S. Naganowski.*“ Dla dokładności bibliograficznej winniśmy tu dodać jeszcze, że w r. 1881 niedawno zmarły emigrant Paweł Sobolewski, wydał w Chicago dzieło: „*Poets and Poetry of Poland*“ (stron. 464), w którem obok charakterystyk biograficznych i literackich 60 poetów polskich, podał zarazem liczne i mniej lub więcej szczęśliwie wybrane ustępy z ich poezyj w przekładzie angielskim. Mickiewicza (str. 203—227), reprezentują tu następujące utwory: „Pierwiosnek,“ „Oda do młodości,“ „Nowy rok,“ „Precz z moich oczu,“ ustępy z improwizacyi w „Dziadach,“ ustępy z „Farysa,“ „Powrót Taty“ i „Pożegnanie Child Harolda“ podane obok oryginału. Tłómaczenia Sobolewskiego wogóle dobre, niekiedy nie pozostawiają nic nadto do życzenia. *Przyp. wydawcy.*

Sprawdza się tu zupełnie zdanie Goethego, przytoczone przez samego Mickiewicza na czele „Sonetów“:

Wer den Dichter will verstehen,
Muss in Dichters Lande gehen.

Bo i jakże może cudzoziemiec zrozumieć, a tembardziej ocenić takie ballady, jak „Pan Twardowski,“ „Trzech Budrysów,“ „Czaty“ i „Świtezianka?“ Ballady Mickiewicza są przedewszystkiem narodowe, a to samo powiedzieć można o „Panu Tadeuszu,“ w którym wiersz każdy przypomina litewskie obyczaje i krajobrazy.

Mickiewicz jest bezwątpienia jednym z najszlachetniejszych i najwznioślejszych poetów szkoły romantycznej; zajął on szczytne stanowisko narodowego wieszcza swego kraju. Przezeń słyszymy głos Polski, jak przez Burns'a słyszymy głos Szkocyi. Wielkie powołanie być echem każdego uczucia i każdej dążności swych ziomków, nie często staje się udziałem poety. Z wzrostem kosmopolityzmu, głos wieszcza narodowego słabnie. Trzykroć szczęśliwi, którzy w takim okresie dziejów swojej ojczyzny mogą się istotnie szczycić takim tytułem.

Autor tej krótkiej notatki ma nadzieję, iż w krótkim czasie poda publiczności w miesięczniku „The Westminster Review,“ obszerniejszą i ile możności gruntowniejszą ocenę pism Adama Mickiewicza.

Oksford, 5 listopada 1885 r.

W. Morfill

SZCZEGÓŁY NIEKTÓRE
o śmierci i eksportacyi zwłok Mickiewicza
w Konstantynopolu

przez

T. T. Jeża.

Nie znałem Mickiewicza osobiście. Na zachodzie nie przyszło mi się zejść z nim: na wschodzie zaś, w czasie, kiedy on przybył do Konstantynopola, jeździł do Burgas i z Burgas powtórnie do Konstantynopola powrócił, budowałem magazyny w Kiustendżi, rozmyśliwałem na ruinach wału Trajana, poszukiwałem mogiły Owidyusza, wsłuchiwałem się w szum fal Pontu Euksyńskiego i strzelałem kuropatwy. Wyjechałem ze stolicy Turcyi na wiosnę 1855 r. a wówczas o tem, ażeby Mickiewicz przyjechać miał, nikomu się ani śniło. I on sam, zdaje się, o podróży tej nie wiedział jeszcze. W Paryżu trzymał go obowiązek i nie pozwalał mu wydalić się bez urlopu. W Konstantynopolu nazwisko jego wspominanem było od czasu do czasu z tej racyi, że, jak całe wychodźtwo, tak i on, brał żywy w wypadkach, jakich wschód teatrem był, udział. Udział ów wyraził się zamiarem organizowania oddziałów, na wzór i podobieństwo tych, co we Włoszech i Węgrzech pozostawiły po sobie wspomnienia. Zamiar ten spełzł na niczem. Zamiast nich, wystąpili na

teatrze wojny „kozacy ottomańscy“ i „dywizya kozaków sułtańskich w służbie angielskiej.“ Mickiewicz interesował się zamiarami tymi, należał do narad, jakie się w celu tym pomiędzy emigracyą w Paryżu odbywały, i z powodu tego nazwisko jego, po przyjeździe do Konstantynopola Wysockiego, występowało niekiedy obok nazwisk ludzi innych, zajmujących w emigracyi stanowiska wydatniejsze. Twórca „Pana Tadeusza“ zamiarowi sprzyjał, i po upadku onego, nikt z grona, które Wysockiego otaczało, a do którego i ja należałem, ani przypuszczał, ażeby się on na wschodzie pojawił. Gdym przeto z Konstantynopola wyjechał i zrazu w księztwach dunajskich, następnie u podnóża wału trajańskiego na chleb powszedni zarobkował, pozostawałem we względzie tym w nieświadomości absolutnej. Od miesiąca maja do grudnia nicem o Mickiewiczu nie słyszał. W mieście, w którem się przez czas ten cały obracałem, poezya polska nie obchodziła nikogo, a przenosząc się ustawicznie z miejsca na miejsce i zagrzązłszy w końcu w głuszy miasteczka zburzonego, z gazetami, z którychbym mógł wiadomość tę powziąć, nie spotykałem się wcale.

Z wiadomością o Mickiewiczu spotkałem się w miesiącu grudniu w Konstantynopolu i to nie odrazu. Koledzy, z którymi się w pierwszej powrotu mego chwili zszedłem, nie przypuszczali, ażeby nieznanym mi był smutny, a tak niedawno zaszły wypadek. Zająłem się instalacyą moją i po zainstalowaniu się dopiero w lokalu kółka, służącego za punkt zborny dla zamieszkujących Konstantynopol polaków, doszła mnie bolesna ta wiadomość pod postacią wykrzyknika, wymówionego tonem oburzenia przez Włodzimierza Kozłowskiego. Wykrzyknik zabrzmiał mi w uszach, jak następuje:

— Nie możemy pozwolić na to, ażeby Mickiewicza chować miano na czyfliku!

— Mickiewicza?! — zawołałem zdumiony.

— Dla zrobienia na korzyść czyflika reklamy i podniesienia propinacyi — odrzekł z przekąsem.

— Ależ co to znaczy: Mickiewicz?.. czyflik?.. — zapytałem.

— Chować go tam chcą.

Nie wiedząc o pobycie Mickiewicza w Konstantynopolu, wiedzieć nie mogłem o następstwie, jakie pobyt ów sprowadził. Rzecz jednak wnet mi się wyjaśniła. Wieść o śmierci poety wielkiego poraziła mnie boleśnie.

— Umarł?.. tu?.. zkądże się tu wziął?..

Odpowiedzi na zapytania powyższe poświadomiły mnie o wszystkiem.

Mickiewicz przybył na wschód celem wzięcia udziału osobistego w wypadkach, jakie się w czasie owym na teatrze kwestyi wschodniej rozwijały, a które posiadały, jak się wydawać mogło, warunki sprzyjające. W intencyi korzystania z warunków tych, ruchliwsze na wychodźtwie żywioły zwróciły się na wschód i i wystąpiły pod postacią dwojaką: zbiorową i osobistą. Zbiorowość wybrała w osobie Józefa Wysockiego pełnomocnika, upoważnionego do działania w imieniu jej we wszystkiem. Osobistość wyszła z punktu stanowiska poważnego, opartego na stosunkach w wysokich politycznych i dyplomatycznych sferach, jakie posiadał z dawnych czasów były cesarza Aleksandra I minister spraw zagranicznych, człowiek bez zaprzeczenia rozumny, bogaty, książę Adam Czartoryski. Pierwsza, wywoławszy starań i zabiegów tyle, ażeby się przekonać dowodnie, że dyplomacya sprawy na porządek dzienny nie dopuszcza i nie dopuści, z pola już w r. 1855 zeszła. Druga za wygraną nie dawała. Z początku przedstawicielem onej faktycznym był Michał Czajkowski, przeistoczony na Mehmed-Sadyka-paszę, któremu, w charakterze przedstawiciela *de jure*, z pomocą pośpie-

szył siostrzeniec księcia Czartoryskiego, hr. Władysław Zamoyski. W zasadzie jeden i drugi powinni byli działać zgodnie. Stało się jednak inaczej. Zgoda trwała tak długo, póki się pomocnik emigracyi nie usunął, co gdy nastąpiło, wnet się osobistość rozdwoiła i przedstawiła pod postacią werbunku podwójnego, czerpanego z jednego i tego samego źródła. Wyrodziły się ztąd spółzawodnictwo i antagonizm pomiędzy wodzem zaciągów na rzecz Turcyi, a wodzem zaciągów na rzecz Anglii. Usiłowali oni, pod firmami: jeden turecką, drugi angielską, przemycić sprawę własną; że zaś na drodze tej spółzawodniczyli, że się we względzie tym porozumieć nie mogli i nie chcieli, pomimo, że potrzebę porozumienia obydwa rozumieli, wyrodziły się przeto z tego rzeczy stanu stosunki fałszywe, prostowaniem których zajmował się uznawany przez strony obie za zwierzchnika ks. Adam Czartoryski.

W sprawie to prostowania tego, za porozumieniem z księciem, Mickiewicz z Paryża na wschód się wybrał. Świadczą o tem listy, ogłoszone w świeżo wydanej wielkiego poety korespondencyi. Mickiewicz jechał na wschód w charakterze rozjemcy, z gałązką oliwną w ręku, w celu wypośrodkowania zgody pomiędzy Sadykiem-paszą, stojącym z pułkiem obozem pod Burgas, a jenerałem Władysławem hr. Zamoyskim, którego zaciągi częścią (jazda) organizowały się pod Warną, częścią (piechota i artylerya) obozowały naprzeciwko Konstantynopola, pod Skutari. Dla uakcentowania celu tego i dla ujęcia sobie Sadyka-paszy, książę wraz z nim wyprawił młodszego syna swego, hr. Władysława, przeznaczając go na ochotnika do zaciągów Sadyka.

Rozjemstwo Mickiewicza, poparte zaciągnięciem się do szeregów księcia Władysława i niesmaczną demonstracyą oficerów, co mu dowództwo pułku ofiarowali, roz-

strzygnęło się nader smutnie. Oto co o tem sam Mickiewicz w liście pod datą 19 listopada 1855 r. do księcia Władysława, na którego wozie przyjechał, pisze:

„Objawiłeś się tu książę nie w charakterze jednego z reprezentantów, ale jak poufny ajent p. Zamoyskiego, wysłany dla szkodzenia Sadyk-paszy. W chwili, kiedy spostrzegłem na co się zanosiło, przedstawiłem wam, w namiocie w Burgas, potrzeby, abyście rozmówili się szczerze z Sadyk-paszą. To zbyliście milczeniem! Przezierając coraz lepiej oświadczyłem: że odkrywa się ze strony p. Zamoyskiego i waszej widoczny zamiar wytrącenia Sadyka-paszy z jego pułkiem ze stanowiska, na którem tyle wam zasłużył i tyle mógł być użytecznym, że godzicie na to, aby Sadykowi wydrzeć wszelkie środki działania w Turcyi i pozbawić go zarazem opieki obcych rządów; na to ani słowa odpowiedzi z waszej strony. Nie było już wątpliwości, żeście przyjechali z gotową instrukcyą p. Zamoyskiego, z wyostrzonym nożem na Sadyka-paszę; w takim razie należało otwarcie przeciw niemu wystąpić. Jeżeliście go uznali nieużytecznym nadal lub szkodliwym, należało wezwać go, aby ustąpił godniejszemu, lepszemu. Wolno wam było rozprawiać się z Sadyk-paszą, rozpierać się z nim, walczyć z nim, ale nie godziło się pod jego dachem i za jego stołem kuć przeciwko niemu pocisków. Polacy tak nie czynią...“

Wyjątek powyższy z listu [1]) świadczy o wielkiej wielkiego poety w materyi polityki naiwności. Gdzież się lepiej kują przeciwko przeciwnikowi lub spółzawodnikowi

[1]) List ten ogłoszony jest w całości w „Korespondencyi Mickiewicza;“ wyjątek wzięty z „Udziału Pol. w wojnie wschodniej“ str. 180. Listy drukowane w „Kozaczyźnie w Turcyi“, Mickiewicza stronnica 252, ks. A. Czartoryskiego str. 257, Mickiewicza str. 261. Sadyka str. 265, i list Sadyka drukowany w „Udz. Pol. w wojn. wsch.“ str. 218, wyjaśniają stosunek Sadyka do hr. Zamoyskiego.

pociski, jeżeli nie „pod jego dachem i za jego stołem?“ Zadanie przeto, które do rozwiązania było, nierozwiązanem pozostało z przyczyn, które spółzawodnictwo antagonistyczne dostatecznie tłómaczy. Gdyby przyczyny te nie istniały, to istniała jedna, kto wie ażali w odniesieniu do osobistości Mickiewicza nie ważniejsza, aniżeli te, co wpoprzek zgodnemu działaniu Sadyka z hr. Zamoyskim stawały. Widząc autora „Dziadów“, „Sonetów krymskich“ i „Pana Tadeusza“, biorącego udział w czynnościach politycznych, mimowolnie przychodzi na myśl zapytanie: co go do wtrącania się w machinacye te pobudzało?

Nad zapytaniem tem, ważnem w momencie zwłaszcza, kiedy się życie Mickiewicza do kresu zbliżało, biografowie jego zastanawiali się niedostatecznie. Istniała w duszy jego szczególna jakaś podnieta, która mu w równowadze na wytoczonej dla niego przez naturę drodze poetycznej utrzymywać się przeszkadzała. Podniety owej, według nas, w rozdrażnieniu moralnem, w jakie wprawiało Mickiewicza wspomnienie roli, odegranej przezeń w r. 1830—31, szukać należy. Tembardziej, że ze strony emigracyi nie brakło upomnień surowych, które go nie ranić nie mogły. Upomnienia tego rodzaju, najniesłuszniejsze, ale naturalne, wypowiadane wierszem i prozą, na piśmie i ustnie, dochodziły wiadomości człowieka, co się miał za wieszcza, za rodzaj w biblijnym sensie pojmowanego męża opatrznościowego. Rodziły się ztąd pragnienia, a w pragnieniu też tem tkwiły pobudki moralne, prowadzące go do snucia pomysłów, tworzenia czynów i brania udziału w wypadkach, nacechowanych nadzwyczajnością. Jako wieszcz, jako mąż opatrznościowy, czuł się powołanym do przewodniczenia. Nie co innego, jak to uczucie, złożone z upokorzenia i powołania, oderwało go od pióra, pchnęło w objęcia towiańszczyzny, poprowadziło w r. 1847 do Włoch i wyprawiło w r. 1855 na wschód.

Na wschód przeto przybył, nie jako prosty rozjemca w sprawie zatargu pomiędzy dwoma antagonistami, ale jako przewodnik, „naczelnik sprawy“ — naczelnik trzeci: dwoma innymi byli, jakeśmy powyżej wykazali, Sadyk i hr. Zamoyski. Przybył w towarzystwie księcia Władysława, Służalskiego i innych i pomiędzy innymi pana Armanda Levy, żyda, z pomyslem: organizowania legionów żydowskich. Z zadania rozjemstwa wywiązywał się z sumiennością, która stanowiła grunt jego istoty moralnej i osiągnął w rezultacie zawód. W przyprowadzeniu do skutku pomysłu, rozpatrzywszy się w rzeczach na gruncie, zawodu także nie widzieć nie mógł. W szeregu zawodów, jakich na drodze czynów w duchu poczynanych w życiu swojem doznał, był to jeden więcej, dopełniający miary. Nie mógł on nie oddziałać na drażliwą poety naturę i nie dotknąć kompleksyi jego fizycznej. Zawód na katedrze, z której miał ludzkości nowe wskazać drogi, zawód we Włoszech, gdzie miał papieża nawrócić i czynów wielkich dokonać, zawód w Turcyi — było już tego za wiele. Zmiana klimatu i sposobu życia; pobyt w obozie pod Burgas, gdzie się naprzemian raz rozgrzewał, znów ziębił; zamieszkanie w Konstantynopolu, w dzielnicy miasta, przepełnionej wyziewami szkodliwemi; karmienie się jadłem niestrawnem — ze strony swojej przyczyniły się do podkopania zdrowia i sprowadzenia śmierci przedwczesnej.

To, com powyżej przytoczył, na uwagę brać należy, jeżeli chcemy wytłómaczyć sobie zgon przedwczesny człowieka, który, jak żywo obchodzi nas spółczesnych jemu, tak samo obchodzić będzie pokolenia, co po nas nastąpią. Był to człowiek wielki, artysta niezrównany, mistrz w poezyi, którym się społeczeństwo nasze chlubi i chlubić nie przestanie; był to jednak — człowiek. Mickiewicz, gdyby zdołał był zachować w duszy spokój i pogodę olimpijską

i nie wprowadzać do niej wichrów, co nią wstrząsały, pożyłby był jeszcze niezawodnie lata długie i dokonał pomysłów ważniejszych, aniżeli te, które z katedry głosił i we Włoszech i Turcyi przeprowadzić usiłował. Z Burgas powrócił do Konstantynopola zmitrężony i zniechęcony. W Sadyku znalazł sprzymierzeńca do dzieła legionów żydowskich, nie można atoli twierdzić napewno, czy sprzymierzeńcowi temu ufał, biorąc na uwagę tę okoliczność, że główne nad zamierzonemi hufcami żydowskiemi dowództwo powierzył, czy powierzał, Hipolitowi Kuczyńskiemu, pułkownikowi w służbie egipskiej [1]), niecieszącemu się uznaniem Sadyka. Sadyk Kuczyńskiego, Kuczyński Sadyka o szarlatanizm pomawiał. Nie sposób przytem przypuszczać, ażeby zaufanie bezwarunkowe Mickiewicza, człowieka głęboko wierzącego, wzbudzać miał człowiek, co od wiary przodków odstąpił. Mógł on go ująć: nie mógł jednak uspokoić i na stan jego oddziałać w sposób uzdrawiający. Nastręcza się tu jeszcze pytanie: dlaczego Sadyk nie ofiarował Mickiewiczowi w domu swoim w Konstantynopolu gościnności i nie zapewnił mu przez to wygód życia, na których, wiedział, że mu będzie zbywało? Ofiarował może, ale Mickiewicz nie przyjął. Tak, czy owak, nie świadczy to, ażeby stosunki pomiędzy wodzem kozaków a twórcą „Pana Tadeusza“ tej były natury, która cechuje przyjaźń ścisłą i wynikające z niej zaufanie wzajemne.

Mickiewicz zamieszkał w domu drewnianym na Jeniszeri, przedmieściu, przylegającem do Pery i Galaty, w dzielnicy położonej w nizinie. Wynajął sobie pokój jeden obszerny, pokój, będący zarazem sypialnym, bawialnym i jadalnym, od niejakiego Rudnickiego, wyna-

---

[1]) Poświęciłem mu jedno „Ze wspomnień dawnych“, ustęp w „Kraju“ drukowany.

lazcy, w czasie swoim głośnego *perpetuum mobile*, który, nie wiem, czy dom cały, czyli też piętro jedno na siebie trzymał. Przypominam sobie jeno, że na zapytanie moje, gdzie mieszkał, odpowiedziano mi: „u Rudnickiego“. U niego się stołował. Na kuchni domowej przyrządzały się barszcze, kapuśniaki, bigosy, kluski, kołduny i inne tego rodzaju dania, które Mickiewiczowi Ojczyznę przypominały, ale do których posiadać potrzeba żołądek strusi. Lekarze go — jak mi powiadano — ostrzegali: on jednak na przestrogi nie zważał. Okoliczność tę podawano powszechnie za przyczynę śmierci: nie była ona jedyną — spotęgowały ją racye moralne.

Wiadomość o śmierci Mickiewicza poraziła mnie. Osłupiałem. W uszach brzmiały mi wyrazy Kozłowskiego, oburzającego się na myśl pochowania Mickiewicza na *czyfliku* (folwarku), pod nazwą Adamówki, założonym przez ks. Czartoryskiego na brzegu azyjskim, nieopodal od Skutari, w celu kolonizowania Polaków [1]). Jam nie odrazu zrozumiał oburzenie to, nie mogłem bowiem odrazu zapanować nad wrażeniem, jakie na mnie niespodziana wywarła wiadomość. Po chwili jednak zrozumiałem. Kozłowski proponował wystosować i podpisać protestacye — podpisałem i niezwłocznie udałem się do mieszkania Mickiewicza, gdzie spoczywały zwłoki jego. Poszliśmy we dwóch: Kozłowski i ja, sam bowiem bym do domu z łatwością nie trafił. Na pierwszem piętrze otworzył nam Rudnicki, który następnie otworzył na klucz zamknięty pokój. Nie zdołam opisać uczucia, z jakiem przestępowałem próg izby, służącej za schronienie dla martwych szczątków człowieka, dla którego cześć, nakształt czci religijnej

---

[1]) Kolonia ta istnieje do dnia dzisiejszego; zamieszkuje ją rodzin kilkadziesiąt Polaków rolników, gospodarczych i uczciwych, którym się dotkliwie czuć daje brak szkółki i nauczyciela.

w duszę moję od dzieciństwa wrosła. Wchodziłem na palcach, z głową pochyloną, z pokorą, co w dół mnie gniotła, jak się do świątyni wchodzi. W postawie modlitewnej stanąłem i w milczeniu słuchałem Rudnickiego, który mi półgłosem opowiadał o trumnie potrójnej: wewnętrznej ołowianej i dwóch zewnętrznych drewnianych.

Oblicza Mickiewicza i po śmierci nie oglądałem. Widziałem jeno trumnę ogromną dębową, okutą, zaśrubowaną i zaopatrzoną w antaby mosiężne. Spoczywała na środku izby, na stołkach. Nie przykrywał jej całun, nie powlekała farba, nie otaczały światła, nie było przy niej nikogo. Zajmowała środek izby, w której sprzęty i meble pozostawały tak, jak za życia wielkiego nieboszczyka. W kącie na prawo stało kapą białą osłonięte łóżko żelazne, na którem wydał tchnienie ostatnie; nieopodal od łóżka stolik, na którym do dzieci, przyjaciół i znajomych pisywał; dalej kanapa i drewniane oplatane krzesła, przy progu umywalnia, obok drugi stolik ze środka dla zrobienia miejsca trumnie usunięty, na ścianach zwierciadła i litografii parę, w oknach firanki perkalowe, wszystko to skromne, proste, pospolite, owiane jednak urokiem wspomnienia poety, co Polskę blaskiem wielkim śród narodów oświecił. Stałem długo przed trumną jego w pokorze ducha, zdjęty skruchą głęboką.

Nie wiem napewno, czy istniał zamiar chowania Mickiewicza na czyfliku; nie przypominam sobie nawet, do kogo zaadresowaną została protestacya nasza. W dni parę później rozeszła się pomiędzy nami wiadomość, że, stosownie do ostatniej nieboszczyka woli, ciało jego przeniesionem zostanie do Francyi, i że na przeniesienie to nadeszło ze strony rządu francuskiego pozwolenie. Wiedzieliśmy, kiedy statek pocztowy do Marsylii odchodzi, wiedzieliśmy przeto zgóry o dniu eksportacyi zwłok z domu, w którym Mickiewicz umarł, do portu. O tem

zresztą zawczasu zawiadomiły publiczność dzienniki miejscowe, francuskie, greckie, ormiańskie, i bułgarski — jedyny, jaki w czasie owym na Bułgaryą całą w stolicy Turcyi wychodził. Naznaczoną była na cel ten godzina przedpołudniowa.

O godzinie wyznaczonej, przed domem, w którym ciało leżało, zgromadzili się przebywający w Konstantynopolu Polacy. Zebrało się nas sporo cywilnych i wojskowych — ludzi kilkuset. Ze Skutari nadciągnął oddział piechoty pod bronią, z oznakami żałoby na karabinach, z bębnami krepą osłoniętemi. Wązka a kręta ulica zapchaną była ludem, śród którego widzieć się nie dawał inny aniżeli polski żywioł. Wydawało się, że sami jeno Polacy odprowadzają pochodem pożegnalnym zwłoki poety swego, celem wyprawienia ich na spoczywanie wieczne. Czekaliśmy na karawan. Karawan nadciągnął i przede drzwiami się zatrzymał. Stałem nieopodal. Widziałem, jak wyniesiono z wysiłkiem niemałym trumnę wielką, przy której w mundurach czerwonych i w granatowych z wyłogami kurtach, obsługę czynili Służalski i Levy. Wyniesiono trumnę, okryto ją całunem, eskorta wojskowa uszykowała się we dwa, po dwóch stronach karawanu, szpalery, bęben się głucho odezwał, wóz ruszył i w chwili tej na przodzie, przed orszakiem księży, słyszeć dały się tony ponure marsza pogrzebowego. Kolonia włoska ofiarowała się z popędu własnego, a bezinteresownie w sposób ten złożyć hołd i oddać usługę ostatnią nieboszczykowi.

Dzień był grudniowy, posępny, mglisty — mgła niekiedy zmieniała się w drobniuchny deszczyk, który mżył i moczył. Ulice zalewało błoto. W ścisku nie można się było parasolami osłaniać. Depcąc błoto i moknąc, posuwaliśmy się powoli za wozem, który krok za krokiem, ulicami wąskiemi wydobywał się z niziny jeniszerskiej,

pod górę perotską i, kiedy na górę wyciągnął, odsłonił się oczom naszym widok, o ile niespodziany, o tyle rzewny. Wydawało się nam, jakem rzekł wyżej, żeśmy sami Polacy. Pokazało się, żeśmy się mylili. Poza nami, niby rzeka ujęta w łożysko uliczne, płynęły tłumy ludzi, okrytych turbanami czarnemi. Okiem ich ogarnąć nie można było: czoło kolumny tej nas dotykało, koniec gubił się gdzieś w dali niedojrzanej. Ludzie szli w milczeniu, w skupieniu ducha, znamionującem udział w przejmującym nas żalu i smutku. Niespodziankę tę sprawili nam Bulgarzy. Uczcili oni w nieboszczyku geniusz poezyi słowiańskiej.

Nie sami jednak oni, z pośród ludności Konstantynopol zamieszkującej, na eksportacyą się stawili. Nie było jeno Turków: ci nieobecnością świecili; okrom nich atoli wszystkie zresztą narodowości miały swoich w orszaku pogrzebowym przedstawicieli. Widziałem: serbów, dalmatów, czarnogórców, albańczyków, greków, włochów. Bulgarzy zeszli się najliczniej.

Na ulicy Pera, nieopodal od gmachu ambasady rosyjskiej, znajduje się, zamaskowany od frontu domami, kościół katolicki. Przed kościołem karawan się zatrzymał. Wniesiono do środka trumnę. Setna część ludzi wcisnąć się za nią i wysłuchać nabożeństwa żałobnego nie mogła. Reszta w szeregach ścieśnionych, w błocie i na wilgoci, przed kościołem czekała, aż się ceremonia religijna skończyła i wóz ruszył dalej. Znowuśmy szli za trumną orszakiem ogromnym przez Perę, Galatę do Tophane, gdzie się znajdowała przystań dla kaików i łodzi, obsługujących statki, do Konstantynopola przybywające i z Konstantynopola odchodzące. Trumnę przeniesiono na łódź dużą, zawczasu na cel ten zamówioną; w łodzi ulokowali się ksiądz w komeżce, z krzyżem w ręku i osób kilka. Widziałem ją, jak odpłynęła i żal mi taki serce ścisnął, jakby łódź ta uwoziła istotę, z którą istotą moją zżyłem się całkowicie. Czyż nie tak

jest? Czyż śród nas, obecnie nawet, po upływie lat trzydziestu od zgonu Mickiewicza, znajdzie się osobnik piśmienny, coby z nim zżyty nie był?

A przecie — Polak jeden, co o Mickiewiczu nie wiedział, znalazł się w Konstantynopolu. Kiedyśmy przez Perę ciągnęli, przechodziliśmy mimo drzwi sklepu jubilera i ze sklepu wyszedł właściciel onego, młody człowiek, były szkół galicyjskich uczeń, który ujrzawszy kondukt przez Polaków eskortowany, ze zdziwieniem mnie i idącego obok Hajmowskiego zapytał:

— Kogo to chowają?

— Mickiewicza — odrzekliśmy.

— Cóż to za jeden?

— Czyż nie wiesz! — odpowiedział któryś z nas.

— A... hm... tak: jenerał ten! — odezwał się.

Jakże wyraziście od okazu tego odbijały te tysiące bułgarów, którzyby byli dla jenerała żadnego od warsztatów i handlów swoich nie odeszli!

Manifestacya owa bułgarska, dokonana naturalnie, spokojnie, samoistnie a poważnie, zasługuje na to, ażeby ją przypomnieć i zaznaczyć. Była ona dla nas niespodzianką wielką, a skończyła się tak, jakby jej nie było. Powracając od przystani, widzieliśmy już w ulicach ruch zwyczajny. Bułgarowie niewzywani przyszli, niedziękowani odeszli, dopełniwszy względem przyświęcającego słowiańszczyźnie geniuszu poetycznego powinności, jak powinność wszelką pełnić należy. Śród nich, z osobistości, które się wskutek wypadków ostatnich na wierzch wydostały, przypominam sobie Dragana Cankowa. On chwilę tę pamięta zapewne: wiedzmy i my o niej.

Genewa, 12 list. 1885.

PRZEPOWIEDNIE ADAMA

przez

WŁ. MICKIEWICZA.

Człowiekiem prawdziwie wielkim jest ten, co najdokładniej spostrzega drogę, jaką jego współcześni powinniby obrać dla urzeczywistnienia zadań na nich ciążących. Narody, przechodzące z jednego okresu dziejowego w drugi, doznają trudności w podążaniu za człowiekiem genialnym, który swym przykładem chce im narzucić ciągłość usiłowań, oburzającą ich bezwładność. Zaledwie jednak jeden z tych przewodników opatrznościowych zamknie powieki, a oto już współcześni czują się, jak na bezdrożu: nie mają kogo pytać o własny swój gościniec. Podczas takiego to bezkrólewia odgrzebują oni swe wspomnienia, odwołują się do swych znakomitych nieboszczyków, zbierają ich słowa, ich wskazówki, ażeby mniej pociemku postępować naprzód.

Przywidywanie, czyli to, co człowiek pospolity nazywa darem proroczym, jest wynikłością duchowej pracy jednostki. Zdolność ta musi być niezmiernie rozwinięta u tych, co kochają i cierpią za miliony. Jest rzeczą uznaną, że przed upadkiem rewolucyi 1830 roku Adam Mickiewicz zawczasu przewidział jej rozwiązanie. W roku 1847

zapowiedział on wybuch 1848, i nikt dokoła niego wierzyć temu nie chciał. Czcigodnemu doktorowi Sewerynowi Gałęzowskiemu, który lubił to powtarzać, opowiadał on anegdotę następującą. Sergiusz Sobolewski, jeden z jego przyjaciół rosyjskich z Moskwy, przybył w roku 1847 odwiedzić go w chwili, gdy ten wybierał się na obiad do miasta. Adam Mickiewicz prosił Sobolewskiego, aby mu towarzyszył w powozie, gdyż inaczej nie znajdzie czasu do pogadania z nim. Sobolewski unosił się nad pomyślnością Francyi i mądrością króla. Kiedy powóz wjeżdżał na wybrzeża Sekwany, naprzeciw Tuilleryów, Adam Mickiewicz, przerywając Sobolewskiemu, ozwał się, że lud wkrótce wypędzi Ludwika-Filipa z tego pałacu, że dynastya Orleanów jest nieodwołalnie potępioną, a kara jej nieuniknioną. Mówił zaś to tak głośno, że Sobolewski, lękając się, aby z ulicy nie posłyszano czegokolwiek z tych słów występnych, zamknął okno powozu. Spostrzegłszy zaniepokojenie przyjaciela, Mickiewicz wybuchnął śmiechem i rzekł: „Nie lękaj się, nie jestem wcale waryatem, lecz widzę już obalonem to, co dla was zdaje się być w pełni potęgi. Przyszłość zaświadczy, że mam słuszność!“ I zmienił przedmiot rozmowy. Później pisał z Włoch, w dniu 16 maja 1848 r.: „Nawet wybuch w Paryżu przez nas jasno widziany. A mimo to udaliśmy się do Włoch.“ W końcu roku 1847 zażądał on od swoich ziomków, którzy go za swego przywódcę uznawali, ażeby mu wyłożyli swe zdanie, w jaki sposób według nich skończyć się ma ich tułactwo. Każdy wyraził swe przekonanie na piśmie; wszyscy wychodzili z tego punktu widzenia, że rządy Orleanów obalone zostaną i rozstrząsali obowiązki, jakie na nich spadną z dokonanego wypadku. Adam Mickiewicz wyraził zdanie, że same tylko Włochy przedstawiłyby grunt przyjazny dla

działania. W aktach, dotyczących mojego ojca *(dossiers)*, które się zachowały w paryskiej prefekturze policyi, a które rozpatrzyć mogłem we wrześniu 1870 r., dzięki łaskawemu wstawieniu się p. Carrot, znalazłem następujący raport z dnia 20 grudnia 1847, wystosowany do hr. Duchatela, ówczesnego ministra spraw wewnętrznych: „Wiadomo powszechnie, że sekta Towiańskiego z goryczą wyraża się o Francyi, powiadając, że kraj ten popada w materyalizm i słucha natchnień angielskich i niemieckich, to jest egoistycznych i niskich. Ich prorok nie obiecuje rządowi długiego żywota, a pan Mickiewicz powtarza wobec licznego zgromadzenia, że trwałość rządu obecnego nie większą jest od mary sennej i że przebudzenie się Francyi jest bliskie".

W Rzymie 7 marca 1848, kiedy nikt o Napoleonach nie myślał i kiedy przyszły cesarz, dotknąwszy zaledwie bruku paryskiego, na nowo wnet ujrzał się zniewolonym uciekać do Londynu, hrabia Józef Grabowski pisał do brata poety Franciszka Mickiewicza, mieszkającego w Poznaniu: „Według Adama, rząd ów republikański się nie utrzyma, bo jest przechodni, a potem silna dłoń porwie rządy i krzykaczy skruszy i zgubi. Sergiusz Sobolewski pisał w roku 1868, w jednym ze swych listów do Franciszka Malewskiego: „Przypominam sobie, między innemi, że obiadując u pani Guiccioli, w dniu 19 października 1848 r. z Ludwikiem Napoleonem, który myślał o prezydenturze (był on wybrany w kilka dni później), żartowałem sobie z niego. Tegoż wieczora, poszedłem podzielić się tem z Mickiewiczem; ten mnie zaprowadził do Cavaignac'a w tym celu jak powiadał — ażebym w jednym i tym samym dniu oglądać mógł, nietylko słońce wschodzące (Napoleona), ale też i słońce zachodzące". Owoż wszystkie salony we Francyi przypuszczały, że

Cavaignac (ówczesny prezydent rzeczypospolitej), będący przy władzy, rozporządzający urzędnikami. posiadający zaufanie całego mieszczaństwa, niechybnie wybranym zostanie. Ale urok imienia Napoleona u robotników i włościan, zawiódł wszelkie rachuby. Nadto, śród powszechnego optymizmu, jaki panował nazajutrz po rewolucyi 1848, Adam Mickiewicz przepowiedział z Rzymu straszliwe dni czerwcowe i pisał do Łąckiego, który się znajdował w Paryżu: „Będą miejscowe i chwilowe wypadki“.

W roku 1853, na samym początku zawikłań wschodnich, twierdził on, że wojna jest nieuniknioną i, zwracając się do swego przyjaciela Aleksandra Bergiela dodawał: „Wschód będzie zwyciężony, dalej co nastąpi, nie widzę“. Wówczas też przeczuł on bliskość swojego zgonu, co przebijało z jego rozmów i czego ślad pozostał w liście z dnia 2 września 1855 roku do Tomasza Zana, który już wówczas nie żył, ale o którego zgonie nic jeszcze w Paryżu przyjaciele nie wiedzieli. Powiada on w tym liście, że ś. p. Jan Czeczot często mu się zjawiał we śnie, „a ostatni raz pokazał się, jak gdyby zapraszając mnie do siebie“.

W swojej historyi przyszłości, którą Montalembert doradził rzucić w ogień, przez to, że w niej upatrzył za nadto ostrą krytykę upadku zachodu, a z której jeden tylko rozdział ocalonym został, Adam Mickiewicz, od roku już 1830 przepowiedział powrót Napoleonów do władzy drogą rewolucyi wojskowej, wojnę socyalną i wojnę z Prusami, w której przegrana wypaść miała na stronie tych ostatnich. Prusy, jak wiadomo, zwyciężyły, ale to, co my bierzemy za rozwiązanie, jest być może pierwszem tylko spadnięciem kurtyny.

Jeden ze starych przyjaciół mojego ojca, Seweryn Goszczyński powiadał mi, że słyszał od Adama Mickie-

wicza opowiadanie o jednym z jego snów, bardzo ciekawym. Adam obecnym był, jako duch, przy pewnego rodzaju sądzie, rozstrzygającym w niebiosach przyszłość.

Paryż, 14 list. 1885.

Poezya polska po Mickiewiczu

przez

JÓZEFA TRETIAKA
Dra fil.

W chwili, kiedy Mickiewicz, w dali od rodziny i przyjaciół, wśród gorączkowych zabiegów politycznych, wywołanych złudnemi nadziejami, konał w samotnej izbie na przedmieściu stambulskiem, jąkając nawpół nieprzytomnie o pułku kozaków otomańskich, jego niespokojny, całe życie ambicyą pożerany współzawodnik, już od lat kilku spoczywał ujęty snem wiecznym pod strzaskaną kolumną na cmentarzu Montmartre. Z wielkiej trójcy romantycznej, co górowała genialnością nad ogromnym orszakiem wieszczów drugo- i trzeciorzędnych i wstrząsała sercami dwóch pokoleń, pozostał już był tylko Zygmunt Krasiński; ale i ten schorowany, napółżywy, ledwie już wlókł swój żywot do bliskiej mogiły. Przodownicy wymierali, nie mając komu oddać wielkiej buławy poetyckiej; pomimo to jednak poezya tętniła na całym niemal obszarze dawnej rzeczypospolitej i o polne buławy poetyckie ubiegać się mogło wiele znakomitych talentów. Wprawdzie Goszczyński i Zaleski wycofali się z poetyckiego turnieju i zamknęli się w religijnym kwietyzmie, ale za to Syrokomla pisał wtedy „Zgon Acerna" i swoje ludowe gawędy, Pol wydawał „Mohorta", Lenar-

towicz „Lirenkę“ i „Zachwycenie“, na Ujejskiego, który już był autorem „Skarg Jeremiasza“ i „Melodyj biblijnych“, spoglądano, jak na wulkan, tający w sobie lawę pieśni, a młody Romanowski rozwijał skrzydła do krótkiego, ale wiele rokującego lotu. A iluż tu innych jeszcze pominąłem, starszych i młodszych, obdarzonych prawdziwym ogniem poezyi. Nawet tacy, co mieli zasłynąć na innem polu, jak np. Siemieński, Małecki, próbowali wówczas z powodzeniem sił swoich w oryginalnej poezyi.

Kiedy wieść o śmierci największego poety słowiańskiego doszła wśród zawiei grudniowych, do zasypanego śniegiem w Baden Zygmunta Krasińskiego, z piersi autora Nieboskiej wyrwał się wówczas okrzyk, poetycznie i wiernie streszczający rolę Mickiewicza w naszej poezyi romantycznej: „On był dla ludzi mego pokolenia i miodem i mlekiem, i żółcią i krwią duchową, my z niego wszyscy. On nas był porwał na wzdętej fali natchnienia i rzucił w świat“. W istocie tchnienie Mickiewicza przejmuje mniej lub więcej całą poezyą romantyczną, nietylko współczesną, ale i późniejszą, aż do przełomu pojęć i stosunków pod r. 1863. Przędzę jego idealną snuły i przędły tysiączne wrzeciona poetyckie, choć nie wszystkie jednakowo równo i gładko, choć każde wybierało z niej to, co mu się lepiej nawijało.

Rozpatrzywszy się w tej przędzy idealnej, jaką w spuściźnie po sobie zostawił Mickiewicz, dostrzegamy, że najogólniejszą, kierowniczą ideą jego poezyi, jest wyniesienie uczucia nad rozum; z tej ogólnej idei, jak ze źródła swego wypływają wszystkie inne idee poezyi mickiewiczowskiej. Ta idea jest zasadniczą ideą chrystyanizmu i romantyzmu: chrystyanizm był reakcyą uczucia, przeciw mądrości świata klasycznego, obojętnej na losy milionów; romantyzm był takąż reakcyą przeciw przewadze rozumu, w dziedzinie twórczości poetyckiej. Ale

ani chrystyanizm, ani romantyzm nie zaszczepiłyby na pniu jego poezyi tej idei; gdyby poeta sam nie posiadał nadzwyczajnej głębi i siły uczucia, gdyby sam w sobie nie znalazł potwierdzenia tej idei. Czuł on, że potęgę jego, która mu dała „rząd dusz“ w ręce, stanowi przedewszystkiem uczucie; czuł, że to co stanowi bezwzględną wartość człowieka, nie zależy ani od bystrości umysłu, ani od obszaru wiedzy, ani od bogactwa wyobraźni, ale tylko od jego charakteru, od siły i jakości uczucia, kierującego wolą. Że ta idea, przy całej swej prawdziwości, mogła się stać fatalną, o ile prowadziła do pogardy rozumu, nie potrzebuję się nad tem rozwodzić.

Z tego naczelnego źródła płynęła najprzód religijność poety. Poeta niepotrzebował pytać się mędrców o istnienie Boga, bo czuł go w swojem sercu. „Bóg żyje, chociaż umarł w mędrców duchu“. Hegelianizm, dosięgający wówczas swego zenitu, a ubóstwiający rozum bezwzględny, był antytezą kierunku pojęć naszego poety. A jednak religijność jego nie była w całem znaczeniu tego słowa ortodoksalną; była tylko do gruntu chrześcijańską. Zgodnie z tym charakterem religijności rozwijała się w jego poezyi idea braterstwa ludów i ofiarnej miłości narodu. Ta ostatnia, wskutek szczególnych warunków, w jakich się znajdowało społeczeństwo, do którego poeta należał, wygórowała nad innemi, rozszerzyła się i rozpaliła do potęgi słońca, i stała się osią dla całego systemu planetarnego naszej poezyi romantycznej. To słońce rzuciło taki blask na przeszłość narodu, że ta, mówiąc językiem Słowackiego, stanęła jak w ogniu złotym i oglądana tylko uczuciem, utaiła wszystkie swoje grzechy i słabości. Ztąd poszła bezwzględna cześć przeszłości, a poezya mickiewiczowska, która jak pieśń Wajdeloty starała się „własne ognie przelać w piersi słuchaczów i wskrzesić postaci zmarłej przeszłości“, spełniała

tym sposobem zadanie, które sama sobie nakreśliła: stać się „arką przymierza między dawnemi a młodszemi laty".

Ale kapłaństwo poezyi nie polegało tylko na biernej czci dla przeszłości. Słowo nie miało być tylko marnym brzękiem, łudzącym wyobraźnią słuchaczy. „Między słowem a czynem nie powinno być rozdziału". Byrona Mickiewicz wielbił przedewszystkiem za zgodność jego życia z poezyą, a i w życiu naszego poety zgodność ta objawiła się w całej sile. Ale tu dopiero, przy zejściu na pole praktyczne, okazała się najsłabsza strona naczelnej idei, bezwzględnie stosowanej. Serce miało zastąpić głowę, uczucie miało być rachmistrzem. „Mierz siły na zamiary, nie zamiar według sił", brzmiało praktyczne hasło romantycznej poezyi. Byle zamiar był szlachetny, byle uczucia były szczere, a cel zostanie osiągnięty. A kiedy rzeczywistość gorzko wyszydzała tę praktyczną zasadę, potrzeba było zapytać: któż winien?

Dla cierpiących, a zaskoczonych zwątpieniem, jedyną ucieczką i schronieniem wydał się mistycyzm. On pozwolił nie zwątpić w kierownictwo uczucia, bo tłómaczył niepowodzenia tylko brakiem szczerego i silnego uczucia. Więc dalejże rozbudzać, rozpalać, rozłechtywać uczucie: złoty, ognisty filaretyzm rozpływał się w mętnym towianizmie.

Szczęściem towianizm krzewił się bujnie tylko na emigracyi; w kraju nie znajdował odpowiedniego dla siebie gruntu, a właśnie poezya polska od połowy bieżącego stulecia przeniosła główne siedlisko swoje do kraju. Ze wszystkich słynniejszych poetów polskich, drugiej doby romantycznej, w chwili śmierci Mickiewicza, jeden tylko Lenartowicz przebywał zagranicą i miał tam stale pozostać; inni żyli i pisali w kraju. Miejsce mistycyzmu u tych poetów zajmowała religijność, odmienny stosownie

do osobistości poety przybierająca charakter. Kiedy u Kornela Ujejskiego największą odznaczała się płomiennością i dlatego najbardziej zbliżała się do religijności Mickiewicza, w poezyi Wincentego Pola nie wznosiła się nad poziom mechanicznego nabożeństwa i wierności powszednim praktykom religijnym. U Lenartowicza i Syrokomli przybierała charakter ludowy, z tą różnicą, że kiedy pierwszy starał się wniknąć w legendowe wyobrażenia ludu, i powlókłszy je właściwym sobie kolorytem, wprowadził je do poezyi; drugi przejął się do głębi prostotą i szczerością wiary ludowej i wiernie je w gawędach swoich odzwierciedlił. Ale u żadnego z tych czterech i wielu innych współczesnych, nie dostrzec wewnętrznych zatargów duszy, wywołanych wątpieniem religijnem, zatargów, jakie zaznaczyły ślad swego istnienia w pierwszych dobach romantyzmu w poezyi Garczyńskiego, Słowackiego, a nawet Krasińskiego. Religijność nie była tu wieżą gotycką, usiłującą wedrzeć się w niebiosa, ale skromną strzechą, pokrywającą troski, zawody, nadzieje, pragnienia i pamiątki narodu.

Nietylko w sferze tej idei obniżył się polot poezyi, ale także i w innych. Idea miłości — jakkolwiek nigdy nie przestawała być idealną osią naszej poezyi. nie wcielała się już w tak wspaniałe postacie, jak „Grażyna“, dwóch Konradów Mickiewicza, „Kordyan“, „Irydyon“, „Wacław“ Garczyńskiego i inne. Wprawdzie „Samson“ Ujejskiego, był utworem pełnym siły, błyszczał gorącym stylem, właściwym temu poecie, ale dawnej lotności myśli i głębi uczucia nie posiadał. Zresztą, pozostał drobnym ułamkiem. Kondratowicz próbował niejednokrotnie dobywać ze swej liry wioskowej bohaterskich tonów. ale usiłowania nie sprostały chęciom. Jego „Margier“, jak to zgodnie przyznano, był poronionym płodem naśladownictwa, jakkolwiek poeta uważał go „za najlepsze z dzieci

swego ducha“, a i w „Karlińskim“, w którym nie mógł się wydobyć z retorycznego tonu, nie lepiej mu się udało wcielić ideę miłości. U Pola idea ta zdrobniała do rozmiarów mikroskopijnych, zamieniła się w bierną służbistość starego weterana, i wcieliła się w postać zgrzybiałego Mohorta. Za to w liryce, szczególnie Ujejskiego i Romanowskiego, rozgrzmiewała ona silniej, nastrajała serca do walki i poświęceń, budziła ślepą chęć burzy i zamętu, z którego miało wyjść odrodzenie, przygotowywała wypadki 1863 r. Każdy poeta uważany był za naturalnego kapłana tej idei, i Wincenty Pol za pewną względem niej obojętność surowo zgromiony został w poetycznych „Listach z pod Lwowa“.

Cześć dla przeszłości znalazła dwóch głównych uprawiaczy w Polu i Syrokomli. Działalność tych dwóch poetów idzie tak równolegle, tyle ma stanowczych podobieństw i charakterystycznych różnic, że chcąc ocenić ich znaczenie współczesne, potrzeba koniecznie brać ich razem. A naprzód, stoją oni w jednym rzędzie dla tego, że obaj sprowadzili poezyą ze sfer wyższego lotu na poziom gawędziarski. Wprawdzie, Pol miał artystyczniejszą naturę i w ogóle większy talent poetycki, ale i jednemu i drugiemu brakło wysokiego natchnienia poetyckiego i jeden i drugi w porównaniu z romantykami pierwszej doby, mieli bardzo ubogą fantazyą. Ich gawędy historyczne osuwały się na najniższy szczebel poezyi, graniczyły z prozą, która nieraz była od nich poetyczniejszą. W parze z ubóstwem fantazyi szla nadzwyczajna łatwość wierszowania, której z wyjątkiem Słowackiego, nie znali wielcy mistrzowie, a z tej łatwości płynęła wielka obfitość. Strumień poezyi, płynący przedtem w ściśniętych, ale wysokich i głębokich łożyskach, rozlewał się teraz po błoniach szeroko i płytko. Odpowiadało to widocznie ówczesnemu usposobieniu społeczeństwa, bo

obaj poeci cieszyli się wielką popularnością, jakkolwiek ta popularność nie jednakowe zyski materyalne im przynosiła. Obaj wreszcie starali się wywoływać przeszłość przed oczy narodu i kazali mu szukać w niej wzorów dla siebie. Ale na tem kończyły się podobieństwa. W Wincentym Polu, w drugiej połowie jego twórczości, przeważał epik, chylący się ku dydaktyczności: u Syrokomli wszędzie liryzm brał górę nad żywiołem epickim i tylko te utwory jego miały wartość poetycką, w których się liryzm mógł swobodnie objawić. Dlatego też u Pola opisowość pomimo swej rozwlekłości, odznacza się zwykle plastyką, wykończeniem szczegółów, zaletami, z którymi się nie spotkał w poezyi Syrokomla. Za to szczerego, głębszego uczucia ludzkiego, które przewiewa w ludowych gawędach Syrokomli, nigdzie nie można znaleźć w późniejszych utworach Pola. Co się tyczy czci dla przeszłości, o którą tu głównie chodzi, to i w tem objawiła się między nimi wybitna różnica. Pol, przebywszy burze i zawody młodzieńcze, zanurzył się całkowicie w konserwatyzmie szlacheckim, szukając w nim spokoju i bezpiecznego schronienia i gotów był złocić wszystkie bez wyjątku tradycye szlacheckie, nawet takie, które się nadawały tylko na temat do satyry. Takim jest, jak wiadomo, ów sławny sejmik w Sądowej Wiszni, który pomimo woli autora, pomimo epigrafu położonego na czele: „Przedewszystkiem cześć grobom“, pomimo gęsto wplatanych pochwał staroświeckiego obyczaju, robi przecież wrażenie istnej satyry. Rzecz jednak godna uwagi, że nawet w tej gawędzie szlacheckiej, która tak daleko odbiegła od ducha mickiewiczowskiej poezyi, widać wyraźny ślad wpływu autora „Pana Tadeusza“. Wszakże kulminacyjny punkt opiewanej tam burdy sejmikowej, owe pojawienie się księdza z *Sanctissimum* wśród walczących i przywrócenie tym sposobem zgody, wzięte

jest nie zkądinąd, jak z dokładnych komentarzy wojskiego do serwisu, a nawet niektóre pochwały starych, dobrych czasów, są jakby wprost ztamtąd zaczerpnięte. Tylko że u Mickiewicza obraz i pochwała dawnego sejmikowania, włożone są w usta bezwzględnego czciciela przeszłości a nad nimi wznosi się filarecki duch poety, umiejący godzić cześć przeszłości z pragnieniem postępu; u Pola zaś obrazek sejmiku podany jest bez głębszej moralnej perspektywy. Pod tym względem Syrokomla bliższy był Mickiewiczowi. Wprawdzie i jemu zdarzało się niekiedy, jak n. p. w „Staroście kopanickim", wielbić w przeszłości to, co nie było wielbienia godne, ale cześć dla przeszłości nie czyniła go obojętnym na potrzeby i dążenia współczesnej chwili i owszem, niedola ludu znajdowała w nim zawsze współczujące serce, nawet wtedy, gdy wywoływał obrazy wielbionej przeszłości. Z największem zamiłowaniem odtwarzał on typy z niższych warstw społecznych, ubogiego rolnika, zagonowego szlachcica, starego wiarusa, cichego rzemieślnika, wszystkich takich. którzy wraz z jego cieślą mogliby powiedzieć: „Oj cichaż moja praca, ale dobra zasługa". Te postacie on ukochał, przejmował się ich uczuciami, albo też idealizując je, wlewał w nie swoje uczucia i daleko szczęśliwiej je malował, niż postacie bohaterskie przeszłości, do tworzenia których brakło mu fantazyi.

Prąd demokratyczny w poezyi, który był bezwątpienia owocem propagandy emigracyjnej, znajdował innych jeszcze przedstawicieli, ale przeważnie pomiędzy talentami niższej miary, jak Chęciński i Żeligowski. Poemat tego ostatniego p. t. „Jordan" (wydany jeszcze 1846 roku), zasługuje tu na wzmiankę, z powodu, że w owym czasie cieszył się znacznym rozgłosem, ale czytającemu go dzisiaj musi się wydać, mówiąc językiem samego poety, „elefantycznym dziwolągiem", na który się złożyły,

oprócz wpływu owej propagandy, wpływ filozofii niemieckiej, „Fausta“ Goethego, „Przedświtu“ Krasińskiego, i trzeciej części „Dziadów“.

Niepodobna w ramach tego artykułu wymieniać i charakteryzować wszystkich poetów i poetek, biorących udział w ówczesnym chórze poezyi polskiej, chodzi tu bowiem o ogólną charakterystykę tego chóru, o zasadnicze jego tony, a nie o szczególny przegląd poezyi pomickiewiczowskiej. Nie można jednak pominąć jednego głosu w tym chórze, który brzmiał wprawdzie krótko, ale tonem swoim stanowczo się wyróżniał z pomiędzy wszystkich głosów. Mówię tu o Narcyzie Żmichowskiej. Miała ona taką głębią uczucia i potęgę fantazyi, jakich brakło nie jednemu ze słynniejszych od niej poetów; miała umysł gibki, zdolny wspinać się do najwyższych zagadnień. I rzecz dziwna! Kiedy cały chór śpiewał na nutę ufności i wiary, ona jedna skarżyła się, że „widziadło mądrości świata na duszę jej padło“, skarżyła się na „brak nadziei, na słabą wiarę swoję“, na zniechęcenie do życia. Nie brak wprawdzie śladu wpływów poezyi mickiewiczowskiej w jej nielicznych utworach, ale wpływy te odnoszą się prawie wyłącznie do tych poezyj Mickiewicza, na których bajronizm wycisnął pieczęć swoję. Nie była to jednak błędna bajronistka, rozlubowana tylko w formach bajronicznych; jej cierpienia i smutki były szczere i głębokie; zresztą, pesymizm dla niej, jak dla każdego serca kochającego, nie mógł być i nie był ostatniem słowem i rozwiązywał się w harmonią rezygnacyi i ofiarnej pracy.

Rok 1863 stanowi graniczny przedział w dziejach poezyi polskiej. A najprzód około tego czasu niektórzy znakomitsi poeci umilkli na zawsze. Syrokomla umarł 1862 roku, Romanowski zgasnął w rok potem. Żmichowska jeszcze dawniej zwróciła się na inne pole, Ujejski

wybuchał jeszcze wprawdzie jakimś ognistym wierszem, ale coraz rzadziej. Ze słynniejszych poetów, tylko Lenartowicz i Pol nie przestawali tworzyć, nie schodząc z dawnego tonu, ale w młodszem pokoleniu coraz mniej budzili zajęcia. Nawet poezya Mickiewicza utraciła chwilowo część swego magnetycznego wpływu: nie odpowiadała ówczesnemu usposobieniu, była zanadto słoneczną i spokojną dla umysłów, rozstrojonych świeżemi wypadkami. Garnęły się one pod skrzydła poezyi, ale szukały w niej tego, coby odpowiadało ich gorączkowemu usposobieniu. Jaskrawość i burzliwość Słowackiego, mglistość i wybujałość Krasińskiego, lepiej odpowiadały temu usposobieniu, niż harmonijność formy i skoncentrowana głębia uczucia w Mickiewiczu. Zaroiło się od naśladowców Juliusza i Zygmunta. Pierwszy z nich, który przez całe życie dobijał się pierwszeństwa w poezyi polskiej, teraz doczekał się tej sławy: widziano w nim mistrza nad mistrze. Jednocześnie ta sama gorączkowość nastroju pociągała niektórych młodych poetów ku Heinemu i Mussetowi. W niestrojnej, hałaśliwej orkiestrze poetyckiej, przegrywającej po rozmaitych pismach i pisemkach peryodycznych, huczały dysonanse zwątpienia, przesytu, ironii, a nawet cynizmu. Była to agonia romantyzmu.

W tym samym czasie zaczął się dokonywać przewrót w pojęciach myślącego ogółu. Umysły głębsze, rażone następstwami, do których doprowadziły zasady romantyczne, zaczęły poddawać te ostatnie surowej krytyce. Zaczęto szukać winy w sobie samych, zaczęto trzeźwo badać przeszłość. Szujski, spuściwszy się na dno dziejów Polski, wyniósł z tej wędrówki prawdy, wobec których ani uczuciowa polityka, ani mesyaniczne teorye, ani ślepa cześć przeszłości ostać się nie mogły. Ożyło zapomniane hasło Czackiego, rzucone przezeń w przed-

mowie do dzieła „O litewskich i polskich prawach“: „Piszmy prawdę o nas samych: ziomkowie i obcy będą nas sądzić: umiejmy cenić kadzidło palone szczęściu, a odpowiadajmy skromną prawdą urąganiu lub niewiadomości“. Daremnie Pol w odczytach swoich o literaturze XIX. wieku (1866), zżymał się na krytyczne dziejopisarstwo i stawał w obronie zidealizowanej przeszłości; w prawdzie historycznej zaczęto szukać gorzkiego nieraz, ale zawsze skutecznego lekarstwa. Jak w zaczątkach romantyzmu ku poezyi opiewającej przyszłość, tak teraz tłumnie rzucono się ku historyografii, a w tym tłumie obok wielu skromnych, skrzętnych pracowników, zajaśniały pierwszorzędne, mistrzowskie nawet talenta, które pełnemi garściami rzuciły światło na przeszłość.

Obok tego zwrotu do ścisłych badań historycznych, inny się zwrot jeszcze w umysłach dokonywał. Wielkie zdobycze naukowe zachodu, doniosłe odkrycia i hypotezy mało były znane społeczeństwu, trawionemu gorączką polityczną. Kiedy gorączka zaczęła słabnąć, zwrócono się ku owym zdobyczom, a im mniej umysły śledziły przedtem ich postęp, im mniej były przygotowane na ich przyjęcie, tem silniej zostały wstrząśnięte, tem trudniej im było przetrawić i spokojnie ocenić owe zdobycze. Wszczął się ferment umysłowy, który do szczętu burzył ideały romantyczne, znosząc wszędzie przewagę uczucia nad rozumem: nietylko tam, gdzie jest nieodpowiednią, jak w nauce i polityce, ale i tam, gdzie jest na miejscu, jak w religii i poezyi.

Trzecim głównym prądem ostatniej doby naszego życia umysłowego był, albo raczej jest — prąd społeczny, demokratyczny. Prąd to nie nowy, jak wiemy, ale teraz wezbrał silniej i szerokiem popłynął korytem. Jak przedtem apoteoza przeszłości, tak teraz jaskrawe przedstawienie nędz społecznego bytu, stało się jednem z gło-

wnych zadań poezyi. Prąd ten idzie równolegle z praktycznymi zabiegami, tam, gdzie one są możliwe. około materyalnego i moralnego podźwignięcia ludu.

Za przełomem w pojęciach nastąpił przełom w poezyi. Gmach dawnych ideałów popękał i zamienił się w ruinę, a nowe nie zdołały się jeszcze skrystalizować. Dlatego to w poezyi naszej dzisiejszej panuje czczość, niemoc i zamęt. W tym zmierzchu, jaki się rozpostarł po zajściu słońca romantycznego, słychać tylko, albo żale za znikającymi ideałami, albo westchnienia do nowych. Takim żalem przejęta jest cała poezya świeżo zmarłego Grudzińskiego, z takich westchnień składa się poezya najgłośniejszej z żyjących młodszych poetek — Konopnickiej. Ale najznakomitszym przedstawicielem tego przejściowego okresu naszej poezyi jest Asnyk. W jego liryce dawne pojęcia staczają walny bój z nowymi; a jego misterne, przezroczyste strofy nabrzmiewają wszystkimi bolami przełomu. Bój kończy się zawieszeniem broni, cierpienia uspokojeniem, jakie daje rezygnacya; ale nigdzie niema uroczystego święcenia nowych ideałów: są one w przeczuciu dopiero, nie w żywej spokojnej wierze.

Czy z ruiny ideałów romantycznych nic nie ocalało? Czy te nowe ideały jakich wyglądamy, mają być zupełnie różne i w niczem niepodobne do świeżo pogrzebanych? Czy z poezyi Mickiewicza, która była najdoskonalszem wcieleniem ideałów romantycznej epoki, nic nam oprócz pięknych kształtów nie pozostało, nic takiego coby mogło iść dzisiaj na pokarm duchowy? Gdyby tak było, bylibyśmy bardzo nieszczęśliwi, ale szczęściem tak nie jest. W poezyi tej bije żywy strumień uczucia religijnego, które trzeba oddzielić od zboczeń mistycznych, którego nie trzeba brać za jedno z mechanicznem nabożeństwem lub fanatyzmem religijnym, a które w każdym

wieku i narodzie niepożytą siłę dawało społeczeństwu. W poezyi tej świeci chrześcijański ideał ofiary, za wysoki nieraz dla synów ziemi, ale dla żadnego społeczeństwa nie mający tyle znaczenia, co dla naszego. I sama cześć przeszłości, jaka się w tej poezyi rozlega, potrzebuje tylko takiej zmiany, aby ze ślepej stała się widzącą, aby umiała wynaleźć to, co w przeszłości było zdrowe, prawdziwie wielkie, szlachetne, godne dalszego krzewienia.

Lwów, 11 list. 1885.

Józef Tretiak

MICKIEWICZ W LITERATURZE FRANCUSKIEJ

przez

LUDWIKA LEGÉR

prof. literatur słowiańskich w Collège de France.

Oddawna już poczuwam się do długu względem Mickiewicza; zobowiązanie to stało się niejako świętem dla mnie od chwili, kiedy spadł na mnie zaszczyt zajęcia po nim katedry, z której przed półwiekiem prawie rozpoczął on świetne wykłady swoje. Wnet po wyjściu z kolegium, uczułem w sobie zapał młodzieńczy do piękności poezyi polskiej i do dzieł tego, który był jej najsławniejszym przedstawicielem. Postanowiłem był sobie przeczytać je w oryginale i niebawem dopiąłem zamiaru. Ileż chwil rozkosznych spędziłem, pieszcząc się temi melodyami, pełnemi wdzięku i wzniosłości!

Próbowałem niektóre z nich przetłómaczyć. Niebawem ambitne zamiary moje sięgnęły wyżej. Marzyłem o napisaniu studym literackiego o Adamie Mickiewiczu. Wertując stare papiery swoje, dziś jeszcze odnalazłem urywki tego szkicu, który nigdy nie był ogłoszony. Miałem wtedy lat dwadzieścia: przeżywałem naówczas ten okres życia, kiedy się o niczem nie wątpi, kiedy człek chętnieby się porwał do dźwigania gór na swych barkach. Rozpocząłem był w jednym z dzienników prowincyonalnych, „Revue de Normandie“ szereg artykułów

pod następującym tytułem: „*Les tombeaux de Montmorency*“ (Groby w Montmorency). Do druku dostał się tylko pierwszy i jedyny artykuł: poświęciłem go Ursynowi Niemcewiczowi.

Z czasem, inne prace, konieczność udzielania lekcyj prywatnych i egzamina uniwersyteckie, podróże do Czech i do słowian południowych, odciągnęły mię od studyów nad poezyą polską, chociaż nie wybiły mi ich zupełnie z głowy. W roku 1872 zwiedziłem Wilno, gdzie z przyjemnością wskrzesiłem sobie w pamięci piewcę Wilii i jego piosnkę:

„Wilija naszych strumieni rodzica
Dno ma złociste i niebieskie lica;
. . . .
Wilija w miłej kowieńskiej dolinie
Śród tulipanów i narcyzów płynie...“

Niestety, nie udało mi się posunąć się dalej za Wilno i nie wiem już, czy pozwolą mi kiedykolwiek losy zwiedzić „miłą kowieńską dolinę“.

Obecnie, być może, imię Mickiewicza cieszy się we Francyi większym szacunkiem, niż dzieła jego poczytnością. Stosunkowo rzadziej je wydawano, niż dzieła Goethego i Byrona. Nic bardziej nie budzi chęci posiadania przekładów, jak zwyczaj czytywania oryginałów. A tak mało osób umie po polsku! Najzapaleńszymi zwolennikami geniuszu Mickiewicza byli współcześni mu ludzie, na których on bezpośrednio oddziaływał czarem natchnionego słowa: Georges Sand, Montalembert, Michelet, Quinet, Lamennais. Montalembert tłómaczy poetę, Lamennais go naśladuje, Georges Sand go analizuje w słynnem studyum „*Sur le drame fantastique*“. (*Revue des deux Mondes*. 1839) gdzie autorka określa „Dziady“ jako: „*un drame métaphysique, une tentative pour moraliser*

l'oeuvre de la création dans la pensée de l'homme, en moralisant le sort de l'homme sur la terre". (Dramat metafizyczny, próba umoralnienia dzieła stworzenia w myśli ludzkiej, przez umoralnienie ziemskiego losu człowieka). Zresztą autorka oświadcza w swem studyum, że poemat ten „nie miał stu czytelników francuzkich; znam, dodaje ona, wybitne umysły, które nie zdołały, albo nie chciały go zrozumieć". W „*Histoire de ma vie*" tak określa ona Mickiewicza: „geniusz równy Byronowi, dusza sięgająca szczytów ekstazy pod wpływem entuzyastycznej miłości ojczyzny i świętości obyczajów".

Michelet w ciekawem studyum o Collège de France, ogłoszonem o kilka lat wcześniej przed jego śmiercią, również kładzie nacisk na uroku mistycznym mickiewiczowskiego geniuszu: „Mickiewicz, powiada on, był zmuszony do przebicia otaczającego go obloku, ciemnego dla tej Francyi sympatycznej. Dla niej to wydobywał on z serca światło objawienia, które prawdopodobnie nie zabłysłoby wśród ponurej głębi jego Litwy północnej. Widzieliśmy w nim nikiedy więcej, niż człowieka. Ogień żywy (wzniosły i zarazem bolesny widok), łzy naprzemian i błyskawice zjawiały się w jego oczach krwią nabiegłych. Tego dziwnego uroku, któremu ulegali ojcowie nasi, nie rozumie już nasze pokolenie sceptyczne, pozytywne, przejęte duchem zimnego rozsądku i surowej krytyki: ono na zimno analizuje pierwiastki geniuszy. Mickiewicz niema się czego obawiać tej analizy; jeżeli ona usunie w cień niektóre dzieła jego, zato inne obleje większem światłem. Będą to te właśnie dzieła, dla których zrozumienia nie potrzeba długiego i trudnego przygotowania wstępnego, które, dzięki klasycznemu pięknu swojemu, stanowią część wiecznego dziedzictwa ludzkiego. Wystarczy ich, aby umieścić ich autora w pierwszym

szeregu obok nieśmiertelnych mistrzów: Goethego, Byrona, Puszkina i Wiktora Hugo.

Przed kilku laty miałem zaszczyt reprezentowania Francyi przy odsłonięciu pomnika Puszkina. Wdzięczny jestem ziomkom Mickiewicza, że i oni też przypuścili mię do udziału w hołdzie, składanym ich sławnemu wieszczowi. Z całego serca wraz z nimi składam w „Kraju“ cześć jego pamięci, w nadziei, że kiedyś złożę u stóp jego pomnika trwalszy wieniec, hołd podziwu bardziej godny tego geniusza, który czcimy obecnie.

Paryż 9 listopada 1885 r.

Pogląd na wszechświat w utworach Mickiewicza

przez

ADAMA MAHRBURGA.

„Tam dojdę, gdzie graniczą,
Stwórca i natura“.
Dziady — improwizacya.

Poezya jest zwierciadłem, w którem człowiek przygląda się samemu sobie i sam dla siebie. Wszechświat i pyłki atomowe odbija ona w sobie, ale wszystko musi być nie tylko przemyślane, lecz i przeczute, wszystko się musi przetopić w najgłębszych ducha ludzkiego cieśniach, przesiąknąć tam rozkoszą i bólem, wstrętami i porywami tego ducha, aby się stać poezyą prawdziwą. Krytycy, badając utwory pewnego poety, analizując na pojedyńcze pasemka barwną tkaninę, gdzie wyobraźnia splotła myśli i uczucia w jedno, przebiegają trop w trop życie poety, śledzą te okruchy zdarzeń i rzeczy, wpływów i wspomnień, z których, jak z chaosu, genjusz tworzy swe dziwy. Sięgając jeszcze głębiej w tajniki twórczości poetyckiej, badacz podsłuchuje tętna tej machiny psychicznej, w której się równoważyć muszą czynniki uczuć, umysłu i wyobraźni, wytwarzając tyle odmiennych, różnym wiekom i narodom właściwych indywidualności. Ale jest jeszcze inny punkt zapatrywania się, niezbędny do należytego

zrozumienia poety, jest stanowisko, które nazwałbym syntetycznem, a z którego w notatce tej postaramy się spojrzeć na Mickiewicza.

Wczytując się w pojedyńcze utwory, pomimo różnobarwności przedmiotów w nich przedstawianych i odmian w usposobieniach chwilowych poety, częstokroć nawet niezgodnych ze sobą, trudno nie dostrzedz, że ta rozmaitość jest widmem tęczowem, wytryskającem z ogniska mniej lub więcej jednolitego i stałego:

„Z czego wychodzi cały człowiek, mały światek?
Z iskry tylko“.

Tej iskry nie znamy; u Mickiewicza nazywa się ona geniuszem. ale poznać „mały światek“, ten mikrokosmos poety, o ile się on ujawnia w dziełach jego, jest rzeczą konieczną. Poeta może nie być filozofem, a jak niesłuszną byłaby pretensya doń za to, że filozofem nie był, tak wprost byłoby śmiesznem wdawać się w krytykę naukową jego w tej dziedzinie poglądów, czy przeczuć. Chodzi tu o sam fakt, krytyce niepodlegający, czy w utworach poety są pewne ślady mniej lub więcej określonego na wszechświat poglądu, i jeżeli są, to jakie? Wszak nauka śladów tego pierwiastku szuka w okruchach umysłowości ludów dzikich, w legendach i pieśniach ludowych, a tembardziej w jednostkach pod jakimkolwiek względem wybitnych lub genialnych, wyszłych z łona ludów ucywilizowanych.

Mickiewicz musiał mieć pewien określony pogląd na świat, jako na całość, bo chociaż człowiek etycznie pojęty panuje w jego poezyi niepodzielnie, jednak człowiek ten nie jest istotą oderwaną, którąby sama sobie wystarczała; punktem jego oparcia, polem działalności, areną walki, zresztą kolebką i mogiłą, jest świat z jego prawami, a być może i bezprawiem. W jakim stosunku zostaje człowiek do świata? Wpleciony w odmęt jego zjawisk, które

sobie przeciwstawi, cóż znaczy ten sfinks ożywiony myślami i dążeniami, idącemi częstokroć na wspak nieubłaganemu i obojętnemu porządkowi rzeczy? Czy ma uledz, czy walkę toczyć? Jak wiemy, jest w poezyi Mickiewicza punkt kulminacyjny, jest „chwila Samsona“, kiedy uniesiony poeta wytacza walkę Bogu, odpowiedzialnemu za rządy wszechświata.

Okres młodości Mickiewicza i jego twórczości przypada w czasie, który pod wieloma względami sprzyjał wytwarzaniu się w umysłach, kierujących się głównie wyobraźnią ogólnego na świat poglądu, tego co Niemcy nazywają *Weltanschauung*. U kolebki wielkich romantyków stoi Rousseau, który przekazał ich poezyi swoje głębokie rozmiłowanie się w obrazach prostej i wspaniałej przyrody; pomysły kosmogeniczne Kanta i Laplace'a zwróciły na się uwagę całego świata cywilizowanego; pod tchnieniem genjuszu Lavoisier'a dopiero co narodziła się chemia, odkrywająca prawa ładu w najsubtelniejszem różnolitych ciał utkaniu; ówczesny spór pomiędzy Couvier'em i Geoffroy Saint-Hilaire'm o pochodzenie gatunków zwierzęcych, Goethego obchodził bardziej, niż paroksyzmy wielkiej rewolucyi francuskiej; w objawach zmyślności i instynktów zwierzęcych wykrywano pierwiastki umysłu ludzkiego. Obok tego, szereg poetów metafizyków, jak Fichte, Schelling, Hegel i tylu innych snuli wielkie swoje systematy „naturfilozoficzne“, obejmujące cały wszechświat, zarówno dziedzinę materyi i dziedzinę ducha w całokształty, zdolne zadowolnić wyobraźnią, jeżeli nie rozum współczesnych. Że wszystko to oddziaływało na umysły poetyczne, są tego dowody niewątpliwe. Voltaire już przeczuwał odrodzenie się poezyi pod wpływem olbrzymich postępów nauki. Goethe, jeden z pierwszych wielbicieli panteizmu Spinozy, jest wzorem poety, który się przejął ruchem umysłowym swego wieku, a w utworach jego

odbija się wspaniały pogląd na świat, jako na jednę wielką, żywą całość, jako na „Gottnatur“, z którą się wieszcz filozof zlewa zupełnie, jak niegdyś Homer zlał się ze swoim światem, — co w obu rodzi dziwny spokój i majestat wielkości.

„Natur hat weder Kern noch Schale
Alles ist sie mit einem Male“.

Ten monizm panteistyczny zdawał się szczególnie nadawać do poezyi romantycznej, która usuwając konwenansowe obrazy przyrody, dekorujące utwory pseudoklasyczne, zbliżała natomiast człowieka do przyrody żywej i nawet nawiązywała węzły współczucia pomiędzy nimi.

Ale koryfeusz naszego romantyzmu kształcił się pod zupełnie innymi wpływami. Biografowie Mickiewicza podają nader szczupłe i niewyraźne wiadomości o jego wykształceniu przeduniwersyteckiem. W uniwersytecie wileńskim, jakkolwiek w pierwszym roku studyów, widzimy go na wydziale fizycznym, a niektórzy dodają, że z zamiłowaniem oddawał się studyom w tej dziedzinie. Jednak śmiało możemy twierdzić, że wstąpił tam nie z powołania, lecz pod wpływem stryja Józefa Mickiewicza, dziekana wydziału fizycznego, człowieka zacnego, ale bynajmniej nie oddającego się nauce i nawet zacofanego. Po za tem, ówczesny uniwersytet wileński, oprócz wielkiego moralnego wpływu, jaki na młodzież wywierał, liczył w szeregu profesorów swoich kilka bardzo wybitnych i czynnych umysłów, przewodniczących młodzieży, ale nie przedstawiał żadnej szerzej zrozumianej jedności w swoim kierunku naukowym. Rektorat Jana Śniadeckiego zapewnił na czas jakiś przewagę wydziałowi fizyko-matematycznemu, ale jednostronny umysł tego uczonego nie objął w szerszym poglądzie nauk historycznych i humanitarnych, bo nawet wyraźnie je lekceważył. Ztąd panowało zupełne

rozdwojenie i, co gorsze, widoczne są ślady antagonizmu. Z jednej strony Jundziłł i Śniadeccy, z drugiej — Borowski, Grodek i Lelewel. Mickiewicz, idąc za wyraźnym popędem do studyów humanitarnych, z natury rzeczy był pod bezpośrednim wpływem tej drugiej grupy profesorów, niestety jednak wzmiankowany stan uniwersytetu postawił go jednocześnie w zasadniczym antagonizmie z pierwszą grupą i jej wpływami, tak dalece, że niechęć ta odbiła się nawet po kilkakroć w dziełach jego, gdzie Jan Śniadecki upostaciowany został, jako „mędrzec", zimny i zaufany w swych szkiełkach i rachunku pedant. Typ tak zrozumianego mędrca wciąż nawiedzał wyobraźnią poety: rozum zaufany w swej sile, który się wyzbył wszelkiej wiary i wyparł wszelkich przeczuć i natchnień intuicyjnych; rachunek ścisły i miara drobiazgowa, ślizgające się po powierzchni świata widomego, — takie są cechy tego typu:

I was dostrzegłem, o dumni badacze!
Gdy wami burza, jak śmieciem pomiata,
Zamknięci w sobie, jak w konchy ślimacze,
Chcieliście mali obejrzeć krąg świata.

Rozumowi, jedynemu probierzowi prawdy przez „mędrca" uznawanemu, wieszcz natchniony, który rozkołysaną i przez mistycyzm oskrzydloną wyobraźnią chciałby przeniknąć w samo serce tajemnic i przyszłość zakrytą swem zaklęciem przeterażniejszyć, — wieszcz rozumowi przeciwstawił wiarę:

Rozumie ludzki!...
Wzdymasz się, płaszczysz, czernisz się i błyskasz
Otchłanie ryjesz i w górę się ciskasz,
Powietrze ciemnisz chmurami mokremi,
I spadasz z gradem — tyś zawsze na ziemi!
A promień wiary, którą niebo wznieca,
Topi twe krople, zapala twe gromy,

I twe pogodne źwierciadła oświeca;
Ach! ty bez wiary, byłbyś niewidomy[1]).

Teorya „promienista“, jakieś zbłąkane echo mistycyzmu, podsycana przez modny naówczas mesmeryzm, czyli „magnetyzm zwierzęcy“, nie przybrała, jak się zdaje, żadnych bardziej określonych kształtów, lubo jej fosforescencyą wciąż spostrzegamy w dziełach Mickiewicza, zawsze skłonnego do egzaltacyi mistycznej.

Wogóle więc okres wileński rozszerzył obszar wiedzy Mickiewicza, zaakcentowując jednocześnie wyraźniej jej dwubiegunowość: dziedzinę badań ścisłych w zakresie świata fizycznego i drugą dziedzinę badań świata duchowego, ludzkiego, w której natenczas więcej rozstrzygała tendencya i wyobraźnia. Pewne poglądy musiały dojrzeć; pod wpływem stosunków i studyów, a nieco później pod wpływem namiętności i sprowadzonych przez nią rozczarowań, młody poeta zaczął głęboko widzieć w duszy ludzkiej i „okiem słońca, ludzkości całe ogromy przenikać z końca do końca“, ale w jego poglądach filozoficznych, w jego układzie wszechświata nie zaszły bodaj żadne istotne zmiany. Tradycyjne wierzenia, silnie zaszczepione w umyśle i uczuciu jeszcze przez otoczenie rodzinne, nieprzejednany i substancyonalny dualizm duszy i ciała, materyi i ducha, bierności widomego wszechświata w przeciwstawieniu do bóstwa osobowego i antropomorficznie upostaciowanego, wszystko to przetrwało w całości i chyba się nieco sceptyczniej zaczął zapatrywać Mickiewicz na obrządkowość zewnętrzną kultu, a bezpośrednia wiara musiała się stać nieco przystępniejszą dla racyonalizmu; przynajmniej są tego ślady niejakie.

Studya nad literaturą niemiecką i potem angielską wpłynęły przedewszystkiem na wyrobienie się poglądów

---

1) „Rozum i wiara“.

estetycznych w poecie, nastręczyły mu one wielkie wzory, wzbogaciły wyobraźnią, obudziły niektóre struny dotychczas drzemiące w głębiach serca, dostarczyły broni, w której mógł wystąpić stanowczo, jako szermierz szkoły i stworzyć „Konrada Wallenroda“, gdzie też wyraźnie już się zarysowały dwie kardynalne osie jego poezyi: miłość ojczyzny ciaśniej i szerzej pojętej i miłość kobiety; z tragicznego starcia się tych dwóch czynników — pierwszy wyszedł zwycięsko.

Dalej widzimy poetę zagranicą. Hegel, naówczas wszechwładny, zupełnie nie trafia do jego przekonania. O Schellingu w jednym z listów wyraża się pochlebnie, lecz nieco później, po dalszem wczytaniu się, oświadcza, że „ani ugryźć!“ Co do Kanta, powołując się na przestrogi Śniadeckiego, pisze: „wszakże Kant zawsze niebezpieczny“. Wogóle zaś nieraz Mickiewicz wyrażał naiwny sąd o filozofach, przytoczony między innemi przez Cybulskiego: „Zamknij filozofa do kościoła lub ciemnego lochu piwniczego, lub każ mu w nocy iść przez cmentarz, a zobaczysz, jak się będzie modlił i żegnał“. Dr Teofil Ziemba, który w „Bibljotece Warszawskiej“ (1883—4) zamieścił kilka szkiców biograficznych o Mickiewiczu, po przytoczeniu powyższego ustępu dodaje: „Okazuje się tedy, że poeta nasz stał na gruncie zdrowego staropolskiego rozumu“. Być może, ale zkądinąd ten „zdrowy rozum staropolski“ skłonił poetę do obrony „cudowności“, już nie jako pierwiastku poetycznego, zaczerpniętego z wierzeń ludowych („Romantyczność“ i II część „Dziadów“), ale jako czegoś, co, według słów Tretiaka [1]) „w IV części „Dziadów“ razi nas swoją dziwacznością“.

Na tym punkcie, pod względem swego filozoficznego

[1]) „Mickiewicz w Wilnie i Kownie“. Lwów, 1884, tom III, str. 101.

na świat poglądu, stał nasz wieszcz narodowy przez cały okres twórczości swojej. Więcej go obchodził stosunek człowieka do świata zaziemskiego, niż do świata widomego, „gdzie wieczna mgła zaściela obszar gnuśności zalany odmętem“, co łatwo zrozumieć, gdy się zważy, że poeta rozdwajał wszechświat na materyą bierną, „martwą bryłę“, „trupie ciało“, co uważał za coś niższego i pośledniejszego od czynnego we wszechświecie pierwiastku — ducha, który rządzi tym biernym chaosem i etycznie jest za te rządy odpowiedzialny, bo: „Jednem „stań się“ z bożej mocy, świat rzeczy stanął na zrębie“.

Dlatego to w chwili ekstazy, gdy się serce poety przejmuje bólem milionów, cierpiących niewinnie, dla jakichś niezbadanych wyroków bóstwa, zrywa się geniusz Prometeusza i oskrzydlony wysokim ideałem etycznym dociera zuchwale aż tam, „gdzie granicą Stwórca i natura“, by stoczyć bój tytaniczny na uczucia z Bogiem-rozumem.

Przyroda występuje w utworach Mickiewicza pod postacią odosobnionych obrazów, bardzo pięknych, lecz ujmujących zewnętrzną jej stronę, łupinę, której Goethe nie oddzielał od ziarna: „*weder Kern, noch Schale*“. Nie możemy tu wyczerpywać odnośnego materyału z dzieł Mickiewicza, ale na miejscu tu będzie uwaga, że ustępy, opisujące przyrodę, dają się rozklasyfikować na kategorye: najczęściej spotykamy krajobrazy i opisy, stanowiące tło, sceneryą, która rzuca pewne światło na działającego w tem otoczeniu człowieka i zarazem usposabia czytelnika zgodnie z celami autora; następnie wiele jest miejsc, gdzie poeta przeprowadza paralelę pomiędzy człowiekiem i metaforycznie pojmowanym obrazem przyrody, czego najczęstsze przykłady przedstawiają sonety; do trzeciej kategoryi odnosimy względnie najrzadsze ustępy, gdzie

przyroda, ożywiona uczuciami i pragnieniami ludzkiemi, współczuje radościom i strapieniom człowieka:

„Gdyby z tego kamienia gorzka łza nie ciekła...
Księże, kamień bez sądu rzuć prosto do piekła!“

W końcu, są ustępy, gdzie poeta bezpośrednio mówi o badaniu przyrody i o tych prawach, które umysł badawczy w niej odkrywa. Takim jest wiersz do doktora Siemaszki „przedsiębiorącego podróż naukową do Azyi w przedmiocie historyi naturalnej“, gdzie poeta oświadcza:

„Ja, bogactw niełakomy, cenię wynalazki,
W których wielkie pamiątki, choć pomniejsze blaski...
. . . .
Mnie poetę już zamiar opanował nowy:
Ja o przyszłości z niebem wdałem się w rozmowy.
Astrologicznem okiem wyczytałem z gwiazdy
I blizki i radośny koniec naszej jazdy...“

Podobne też są ustępy w „pieśni filaretów“ i w improwizacyi z „Dziadów“: we wszystkich tych ustępach przebija się albo lekceważenie martwej przyrody i ścisłych jej badań, albo ton żartobliwy.

Mickiewicz był wielkim poetą ducha ludzkiego, protestującego przeciwko naturalnemu porządkowi rzeczy, szamocącego się w zapasach z tym światem, który się nie harmonizuje z jego popędami moralnemi: był on poetą serca, które kocha wiele i cierpi wiele, zresztą był natchnionym malarzem przyrody zewnętrznej, jej barw, kształtów i dźwięków, ale w źwierciadle geniuszu jego nie odbił się spokojny, niezmącony i głęboko sięgający obraz wszechświata, całego i w sobie skończonego, gdzie człowiek miałby wyznaczone przynależne sobie stanowisko.

Petersburg, 20 listopada 1885.

A. Mahrburg

DZIEŁA MICKIEWICZA I NIEMCY

przez

Dra A. ZIPPERA,

prof. uniwersytetu lwowskiego.

W numerze poświęconym pamięci największego wieszcza polskiego, nie będzie od rzeczy, wychodząc poza granice narodu, do którego Mickiewicz należał, przypomnieć, kiedy i w jaki sposób Niemcy zajęli się poetą i jego dziełami.

Po raz pierwszy w Niemczech wspominają o Mickiewiczu w r. 1828. W tym bowiem roku, w poważnem czasopiśmie „Blätter für litterarische Unterhaltung", pojawia się recenzya sonetów: a w r. 1828, albo 1829 Karolina Jänisch ogłosiła w „Leipziger Jahrbücher" tłómaczenie kilku wyjątków z „Konrada Wallenroda". Już w r. 1830 „Blätter für litterarische Unterhaltung" podają biografią i krytyczny pogląd na dzieła Mickiewicza i przekład „Ody do młodości". Znakomici poeci, jak: Gustaw Schwab, Franciszek Gaudy, Alfred Meisner, później Konstanty Wurzbach, żywo zajmują się poezyą polskiego wieszcza i godnie starają się oblec ją w szaty języka ojczystego. Wogóle w latach, które po r. 1830 następują, bardzo żywą uwagę poświęcają w Niemczech rozwojowi poezyi polskiej,

a tem samem Mickiewiczowi. Później zapał ten ostyga; dopiero w ostatnich czasach pojawia się znowu większa ilość tłómaczeń z języka polskiego.

Przystępując po tym wstępie do przeglądu tłómaczeń dzieł Mickiewicza, zaczynamy od luźnych poezyj. Już w r. 1834, czy 1835 wyjść miał zbiór drobniejszych wierszy Mickiewicza, w przekładzie Juljusza Mendelsona — zbioru tego jednakowoż nigdy w rękach nie miałem, ani ktokolwiek ze znanych mi bibliografów i literatów, zajmujących się specyalnie zbieraniem tłómaczeń z polskiego, nie widział go nigdy, ani nic bliższego o nim nie słyszał. W r. 1836 wyszła w Berlinie książka p. t. „*Adam Mickiewicz Sämmtliche Werke. Erster Theil*“ (więcej nie wyszło) „*Gedichte aus dem polnischen von Carl von Blankensee*“, bardzo ładnie wydana z portretem poety. Znajdują się tam przekłady poezyj drobniejszych Mickiewicza do owego czasu wydanych. Przekłady te nie są wzorowe, ale mając na względzie, że prawie wszystkie umieszczone tu poezye w języku niemieckim po raz pierwszy się pojawiły, tłómaczowi zasługi i pochwały odmówić nie podobna.

Na dziele Blankensee'a oparli się późniejsi tłómacze, których jest bardzo wielu, tak, iż niejeden wiersz Mickiewicza i w 10 przekładach niemieckich istnieje. Ogłaszali te tłómaczenia po największej części po czasopismach i rocznikach literackich, albo w antologiach poetycznych. „Romanse i balady“ wydał w r. 1874 Dr. A. Weiss, w bardzo lichem tłómaczeniu. Pojedyńcze sonety przekładano często, gorzej i lepiej; i bardzo dobrze. Całkowity zbiór ich wydał Piotr C o r n e l i u s, w młodym wieku zgasły poeta i muzyk, który po polsku nie umiał; ś. p. Władysław hr. Tarnowski, zaprzyjaźniony z nim, tłómaczył mu sonety słowo w słowo na język niemiecki, który to przekład Cornelius napowrót w formę sonetu wlewał. Mała książeczka

Corneliusa (wyszła 1869), należy do najcenniejszych przekładów z Mickiewicza. Ze wszystkich wierszy Mickiewicza najczęściej i to bardzo udatnie tłómaczono „Odę do młodości“ i „Farysa“.

Z utworów większych „Grażynę“ tłómaczyli najpierw L. Nabielak i J. B. Werner (1834), A. J. Bolek (1860), dr. A. Weiss (1876) i H. Nitschman (1880). Z tych przekładów najlepszym jest ostatni, a niesłychanie lichym, prawdziwym pamfletem drugi. Nabielak i Werner ogłosili przekład „Grażyny“ razem z „Wallenrodem“ i „Farysem“, pod wspólnym tytułem: „*Nordlichter*“; książka ta dziś bardzo rzadka, nie mogłem się z nią dotąd spotkać.

„Konrad Wallenrod“ wyszedł w Lipsku 1834, po raz pierwszy w całości przetłómaczony, i to bardzo poczytnie przez K. L. Rannegiessera, który też analizę poematu tego w „Jenaer Allgemeine Litteratur-Zeitung“ podał. Dalej tłómaczyli „Wallenroda“, oprócz Nabielaka i Wernera, bardzo dobrze Otton Koniecki (Berlin 1855), mniej udatnie dr. A. Weiss (Bremen 1871). Ballada Alpuhara z „Wallenroda“ natchnęła długi szereg, mniej i więcej zdolnych tłómaczy, jednakowoż żaden nie zasługuje na pochwałę, że z oryginałem stanął na równi.

„Balady i romanse“, „Wiersze różne“, „Farysa“, „Grażynę“ i „Wallenroda“ wydał w r. 1884, znany w Galicyi literat G. Kohn nakładem własnym. Książka ta do Niemiec pewnie nie dotarła. Widać dobre chęci tłómacza, niejedno też udaje mu się nieźle — ale język i wiersz pozostawiają wiele do życzenia i stają się szkopułem, o który się wszystko rozbić musi. Zawinił też autor w tem, że wolność poety epickiego krępuje, że dłuższe czy krótsze ustępy, którymi „Grażyna i „Wallenrod“ swobodnie płyną, zamienił na zwrotki. Tym sposobem zmuszony jest dla formy uronić niejednę z piękności Mickie-

wicza, a w innych wypadkach rozwodnić niepotrzebnie jędrność jego.

Największe dzieło Mickiewicza i najpopularniejsze po raz pierwszy wyszło w niemieckim przekładzie R. O. Spaziera, gorliwego rzecznika narodu polskiego w Niemczech, w r. 1836, p. t. *„Herr Thaddäus, oder der letzte Sajasd in Litthauen. Eine Schlachtschitzgeschichte aus den Jahren 1811 und 1812. In 12 Büchern. Aus dem polnischen des Adam Mickiewicz in Gemeinschaft mit dem Dichter von R. O. Spazier“*. Spazier nie był poetą i wierszy nie pisywał. Wierność, którą sobie jako zadanie wytknął, spowodowała go do użycia potępionego w Niemczech już oddawna wiersza aleksandryńskiego, na pozór najpodobniejszego do trzynastozgłoskowego; co zaś najgłówniejsza, wskutek jednostronnie pojętej wierności, na każdej stronicy znajduje się sporo form i zwrotów niemożebnych i uchybień przeciw szykowi słów, których nawet *licentia poetica* żadną miarą przebaczyć nie może. Lubo tedy przekład Spaziera zaraz w pierwszej chwili odstraszać musiał niemieckich czytelników od bliższego poznawania poematu, przecież znaleźli się literaci sumienni, którzy nie pozostawali na brzegu puszcz litewskich, lecz odważnie przedzierali się do samego wnętrza. I tak Willibald Alexis, ceniony powieściopisarz, nazwany niemieckim Scottem, opowiada w swej recenzyi przekładu Spaziera (*„Blätter für litterarische Unterhaltung“* 1836), że zadał sobie tę pracę i niemal każde zdanie Spaziera, aby je należycie rozumieć, niby z poetycznego, koszlawego szyku na zwykły prozaiczny tłómaczył, aby dojść do należytego zrozumienia poety. Ale nie żałował tej ciężkiej pracy, lecz z coraz wzrastającem zajęciem i zapałem przeszedł tok wszystkich 12 ksiąg i poznał i ocenił gruntownie wszystkie piękności tej jedynej w dziejach nowszej poezyi epopei. Dopiero w najnowszych czasach pojawiły się

znów przekłady „Pana Tadeusza“: dra A. Weissa, rażący w niektórych miejscach zaniedbaniem formy, i bardzo dobry Zygmunta Lipinera (jako „*Mickiewicz Poetische Werke*“, *I Band*, co zdaje się zwiastować, że i inne dzieła się ukażą). Wielką część „Pana Tadeusza“ dr. A. Winklewski przetłómaczył bardzo dobrze. (Manuskrypt).

„Dziadów“ w całości dotąd w Niemczech drukiem nie ogłoszono. Przekładu całkowitego miał przed 50 laty dokonać St. Pilat; dziś posiada dr. Weiss rękopis gotowy. „Improwizacyą“ najlepiej przetłómaczył Lipiner. Fragment „Dziadów“, nie w formie dramatycznej napisany i stanowiący osobną dla siebie całość, tłómaczyli i wydali P. L. i F. N. (Paryż, 1833) i autor niniejszego szkicu (Hamburg, 1878, 2 edycye).

Prelekcye Mickiewicza, miane w latach 1840—1842, w Collège de France, wyszły po niemiecku w 4 tomach w Lipsku 1843 r., a „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego“ w Paryżu 1833 r. Krótki szkic biograficzny Adama Mickiewicza, pióra L. Siemieńskiego, przetłómaczył i wydał 1857 r. baron Päuman. Historye literatury polskiej, po niemiecku napisane, głównie najobszerniejsza, choć niesłychanie wodnista i płytka Nitschmanna, żywot i dzieła poety z większą czy mniejszą dokładnością traktują. Najtrafniej ocenił poetę naszego powszechnie znany znakomity pisarz niemiecki Jan Scherr; uczynił to najpierw już w jednem z najwcześniejszych dzieł swych: „*Poeten der Jetztzeit in Briefen an eine Frau*“ 1844, gdzie na str. 19—41 o Mickiewiczu mówi; dalej w dziele „*Dichterkönige*“ (1855—61); nareszcie w swej historyi literatury powszechnej, która, nie licząc tłómaczeń, obecnie już w szóstem wydaniu (jedno wydanie to liczyło dziesięć tysięcy egzemplarzy!) wyszła, i w „*Bildersaal der Weltliteratur*“, dziele w swoim rodzaju jedynem, które obecnie w trze-

ciem wydaniu się pojawiło. Głęboka i poważna krytyka Scherra dochodzi do rezultatu: Mickiewicz jest najpierwszym poetą nietylko pomiędzy polskimi, ale pomiędzy słowiańskimi, a „Pan Tadeusz“ największem słowiańskiej poezyi dziełem.

We Lwowie, 15 listopada 1885 r.

Dr Fr. J. Albert Lipper.

Adam Mickiewicz w Collège de France

przez

JÓZEFA TOKARZEWICZA

Stare nasze wychodźtwo dziewiątą z rzędu rocznicę zgonu Mickiewicza święciło nad jego mogilą w Montmorency pod Paryżem, kiedym po raz pierwszy przybył do Francyi. Z osobistych przyjaciół poety żyło jeszcze kilku: Bohdan Zaleski, Aleksander Chodźko, Seweryn Goszczyński. Z kolegów na katedrze profesorskiej, Michelet pisał ostatnie swoje dzieło: „Historya wieku XIX“, Quinet kończył znaną w piśmiennictwie naszem pracę, p. t. „Duch nowy“. Tradycya atoli czasów, kiedy trzem ulubionym „apostołom wolności“ ludzkość paryska urządzała uroczyste pochody, znikła już była bez śladu. Inne powiały prądy, inne obudziły się pragnienia, inaczej zakwitła umysłowa i społeczna niwa pokoleń młodych, które na kilku domierających starców z okresu poprzedniego spoglądały jako na omszone pomniki czegoś, co do bytu nigdy już wrócić nie miało. W malej, ciemnej, matowemi oknami od głuchego dziedzińca osłoniętej salce, gdzie swe improwizacye słowiańskie wygłaszał Adam, teraz, dla kilku rzadkich przychodniów, prof. Foucoux głosem przyćmionym sylabizował sanskryt Wedy, lub też tonem rabina, nauczającego dziatwę w synagodze, tłómaczył Renan dobitnie a monotonnie oryginalny tekst proroctw Izajasza. Kilka-

dziesiąt, kilkaset może godzin spędziło się w tej smętnej i niepoczesnej izdebce, wsłuchując się raczej w jej echa z lat 1840—1843, niżli w dźwięki starożytnych podań z nad Gangesu i Jordanu. Zewnątrz murów kolegialnych, żyło się w tej samej atmosferze emigracyjnej, w której gasł niegdyś wspaniały i szlachetny geniusz największego i najukochańszego z naszych wieszczów; tem samem powietrzem się oddychało, w niem się trawiło leniwo wlokące się lata rozmyślań, to podnieconych nadziejami, których żywa dusza nie podzielała i nie rozumiała, to zasępionych zawodami, nad którymi nikt, prócz czterech gołych ścian poddasza, nie wzdychał i nie płakał... Śród takich rekolekcyj umysłowych, zdawało się nieraz, że się aż do ostatniej zgłoski rozumiało i rozumie wszystko, co kiedykolwiek wyrzekł nieśmiertelny twórca „Dziadów".

Kurs literatury słowiańskiej, w przekonaniu swego autora, nie miał być ani arcydziełem, ani nawet dziełem trwałem. W przedmowie do niemieckiego przekładu prelekcyj, wydanego w roku 1843 przez przyjaciela poety, Gustawa Siegfrieda, Mickiewicz pisał: „Pozbawiony najczęściej porady ź r ó d e ł historycznych, musiałem rozpocząć wykład wyłącznie na podstawie własnych zasobów i przypomnień. To, com odczuł lub postrzegł w czasie zwiedzania rozmaitych krain słowiańskich, com zapamiętał ze studyów dawnych, zwłaszcza to, co we mnie weszło z ducha dziś ożywiającego te ludy, tem się dzieliłem ze swoimi słuchaczami". Jakkolwiek atoli dorywczym i rozluzowanym był szereg wrażeń profesora, odlanych w formie raczej poetycznych odgłosów wiedzy, niż pod postacią opracowań ścisłych, hartowanych w ogniu poszukiwań naukowych, całość, pomimo to, jest zachwycającą. Nieprzebrana jej rozmaitość, roztoczona przez pięć tomów późniejszego wydania francuskiego, poprawionego w r. 1849 przez Mickiewicza (z niego to korzystamy teraz), potrąca

o najdonioślejsze lub najdźwięczniejsze struny zagadnień moralnych, literackich i politycznych. dotyczących słowiańszczyzny. Historya, filozofia, ustawodawstwo. poezya, lingwistyka, sztuka, archeologia, zbiegły się pod stereoskop czarownej wyobraźni wieszcza, okryły się szatą przepychu iście wschodniego, zajaśniały blaskiem, rzecby można, nieziemskim. Co za obrazy, co za widnokręgi! Tu złotolite, z palety jakby Matejki, zawczasu wykradzione sceny z czasów Batorego lub Skargi, tam purpurowe ruczaje bojów serbskich na Kosowem polu, owdzie sine od złowrogich widzeń okopy Św. Trójcy z „Nieboskiej komedyi", gdzieindziej chłodem przeszywające przepowiednie Wernyhory, tu i owdzie przeplatane rzeczywistością, to tętniącą w ciemnościach jak u Grottgera, to prostodusznie rozpędzoną jak u Chełmońskiego, to znów wrzaskliwą i tłumną jak u Sienkiewicza. Barwne to, olśniewające tysiącami ogniów najczystszego uczucia braterskości plemiennej, uświęcone wyższą od niej solidarnością duchową z chrześciańską cywilizacyą zachodu, drgające serdecznie od oczekiwania wielkich wypadków, ponętne zaś — aż do zawrotu głowy — chociaż za dni naszych, już nieco przytarte, zamącone i spłowiałe. Czas, z konieczności, poczynił tu swoje wyłomy; luk pełno wszędzie. O literaturze bułgarskiej (która, co prawda, wówczas wcale jeszcze nie istniała), ani słowa, niby przez wzgląd na Bronisława Grabowskiego, szczęśliwie zapełniającego obecnie brak ten w wybornych swych listach o literaturze słowiańskiej: rusini zapomniani również; o słowakach węgierskich głucho, w ziemi chorwackiej pusto. Z kolei i krytyka także zrobiła swoje, nie poszanowawszy np. przecudnych nawet rękopismów królodworskich, których wiarogodność pochodzenia, raz zakwestyonowana, wytrąca z prelekcyj Adama najczytelniejsze i być może najpiękniejsze ich kartki. Jest to dziś jednem słowem, jak owa chorągiew pułkowa,

którą zawieruchy licznych pochodów i kule niezliczonych bitew, zmięły, zszarpały, pokrajały na strzępki; ale właśnież o tyle też droższą i milszą jest ona dla duszy wojaków, którzy pod nią chwalebne swe kampanie rozpoczęli: droga i miła zaiste, do tego stopnia, że nawet konając na tem — ohydną bratobójczą rzezią, rozbrzmiewającem w tej chwili pobojowisku słowiańskiem — jeszcze się chce raz ją ujrzeć, ucałować i do piersi przycisnąć, aby krew buchającą z ran zatamować.

Nie miały jednak „Prelekcye" wielkiego szczęścia ani w domu ani u obcych. O swoich przemilczymy tym razem, z uwagi, iż śród zimnic reakcyi umysłowej, jaką wywolalo t. z. drugie „odrodzenie": nie jest to fenomen tak bardzo znowu dziwny, że, dmuchając na gorące, pogasiliśmy w końcu co do jednej wszystkie aladyńskie lampy poprzedniego zaczarowania romantycznego. Ale dlaczegóż np. takiemuż „oziębieniu" uległ pisarz wcale nie po naszemu rozważny i znawca przedmiotu tak dokładny, jak Pypin, to się już nie tłómaczy łatwo. Wytknąć tę okoliczność musimy publicznie. Przytoczywszy na pierwszych stronnicach swej „*Istorii sław. litieratur*" tytuł pomienionego niemieckiego przekładu odczytów w Collège de France (t. I., str. 3), szanowny slawista rosyjski nigdzie już więcej w dalszym ciągu o nich nie wspomina, nigdzie ani jednego z nich ustępu nie przytacza: dopiero pod sam koniec (II. 1107), zaliczywszy kurs mickiewiczowski do rzędu produkcyj „słowianofilskich", położywszy takowy między pismami Pogodina z jednej strony, a panslawistyczną jakąś broszurką nawróconego emigranta i hrabiego, Garowskiego, z drugiej, tak wreszcie o odczytach Adama powiada: „Najgłośniejszym wyrazem idei polskich w kwestyi słowiańskiej stała się teorya, której krańcowym okazem był m e s y a n i z m Mickiewicza. Według teoryi tej, świat słowiański dzieli się na dwie połowy, z których je-

dna, twierdząca, mieści w sobie zarodki przyszłego postępu i braterstwa ludów: posłannictwo to Polski. Na połowie drugiej, przeczącej, stoi Rosya, dla której Mickiewicz nie szczędzi kolorów ciemnych. Wielką misyą przewodniczenia rodowi ludzkiemu otrzymała Polska (tak samo — dodaje Pypin — jak według słowianofilów rosyjskich, piastuje tę misyą wyłącznie Rosya), dlatego też i zbawienie słowiańszczyzny zależy od Polski, która w federacyi ludów słowiańskich zająć powinna naczelne miejsce".

Jest to ocena jednostronna, a przeto, w pewnej mierze, nietrafna i niesłuszna. Mickiewicza kurs literatur słowiańskich, bo o nim tylko mogła być w danym wypadku mowa, okrom cieniutkiego z początku, grubiejącego następnie pasma idei mesyanicznych, obejmuje w ciągu czterech pełnych tomów strugi świateł najzdrowszych i najtrzeźwiejszych, których żadna późniejsza historya literatur słowiańskich pomijać nie powinna. Praca Pypina, zkądinąd dokładna i sumienna, sama wypadłaby mniej oschle i jałowo, gdyby jej autor uwzględnił był fundamentalne, przez naukę lub przez dzieje sprawdzone założenia naszego wieszcza, i w ogólności, gdyby w zabiegach swych o bogactwo przedmiotu, głębiej się był przejął przestrogą Mickiewicza, że z książką każdą sprawa się ma najzupełniej w ten sam sposób, co z mową narodu: „siła jej zostaje w stosunku prostym do ilości zawartych w niej prawd", nie zaś zdarzeń („*Cours de lit. slave*", Paryż, 1860, t. I., str. 45). Misterna, Buckle'a dopełniająca teza o wpływie nietylko gleby na człowieka, lecz i człowieka na glebę (I., 57—58); związek kultu przyrody u słowian z organizacyą ich socyalną i z dążnością demokratyczną (66); wykaz dodatnich i ujemnych stron dualizmu kościelnego w rozwoju słowiańszczyzny (148, 155); rola tryumfu i klęski w sprawie wytwarzania się w dziejach i teraźniejszości poświęceń i bohaterstwa (233); dziwne

i krańcowe podobieństwo dwu różnych stanów rozwiązłości społecznej, rosyjskiej i polskiej (II., 114); spełniona pod tym względem przepowiednia jednego z najzacniejszych monarchów słowiańskich (133); płacz narodu całego po zgonie jednego z najokrutniejszych tyranów ludzkości (220); powszechne zaćmienie sumień i rozumu słowiańskiego, śród którego niknie w ostatku prawo lub możność ostrzeżenia (270); świetna teorya oddziaływania świata niewidomego (czyli, jak chce Spencer, niepoznawalnego, lub też według Wundta, nieświadomie ocykającego się przy każdym akcie świadomości naszej) — teorya, dowiedziona dopiero za dni naszych, jako postulat wszelkiej działalności umysłowej, etycznej i estetycznej (368); — wszystkie te i tym podobne wskazówki prawd lub doświadczenia, przeniesione z Mickiewicza, bądź dla dyskusyi, bądź dla potwierdzenia, ileż świeżego powietrza, ile przestrzeni jasnej i wolnej dodałyby dziełu Pypina, którego materyał surowy, aczkolwiek obfity, starannie skodyfikowany, skrupulatnie szanujący drażliwości cudze, i cenny, wygląda przecież, jak gdyby był bez perspektywy i bez oddechu.

Teraz, co do samego tego mesyanizmu mickiewiczowskiego, ostatniego, chorowitego dziecka znękanej twórczości naszego wieszcza, wytłómaczenie onego racyonalne będzie może kiedyś przedmiotem osobnego, wyczerpującego przedmiot, studyum. Ni czas, ni miejsce, ni wypadki dziś po temu.

Petersburg, 20 list. 1885.

J. Tokarzewicz-Hodi

LIST IGNACEGO DOMEJKI

do Redaktora „Kraju“.

Szanowny Panie!

W mojem i mego przyjaciela Bohdana Zaleskiego imieniu, posyłam Panu fotografowany autograf pierwszej ćwiartki papieru, na której Adam Mickiewicz jednym rzutem pióra począł pisać swoje arcydzieło *„Pan Tadeusz“*. Zachowałem tę drogą pamiątkę po moim od najrańszych lat przyjacielu, wożąc ją ze sobą po moich długich, zamorskich podróżach. Może się ona przyda do „Kraju“, mającego wyjść w trzydziestoletnią rocznicę śmierci poety.

Po zdjęciu w tym tygodniu katarakty z prawego oka Bohdanowi Zaleskiemu, a szczęśliwie wykonanej operacyi przez czcigodnego, wielkiej sławy, naszego rodaka, pana X. Gałęzowskiego, zostaje Zaleski jeszcze w niemożności do napisania czego własnoręcznie do „Kraju“, a ja, wespół z jego rodziną nieodstępnie przy nim jesteśmy.

Racz Szanowny Redaktorze przyjąć zapewnienie wysokiego szacunku, z jakim mam zaszczyt być jego życzliwym sługą.

Paryż, 7 listopada 1885 r.

Ignacy Domeyko.

[illegible]

No 140

Litwo, ojczyzno moja, ty jesteś jak zdrowie,
Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,
Kto cię stracił; a [illegible]
[illegible]
Dziś piękność twą w całej ozdobie
Widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie.

Panno święta, co jasnej bronisz Częstochowy
I w Ostrej świecisz Bramie, ty co gród zamkowy
Nowogródzki ochraniasz z jego wiernym ludem.
Jako mnie dziecko do zdrowia powróciłaś cudem,
Gdym od płaczącej matki pod twoją opiekę
[illegible]
[illegible]
Ofiarowany martwą podniosłem powiekę,
I zaraz mogłem pieszo do twych świątyń progu
Iść za wrócone życie podziękować Bogu,
Tak nas powrócisz cudem na ojczyzny łono.
Przenoś tymczasem moją duszę utęsknioną
Do tych [illegible] pagórków leśnych, do tych łąk zielonych,
Szeroko nad błękitnym Niemnem rozciągnionych,
Do tych pól malowanych zbożem rozmaitem,
Wyzłacanych pszenicą, [illegible] posrebrzanych żytem.

Gryki, rumiane wrzosy dzięcielina pała
A wszystko przepasane jakby wstęgą, miedzą
Zieloną, na niej z rzadka ~~[illegible]~~ krzewa wiśnie ~~[illegible]~~ [illegible]

1.) ~~[illegible]~~ pól przed laty, nad brzegiem ruczaju
Na pagórku niewielkim, we brzozowym gaju
Stał dwór szlachecki stary, lecz podmurowany
Jaśniały z dala pobielane ściany,
Tym bielsze, że odbite od ciemnej zieleni,
Jak [illegible] topolami, co od wiatrów jesieni
Dom mieszkalny niewielki, lecz zewsząd chędogi, [illegible]
I stodołę miał wielką, i przy niej trzy brogi.
Użątku co pod dachem zmieścić się nie może
A widać że okolica obfita we zboże,
I widać z liczby kopic co wzdłuż i wszerz smugów
Świecą gęsto jak gwiazdy, widać z liczby pługów
Orzących wcześnie, ~~[illegible]~~ tęgo ogromne ugory
Czarnoziemne, zapewne należne do dworu
Na wzór dobrze uprawne ogrodowych grządek
[illegible] mieszka dostatek i porządek

„PAN TADEUSZ".

Szkic

JERZEGO BRANDESA.

Liczba pierwszorzędnych poematów epicznych jest szczupłą. Atoli w literaturze powszechnej zajmują one stanowisko odmienne od tych książek, które się czytają i zapominają, przeciwnie, trwają one w ciągu wieków, jak biblia, jak księgi zasadnicze, księgi narodowe. Większość tych dzieł, w których ludy znajdują odbicie zasadniczej istoty swojej, obraz swego życia, ujęty w rysach prawdziwych i stałych, należą do czasów odległych. W poezyi epicznej, po raz pierwszy zazwyczaj wyraża się naiwna samowiedza pewnego narodu. Powstaje też ona zwykle w chwili, gdy się naród pewien zbudzi z pierwotnego długiego snu zimowego i przytem nie zna jeszcze żadnego określonego prawa jurydycznego, lub cywilnego. Przeciwnie, nowożytne państwo prawne, nie daje żadnej podstawy dla poezyi epicznej; pozbawiło ono samodzielności i jednocześnie naiwności jednostki. Taki tylko stan społeczeństwa jest epicznym, gdzie jednostka zdobywa prawo dla siebie i dla innych, jako bohater, wojownik, pomocnik, zbawca lub mściciel. Tak się, naprzykład, rzecz przedstawia u Homera. Bohaterowie Homera walczą, jak się im podoba; nie znają oni ani dyscypliny, ani sztuki frontowej. Wprawdzie Agamemnon jest królem,

ale inni książęta są mu równi; jego władza zwierzchnicza nigdy nie ma charakteru stosunku pana do sługi.

Nieodłącznem jest od samej istoty rodzaju epicznego przedstawienie szerokiego obrazu cywilizacyjnego, wyczerpującego wizerunku całego życia narodu pewnego, bez pominięcia żadnego rysu lub właściwości przy jedzeniu i piciu, w stroju i obyczajach. W epopei musimy poznać pożytek i użycie przedmiotów pewnego całego plemienia. Przedmioty te wszakże, aby budzić zajęcie, muszą zostawać w pewnym żywotnym stosunku do osób działających. Tak, naprzykład, u Homera rzeczy nie są bynajmniej martwemi; owszem, ludzie tam odczuwają i odnajdują siebie samych w przedmiotach. Ludzie ci zbudowali je, jak Odysseusz łoże swoje, utkali oni swoje tkaniny, wywalczyli albo wyłudzili swój rzadki oręż. Nic tam jeszcze nie posiada piętna owej jednostajności i bezosobowości wszystkich przedmiotów naszych czasów.

Usiłowania dążące do stworzenia w XVII. lub XVIII. stuleciu poezyi epicznej tak dalece chybiły, że nawet przestano wierzyć, aby kiedykolwiek jeszcze mogła powstać epopeja. Powoli, wszyscy myślący ludzie poczęli uważać za rzecz nieprawdopodobną, aby poeta współczesny mógł posiadać niezbędną naiwność, albo, gdyby posiadał ją w rzeczy samej, iżby się nie natknął na nieprzezwyciężone przeszkody, jakieby mu przeciwstawiał obrany przezeń przedmiot.

Ponieważ w XIX. stuleciu znów zaczęto cenić naiwność, więc i poeci stawali się z kolei naiwnymi, albo przynajmniej za takich uchodzić chcieli: powodowani chęcią stworzenia epopei narodowych, uciekali się oni zazwyczaj do zamierzchłej starożytności, albo przynajmniej do wieków bardziej odległych. Ich własny wiek prawdziwie ich przerażał, tak się wydawał im uregułowanym, zorganizowanym na wzór maszyny lub fabryki. Uczuwali oni

niemożliwość czegoś epicznego z tej nużącej jednostajności otoczenia, z tego widocznego braku samodzielności indywidualnej. Dlatego też na północy Oelenschläger i Tengler napisali dzieła w rodzaju „Hrolf Krake“ i „Frithiof“, w których poeta czynił próżne usiłowania psychologią cofnąć gwałtem o lat tysiąc wstecz i które nie posiadają żadnego głębszego interesu cywilizacyjnego. Tego rodzaju dzieła przedstawiają tylko w niewłaściwem otoczeniu ludzi współczesnych. w ich podstawie brak wszelkich zgoła spostrzeżeń, nie posiadają one bodajby najodleglejszego podobieństwa do wieku, którego obraz w mniemaniu swojem podają.

W owym okresie romantyki północnej nie raziło to wcale nikogo. Ale jednocześnie w Polsce inaczej zrozumiano te rzeczy. Tych właśnie poetów rozumiał Mickiewicz pod postacią satyrycznie traktowanego literata w „Dziadach“, gdy w usta jego kładzie słowa:

„I proszę, jak opiewać współczesne wypadki?
Zamiast mytologii, są naoczne świadki...
Potem, jest wyraźny, święty przepis sztuki:
Że należy poetom czekać... aż... aż...

Jeden z młodzieży.

Póki?
Wieleż lat czekać trzeba, nim się przedmiot świeży,
Jak figa ucukruje, jak tytuń uleży!“...

Zaiste, każdemu się wydaje, że epoka, w której on żyje jest niebohaterską i niepoetyczną. Jakkolwiek byłaby ona wielką, wielkości tej nieodczuwają spółcześni. Wyobraźmy sobie, mówi w „*Aurora Leigh*“ p. Browning, górę Athos tak wykutą, jak sobie życzył Aleksander, w postaci posągu człowieka; natenczas wieśniacy, zbierający trawę w uchu tego posągu, podobnie, jak kozy u jego stóp przeżuwające, nie mieliby wyobrażenia o tem, że góra upostaciowana jest w piękne kształy ludzkie. Toż samo stosuje się do czasu w którym żyjemy; z blizkiej odle-

głości od niego, nie możemy zdać sobie sprawy z jego wielkości. Ale najlepiej byłoby, gdyby poeta posiadał oczy, któreby widziały przedmioty bliskie w rozmiarach takich samych jak odległe i odległe tak samo wyraźnie jak te, których ręką sięga.

Romantyka europejska mąciła zazwyczaj w oczach poetów owoczesnych obraz bliskich przedmiotów. Tylko w Polsce rzecz się miała inaczej. Marzycielstwo romantyczne silniej niż gdzieindziej zmywało tu groble rozsądku, co pochodziło ztąd, że charakter narodowy, nie cechujący się rozsądkiem, raczej fantastyczno-bohaterski, nie stawił żadnego oporu; to samo jednak marzycielstwo silniej niż gdziekolwiekbądź indziej wiązało się z ówczesną epoką i jej wypadkami. Przyczyną tego — klęska narodowa, która zapanowała nad wszystkiemi umysłami i ściągnęła na się wzrok wszystkich.

Tem objaśniamy sobie względnie nowożytne piętno romantyki polskiej. Nadto, taż sama okoliczność tłómaczy to w swoim rodzaju jedyne i wyjątkowe zjawisko, że romantyzm polski wydał epopeję. Jedyni poeci, którym się udało w naszem stuleciu napisać coś podobnego do epopei, są Goethe i Byron. Udało się to Goethemu, który w „Hermanie i Dorocie“ oddał najprostszą i najszlachetniejszą istotę narodu niemieckiego. Jego typy rysowane są z mistrzowską jasnością i dokładnością — mieszczańskie, ale w wielkim stylu. Wszelako właściwy podkład epiczny tego poematu jest nieco jałowy: życie rodzinne w małem miasteczku niemieckiem; pastor i aptekarz; oberżysta i jego małżonka; stosunek pomiędzy rodzicami i synem. Jestto sielanka rodzinna na tle uniwersalnem. Dalej mamy Byrona, którego „Don-Juan“ daje, co prawda w formie opowiadania obraz świata, ale w istocie swojej nie jest epicznym, jest to zaczepna, paląco-zmysłowa i głęboko drażniąca satyra.

Nasze stulecie może się poszczycić tylko jedną prawdziwą epopeją i to ani niemiecką, ani angielską. Jest nią „Pan Tadeusz“ Mickiewicza. Poemat, jak wiadomo, powstał bardzo późno, bo w 1834 roku, a przecież Polska posiadła w tem dziele swoję księgę zasadniczą, swoję biblią poetyczną. Samo źródło, z którego ten poemat powstał, jest godnem uwagi. Stworzył go, pomimo całej harmonijności jego, zrozpaczony duch Mickiewicza, po zerwaniu stosunków z Ewą Ankwiczówną, po rozbiciu powstania 1830—1831 roku i po śmierci Garczyńskiego. Odleciał on, jak sam powiadał, napowrót do Ojczyzny, gdzie mu było najłatwiej zapomnieć o swoich smutkach, odleciał do kraju dzieciństwa. Tym krajem dzieciństwa była właśnie Litwa, gdzie się poeta urodził, którego od wczesnych lat młodzieńczych nie oglądał i którego on, wychodźca, nie miał z pewnością nigdy oglądać. Ten który dotychczas jako poeta, pomimo najrozmaitszych form, właściwie zawsze przemawiał we własnem imieniu, ten, w którym nikt nie mógł podejrzywać zdolności do spokojnego przedstawienia przedmiotu, do prostego opowiadania, stał się naraz epikiem, pełnym głębokiego spokoju, szeroko sięgającym swoim potężnym wzrokiem, epikiem, którego styl nacechowany tylko podniosłym humorem i cichym patryozmem. Jakże się więc to stało, że udało mu się to, czego nie dopiął żaden inny poeta innych narodów? Szczęśliwy ten wypadek zawdzięczać należy szczególnym okolicznościom jego własnych losów i losów jego ojczyzny.

Innym poetom zbywało na naiwności, gdy tymczasem Mickiewicz, który swój kraj rodzinny oglądał dziecięcymi oczyma, z którego pamięci nigdy nie wypadł ten obraz, w umyśle którego nigdy on nie mógł być zaćmiony przez późniejsze obrazy tego samego przedmiotu, — Mickiewicz, niby w nagrodę utraty ziemi ojczystej, pozyskał przez tak długi czas zatracony dar wieszcza epicznego, po-

zyskał naiwne uczucie łączności swojej z krajem, z jego obyczajami i stanem, jakim on był za lat jego dziecinnych.

Przedmioty współczesne, obierane przez innych poetów, nie posiadały oryginalności, świeżości szaty zewnętrznej, zbywało im na pierwotności obyczajów, na samodzielności indywidualnej, nie było tam swobody w stosunkach pomiędzy rozkazodawcą i sługą obowiązanym do posłuszeństwa. Przedmioty te nie wychodziły poza zakres państwa policyjnego i regularności, nie były wolne od karbów dyscypliny, jednostajności uniformu, formalnego stosunku człowieka do otoczenia, do sprzętów, narzędzi, oręża.

Mickiewicz, przeciwnie, odnalazł przedmiot do poematu bardzo oryginalny. Wszystko tu było jeszcze pierwotnem i nietkniętem, od tajemniczych puszcz litewskich, aż do potraw krajowych, o szczególnych nazwach, aż do jaskrawych szat stroju narodowego, aż do szczególnych zwyczajów, jak grzybobranie w płóciennych kapotach, zwyczaje towarzyszące polowaniu na niedźwiedzia i zająca, wreszcie, aż do dzikich anarchicznych sądów, przypominających stare czasy bohaterskie; jednem słowem, całe życie szlachty i chłopów, dla którego te puszcze dziewicze tło stanowiły.

Wszystko to było zupełnie ucywilizowane, a jednak leżało całkowicie poza obrębem monotonnej i jednostajnej cywilizacyi europejskiej. Wszystko tam żyło. Każda pałka, każda szabla, każdy pierwszy lepszy oręż miał swoję szczególną historyą, jak u Homera każda rzadka broń. Każda niemal osoba była dziwadłem puszczy dziewiczej, samodzielną, mało podatną wszelkim rządom, tak skłonną do zdobywania sobie praw, jak Tezeusz albo Orestes. Stosunki pomiędzy panem i sługą nie stłumiły jeszcze własnej woli tego ostatniego, albo gdzie się tak działo, zależało to od osobistego szczerego oddania się sługi. Zresztą, odnalazł tu poeta dla swojej epopei szlacheckiej

podobne stosunki pomiędzy szlachtą, jakie panują pomiędzy książętami Homera. Samodzielność nieulegającą dyscyplinie, jak właściwie nigdzie indziej w Europie, pomimo prawnej uległości jednemu królowi. Poeta, malując silnemi farbami, z miłością, ale jednocześnie z humorem umyślnym, anarchią polskiej szlachty, jednocześnie otwierał przed oczyma perspektywę, która wyjaśnia silne właściwości i zarazem los jego narodu.

Posiadając tak barwny i bogaty, tak urozmaicony materyał, nie potrzebował Mickiewicz uciekać się do wieków odległych. Zatrzymał się on na epoce dziecięctwa swego. Wybierając tę epokę, zyskiwał on dla swojej epopei tę korzyść, że nie potrzebował zamykać swego poematu dysharmonią, owszem, szeroki obraz przyrody i życia ludzkiego zlewa się u niego w radośny hymn uroczysty:

„Wysłuchawszy rogowej arcydzieło sztuki
Powtarzały je dęby dębom, bukom buki.
Dmie znowu. Jakby w rogu grały setne rogi,
Słychać zmieszane wrzaski szczwania, gniewu, trwogi,
Strzelców, psiarni i zwierząt, aż Wojski do góry
Podniósł róg, i tryumfu hymn uderzył w chmury.
Tu przerwał, lecz róg trzymał; wszystkim się zdawało,
Że Wojski wciąż gra jeszcze: a to echo grało.
Ile drzew, tyle rogów znalazło się w boru,
Jedne drugim pieśń niosą, jak z choru do choru.
I szła muzyka coraz szersza, coraz dalsza,
Coraz cichsza i coraz czystsza, doskonalsza,
Aż znikła gdzieś daleko, gdzieś na niebios progu“...[1]).

---

[1]) Podajemy tu przytoczony przez sz. autora ustęp w przekładzie Lipiner'a: daje on niejakie wyobrażenie o zaletach przekładu niemieckiego „Pana Tadeusza“, który krytyka stawi bardzo wysoko:
Es hören, es wiederholen das Kunststück ohne Gleichen,
Die Buchen den Buchen hinüber, hinüber die Eiche den Eichen,
Er bläst auf's Neue — als wären hundert Hörner im Horn,
So hört man wirr durcheinander die Hatz, die Angst, den Zorn,
Der Schützen, der Meute, der Beute — nun hült er es hoch erhoben,
Und des Triumph's Fanfare schlägt an die Wolken droben.

To, co tu wypowiedziano w grze Wojskiego, charakteryzuje zarówno Mickiewicza. Występują tu dwie okoliczności: po pierwsze, że poeta, na obczyźnie odtwarzał w swej wyobraźni przyrodę i życie narodowe według wrażeń dziecinnych; powtóre, że ojczyzna jego pozostawała w stanie cywilizacyi naiwnej, że leżała poza obrębem ruchu przemysłowego i cywilizacyjnego, że była w stanie szczególnej, przez zwyczaje narodowe uświęconej anarchii, w stanie nieokielznanej wolności indywidualizmu. Dzięki temu stare puszcze litewskie mają swój język u Mickiewicza; wśród dzikiego, wesołego polowania słyszymy głosy przyrodzone zwierząt, szczebiot ptaków, ryk niedźwiedzia i chór wszystkich głosów ludzkich, a wszystko się to zlewa w jednę harmonią. Naprzód przygrywa on tylko, ale zwolna powstaje cichy szmer, który podają dębom dęby, bukom buki, dziewicy młodzieniec, aż się w końcu wydaje, że w rogu jego brzmi sto rogów. Głosy te w ciągu całego poematu rozbrzmiewają coraz szerzej i donośniej, coraz się stają czystszemi, podobnie, jak najskrytsze uczucia ludzkie wylewają się w modlitwie i tęsknocie, aż w końcu gra jego dosięga niebios progu...

Jeżeli przytem uwzględnimy, jak poezya Mickiewicza oddziaływa na umysły jego czytelników, jak tchnienie tej poezyi zewsząd owiewa obcego podróżnika, to się wydaje, że jesteśmy ciągle jeszcze słuchaczami Wojskiego...

Kopenhaga, 18 listopada, 1885.

Hier hält er, senkt aber nicht das Horn, da meinen sie All'
Der Woyski spiele noch immer — doch war's der Wiederhall.
So viele Hörner tönen, als Bäume sind im Raum,
Als wie im Chor zu Chor, so fliegt's vom Baum zu Baum.
Und weiter, immer und weiter, wallen dahin die Töne,
Und leiser immer, in immer reinerer, zarterer Schöne,
Bis sie dort, irgendwo ferne, an des Himmel's Schwelle verwehen.

Adam Mickiewicz w rusińskiej literaturze.

Przez

IWANA FRANKO.

Jeżeli sądzić wedle tego, ile i jak tłómaczono dotychczas utworów Mickiewicza na język rusiński, te możnaby przyjść do wniosku, że wpływ tego genialnego poety na inteligencyą rusińską był bardzo niewielki. Wniosek ten atoli byłby z gruntu fałszywy. Wpływ Mickiewicza na naszą inteligencyą, od chwili jego wystąpienia aż do dni naszych, był daleko większy, bezpośredni i trwały, już chociażby dla tego, że mowa utworów Mickiewicza jest zrozumiałą dla inteligentnych rusinów nietylko w Galicyi ale i na Ukrainie, przynajmniej na prawym brzegu Dniepru. Nieliczne i daleko nie dorównywające oryginałowi tłómaczenia, a raczej przeróbki poezyi Mickiewicza na mowę rusińską były raczej wynikiem, śladem, niż pośrednikiem jego wpływu na nas. Z tych tłómaczeń możemy wyciągać wnioski o tem chyba, jak wcześnie zaczął się ten wpływ i jak daleko sięgał on na naszej ziemi; same zaś tłómaczenia uważać musimy raczej za przypadkowe próbki poetyczne, niż za poważną pracę, podjętą w celu przelania we własne społeczeństwo idei i pragnień społecznych i politycznych Mickiewicza. Ztąd to pochodzi, że kapitalne utwory wieszcza litew-

skiego jak „Konrad Wallenrod“, „Grażyna“, „Dziady“, nie znachodziły u nas tłómaczów.

Prawie równocześnie z brzaskiem odrodzenia narodowej literatury rusińskiej w XIX wieku, spotykamy wyraźne ślady wpływu polskiego na jej pierwszych pracowników. Inaczej też i być nie mogło. Przeszłość historyczna powiązała oba narody zbyt licznymi węzłami; osobliwie na polu literatury faktem pierwszorzędnej doniosłości była zupełna prawie polonizacya szlachty rusińskiej w Galicyi i na prawobrzegowej Ukrainie. Nie dziw więc wskutek tego, że pierwsze silne przebłyski odrodzenia rusińskiej literatury pojawiają się na lewym brzegu Dniepru, w Połtawie i Charkowie. Mimo to jednak i na prawym brzegu Dniepru, element ukraiński nie umiera i nie pozostaje bez wpływu na spolszczoną nawet inteligencyą. Pod wpływem tego elementu ludowego ukraińskiego, pod wpływem ludowej poezyi i ukraińskich tradycyj historycznych, wyrasta wspaniały kwiat poezyi romantycznej, wyrasta t. zw. ukraińska szkoła poetów polskich. Szkoła ta, wnosząc niejako całe nowe światy ducha i formy w poezyą polską, równocześnie musiała oddziaływać i na przebudzenie narodowe rusinów, stawiąc ich żywym przykładem przed oczy tę konsekwencyą, że jeżeli rusińska duma lub powieść ludowa, w obcą, polską szatę przybrana, mogła wywierać tak potężny, czarodziejski wpływ, to czyż nie może ona wywrzeć takiego samego wpływu w swej własnej, rodzimej formie, w języku rusińskim. Zresztą i innym, więcej bezpośrednim sposobem wpłynęli polacy na odrodzenie narodowej lituratury rusińskiej: rozumiem tutaj zbieranie i publikowanie pieśni ludowych, rozpoczęte przez Zoryana Dołęgę Chodakowskiego (A. Czarnockiego), a później prowadzone przez Wacława z Oleska (Zaleskiego) i Żegotę Paulego w Galicyi. Że z tych dwóch pobudek wypłynęły pierwsze początki narodowej

literatury rusińskiej w Galicyi, to nie ulega żadnej wątpliwości. Pierwsi jej krzewiciele, Maryan Szaszkiewicz, Jakób Hołowacki i Iwan Wagilewicz, nietylko, że sami zbierali pieśni ludowe pod wyraźnym wpływem Zaleskiego (część ich zbiorów wydał pod swem imieniem Żegota Pauli, osobiście z nimi zaprzyjaźniony), lecz także pierwszą swą publikacyą w nowym kierunku „Rusałkę Dniestrową" (1837 r.), do połowy zapełniają pieśniami ludowemi, introdukując te pieśni epigrafem polskim z B. Zaleskiego. W tymże samym czasie M. Szaszkiewicz tłómaczy ustępy z poematu Goszczyńskiego „Zamek Kaniowski".

W tym samym 1837 roku zjawia się też pierwsze tłómaczenie Mickiewicza na język rusiński, zjawia się nie w Galicyi, gdzie Mickiewicza (o ile to w owych czasach możliwe), każdy inteligentny rusin czytał i rozumiał w oryginale, lecz na drugim krańcu Rusi, w Charkowie. Tamtejszy profesor uniwersytetu i przez jakiś czas lektor polskiego języka i literatury, Hułak-Artemowski, tłómaczy i drukuje balladę Mickiewicza „Pani Twardowska". Tłómaczenie to — bardzo swobodna przeróbka; autorowi szło o to, by balladzie polskiej nadać wedle możności koloryt ukraiński, ożywić ją ukraińskim humorem, co też mu się w zupełności udało.

Przedtem jeszcze, bo w r. 1836 inny poeta ukraiński, Lew Borowikowski, także z lewego brzegu Dniepru (z Połtawszczyzny), przetłómaczył na rusko-ukraiński język siedm sonetów krymskich Mickiewicza. „Wyuczyłem się — pisze on w tymże roku do M. Maksymowicza — języka polskiego właśnie w tym celu, by mieć możność przyniesienia korzyści Ukrainie". Nadzieje Borowikowskiego nie ziściły się, nie opublikował nawet tłómaczenia krymskich sonetów. Za to w r. 1840 czy 1841 dokonał tłómaczenia „Farysa"; nie mam go pod ręką, więc i sądu

o niem wydać nie mogę; historyk literatury ukraińskiej, p. Pypin, wspomina o niem dość pochlebnie.

Od tych pierwszych brzasków odrodzenia rusińskiej literatury, ciągnie się też aż do dni dzisiejszych, jak nić czerwona, wpływ Mickiewicza na poetyczną twórczość rusińskich poetów. Zajmuje się Mickiewiczem w r. 1840 Mikołaj Kostomarow, późniejszy historyk Ukrainy, tłómacząc wiersz „Do Maryi Potockiej“ i „Panicz i dziewczyna“; utwory jego czyta w oryginale Taras Szewczenko, największy ludowy poeta Ukrainy. Zdaniem mojem, wpływ Mickiewicza na poetycką twórczość Szewczenki był daleko większy, niż to dotychczas przypuszczają. Nietylko bowiem w utworach pierwszej, romantycznej epoki Szewczenki, jak w balladach „Przyczynna“, „Topola“, „Rusałka“ i t. d., tak też i w poematach historycznych, w treści i w formie znaleźć można dużo reminiscencyj Mickiewiczowskich, lecz co więcej, wzory i impulsy do swych poematów politycznych z lat 1843—1847 („Sen“, Kaukaz“, „Subotin“, „Wielki loch“), mógł on znaleźć daleko prędzej w Mickiewicza „Dziadach“, „Wallenrodzie“, „Petersburgu“, niż u któregokolwiek z poetów rosyjskich. Specyalnie zaś „Sen“ Szewczenki i „Petersburg“ Mickiewicza, przedstawiają bardzo wiele punktów stycznych, abstrahując, rozumie się, całkiem odrębny poetycki styl obudwu poetów.

W latach 1847 do 1857 w literaturze rusińskiej na Ukrainie nastąpiło wielkie *interstitium*, podczas którego wszelkie życie literackie jak gdyby zamarło. Był to skutek upadku t. zw. „Bractwa św. Cyryla i Metodego“, za które główni reprezentanci odrodzenia ukraińskiego: Szewczenko, Kulisz, Kostomarow, Markiewicz, Nawrocki i inni odpokutowali. Upadek ten jednakowoż nie zniszczył zarodków nowej literatury. W ciszy tworzyły się i dojrzewały nowe perły rusińskiej poezyi: prześliczne dumki

Szewczenki, jego wysoko-humanistyczne poematy „Neofity“, „Marya“, wreszcie „Psalmy“, powieści Kulisza, „Ludowe opowiadania“ Markiewicza, które później wyszły w świat pod nazwiskiem Marka-Wowczaka i należą do najpiękniejszych ozdób ukraińskiej literatury.

I w tej dobie powtórnego, trudniejszego po pogromie odrodzenia, imię Mickiewicza jaśnieje wybitnym blaskiem. W jego utwory wczytują się pilnie członkowie „Bractwa“ i znajdują w nich pociechę i otuchę na przyszłość. Kulisz tłómaczy i pod pseudonimem „Zomus“ publikuje później w „Osnowie“ 1861 r. ballady Mickiewicza „Romantyczność“, „Powrót taty“ i „Świtezianka“. Nawrocki zaś tłómaczy w tymże czasie (1859—1861) „To lubię“, „Panicz i dziewczyna“, „Rybka“, „Romantyczność“, „Rozmowa“ i „Mogiłka Marylli“, a oprócz tego dwa genialne i ogniste utwory „Oda do młodości“ i „Farys“, publikowane 1865 r. w lwowskiem czasopiśmie „Nywa“.

Z pomiędzy wszystkich poetów, którzy próbowali przelewać poezyą Mickiewicza na język rusiński, palma pierwszeństwa bezsprzecznie przyznaną być musi Nawrockiemu. Trzeba już było śmiałości nielada, żeby odważyć się na tłómaczenie takich utworów, jak „Oda do młodości“ lub „Farys“. Tem więcej pochwały zasługuje samo wykonanie, które chociaż nie dorównywa oryginałowi śmiałością i lapidarnością stylu, mimo to, prostszemi słowy, w melodyjnym i dźwięcznym wierszu wiernie oddaje myśli oryginału. Oto np. ustęp z „Ody do młodości“ w tłómaczeniu Nawrockiego, odpowiadający sławnemu ustępowi „Hej ramię do ramienia“.

Stanem, bratia, wraz ta szczyro
Za świateje diło,
Ta ukupi ohornemo
Ciłu zemlu śmiło!
Nechaj dumka jedynaja

Duszi zweselaje,
Naj jedynym, czystym duchom
Serce zapałaje!
I weś ronnyj myr powernem
Sylnoju rukoju, —
Pidijmemo iz tiażkoho,
Strasznoho spokoju, —
I zirwemo z neho tuju
Hnyłu, ważku koru,
I oświtym świtłom, czystym
Światoho prostoru!

A oto początek przekładu „Farysa“:

Jak czowen wesełyj, pokynuwszy zemlu,
Po wodnim chrustalu dałeko nesetsia,
I wesłamy more, mow mylu, obniawszy
Na fali szyrokij kołyszetsia, bjetsia,
Szyju łebedynu u horu pidniawszy:
Ottak i Arab toj konem na prostori;
W szyrokij pustyni na woli nesetsia,
I tonut' kopyta w pisczanomu mori,
Dałeko i hłucho toj huł oddajetsia,
Jak stal ta horiacza u bezdni klekocze.
Po moriu ruchomu kiń dalij litaje,
Szyrokymy hrud'my pisok rozbywaje,
Ne mow na kraj świta umczatysia chocze.

Że żywy interes do poezyi Mickiewicza między rusinami na Ukrainie nie ostygł i później, w 70-ych i 80-ych latach, dowodem tego próba tłómaczenia na język rusiński najznakomitszego epickiego utworu Mickiewicza „Pana Tadeusza“. W lwowskiem czasopiśmie „Prawda“ z roku 1874 umieszczone było tłómaczenie pierwszej księgi tego poematu, dokonane przez Kuźmę Wołyńca. Tłómaczenie to, obfitujące w oryginalne zwroty i dokonane językiem nad miarę upstrzonym prowincyonalizmami, pomimo nieposlednich zalet, nie podobało się i nie było kontynuowane; „Pan Tadeusz“, równie jak „Grażyna“ i „Konrad Wallenrod“ czekają jeszcze na rusińskiego tłómacza.

Jeden z wybitniejszych współczesnych poetów ukraińskich, p. Staryckij, również próbował tłómaczyć niektóre poezye Mickiewicza. W „Pieśniach i dumach“, wydanych przezeń w Kijowie w 1881 r., spotykamy w przekładach lub w przeróbkach „Sen“, „Czaty“, „Do Niemna“ i jeszcze jednę niewielką poezyjkę Mickiewicza. Pan Staryckij świetnie włada formą wiersza, i chociaż nieraz używa naciąganych zwrotów językowych lub słów *ad hoc* ukutych, mimo to jest poetą z niezaprzeczonym talentem. Przekłady z Mickiewicza jednak nie należą do najświetniejszych prac jego. Dla charakterystyki jego metody wystarczy porównać np. pierwszą strofę „Czat“ Mickiewicza z przekładem p. Staryckiego. U Mickiewicza strofa ta brzmi jak wiadomo:

Z ogrodowej altany, wojewoda zdyszany
Wpada w zamek z wściekłością i trwogą,
I uchylił zasłony, spojrzał w łoże swej żony,
Spojrzał — zadrżał — nie znalazł nikogo.

Tę cudną strofę rozwodnił p. Staryckij na dwie:

W nari z ohoroda prybih wojewoda —
W oczach szczoś pałaje niehoże...
Od złoji naruhy serdeńko rwe z tuhy,
Z zapału dychnuty ne może.

Prybih do świtłyni, upaw do liżnyci,
Odkynuw zapony rukoju, —
I zblid po chwyłyni: nema hospodyni,
Nema mołodyci w pokoju.

Jaka masa niepotrzebnych dodatków, wstawek, przymiotników i fałszywych spostrzeżeń, pomimo wykończonej formy wierszowej. Odrazu widać, że pracuje tu rzemieślnik formy, a nie mistrz natchnienia.

Jeszcze mniej tłómaczono z Mickiewicza na rusiński język w Galicyi, chociaż tutaj wpływ jego poezyi na rusinów jest jeszcze większy. W szkołach galicyjskich

Mickiewicz jest przedmiotem obowiązkowej nauki zarówno dla rusinów, jak i dla polaków; w bibliotekach domowych u inteligentnych rusinów dzieła Mickiewicza spotkać można prawie tak często, jak poezye Szewczenki. Wpływ Mickiewicza w literaturze galicyjsko-ruskiej jest o tyle tylko słabym i niewyraźnym, o ile sama ta literatura dotychczas nie zdobyła się na samodzielną, szerszą twórczość poetycką. Z tłómaczeń Mickiewicza, dokonanych na galicyjskim gruncie, wymieniam tylko „Powrót taty“ ks. Ozarkiewicza, dość wierny i parę nieudolnych próbek Paulina Święcickiego (Stachurskiego), znanego w rusińskiej literaturze pod pseudonimem „Pawło Swij“, umieszczonych w „Niwie“ 1865 r. („Dwa sonety“ i „Do Niemna“).

Zdaniem mojem wpływ Mickiewicza w rusińskiej literaturze obecnie nietylko nie może być uważanym za skończony, lecz przeciwnie, z silniejszym i szerszym rozwojem tej literatury rozwiną się dopiero w całej pełni te zdrowe ziarna, jakie geniusz litewskiego wieszcza zasiał w licznych pokoleniach rusińskiego narodu.

Lwów, 15 listopada 1885.

Iwan Franko

POETA I SPOŁECZEŃSTWO

przez

F. K.

Los poetów, zwłaszcza najznakomitszych, godzien jest zazdrości: chociaż bowiem za życia nieraz przymierają z głodu i chłodu, za to po śmierci czczą ich potomni, jak półbogów, dzieł ich uczą się na pamięć, wznoszą im pomniki, roztrząsają najdrobniejsze utwory, spisują nietylko pewne i dowiedzione szczegóły ich życia, ale oraz anegdoty, i tak powoli tworzą legendy, w których uwielbiani dorastają bajecznych rozmiarów, a cień ich postaci tembardziej się wydłuża, im są od nas dłuższym przegrodzeni czasem. Któż bowiem zdołałby przeczytać komentarze do dzieł Homera, Dantego, Szekspira, Göthego i innych? Literaci nasi pozazdrościli cudzoziemskim kultu dla wielkich poetów i słusznie zajęli się zbieraniem tego wszystkiego, co ma jakikolwiek związek z trzema mianowicie naszymi poetami: Mickiewiczem, Krasińskim i Słowackim. Najznakomitszy z nich, Mickiewicz, doczekał się, w porównaniu z dwoma innymi, najwięcej stosunkowo opracowań.

Może zawiele powiedzieliśmy, nazywając te studya opracowaniami, takiego bowiem, jak Małecki napisał o J. Słowackim, Mickiewicz jeszcze się nie doczekał, a nie sądzimy, żeby nawet po Małeckim już nie było nic do powiedzenia o autorze „Ojca zadżumionych.“ Cóż dopiero

o Mickiewiczu, który, zdaniem powszechnem, o głowę przerósł i Krasińskiego i Słowackiego! Ale praca nie ustaje: widzimy co rok prawie ogłaszane nowe materyały do życia i pism nieśmiertelnego twórcy tylu arcydzieł poetycznych. Dobiega lat 30 od jego zgonu i czasby wielki dać społeczeństwu naszemu pełny obraz życia i prac człowieka, którym się, jak Kochanowskim, szczycić będą przyszłe pokolenia i powtarzać za nim: „....Ty jesteś jak zdrowie.“ Ale obraz taki, czy studyum o Mickiewiczu, kreślone na tle spółczesnych poecie wypadków, dążności, nietylko swojskich, lecz i ogólno-ouropejskich i powszechno-ludzkich, zachowując całą cześć dla poety, nie powinnoby poprzestać na niemem uwielbianiu wszystkiego, co napisał, lecz razem ocenić, o ile i jak oddziałał na swoje społeczeństwo. Wzgląd na tę stronę utworów Mickiewicza zdaje nam się być ważniejszy, aniżeli drobiazgi z życia domowego poety, albo nawet długie tyrady o walce romantyków z klasykami. Dla nas, patrzących z odległości półwiekowych dziejów obcych i swojskich, Mickiewicz o tyle był wyższym, o ile mniej hołdował romantyzmowi. Może to paradoks, ale zdaje nam się, że paradoks ten utoruje sobie powoli drogę do umysłu krytyków, a przez nich i do publiczności.

Czy „Pan Tadeusz“ jest epopeją lub nie; czy Mickiewicz korzystał z Byrona i Göthego; do kogo jest podobny Gustaw i gdzie jego prototyp; czy Konrad Wallenrod miał być ideałem jakiegoś bohatera: czy te lub owe postacie męzkie i żeńskie w utworach poety odpowiadają warunkom sztuki: czy rymowanie jego było bez zarzutu: te i tym podobne pytania mogą zapewne służyć za temata do krytycznych rozbiorów. Ale nad wszelkiemi tego rodzaju roztrząsaniami góruje najważniejsze pytanie: jak też poeta oddziałał już nietylko na poezyą naszą, lecz na społeczeństwo?

Pytanie takie mniej ma znaczenia, gdy chodzi o Göthego lub Byrona, albowiem ludy, wśród których żyli i pisali, nie samą poezyą żyły i żyją. U nas rzeczy mają się nieco inaczej. Przy braku ciągłej i systematycznej nauki, oraz życia publicznego, a lenistwie umysłowem do dłuższej i cięższej pracy umysłowej, poezya stała się mistrzynią i prorokinią przyszłego wieku. Wpływ jej zatem na losy spółczesnego pokolenia u nas był większym, niż wśród innych społeczeństw. Nie mając w zapasie żadnych nowych szczegółów do życiorysu Mickiewicza, chcemy pokrótce odpowiedzieć na powyższe pytanie, trzymając się w sferze ogólniejszych poglądów. Za ilustracyą tych myśli ogólnych posłużą nam właśnie pewne strony Ducha i twórczości poety.

Epokę romantyzmu naszego datują od wydania pierwszych utworów Mickiewicza (1822). O tym nowym kierunku poezyi już podówczas dobrze zaaklimatyzowanym na zachodzie, mało u nas wiedziano nawet w Warszawie: chociaż bowiem już przedtem Brodziński pisał rozprawę „O poezyi romantycznej" (1818), jednakże literaci, zakuci w zbroje klasyczne czy pseudo-klasyczne, puścili mimo uszu głosy zwiastuna: dopiero wystąpienie Mickiewicza i zwrot publiczności do nowych bogów ocknęły ich z letargu. Rozpoczęła się walka powszechnie znana klasyków z romantykami, zakończona zwycięstwem ostatnich. Nastała epoka romantyzmu: wszystko, co nie stanowiło literatury ściśle naukowej, zaczęto dostrajać do prawideł nowego smaku. Nietylko poezya stała się romantyczną, ale i historya, i filozofia, i polityka. Była to reakcya taka sama, jak na zachodzie, przeciwko ideom i ludziom XVIII. w., tylko oczywiście na mniejszą skalę. Kiedy wulkanowi francuzkiemu zatkano paszczę, zaczęto wszelkie spustoszenia przezeń zrządzone przypisywać filozofom, encyklopedystom, racyonalistom, chociaż, prawdę

mówiąc, mniej oni byli winni, aniżeli gospodarka trzech Ludwików. Ale ślusarz zawinił, a kowal musiał pokutować. Jeżeli to filozofowie i racyonaliści zawinili, cofajmyż się do irracyonalizmu i mistyków. Powiał tedy po całej Europie prąd reakcyjny i rozniósł gusta romantyczne aż na sarmacką ziemię.

Od owego czasu dzieli nas z górą półwieku; romantyzm się przeżył: wielcy jego wodzowie u nas już dawno w grób się pokładli; niedobitki zwycięskiej armii także dogorywają. Nastało tymczasem nowe pokolenie i zaczęło się pytać, czy też to warto było staczać tak zacięte boje o ideały romantyczne? Odpowiedź rozmaicie wypadła, stosownie do nowych kierunków w nauce i sztuce; odpowiedź ta jeszcze nie we wszystkich umysłach dojrzała. Tyle jednak zdaje się być pewnem, że pokolenie obecne zobojętniało nie dla rzetelnej poezyi, ale dla sporu klasyków z romantykami. Obchodzi on je tyle, co walki bohaterów pod Troją. Uznając zwycięztwo romantyzmu, jako fakt historyczny, pyta się ono o rezultaty tego kierunku, o jego *facit*, o wpływ nietylko w poezyi, lecz i w życiu. Bilans wskazuje znaczne niedobory. Że te niedobory były wynikiem wielu czynników, to nie ulega wąpliwości. Czy wśród tych czynników była i poezya romantyczna? Takby się zdawało. Ale jakim sposobem? Przez nadmierne wytężenie struny uczuciowej wogóle i w pewnym oznaczonym kierunku, przez lekceważenie rozumu, co już było wynikiem z pierwszego, i przez wprowadzenie pierwiastku mistycznego.

Zarzucano pseudo-klasykom naszym pewną konwencyonalność, oschłość, rozsądkowość, chłód i idenferentyzm, słowem brak szczerego uczucia, zamiast którego posługiwali się ckliwym sentymentalizmem, odzianym tylko poprawną wersyfikacyą. Naturalnym biegiem oddziaływania romantycy przeciwstawiąc się poprzedzającemu ich kie-

runkowi w poezyi, zaczęli wysoko stroić nutę uczuciową, podnosić znaczenie serca, w które „patrzeć“ zalecali, jako w źródło wszelkiej mądrości; rozum — to partacz, który powoli, stopniowo i długo się mozoli, zanim jakiegoś ułamku prawdy dojdzie; serce, przeciwnie, wszystko odrazu odgadnie i najzawilsze zagadki bytu rozwiąże. Nie potrzebujemy przytaczać, że w najgorętszych utworach swoich, tych, które się najbardziej podobały i które jak ewangelią na pamięć powtarzano, Mickiewicz tak wyciągnął strunę uczuciową, że jeszcze tylko o linią wydłużona, pęknąć musiała.

Ale, może ktoś powiedzieć, czyż istotna poezya bez głębokiego i wielkiego uczucia, podobna? Rzeczywiście, tak jest. Chodzi tylko o miarę. Gdy uczucie weźmie górę nad innemi strunami duszy ludzkiej, zarówno w poezyi, jak i w życiu następuje nieład. Pod wpływem rozpalonego do białości uczucia, wyobraźnia nasza zapomina o warunkach rzeczywistości i snuje obrazy czasem wzniosłe, a częściej karykatury, pozbawione wszelkiego prawdopodobieństwa. Jeżeli krytyka poważy się przypomnieć poecie, że nawet w świecie wyobraźni koniecznem jest zachowanie prawdopodobieństwa, odpowiadają mu, że uwaga ta stosowna jest do kuchni, ale nie w tych sferach, gdzie geniusz wznosi swoje nieśmiertelne przybytki i o warunkach trwałości i piękności ich decyduje. Prawdą jest, że sztuka nie może być tylko wierną kopią natury, ale niemniej pewnem jest, że praw natury gwałcić nie powinna pod karą własnego upadku. Tymczasem, poeci romantyczni, uniesieni uczuciem, natworzyli mnóstwo takich dzieł walczących z doświadczeniem, pełnych sprzeczności z prawami natury ludzkiej, nierachujących się z prawdopodobieństwem. Tak mówi ten wścibski rozsądek, któremu się zdaje, że piramida bezpieczniej stoi na podstawie swojej, niż na wierzchołku.

Przewaga, a nietylko przewaga, bo wyłączne panowanie, nadane uczuciu i wyobraźni w utworach romantyków, prowadziło za sobą lekceważenie rozumu, co znów na społeczeństwo już z temperamentu wrażliwe, jak nasze, musiało oddziaływać bardzo ujemnie. Wprawdzie, Mickiewicz nie był z zasady nieprzyjacielem rozumu; cenił on wysoko nowożytną cywilizacyą, sam dużo się uczył i wiele umiał; jednakże w wielu miejscach swoich utworów wyrażał się z nietajonem lekceważeniem dla szkiełek mędrca, dla wagi i miary. Wielkim, jeżeli nie większym od niego poetą był Goethe, a przecież nic to jego dziełom nie zaszkodziło, że zachował cześć dla rozumu. Uczucie powinno ogrzać i przejąć do gruntu dzieło mistrza, a nawet zwyczajną robotę ludzką, jeżeli się ma udać, ale to wcale nie pociąga konieczności zrywania z rozumem. Kiedy poeta utrzymuje, że czucie silniej mówi do niego, niż mędrca szkiełko i oko, przebiera miarę w ocenieniu wartości uczucia. Gdy prawdy nazywa martwemi i dziwi się temu, że mędrzec widzi świat w proszku, w każdej gwiazd iskierce, to my również mamy prawo dziwić się jego zdziwieniu i zapytać, jakie też to żywe prawa czy prawdy odkryło serce, w które patrzeć zaleca. Prawda, że poetom więcej wolno, niż zwyczajnym śmiertelnikom; ale nikomu nie wolno być w sprzeczności z doświadczeniem. Już to dla mędrców Mickiewicz nie był pobłażliwym; może zresztą tylko dla półmędrków, czego nie chcemy tu rozstrzygać. Czy to był odwet na Janie Śniadeckim, czy przekonanie poety — dość, że ich nie lubił; w spółzawodnikach jego i w satelitach romantycznych wstręt ten dotrwał dni naszych. Z poetycznych dzieł Mickiewicza możnaby zebrać sporą wiązankę takich wycieczek przeciw mędrcom i rozumowi świadczących, że się poeta nie liczył ze swojemi słowami. Kładziemy na tę okoliczność nacisk, albowiem przy skłonności plemie-

nia naszego do życia wyobraźnią, przy nieszczęśliwych okolicznościach, nie pozwalających na trwałe i systematyczne uprawianie nauki a popularności poety, takie wycieczki nie mogły się przyczyniać do wyćwiczenia rozumu. Wiemy, że hartowanie umysłu nauką nie jest i nie może być zadaniem poezyi, ale mamy prawo od niej wymagać, żeby nią nie poniewierała. Chcemy jednakże być sprawiedliwymi i przypisać to młodości poety, który, gdy się tak gniewał na mędrców, jeszcze niewiele żył i widział; lubo z drugiej strony trzeba wyznać, że i potem, w znacznie starszym wieku, a nawet do końca życia, wypadki i ludzi tylko uczuciem oceniał.

Uczucie to z początku nieokreślone, później egotyczne, po sercowych zawodach zmężniało, rozszerzyło się, ogarnęło miliony, ogrzało ideał, który wszyscy w sercach nosimy i dlatego dźwignęło Mickiewicza na piedestał poety narodowego — odtąd rozumiemy go, jest on naszym. Nieśmiertelność jego związana jest z tym ideałem, nie z romantycznym kierunkiem. On jeden z niewielu odczuł, ile straciło poprzedzające go pokolenie, tańcujące na własnym pogrzebie. Od owego czasu, gdy Mickiewicz stał się świadomym heroldem myśli jedynej i dobra największego, jakie człowiek ma na ziemi, poezya nasza została narodową.

Nie był on jedynym, lecz jednym z niewielu, co bóle najdotkliwsze odczuł tak głęboko i wyraził je tak płomiennie. Reakcya przeciw zgniliźnie i przedajności magnackiej rozpoczęła się jeszcze w przeszłym wieku. I sejm czteroletni, i towarzystwo przyjaciół nauk i Woronicz ze szlachetniejszymi ludźmi na początku bieżącego wieku rozdmuchiwali święty znicz zagasły w sercach; ale niczyje słowa nie trafiały tak do duszy młodego pokolenia, nikt tak głęboko nie umiał poruszyć strun swojskich, jak Mickiewicz — można więc bez przesady od niego

datować odrodzenie i poezyi naszej i poczucia wspólności plemiennej. Cokolwiek krytyka mogłaby zarzucić utworom jego pod względem artystycznym, tą jedną nutą, która jak nić złota ciągnie się w większych i bardziej wykończonych dziełach, okupił on wszystkie zboczenia romantyzmu.

Złożywszy hołd poecie za rozbudzenie uczucia, które nigdy, a tembardziej po wielkiej klęsce, stygnąć nie powinno: trzeba wyznać, że jak wtenczas, gdy uczucie wogóle stawił na czele wszystkich funkcyj umysłowych, przebrał miarę tak i obecnie, gdy dla uczucia swojego obrał przedmiot realniejszy, nie zdołał serca powstrzymać rozumem i zbyt jednostronnie oceniał wypadki, ludzi i sposoby odrodzenia swojego społeczeństwa. Zdawało mu się, że to społeczeństwo tak przypadkiem zabrnęło w matnie bez wyjścia, że jakiś mesyasz zjawi się i wyprowadzi je z otchłani. Młodsi, a również genialni poeci, tę ideę mesyaniczną wcielili w społeczeństwo i kazali mu być odkupicielem całej ludzkości, lub co najmniej Europy. Proroctwa się nie ziściły; społeczeństwa muszą się dźwigać z upadku powolną pracą rąk, uprawą pogardzanego rozumu i ogromną siłą woli, nie zaś oczekiwaniem cudu i wyglądaniem mesyasza. Świadomość konieczności tego powolnego odradzania się za pomocą pracy około dóbr materyalnych i ćwiczenia rozumu po odebranej nowej nauce, zaczęła się budzić w spółczesnem nam pokoleniu. Jest to krok naprzód ze sfer marzycielskich ku realniejszemu pojmowaniu zadań społeczeństwa. Napróżno epigony romantyczne prozą i wierszem wylewają żale nad zagubą poezyi, nad sponiewieraniem ideałów, nad zmateryalizowaniem młodzieży. Poezya nie zaginie póki serce bić będzie w ludziach; ideały, może inne, niż w romantycznych utworach, będą przyświecały nowym pokole-

niom, a pieśń wielkiego poety nie przestanie być arką przymierza między przeszłością i przyszłością.

Idea narodowości, którą w ludach europejskich rozbudził częścią despotyzm Napoleona, zwanego wielkim, a częścią miejscowe każdego społeczeństwa warunki, znalazła w Mickiewiczu genialnego przedstawiciela uczuciowego. Mógł on o sobie pisać, że czuł za miliony, bo miliony te jeszcze jej nie rozumiały, a tem samem odczuwać nie mogły. Gdy jednakże dzięki samemu poecie i spółdziałającym czynnikom innej natury, uczucie narodowe spotężniało, powinna była praca i nauka uczynić jè twórczem nietylko na poetycznej niwie. Tymczasem współtowarzysze Mickiewicza i on sam, uderzając ciągle w jednę strunę, tak to uczucie roznamiętnili, że wszelki głos rozsądku uchodził w emigracyjnej i zakordonowej literaturze za przeniewierstwo idei narodowej. Oceniając wypadki i ludzi jedynie uczuciem krzywd doznanych, idealizując niekoniecznie najlepsze strony przeszłości, romantyczne pokolenie pisarzy wystawiało społeczeństwo swoje jako Chrystusa cierpiącego za ludzkość, którą z egoizmu i materyalizmu odkupić powinno. Cel wspaniały, ale nie według sił obliczany: można czuć za milion, robić zań niepodobna, a bez tej żmudnej roboty odrodzenie jest niemożebne.

Egoizm narodowy, niezmiernie pożyteczny w życiu państwowem, jest do egoizmu indywidualnego w tem podobny, że wszystkie zalety i wszelkie cnoty widzi w swojem społeczeństwie, wyosabnia się i lekceważy wszystkich, nie należących do tego społeczeństwa. Nie pozwala mu to słusznie oceniać ludzi innej narodowości, innej wiary i prowadzi do uwielbienia wszystkiego co swoje, chociażby swoje nie zasługiwało na takie ubóstwienie. Jeżeli po za tym egoizmem stoją potężne siły materyalne, pycha narodowa ma przynajmniej pozory słuszności; ale

gdy go podtrzymuje tylko rozpłakane uczucie i paraliż woli, wygląda komicznie i w innych społeczeństwach budzi uśmiech politowania. Na takie politowanie narazili poeci romantyczni społeczność naszę, gdy na targowiskach europejskich wystawiali strzępki swoich uczuć narodowych. Wielkie straty i wielkie boleści powinnyby budzić z jednej strony myśl o skupieniu się w sobie, a z drugiej refleksyą nad przyczynami niepowodzeń. Poezya zawsze znajdzie wdzięczny dla siebie przedmiot, gdy uczucia ogółu skieruje w tę stronę, zamiast podsycać je zemstą i ciągle drażnić rany Łazarza. Ta hyperestezya uczucia narodowego sprawiła, że całe pokolenie straciło miarę możebnego i nie umiało ani ocenić sytuacyi, którą sprowadziły wypadki historyczne, ani jej wyzyskać.

Biografowie Mickiewicza i historycy literatury naszej odróżniają w poetycznym zawodzie jego dwie fazy: pogodną, jasną i zamroczoną mistycyzmem. Odróżnienie to jest najzupełniej słuszne i dające się udowodnić nietylko szczegółami życia, lecz i utworami poety. Mistycyzm ten jednakże nie przejawiał się kolejno, lecz widać go spółcześnie w rozmaitych, większych i mniejszych dziełach Mickiewicza, zarówno w początkowych jak i w późniejszych. Najwolniejszym od niego jest „Pan Tadeusz“, poemat najzupełniej wykończony i najobjektywniej pisany.

Źródłem, z którego najobficiej tryskał mistycyzm poety, była najprzód własna jego dusza, wielkie, gorąco czujące serce. Już w pierwszych lirykach Mickiewicza spotykamy się z tęsknotą za ideałem, którego na ziemi znaleźć nie można. Było to częścią samowiedne, a częścią instynktowe przeciwstawienie się chłodnej refleksyi i sceptycznemu szyderstwu w. XVIII. Dalej w maszyneryi poetycznej romantyzmu, mistycyzm był tym pierwiastkiem, który estetycy ówcześni uważali za nieodzowny,

gdyż pozwalał poetom wprowadzić na scenę wszelkiego rodzaju i nazwy duchy, pomagające rozwiązywać trudniejsze zawikłania, jakie im rozkiełzana fantazya podsuwała. Zdawało się poetom romantycznym, że gdyby ich bohaterowie i bohaterki czuli, myśleli i działali jak zdrowi ludzie i obywali się bez pomocy sylfów, utwory ich straciłyby cały urok i zeszły do zwyczajnych robót literackich. Tajemnice i misterya tak są ponętne dla natur uczuciowych, że wolą one najniepodobniejsze do prawdy zdarzenia i sytuacye, niż proste i zrozumiałe.

Po trzecie, mistycyzm romantyków wynikał z oddziaływania przeciwko filozofii XVIII w. Umysły oświeceńsze w pierwszej ćwierci bieżącego wieku tak się przeraziły orgiami rewolucyi francuskiej, że zamiast namiętnościom, zaczęły je przypisywać rozumowi, który im się przedstawiał we frygijskiej czapce. A więc jako lekarstwo na szaleństwo rozumu zalecano powrót do średnich wieków i mistycyzmu. Nareszcie, co się tyczy Mickiewicza, spotkał on się i w Wilnie i w Petersburgu z dążeniami mistycznemi, które znajdowały echo w bliskich mu sercem i pokrewnych umysłach. Jeżeli do tego dodamy nieszczęścia rodzinne i publiczne zawody społeczeństwa, smutną dolę tułaczy i ich rozterki, zrozumiemy w utworach jego tę nutę mistyczną, która zwykle brzmi w duszy najdonośniej, gdy rachuby i rozum zdają się zawodzić. Fundament do mistycyzmu leżał w naturze poety; okoliczności tylko co przytoczone rozwinęły go i tak spotęgowały, że często w jego życiu wizye zastępywały poetyczne obrazowanie. Tylko temu nastrojowi mistycznemu można przypisać, że tak niepospolity umysł jak Mickiewicza, mógł dać się obłąkać tak płytkiemu i miałkiej, wichrowatej głowy człowiekowi, jak był mistrz Andrzej. Od tego czasu i w odczytach o literaturze ludów słowiańskich i w dążeniach miejsce owego „zdrowia stra-

conego", zajął mesyanizm, będący zaćmieniem wielkiego ducha i najniedorzeczniejszym ze wszystkich pomysłów naszego romantyzmu. Mesyanizm to, wsiąkający wszystkiemi porami w spółczesne sobie pokolenie, tak je rozegzaltował, że zamiast pracą, nauką, pozbyciem się starych narowów, podźwignięciem ludu, odkupić winy przeszłości, czekało na mesyasza, którego mu poezya obiecywała. Wszystko to należy już do przeszłości. Kto wie, jak zdarzenia historyczne wiążą się ze sobą nicią konieczności, ten mając dane premisy, nie będzie się dziwił wynikowi.

Cokolwiek zresztą moglibyśmy powiedzieć o ujemnym wpływie naszego romantyzmu na społeczeństwo, pozostanie to faktem, że dzięki Mickiewiczowi poezya nasza znalazła się w panteonie europejskiej poezyi. — A kiedy się tam znajdzie nasza nauka? Najmłodsze pokolenie kołysane już nie pieśniami, lecz wijące się wśród zwątpień, ujrzało się bankrutem i zaczęło wołać o naukę i pracę organiczną, przestało wyglądać mesyasza. Czy jednak naprawdę przebrzmiał już na strunach długotrwały poetów żal? Czy już naprawdę zrozumiano, że czas uderzyć w czynów stal? Pokolenie współczesne nie zrywając z poezyą, powinnoby sobie ciągle przypominać to pytanie, a grzejąc serce przy wielkich ogniskach romantycznych, uzbroić się w cierpliwość stalową i rozumną, powolną we wszystkich kierunkach pracę...

Warszawa, 16 listopada 1885.

MICKIEWICZ w LITERATURZE LITEWSKIEJ

przez

BUDRYSA.

Mickiewicz, urodzony na ziemi litewskiej, sam w wezwaniu do Litwy, jako ojczyzny swojej, określa pochodzenie swoje. Wśród Litwinów stawiał on pierwsze kroki życia samodzielnego, jako przewodnik młodzieży w gimnazyum kowieńskiem: jego też imieniem ochrzczona piękna dolina kowieńska. Pomimo to jednak utwory jego dość długo, mówiącym po litewsku, bardzo mało były znane i to same tylko drobne utwory wieszcza polskiego: większe bowiem nie znalazłyby nawet wśród ludu litewskiego czytelników, zdolnych je zrozumieć. Do czasu uchylenia Najwyższego ukazu z 1827 roku, oddającego szerszą oświatę, niby monopol, pewnym tylko klasom ludności, lud litewski zrozumiał i znał poezyą tylko jako dajna (pieśń). Z owych czasów, w pewnych miejscowościach istnieją przekłady drobnych utworów: jak ballad lub wyjątków w Wilkomierskim, w przekładzie dość gładkim, Wilia zyskała prawo obywatelstwa, jako dajna, na Poniemniu w Suwalskiem, śpiewane bywają wyjątki z „Dziadów“, jak, np. ustęp: „Cicho wszędzie!... głucho wszędzie!...“, chociaż w wolnym przekładzie, uległ zmianie sam charakter oryginału, albowiem tłómacz wioskowy,

stosując się do zwykłej dajny, zachował myśl poety, lecz zatarł formę dramatyczną, zastępując ją liryczną. Muszą też istnieć podobne przekłady i w innych miejscowościach, ale zbieracze dajń nie wszędzie zaglądali, pole to dopiero od niedawna na Litwie uprawiać się zaczyna. Śpiewający te pieśni, zarówno matka, która nuci nad kolebką dziecka *„Neris taj muso upetu moti“*, jak i parobczak, wracający z pola ze śpiewem *„Bajsi ir tamsi naktele“*, ani o autorze, ani też o tłómaczu pięknych tych śpiewów nic nie wiedzą. Utwory te, jako przechowane jedynie w ustach i przechodzące w spadku od jednych pokoleń do drugich, jak w ogóle literatura ustna, ulegają zmianom, stosownie do indywidualności śpiewaka i wymagań melodyi wyimaginowanej, oddalając się coraz bardziej od oryginału. Z dawniej drukowanych istnieje tylko przekład ballad Jucewicza, wydany w Wilnie w r. 1837. W zbiorku tym, pod względem gładkości wiersza i prawdy, jako najlepsze mogą być uważane: „Trzech Budrysów“ i „Świtezianka“.

Po r. 1864, gdy życie litewskie umysłowe i literackie z Wilna przeniosło się na zachód do Tylży; wśród Litwinów pruskich, jakkolwiek pod względem oświaty wyżej stojących, Mickiewicz mało był znany nawet z nazwiska. Pierwsze siły literackie na nowej siedzibie, rzecz prosta, rekrutować się musiały z pośród inteligencyi miejscowej, której literatura polska w ogóle najmniej była znaną. Z czasem, do szeregów pracowników zaczęli się powoli zaciągać Litwini ze Żmudzi i Litwy rosyjskiej; tak, iż od owych czasów w wydawnictwach tylżyckich, zaczynają się pojawiać, drobne wprawdzie, przekłady poezyi Mickiewicza. W zbiorku *„Lietuviszkas sziupinis“*, pomieszczony przekład „Trzech Budrysów“. Przekład ten zapewne został dlatego tylko ogłoszony, że tłómaczowi nieznany być musiał przekład dawniej dokonany przez

Jucewicza, zwłaszcza, że pod względem zalet, nie przewyższa dawniejszego. W innym znowu zbiorku: „*Vituris, Terynajnin dajnos*“ pomieszczono „Niepewność“, „Pożegnanie Child-Harolda“ z przekładu Mickiewicza i balladę „Powrót taty“. Przekłady te, jakkolwiek nie dorównywające swemu oryginałowi — nie są jednak bez zalet; owszem, pod względem formy, gładkości wiersza i prawdy — nie wiele pozostawiają do życzenia. Z większych utworów: „Pan Tadeusz“ Dagilisa znajduje się pod prasą. Wydaniu większych utworów głównie przeszkadza ta okoliczność, że zakłady wydawnicze spoczywają przeważnie w ręku Niemców, którzy tylko zysk, a nie rozwój obcej sobie literatury mają na celu. Książka wydana tutaj liczyć może na odbyt tylko na miejscu i tylko w słabej części między emigrantami w Ameryce, czyli wszystkiego między 200.000 mówiących po litewsku. W takich warunkach większe i kosztowniejsze wydawnictwo nie może rokować świetnych zysków wydawcy. Niedawno powstało towarzystwo „Biruty“, mające na celu przez wydawnictwa podnieść oświatę i literaturę litewską, licząc się ze swemi środkami, nie może podołać odrazu wszystkim potrzebom: rozpoczynając od podręczników, poezyą pozostawić musi do lepszych czasów. Środki tylko co powstałego w Nowym Yorku „*Lietuviszko Balso draugystas*“, zaledwie starczą na wydawnictwo pisma. Dlatego też większe utwory spoczywają w rękopismach. Podobno istnieje przekład „Grażyny“ Narkiewicza. Jakiej on wartości — nie wiem, ale sądząc z drukowanego w „Auszrze“ przez tego tłómacza dokonanego przekładu „Margiera“ Syrokomli, przypuszczać należy, że nie będzie zbyt świetny; w „Margierze“ bowiem wiersz chropowaty, znać mozolność pracy i brak w wielu miejscach miary. Parę lat temu słyszałem jednego z byłych studentów uniwersytetu królewieckiego, deklamującego w wy-

bornym przekładzie „Redutę“ i wyjątki z „Farysa“. O dalszych losach tych przekładów nic nie wiem. „Pana Tadeusza“ przetłómaczył Baranowski. Nie mogę tu rozbierać szczegółowo tego przekładu; zresztą, tłómacz, jako jeden z najlepszych poetów litewskich znany jest interesującym się literaturą litewską, choćby z pomieszczonego w *„Ost-Lithauische Texte“* oryginalnego swego utworu *„Anykszczin szylelis“*. Dla pragnących bliżej poznać i ocenić tłómaczenie „Pana Tadeusza. podaję tu urywek wstępny:

Tevine Lietuva! tu kaip sveikata!
Kajp tovi reik brangit tas tik pamata,
Kursaj jos ne tenka. Dar matau garbinga
Grożybe tova, ir giedu iszsilges.

Szwenta Marya ką gini Częstachava,
Auszros turi vartus po sparnu sova;
Ka gini Lietuva ir josios żmones, —
Sveikata grażynaj man isz małones.

Do tłómaczenia „Pana Tadeusza“ zabierał się także i Sylwestrowicz; czy jednak przekładu dokonał — nie wiem. Wobec wybornego tłómaczenia Baranowskiego — przekład drugi, wydaje się, zbytecznym.

Nie można także pominąć tu posiadanych przez kółka śpiewackie, istniejące w niektórych miastach litewskich, drobnych utworów podłożonych pod muzykę i zawartych w śpiewnikach Moniuszki. Nawet podobno posiadają one w przekładzie całe „Dziady“. Rękopisy, jakkolwiek zwolna, rozchodzą się jednak w odpisach; utwory zaś śpiewne, szczególnie, mające uproszczoną melodyą, jak „Trzech Budrysów“, zwolna z miast przechodzą i do ludu wiejskiego. Pomimo takiej ilości przekładów, trudno jednak ocenić, jaki wpływ poezye Mickiewicza wywierają na literaturę litewską. Prócz prac na

polu poezyi: Baranowskiego, „Lietuvos bieziulo“. a w części „Miglowary“. które rzeczywiście stać mogą na równi z najlepszemi utworami literatur obcych — inne bez wielkiej szkody dla literatury litewskiej mogłyby wcale nie istnieć.

Tylża. 24 listopada 1885.

Budrys

MICKIEWICZ JAKO PISARZ SCENICZNY

podał

INCOGNITUS.

Każdy niemal poeta uczuwa w pewnej epoce swej twórczości chęć przemówienia jednocześnie do tysięcy słuchaczów, żądzę wzruszenia jednem uczuciem całego tłumu. Gdy patrzymy na wielki gmach, zbudowany przez Mickiewicza ze wszystkich poezyi rodzajów, uderza nas jeden brak i nastręczyć się musi pytanie: dlaczego, malując wszystko, nie malował życia w życiu, ludzi działających w chwili działania, dlaczego potomności nie obdarzył dramatem wieszcz, mający tyle daru tworzenia nieśmiertelnych postaci. Mickiewicz, któremu tak łatwo wszystko przychodziło, teatr tylko pominął; czy więc nie chciał, czy nie mógł dla sceny pracować?...

Biorąc na uwagę czas i warunki, w których żył nasz poeta, zrozumiemy łatwo, że dział ten musiał leżeć odłogiem: przypomnienie zaś natury jego natchnienia tłómaczy, czemu teatr uroku dlań nie miał.

Na pamiętnej uczcie u Januszkiewicza powiedział Adam Juliuszowi, w sławnej, choć nieznanej improwizacyi, dwa wiersze, zapamiętane na szczęście przez jednego z obecnych, w których się mieści katechizm jego wieszczych przekonań:

Wiedźcie, że dla poety jedna tylko droga:
W sercu szukać natchnienia i dążyć do Boga!

W tych słowach cały się człowiek maluje! O tem śpiewać umiał jedynie, co sercu jego drogiem było! A ten mąż o uczuciach wielkich, lecz prostych, zbyt wysoko stał po nad swem otoczeniem, by mogły mieć dlań powab drobne sprawy jednostek: małostkowe ich przejścia, namiętności i osobiste walki obojętnym go zastawały. Człowiek istniał dla niego jako część wielkiej całości — narodu. Zajmował się nim, o ile on sprawie krajowej służył lub szkodził: zabiegi i pasowanie się z życiem codziennem, mało go zajmowały. Równowaga jego umysłu tak była wielką, iż wahań, niepewności, które większą część życiowych powikłań stanowią, i przeważnie za podstawę dramatom służą — niepojmował prawie. Główne czynniki sceniczne: kobieta i miłość miały dlań również tylko proste i szlachetne znaczenie. W pierwszej młodości, kochał miłością wiośnianą, marzycielską i taką też miłość opiewał z chwilą, gdy powiedział: *Gustavus obiit, natus est Conradus;* widział już tylko przywiązanie rodzinne, poważne, i opiewał złotowłosą Zosię z serduszkiem bijącem poczciwie dla Tadeusza. Po za tem były tylko chwile zapomnienia, żartu — śmieszne miłostki Telimeny. Mickiewiczowskie pióro niezdolnem było do kreślenia mętnej i brudnej erotyki nowożytnego dramatu. Jego wzrok orli, spoczywający nad ludzkością, obejmował przestwory, nie rozpraszając się na szczegóły. W tem sercu, z którego czerpał natchnienie, jedna nieustannie dźwięczała struna: miłość do kraju, do rodzinnej ziemi! Taki człowiek, taki poeta mógł pisać jedynie dramat historyczny; w tym sztuki rodzaju mógł stworzyć dzieło równie wielkie, jak wszystko, co nam pozostawił.

Lecz on pisał tylko dla swoich, pisał o rzeczach, o ludziach, które zarówno jemu, jak czytelnikom, tak były

bliskie, iż cały przybór sceniczny był tu zbytecznym; oni go i tak rozumieli, dla nich bez teatru żywemi były jego poemata; równie prędko i łatwo z małych książeczek ukradkiem czytanych przenikały w głąb kraju i serc piosenki litewskiego wajdeloty, jak gdyby je z wielkiej ogłaszano sceny. Za jego życia nie było żadnej sceny polskiej, którąby na tę nazwę zasługiwała; były słabe zaczątki widowisk, lecz teatr nie miał jeszcze powagi, ani wpływu nie wywierał. Lepsi artyści z augustowskich czasów wymarli — następcy ich jeszcze się nie wytworzyli. Dla kogóż więc miał Mickiewicz pisać dramata? Nie było materyalnej pobudki, nic go do sceny nie przynęcało. Z pewnością jednak trudności i przeszkody nie leżały w jego talencie; ideę dramatyczności znajdujemy w jego poematach. Pomijając już całe ustępy z „Dziadów“, w których dramat treść stanowi, a forma nawet jest sceniczną; toż mamy „Konrada“, który potrzebowałby tylko zmiany zewnętrznej, aby się stać dziełem scenicznem, mieszczącem nietylko akcyą, walkę uczuć i namiętności, lecz nawet tragiczne rozwiązanie! Dopiero po długim pobycie wśród obcych, chcąc im opowiedzieć losy swoich, znając usposobienie Francuzów i miejscowe warunki, zapragnął Mickiewicz ze sceny przemówić — napisał „Konfederatów barskich“.

Fatalność chciała, że większa część „Konfederatów“, całe trzy akta dramatu zginęły! Początek pozostał jedynie, by świadczyć o wielkości straty. Znane są listy Sand, Sterna i Alfreda de Vigny, pomieszczone w zbiorowem wydaniu dzieł Mickiewicza; widzimy z nich, jak silne sprawiało wrażenie na takich czytelników samo odczytanie „Konfederatów“. Czemże dziś byłaby ta sztuka dla nas! Pozostały urywek, choć to tylko zawiązek dramatyczny, mieszczący samą ekspozycyą jest istnem arcydziełem!

Epokę konfederacyi, jej ducha, ludzi ówczesnych odczuł i przedstawił Mickiewicz tak, jak gdyby sam żył wśród nich i żywymi tych ludzi przed oczy nasze postawił. Każda z występujących osób jest jako posąg przez greckiego mistrza z marmuru wykuty; żadna draperya nie przysłania i nie kryje konturów, które się jasno i pewno rysują. Stary wojewoda, pan dawnego pokroju, szlachetny i dumny, stoi złamany za życia: wyrwano mu najpiękniejsze uczucie z serca: miłość ojca do dzieci. On ich — córki zwłaszcza — kochać nie może! To jego potomki ze krwi tylko — nie z ducha! Wychowane na obczyźnie, krzywo wyrosły! Syn złym może nie jest, lecz ma już słabość i skłonność do ustępstw, smutnie wróżące na przyszłość; kocha kraj, lecz mu nie służy; widzi upadek siostry, a pełnym jest dla niej pobłażania. Grunt dobry, lecz to jest dziecko swojego czasu, nie syn wojewody. Córka, hrabina, doskonała postać arystokratki polskiej z końca XVIII. wieku. Nie jest nikczemną, a już upadła i spodlona; nuża się w kałuży bezwiednie, mając przytem i serce dobre i szlachetne nawet zachcenia. Bierze swe zbrodnie za konieczne ustępstwa duchowi czasu i okolicznościom: bezgraniczna lekkomyślność pozwala jej nazywać „przesądzeniem“ — ohydę! Robi wiele dobrego, stara się wszystkim usłużyć — czegóż więcej od niej żądają? Mówiąc to, w dobrej jest wierze: zbłąkano ją od dzieciństwa — więc błądzi; mąż „dzik i pijak“ zaprowadził ją w młodości na bagniste ścieżki, nie czuje więc, iż coraz głębiej zapada w błoto. Zachowała z dobrych lat swoich jeden wiosenny kwiatek, jeden błękitny, świetlany obłoczek na szarym horyzoncie, wspomnienie panieńskiej miłości do Pułaskiego. Smutne koleje awanturniczego życia wysuszyły i kwiecie i grunt, na którym ono wzrosło, a jednak czuje hrabina że to ostatnia relikwia jej serca. Pułaski i Choisy przed-

stawiają słoneczną stronę obrazu. Jakie to piękne, zajmujące, jedną idące drogą, a jednak tak różne postacie. Pułaski, prawdziwy szlachcic; wyssał tyle zdrowych i poczciwych soków z matki ziemi, iż słabość i upadek XVIII. wieku nie mogły nań podziałać. Kraj kocha całą duszą; kocha go nie jako ideę oderwaną, lecz miłuje gorąco ziemię, na której się zrodził, skały, po których pacholęciem biegał, zapach wiejący z pól swojskich! Natomiast Choisy, to szlachetny marzyciel. Pobratał się z tym krajem, ukochał jego mieszkańców. Młodzieńcza dusza pragnie pola do walki, nadmiar sił porywa go do poświęceń, lecz o celowość ich pyta! Z chwilą, gdy zastanowienie wskazuje mu, iż ofiary jego przynieść muszą śmierć bez nadziei wawrzynów, waha się; gotów tę ziemię opuścić; nowy świat, nowe życie go wzywa: do Ameryki chce śpieszyć, tam przyszłość piękna mu się uśmiecha! Chce nawet Pułaskiego skłonić, by z nim podążył, szukać za morzami zwycięstwa i sławy! Wolno tak mówić obcemu: ale Pułaski myśli inaczej:

. . . . Bardzo mnie obchodzi
Ta twoja jakaś tam zamorska sława!
Być sławnym gdzieś tam! Co mi tam za sława
Gdzie niema ojca ani matki
Ani rodzeństwa, ani bliskich tego
Co tu jest w piersiach....

Pułaski kochał niegdyś hrabinę. Choć temu przeczy i rumieńcem wstydu oblewa się na jej wspomnienie, tkwi ono żywo w bohaterskiej piersi młodziana. Lecz teraz, nawet myśl o niej odtrąca z pogardą: „Niewdzięczna, niech umrze z żalem!“ Tych ludzi wspiera wiara; jej przedstawicielem: Ojciec Marek. Takiej religii, taki przedstawiciel znajdzie cześć u ludzi wszelkich przekonań. Mimo zaś du-

chowego podniecenia, nie jest to prorok, kierujący się halucynacyami, lecz mąż roztropny, wprawdzie serce ma gorące, „lecz umysł i myśl zimną, pełną rozwagi! O. Marek to nie poczciwy Robak, szlachcic w bernardyńskim habicie, z pod którego zawsze wygląda głownia karabeli. Robak z konieczności jest księdzem, z powołania żołnierzem. O. Marek jest księdzem całą duszą, a konieczność zmusza go do wojaczki. Naprzeciw, człowiek zmysłowy i zepsuty, kocha po swojemu hrabinę: chętne oddaje jej przysługi, lecz wara ukochanej rączce dotknąć oznak zdobiących pierś jego. I ten człowiek złym nie jest do gruntu: on jeszcze nie doszedł do doskonałości. Nie, on chciałby nawet te kłopotliwe przeprawy zakończyć — pod warunkiem wszelako, by sam na tem nie ucierpiał. Wtedy z rozkoszą i spokojem mógłby kochać hrabinę i pić z przyjacioły.

Tak ciekawe, porywająco różnorodne, a zawsze artystycznie prawdziwe pierwiastki mistrz w grę wprowadza. Wojewoda patrzeć się dłużej nie może na to, co się wkoło niego dzieje. Człowiek ten „ma w sercu wielkie rogi dumy“. A ileż ta duma ucierpieć musiała nad upadkiem własnej córki — i to nad jakim upadkiem. Wojewodziankę, senatorskie dziecko, publicznie nazywają: „*bela*“, a kto jej amantem! Postanowił zamienić się w sędziego, i sam być wykonawcą śmiertelnego wyroku. Rozkazuje wiernym, aby na dany znak pozabijali wszystkich... bez wyjątku, nawet kobiety, nawet hrabinę! Wszystkich... Na tej strasznej chwili kończy się akt IIgi — pozostałych nie znamy.

Czy można z większą siłą i jasnością plan dramatu narysować? Czy ta ekspozycya, gdyby nawet nie była dziełem Mickiewicza, gdyby nie miała tej przedziwnej piękności słowa i obrazów, czy sama w sobie i przez się w najwyższym stopniu nie porywa, nie zaciekawia? Wieleżby każdy z nas poświęcił dla usłyszenia dalszego prze-

biegu, nietylko przez pietyzm dla narodowego wieszcza, lecz wprost dla zaspokojenia własnego zajęcia? Jak tragiczną musiała być chwila spotkania hrabiny z Pułaskim! On jej zapewne oczy otworzył, on pokazał bezdenność przepaści, w którą ją popchnięto. Ta kobieta żyć dłużej nie może — przyszłości dla niej niema; lecz z czyjej zginie ręki i w jakich warunkach, czy ojciec zgon dziecka przeżyje? Można tu puścić wodze fantazyi, tworzyć domysły, lecz któż dociec zdola, na co się zdobył geniusz Mickiewicza. Porzućmy więc świętokradzką pracę. dorabiania ręki Wenerze Milońskiej! Już ten urywek przedstawiony na deskach teatralnych, potężne robi wrażenie. Wystawiony w Krakowie, dzięki trudom Koźmiana, porywał słuchaczów, choć mimo dobrych chęci mały teatrzyk tameczny nie znalazł ani zdolnych podołać takiemu zadaniu, ani ram godnych takiego dzieła. Jakażby całość być musiała, gdybyśmy ją na wielkiej ujrzeli widowni, przez wielkich przedstawianą artystów!

Prócz „Konfederatów barskich" pozostawił Mickiewicz maleńki tylko urywek, parę scen początkowych z pięcioaktowej tragedyi „Jakób Jasiński". Narodowy charakter i tu jest podstawą; widzimy świetne zestawienie starej szlachty z najsmutniejszemi odmieńcami; piękny szkic dawnej polskiej białogłowy — lecz dramatyczna akcya rozpoczyna się dopiero na wyrazach, które zakończenie fragmentu stanowią. Wyobrażenia o całości ten piękny odłamek nie daje.

Te dwa urywki dramatów pozostały, jako świadki, iż nie było niedostępnych dla Mickiewicza poezyi rodzajów! On wszędzie i zawsze był jednakim — wielkim i niedościgłym. Czy mamy w całej naszej literaturze dramat historyczny, któryby siłą i pięknością „Konfederatom" dorównywał?

Jedyne swe prace sceniczne napisał ten nawskróś narodowy poeta w obcym, francuskim języku. Jest to, jak gdyby smutne potwierdzenie słów wielkiego krytyka europejskiego, który powiedział, iż naród nasz nie może mieć dramatu!

Warszawa, 20 listopada 1885.

Incognitus

O POMNIKU DLA WIESZCZA

przez

JÓZEFA IGNACEGO KRASZEWSKIEGO.

Do tej wiązanki wspomnień, które smutną rocznicę zgonu Adama mają uświęcić, radbym z duszy i ja przynieść wam mój grosz wdowi. Niestety! osobistych wrażeń dać wam nie mogę, ani odszukaniem jakiegoś nowego, nieznanego biograficznego szczegółu się przysłużyć. Nie pozostaje mi, chcąc moję dobrą wolę zamanifestować, jak chyba powrócić do wielce już oklepanego tematu pomnika, o który wszyscy niespokojni być mamy prawo. Przez poszanowanie dla Matejki milczy część większa, a milczenie to fałszywie tłomaczonem być może.

W istocie niepokój rośnie i wzmagać się musi tam, gdzie warunki kreacyi artystycznej są z góry takie, iż nietylko jej nie ułatwiają, ale przeciwnie, czynią prawie niemożliwą. Nie ma przykładu arcydzieła rzeźby, którąby stworzył, bodaj genialny malarz, posługując się aż dwoma wykonawcami. Powtóre, pomysły Matejki znane już, nietylko nie są obiecujące, ale się niemal poczwarnemi nazwać mogą. Z największem sądząc je pobłażaniem, niepodobna obronić się temu przekonaniu, że genialny Matejko może być malarzem najznakomitszym, ale wykształcenia ogólnego artystycznego jakie mieli Michał Anioł, Rafael, Leonardo da Vinci, nie posiada

wcale. Polecić mu więc stworzyć dzieło sztuki, w której warunki tworzenia i piękności artystycznej są zupełnie różne od malarstwa dekoracyjnego, a nawet historycznego — jest to wystawiać mistrza na szwank, siebie na śmiech. Dla nas już dziś nie ulega wątpliwości, że ów projekt Matejki tylko jako smutne *curiosum* pozostanie dla potomności... Matejce właśnie zawsze w najpiękniejszych jego dziełach zbywało i zbywa na tem, co w rzeźbie jest niezbędnem, na spokoju, na prostocie, na powadze, wdzięku i równowadze linij, na pojęciu piękna idealnego. Gdzie idzie o wyraz, o siłę, o charakter tam on jest w istocie mistrzem, ale dalej ani może, ani powinien się zmagać iść, gwałcąc ten dar Boży, jaki mu jest dany.

Tak więc cała ta ceremonia z wykonaniem pomysłu i wystawą, jest próżną i do niczego nie prowadzi. Trzeba, ażeby poważne głosy na drogę wykonania raz sprawę pomnika wyprowadziły. Szanować powinniśmy geniusz, ale dla niego się śmiesznością okryć, przez pobłażanie grzeszne — nie godzi. Nie straci na tem Matejko, iż pozostanie genialnym malarzem w sferze i rodzaju, do jakich go Bóg wyposażeniem powołał.

Magdeburg, 6 listopada 1885.
Forteca.

JIKraszewski

MICKIEWICZ W LITERATURZE ROSYJSKIEJ

przez

L. POŁOŃSKIEGO.

Wer den Dichter will verstehen, muss in Dichter's Lande gehen — głosi znany wiersz Goethego. Niewątpliwie, ale gdy natomiast sam poeta, dobrowolnie lub wbrew swojej woli udaje się do krajn obcego, gdy dłuższy czas wypadnie mu przebywać w ciągłem obcowaniu z jego inteligencyą, gdy promieniejący bezpośrednio geniusz jego zjedna mu gorących wielbicieli osobistych, co wtedy bywa? Otóż z konieczności, wieszcz ów nietylko za pośrednictwem swych światłych wielbicieli, stanie się znanym całemu społeczeństwu, dotąd sobie obcemu, lecz i zrozumianym będzie o tyle mianowicie, o ile duch twórczości jego odpowiada duchowi czasu i „geniuszowi miejsca“ — *genio loci*.

Taki właśnie los spotkał Mickiewicza w Rosyi i w piśmiennictwie rosyjskiem. Zjawił się on w Petersburgu 1824 r., nie poprzedzony rozgłosem sławy, która już wówczas szeroko rozlegała się po własnym jego kraju. Następnie, w Moskwie wydał on był już „Sonety“ i pracował nad „Wallenrodem“, gdy w czerwcu 1826 r. pisał do Zana o sobie i kółku rodaków: „Znajomości

żadnej i kompanii, oprócz własnej, nie mamy"[1], a więc z towarzystwem literatów moskiewskich żadne jeszcze wówczas nie wiązały go stosunki. Wyraźne tego potwierdzenie znajdujemy w książce Ksenofonta Polewoja, brata wpływowego natenczas wydawcy „Moskiewskiego Telegrafu", Mikołaja[2]).

Pierwszy przekład jednego z utworów Mickiewicza: „Kurhan Maryli" i dodajmy — wcale niezły — został dokonany przez oficera jeneralnego sztabu, Poznańskiego, w roku 1825, w Kijowie. Pomimo to wszakże redakcya „Mosk. Telegrafu", prawdopodobnie mało co wiedziała o wielkim poecie polskim i wcale nic o obecności jego w Moskwie. Wreszcie niejaki pułkownik Pochwitniew zaznajomił był Adama z wydawcą „Mosk. Telegr.", co wszakże nie przyczyniło się do zawarcia bliższych stosunków, aż pewnego razu sam Poznański przybył do Moskwy, wpadł do M. Polewoja i opowiadając mu z najwyższym zachwytem o poezyi Mickiewicza, dał światłemu publicyście rosyjskiemu pierwsze wyobrażenie o tem, czem właściwie był zaledwie mu dotąd znany poeta polski. M. Polewoj odwiedził następnie Adama i wkrótce, pomiędzy tym ostatnim a kółkiem literackiem moskiewskiem, powstał stosunek, oparty na życzliwości wzajemnej i na uwielbieniu dla geniuszu naszego poety. „W domu naszym — pisze K. Polewoj — uważaliśmy go prawie za krewnego. Ktokolwiek go poznał, wszyscy go pokochali, jako człowieka, który każdego pociągał ku sobie rozumem wzniosłym, zadziwiającą wiedzą i szczególną, sobie tylko właściwą prostotą i uprzejmością".

W owym czasie Mickiewicz zupełnie nie umiał po

---

[1]) „Koresp. A. Mickiewicza". T. I. str. 12.

[2]) P. Polewoj: *„Zapiski o žizni i soczinienjach N. A. Polewaho"*. 1860.

rosyjsku, ale w ciągu roku tak się oswoił z tym językiem, że, według świadectwa K. Polewoja, biegle już mógł nim mówić i nadto, bez akcentu. W kółku literackiem, kupiącem się około M. Polewoja, Adam był podziwiany nietylko z talentu, lecz bardziej jeszcze z „prawdziwie zdumiewającego oczytania“: jakoż K. Polewoj wspomina, że poeta polski niejednokrotnie zdradzał głęboką znajomość wszystkich literatur i nadto umiał nieledwo na pamięć utwory znakomitszych autorów wszystkich krajów.

W dalszym ciągu pobytu swego w Moskwie, poeta nasz, poznany i wielbiony w szerszem kole towarzystwa literackiego i salonowego, ostatecznie musiał wyjść z pierwotnej swej samotności. W salonie księżny Zeneidy Wolkońskiej, otoczony kwiatem ówczesnych znakomitości rosyjskich, w których liczbie byli ludzie istotnie wielkiego znaczenia w literaturze, Adam był podziwiany i lubiany niemniej, jak w kółku współpracowników liberalnego „Mosk. Telegr.“. Zaprzyjaźnili się z nim znani poeci: Żukowski, Kozłow, ks. Piotr Wiaziemski, Baratyński, bracia Kirejewscy i Chomiakow — ojcowie „słowianofilstwa“, nareszcie — Puszkin. Ten ostatni, jeszcze za pobytu Adama w Moskwie (w 1827 r.), przetłómaczył kilkadziesiąt wierszy wstępu do „Wallenroda“. „Rosyanie — tak przekładał rzecz sam Adam w liście do Odyńca (Koresp. t. IV. str. 99) — gościnność posuwają aż do poezyi i przez grzeczność dla mnie tłómaczą mnie; gmin idzie w ślady naczelnych pisarzy“. Dodaje przytem, iż pozyskał względy literatów: „mimo różnych mniemań i partyj literackich, ja ze wszystkimi w zgodzie i przyjaźni“. W innym znów liście (Koresp. t. IV. str. 102), pod datą 28 kwietnia 1828, z Petersburga, poeta pisze: „Wyjechałem z Moskwy nie bez żalu. Żyłem tam spokojnie, nie znając ani wielkich przyjemności, ani smutków. Przed odjazdem literaci dali

mi wieczór pożegnalny. Były wiersze i śpiewy, ofiarowano mi na pamiątkę puhar srebrny z napisami osób obecnych. Byłem mocno wzruszony: improwizowałem podziękowanie po francusku, przyjęte z wielkim aplauzem. Pożegnano mnie ze łzami. „Wallenrod", tłómaczony prozą, już się drukuje w „Mosk. Wiestniku"". Wymownem bardzo było połączenie się wyrzniętych na owym puharze nazwisk współbiesiadników, niosących hołd uznania starożytnej stolicy państwa rosyjskiego — polskiemu wieszczowi. Były tam obok dziś już nieznanych Jelagina i Rożalina, nazwiska słowianofilów obu Kirejewskich, wielbiciela zachodu M. Polewoja, zacnego Sergiusza Sobolewskiego, prof. Szewyrewa, który w różnych czasach do różnych należał obozów i nareszcie Baratyńskiego, bodaj czy nienajzapaleńszego w swojem uwielbieniu entuzyastycznem dla Mickiewicza. Puhar ów pamiątkowy, nadto nosił na sobie wyrznięty wiersz J. Kirejewskiego do Mickiewicza, z którego przytaczamy początkową zwrotkę:

Na znak pamiątki od nas przed rozstaniem
Przyjm kubek ten; nie jest on pospolitym,
Zaczarowany on miłości węzłem
I błyszczy na dnie talizman przyjaźni [1]).

W Petersburgu, dokąd Adam przeniósł się na stały pobyt w roku 1828, znalazł on już drogę do powszechnego uznania utorowaną przez odgłos moskiewskich swoich tryumfów. Książę Wiaziemski, książę G. Wołkońskij, S. Sobolewskij, z którymi wcześniej obcował był w Moskwie, wprowadzili go do świata petersburskiego.

---

[1]) Wiersze J. Kirejewskiego umieszczone w całości w „Russkim Archiwie" 1874, Nr. 7, str. 223—224, gdzie puhar mylnie nazwany jest złotym.

Józef Przecławski poznajomił go z admirałem Szyszkowem, naówczas ministrem oświecenia: Puszkin już powrócił był do Petersburga i w salonie Karoliny Sobańskiej z domu Rzewuskiej, siostry Henryka, obaj poeci bliżej się poznali. Przecławski, nie wiedząc, że się poeci poznali jeszcze w Moskwie, opisuje pierwsze ich spotkanie się z sobą, w taki sposób, jakoby poeta rosyjski zrazu wystąpił dumnie i dopiero pokonany prostotą i wyższością Adama pod względem wiedzy, spuścił z tonu i nawet z wdzięcznością słuchał wskazówek Mickiewicza [1]. Przeczy jednak temu stanowczo wiarogodniejsze świadectwo K. Polewoja, który twierdzi, że Puszkin, po przybyciu do Moskwy w roku 1826, odrazu zrozumiał i ocenił Mickiewicza, zkąd żywił dla niego najgłębszy szacunek. „Poeta rosyjski — są słowa Polewoja — który zwykł był górować nad wszystkimi w kółku literatów, okazywał się nadzwyczaj skromnym w obecności Mickiewicza, raczej jego wyciągał na mowę, niż sam mówił i zwracał się do niego ze swemi zdaniami, jak gdyby chciał dla nich pozyskać jego uznanie. W istocie pod względem wykształcenia, wielostronnej wiedzy, Puszkin nie mógł iść w porównanie z Mickiewiczem, a uznanie tego faktu przynosi wielki zaszczyt rozumowi naszego poety“ [2]). Zkądinąd szczerość uznania ze strony Mickiewicza dla Puszkina, zarówno jak i dla innych współczesnych poetów rosyjskich, nie ulega wątpliwości, bo nietylko znalazła wyraz w jego kursie publicznym w Collège de France, lecz o wiele wcześniej, w poufnych listach poety do przyjaciół (Kor. I. IV.), i nawet w rozmowach w ściślejszem kółku literackiem w Moskwie. Tak,

---

[1]) Cyprynus: „*Kalejdoskop wospominanij*“, 1874, zeszyt I, str. 31—34.

[2]) „*Zapiski o žizni N. A. Polewoja*“.

np., Mickiewicz odzywał się o Kryłowie, że znakomity bajkopisarz, „daleko wyższy jest „od drukowanej sławy swojej“. (K. Polewoj. Zapiski etc.). W Paryżu w 1834 r. Adam wystąpił w obronie Puszkina w czasopiśmie „Globe“ (artykuł podpisany „*Un ami de Pouchkine*“), podnosząc świetny talent jego, który żywością, dokładnością i wykwintnością rozumu, a zarazem wytwornością smaku i doskonałością wiersza podbija sobie czytelnika“.

Tłumaczów Mickiewicza w piśmiennictwie rosyjskiem poczet nieprzebrany. Jeszcze za czasów jego pobytu w Moskwie, w szeregu tłomaczów jego stanęli: stary Dimitrjew, znakomity naówczas poeta, lubo wkrótce przyćmiony świetną puszkinowską plejadą; Kozłow, o którym błędnie mniemają niektórzy, jakoby umiał po polsku („Istoryczeskij Wiestnik“ 1880 r.), gdy, przeciwnie, Mickiewicz sam, siedząc przy łóżku ociemniałego i chorego poety, poprawiał jego przekłady (K. Polewoj): dalej ks. Wiaziemski, Baratyński i nareszcie — Puszkin.

Co do tego ostatniego, niezależnie od zobopólnego uznania talentów, łączyły go z Mickiewiczem pewne wspólne rysy w położeniu każdego z nich, zakrawające na podobieństwo. Również jak Mickiewicz w piśmiennictwie polskiem, Puszkin był najwybitniejszym w literaturze swojej przedstawicielem romantyzmu, a obaj rozpoczynają nową epokę w dziejach piśmiennictw swoich. Oprócz tych głębszych podobieństw, były też powierzchowne, jak okoliczność, że obaj byli wysłani i obaj dopiero powracali z podróży na południe. Takie podobieństwa zwykły rodzić pomiędzy ludźmi stosunki ściślejsze, i żywsze, aniżeli t. zw. wzajemny szacunek i uznanie. Że tak właśnie było w stosunkach obu poetów, poświadcza to wieszcz polski w tym wspaniałym ustępie:

Ich dusze wyższe nad ziemne przeszkody,
Jako dwie Alpów spokrewnione skały,

Choć je na wieki rozerwał nurt wody:
Ledwo szum słyszą swej nieprzyjaciołki
Chyląc ku sobie podniebne wierzchołki.

Podobnie, jak ci wodzowie umysłów narodowych, tak też i same narody niekiedy doznają, wobec ujednostajnionych w pewnym stopniu warunków, pewnej skłonności do zbliżenia się, do zaczerpnięcia w obcym żywiole tego mianowicie, co odpowiada jakiejkolwiek dolegliwej potrzebie własnej. Nie ulega wątpliwości, iż właśnie w podobnym naówczas nastroju społeczeństwa rosyjskiego, pomyślnym dla ocenienia poety polskiego, należy szukać rozwiązania zagadki — dlaczego z jednej strony ludzie różnych warstw i stronnictw społecznych spotkali się natenczas w Moskwie i w Petersburgu w jednomyślnem, bez wszelkich zastrzeżeń, uwielbieniu dla Mickiewicza, i dlaczego zkądinąd wkrótce potem nie pozostało nawet śladów bodaj pobieżnego wpływu poezyi mickiewiczowskiej w literaturze rosyjskiej. Zresztą, powyższa też okoliczność pozwala zrozumieć ten fakt, że żaden z następców, zarówno jak i z poprzedników Mickiewicza w literaturze polskiej nie doznał bodaj w małej części uznania i współczucia, jakiemi się cieszył Mickiewicz w społeczeństwie rosyjskiem. Słowacki i Krasiński, Pol i Zaleski nie więcej są znani w Rosyi, jak np.: Kochanowski, Klonowicz, Krasicki albo Trembecki. Widocznie, że czas był „po temu", ażeby poeta polski przypadł do serca społeczności rosyjskiej, a dodać należy, iż został on zrozumiany o tyle przez to społeczeństwo, o ile odpowiadał jego dążnościom i usposobieniom nowoczesnym. Była to epoka, kiedy czasy konserwatywne nastąpiły były po wielkim postępowym ruchu umysłowym, po wielkich, lubo przedwczesnych nadziejach. Zkądinąd, była to epoka podniesienia idealizmu humanitarnego, który w spadku po wieku poprzednim, przetrwał przynajmniej w umy-

słach ludów, jeśli nie w czynach zewnętrznych — wypadki Francyi z końca XVIII. i początku XIX. stulecia. Żyli jeszcze ciż sami ludzie, którzy marzyli w pierwszej połowie panowania Aleksandra I., którzy się upajali filozofią encyklopedystów, urokiem nowych doświadczeń politycznych, następnie jękiem Byrona nad sprzecznością pomiędzy szczytnemi dążeniami i nędznym losem człowieczeństwa, aż wreszcie pod wpływem nowego kierunku konserwatywnego przysłuchiwali się transcendentalnej filozofii niemieckiej, która zdolna była przynajmniej odwieść umysły od smutnego obrazu rzeczywistości. Mickiewicz nie koił wprawdzie bólów swoich w zamętnych przepaściach metafizyki niemieckiej, ale, idealista, jak oni, zwolennik Byrona i zapaśnik romantyzmu, widocznie musiał odpowiadać ich nastrojowi. Przytem zauważyć należy, że „towarzystwo" rosyjskie było naówczas jednolitem, szlacheckiem i w usposobieniach jego do narodu współplemiennego nie zabrzmiała jeszcze później tak głośna struna niechęci kastowej.

W roku 1829 opuścił Mickiewicz Petersburg i Rosyą na zawsze. Wypadki lat 1830—1831 istotnie „nurtem wody" rozdzieliły nietylko dwóch wielkich poetów, lecz dwa największe szczepy słowiańskie. Niejako za spójnią między tem, co się dopiero rzekło, a zarysem późniejszego ustosunkowania do Mickiewicza społeczeństwa rosyjskiego, posłuży nam znany wiersz Puszkina do Mickiewicza-wygnańca:

„W duszy swej nie żywił on złości do nas, niechęci; myśmy również Kochali poetę, gdy spokojny i życzliwy odwiedzał nasze biesiady. Podzielaliśmy jego marzenia szlachetne... Niekiedy nam mówił on o czasach co nastąpią, Gdy ludy, zapomniawszy waśni, Połączą się i staną się jedną rodziną wielką, I myśmy go chciwie słuchali. Ale oto on nas opuścił i błogosławieństwem Myśmy go żegnali. A teraz Nasz gość drogi stał się wrogiem naszym: teraz Nienawiść ku nam w pieśniach swych głosi, I zdaleka znajomy

głos rozgniewanego wieszcza Do nas dochodzi. Boże, przywróć spokój Dawniejszy w jego rozognionej duszy!"

Od owej epoki, aż do nowego rozbudzenia się w końcu lat 50-tych ruchu społecznego w Rosyi, o znaczeniu Mickiewicza nie pisano nic poważnego. Zdania o nim, jakie wypowiadać było można i jakie wypowiadano, brzmiały oczywiście, w sensie pierwotnemu przeciwległym. Jednak w piśmiennictwie rosyjskiem nigdy nie przestawano zajmować się Mickiewiczem, tak, iż wychodziły coraz nowe przekłady pism jego.

Z całej spuścizny po Mickiewiczu, „Sonety" i „Wallenrod" cieszyły się zawsze szczególnemi względami. W szeregu tłómaczów pojedyńczych wierszy jego, świeci także imię Lermontowa. Cały cykl „sonetów" liczy aż sześć przekładów; „Wallenrod" wyszedł w ośmiu przekładach. „Grażynę" też tłómaczono po kilkakroć na język rosyjski. Że „Dziady" tłómaczono tylko w części, to rzecz zrozumiała, chociaż niepodobna zaprzeczyć, że zarówno „Dziady" jak „Pan Tadeusz" w daleko słabszym stopniu zwracały na się uwagę tłumaczów rosyjskich. Zależało to właśnie od zmiany, jakiej uległy stosunki społeczne i świadczy zarazem, że publiczność rosyjska, pomimo znacznej liczby przekładów Mickiewicza nigdy nie było bliską rozumienia, czem właściwie jest Mickiewicz dla polaków. Kompletnego przekładu „Pana Tadeusza" dokonali M. Berg i drugiego Bienediktow. Wogóle zaś listy przekładów z Mickiewicza na język rosyjski podane są w korespondencyi Adama i następnie w najnowszym zbiorku przekładów z Mickiewicza, ogłoszonym niedawno przez senatora M. Siemionowa [1]).

---

[1]) *„Iz Mickiewicza"*. Petersburg, 1885. Jest także dokładna lista tłómaczeń w Nr. 125 „Warsz Dniew." z roku 1880, w artykule, podpisanym S. P., które to litery, jak dziś ogłasza p. Siemionow, oznaczają bibliografa S. I. Ponomarewa.

Niezależnie od wypadków, które porwały nici stosunków pomiędzy literatami rosyjskiemi a Mickiewiczem, inny jeszcze objaw przyczynił się do rozłączenia obu społeczeństw. Mianowicie sam skład t. z. „towarzystwa“, t. j. wykształconej garstki wśród milionów ciemnego ludu, odmieniał się w Rosyi nierównie szybciej niż w Królestwie, a tembardziej na Litwie. Stosownie do tego i nastrój społeczeństwa przeobrażał się w środkowych częściach państwa w stopniu daleko wyższym, niż na jego kresach zachodnich. Nie będziemy tutaj roztrząsać tego, aczkolwiek mającego wielkie znaczenie, zjawiska, ani też rozważać, w jaki sposób objawiło się ono w różnicy między kierunkami w nowoczesnem piśmiennictwie stron obu. Dosyć powiedzieć, iż „towarzystwo“ rosyjskie wchłonęło w siebie daleko znaczniejszą ilość żywiołów nowych. Zjawisko podobne nie mogło też nie okazać wpływu na stosunek wzajemny; obie strony, zdawały się z biegiem czasu coraz mniej rozumieć się nawzajem. Jako na charakterystyczny dosyć objaw tego dodatkowego, a mimowolnego poróżnienia, można wskazać na niechęć, jaką okazywał względem polaków, znakomity, i zkądinąd skory do odgadywania stron dodatnich w literaturach obcych — Bielińskij, zarówno wpływowy jak utalentowany krytyk rosyjski. O wielkiem znaczeniu Mickiewicza przemilczał całkiem, ten sam Bielińskij, który się zachwycał wszystkimi wybitniejszymi autorami w literaturach obcych, który w Georges Sand upatrywał reformatorkę literatury wszechświatowej; nie poczuł się nawet do obowiązku dokładniejszego chociażby z przekładów poznania Mickiewicza. Co więcej w tym okresie działalności swojej, kiedy się zachwycał pobieżnie zresztą sobie znaną filozofią Hegla i przyswajał sobie jej zasady, „uprawnienia rzeczywistości“, która sama w sobie jest jakoby jednocześnie siłą prawotwórczą i samem pra-

wem. (trąci to Bismarkiem raczej, niż Heglem), nie zawahał się on w jednym z artykułów, nawiasowo, potępić Mickiewicza, jako „poetę rymowanych pamfletów polityczny ch". Nie wiedział, iż właśnie to, co z utworów Mickiewicza — z ówczesnego pseudo-heglowskiego punktu widzenia krytyka — mogło uchodzić za „polityczne pamflety", wcale rymowanem nie było. Przed „rymowanemi" zaś utworami wieszcza polskiego, Puszkin, ze zbytnią może skromnością, pochylał czoło, Baratyńskij wołał na wieszcza polskiego rozmiłowanego w Byronie:

Powstań, powstań i zważ — tyś sam Bogiem!

Nie mniej atoli uprzedzenia, odnowione przez wypadki z r. 1863 i podniecane w niektórych organach prasy peryodycznej, zarówno polskiej, jak i rosyjskiej, odbijają się niekiedy i dzisiaj na stosunku przedstawicieli rosyjskiej opinii publicznej do Mickiewicza. Tak, naprzykład p. Kutiejnikow w artykule o „Filaretach wileńskich" („Istoriczeskij Wiestnik" 1884, str. 754), podnosi i przesadza znaczenie niektórych ustępów z listu Mickiewicza do Jana Czeczota (Kor. t. I.); zaś p. Czumikow („Russkij Archiw" 1872), przeciwko twierdzeniu Sobolewskiego, że poeta polski całe życie swoje cenił zalety ludu rosyjskiego, powołuje się na prelekcye w Collège de France i wyprawę do Carogrodu. Słusznie jednak krytykowi temu na stronnicach tego samego pisma odpowiedział p. M. Berg, że w Mickiewiczu rozróżniać należy polityka od poety, że zresztą, właśnie Mickiewicz w kursie swoim w Collège de France, mówiąc o przymiotach ludu wielkoruskiego, wyrzekł: *„c'est peut-être le peuple le plus intelligent de l' Europe"*.

U zawołanych realistów rosyjskich Mickiewicz nie cieszy się zbytnią sympatyą, jak zresztą i sam Puszkin. Nosząc się z hasłem „realizmu" — mającego w istocie

znaczenie bardzo względne, niby z ostatniem „objawieniem“ postępu ludzkości, gotowi oni zapytać cień wielkiego wieszcza jak ksiądz pytał cień Gustawa w „Dziadach“: „A znasz ty ewangelią?“ Na co wielki Adam, z równą, jak jego bohater słusznością, mógłby odpowiedzieć innem zapytaniem: „a znasz ty nieszczęście?“

Petersburg, 14 listopada 1885 r.

ADAM MICKIEWICZ NA BIAŁORUSI

przez

ALEKSANDRA JELSKIEGO.

Gdy mowa o Mickiewiczu i jego skromnem gniazdku rodzinnem, mimowoli nastręcza się pytanie, dlaczego to tylu koryfeuszów nauki i sztuki swojskiej, dlaczego takich Chodkiewiczów, Niesiołowskich, Rejtenów, Kościuszków, Bohuszewiczów, Moniuszków, Mickiewiczów, Czeczotów, Kondratowiczów, Zanów, Domejków, Zdanowiczów, Prozorów, Bartoszewiczów, Siemiradzkich, Kraszewskich i tylu, tylu innych, wydala jedna dzielnica? Musiż to, zaiste, być grunt żyzny, skoro rodzi tak bujne plony! Dosadnie wyjaśnili to Pol i Syrokomla: pierwszy z nich bowiem mówi:

„Lud tam jeszcze nie zmieszany,
Wszystko jeszcze jest gniazdowe. —
Każdy swój...“

Drugi zaś uzupełnia myśl powyższą:

„Tutaj chrobrym zapałem pierś męża oddycha,
Tutaj miłość dziewicza gorąca, choć cicha,
Tutaj znać burze życia na obliczu starem
Kolejno z pługiem, krzyżem, z mieczem i puharem“.

„Dęboróg“.

Prastaryż-bo to i lud ten, zamieszkujący rozległe przestrzenie: od źródeł Dniepru, do Buga i Narwi, od

Wilii do Prypeci — gniazdo zamierzchłej słowiańszczyzny, kraina bohaterów, gęślarzy, stosunków patryarchalnych i ofiar dla ideałów wzniosłych! Wszystko to razem wzięte zlało się w duchu rdzennego plemienia, na którego pniu dziejowym zaszczepione plonki pobratymcze, rozrosły się w potężne, pięknych kształtów konary, pełne wonnego kwiecia i słodkich owoców!... Niedarmoż o tej ziemi rodzinnej, począwszy od Bojana aż do naszych czasów śpiewali z zachwytem tyle razy wieszcze nasi, czerpiąc z pieśni, legend i podań gminnych natchnienie wieszcze. Wszak to z gleby rodzinnej wykiełkował geniusz Mickiewicza i z niej też czerpał wątek do wielu utworów swoich, o czem świadczą takie utwory, jak: „Świteź“, „Świtezianka“, „Dziady“, „Dudarz“, „To lubię“, „Lilie“, „Ucieczka“, „Grażyna“, „Pan Tadeusz“ i inne, a mnóstwo miejsc i nazw wspomnianych przez wieszcza, jak: „Cyryn“, „Hreczechy“, „Jatra“, „Niemen“, „Naliboki“, „Nowogródek“, „Niedźwiadka“, „Płużyny“, „Ruta“, „Soplicowo“, „Świteź“, „Tuhanowicze“, „Zdzięcioł“ i t. d. wskazują, kędy najchętniej błądziła myśl piewcy, jakiemi obrazami lubiła się pieścić ona. „Grażyna“ rozpoczyna się uroczym, nocnym widokiem zamczyska nowogródzkiego, „Pan Tadeusz“ apostrofą do ukochanej Litwy; Niemen jest „domową rzeką“ wieszcza, wzdłuż której przechadzał się od wsi do wsi upoetyzowany „Dudarz“ jego. W „Dziadach“ widzimy prawdziwy potok myśli, wypływający z łona głębokiej tradycyi i wspomnień osobistych...

Bo też miał z czego czerpać poeta, kiedy żywotność tradycyjną autochtonów jego stron rodzinnych skonstatowano nawet naukowo. Oto bezstronny badacz rosyjski mowy i pieśni białoruskiej, Biezsonow, wręcz przyznaje: iż ta gwara i pieśni noszą na sobie cechę głębszej starożytności, niż inne pokrewne; nietylko wielkorosyj-

skiej i maloruskiej, ale i Słowian południowych; znajduje on w gwarze białoruskiej najczystsze prototypowe zabytki pierwotnej mowy ogólno-słowiańskiej, których starożytność da się tylko porównać z pieśniami greko-łacińskiemi; twierdzi dalej, że język białoruski, mało zrozumiały dla wielkorosyan, ma swą wybitną, niezależną, dziwnie żywotną odrębność i nigdy nie ulegał, jak mylnie sądzą, wpływowi mowy polskiej lub rosyjskiej, lecz przeciwnie, pochłaniał te wpływy i przetrawiał je w sobie, zkąd należy mu przyznać prawo bytu, jako organowi ducha kilku milionów ludu typowego, a wszelki zamach na tę świętą spuściznę słowiańszczyzny może jedynie przynieść moralną szkodę ludowi i literaturze, rosyjskiej w szczególności, gdyż w pieśni prastarej białorusinów tkwią samorodne skarby poezyi: mińskie zaś podnarzecze — według wzmiankowanego autora — jest najczyściejszem i wzorowem w gwarze białoruskiej [1]).

Mickiewicz, będąc na świeczniku chwały w stolicy świata i wykładając dzieje literatury słowiańskiej, wielokrotnie zwracał się do rodzinnej Rusi litewskiej. Jakoż znajdujemy piękny ustęp pod względem etnografii i gwary ludowej tej dzielnicy w prelekcyach XXVI i XXVII z roku 1841. W uznaniu siły i wielkiej doniosłości narzeczy gminnych dla mowy kulturnej, Mickiewicz w prelekcyach VII i XX z roku 1842 przymawia pisarzom rosyjskim, opierając się nawet na światłem zdaniu znanego ks. Wiaziemskiego, że się „może kiedyś obejrzą, jak szli w nietrafnym kierunku, usiłując wyłączyć się z gwar „prowincyonalnych", a stosując tę myśl do poezyi polskiej, czyni głęboką uwagę w prelekcyi XI tegoż roku: że ponieważ Ruś wydawała najwybitniejsze samorodne

---

[1]) Ob. przedmowę Biezsonowa do wydanych w Moskwie w r. 1871 przez niego „Pieśni białoruskich".

pieśni ludowe, przeto sławniejsi pisarze sielanek wieku XVI. pochodzili właśnie ztamtąd; zaś Fr. Karpiński, dziecię stron kobryńskich, którego duch wykarmił się pieśnią gminną, jest wzorem uroczej poezyi, za co go kiedyś czeka chwała niepożyta u Rusi.

W prelekcyi VI z roku 1842 Mickiewicz wykazuje wyższość za czasów Piotra W. języka białoruskiego, niegdyś na Litwie urzędowego i używanego u dworu, w stosunku do narzeczy wielkoruskiego i małoruskiego. Co prawda, wielki nasz poeta, czerpiąc ducha z pieśni ludowych, nic nie pisał po białorusku, a wielbiciele jego poezyj oprócz skromnych wyjątków, nie odtwarzali zgoła prac mistrza w narzeczu białoruskiem, i to pomimo faktu, że Białoruś ma niezaprzeczone prawo szczycić się Mickiewiczem, albowiem duch ten olbrzymi wyrósł i ukształcił się typowo na gruncie tej rdzennej słowiańszczyzny litewskiej. Jeden tylko pisarz białoruski, ś. p. Wincenty Marcinkiewicz, wydrukował w Wilnie w roku 1859 w narzeczu ludowem trzy części „Pana Tadeusza“, którego mistrz tak pragnął widzieć pod każdą strzechą wiejską [1]).

Autor wzmianki niniejszej również próbował tłómaczyć na język białoruski niektóre rzeczy Mickiewicza i posiada je w tece, a próbka jego przekładu „Pana Tadeusza“ była zamieszczona w Nrze 6 „Kraju“ z r. 1885. Pojmując niezmierną doniosłość zbawiennego wpływu na lud literatury macierzystej, staraliśmy się gorąco i niejednokrotnie rozbudzić w dobrej woli obywatelach chęć popierania wydawnictw popularnych w języku białoruskim [2]), ale wezwania nasze nie odniosły pożądanego skutku. Wobec tego mimowoli przychodzi mi na myśl tęskna zwrotka „Dudarza“:

---

[1]) Ob. „Kraj“ za rok 1885, Nr. 10.

[2]) Ob. „Kraj“ za rok 1885, Nr. 8, str. 23.

„Jak douhi Nieman ja z Liraj uściaż idu.
Praz horki, brady i bary,
Ad siała da słabady,
Idumaczki swėje huda.
    Zbiahatisia ludzi, słuchali, da niauciam —
    Nia zrazumieli mianie chutko —
    Ja ślozy abcior, choć sercu żutko,
    Da i dalej paszou sam...“

Zamość pod Mińskiem lit., 16 listop. 1885 r.

Aleksander Jelski.

Przedśmiertny list Adama Mickiewicza.

P.P.

CONSTANTINOPLE 6 OCT.

Mademoiselle

Madame

Marie Mickiewicz

a Paris — Bibliothèque de l'Arsenal
Rue Sully n. 1

[illegible]

... wymieniony jest tutaj potrzebie
wspomnieć, blisko od nas leży Jazonowo
dawne. tam Jason z Argonautami
tu czas jakiś przepędził, a z drugiej
strony Ajantion, gdzie niegdyś obchodzono
coroczne igrzyska na cześć Ajaksa
syna Telamona. Tego wszystkiego zostało
tylko pamięć i to w książkach. Turcy
zrównali wszystko, rozkradli i obsadzili
Grecy nawet tutejsi wszystkiem
dawnem zapomnieli — Od rana
wyjeżdża na łodzi, ciągła pogoda, gorąca
silne dziś pierwszy raz deszcz pada
Wydajemy się na statek. Pozdrawiam was
i ściskam

A. Mickiewicz

Przyjechał P. Zamoyski. Jeśli ... razem jest nas ...
z czyim z nim podzielał ... razem ... nie ...
w ... pomiarze trudno. zgoda. nie ...

PRZEDŚMIERTNY LIST ADAMA MICKIEWICZA.

Mademoiselle, Mademoiselle

Marie Mickiewicz

à Paris — Bibliothèque de l'Arsenal. Rue Sully. Nr. 1.

Konstantynopol. 3 października 1855.

Listy wasze jeszcze tu mię znalazły. Dobrze jest, że mi dajecie częste wiadomości, ostatnie ucieszyły mię. Rad jestem, że Helenka czynnie trudni się domem. potrzeba, żeby nie ustawała w gorliwości. Nie wiem. dlaczego dzieci zatrzymano tak długo na wsi. lepiej było odwieść ich do szkoły z początkiem października. Mieliby nieco czasu do przygotowania się. Zdaje mi się. że byłem to polecił przed odjazdem. Podziękuj bardzo Pannie Zofii i za list i za przepisanie memoaru; jeśliby później wypadła potrzeba podobnych robót, należy, abyś wzięła je Maryniu na siebie, nie obciążając Ciotki, już i tak zatrudnionej dosyć. Napisz zaraz do F. Wrotnowskiego, prosząc, iżby dał pokój kłopotom o szablę. Mamy tu dość rynsztunku. zresztą nie o tej szabli była mowa, i mówiąc o tem, nie przyszło mi do głowy. żeby Henryk zajął się jej sprowadzeniem. Ostrzeż i P. Szemiota,

którego także podobno z powodu owej szabli napastowano.

Dziś wyjeżdżamy do Burgas. Przez czas pobytu nic tu nie zaszło ważnego. Żyjem zwyczajnym sposobem, tylko Henryk w ciągłych uniesieniach nad Wschodem, na wszystko patrzy diamentowemi okularami i dziwy opowiada i dziwy spisuje. Jemu tedy zostawiam opis malowniczy naszej podróży. Wszakże wynotuję wam prozaicznie stanowiska jej główne. Kiedy dzieci przyjdą w niedzielę ze szkoły, niech na mapie wykryślą drogę kędyśmy żeglowali; będzie to examin z geografii [1]). Owóż, po odjeździe z Malty kierowaliśmy się ku brzegom Lakonii, mając zdaleka na widoku Kretę z jej górą Idą, i opłynęliśmy przylądek Matapan. Oleś powinien wiedzieć jak się nazywał klassycznie, i jaka tam była niegdyś świątynia. Zostawiliśmy wyspę Cytherę, i dążyliśmy skroś Cyklad ku Paros i Syra. Tam nas nie przyjęto, żeśmy mieli chorych i jednego nieboszczyka. Pochowano go na wyspie Delos. Miejsce to dziś puste, i brzeg lazareta obstawiony strażą. Dalej między Chios i lądem zakręciliśmy ku Smyrnie, skąd wracając i zbliżając się ku brzegom między Lesbos i dawnym Pergamem, ujrzeliśmy dalej Idę trojańską, gdzie tyle razy bogi greckie schodziły się na radę. U stóp Idy, równiny trojańskie. Byliśmy zbyt daleko od ujścia Xantu i Symeontu, żeby je dojrzeć, ale grób Achilesa postawiony w tak szczęśliwie wybranem położeniu, że długi czas i z różnych stron zawsze widny, panuje nad całem pomorzem. Grób Ajaxa nieco dalej mniej wyraźny. Cieśnina Dardanelska jest tak szeroka, że trudno było wierzyć, iżby ją kto mógł przepłynąć, gdyby tego w naszych czasach Byron nie dokazał. Bos-

[1]) Książka, zawierająca Mappy starożytne, znajduje się w szafce, obok Biblioteki mojej, na najniższej półce.

for choć węższy, uważałem, że ma silne prądy, przebył go jednak wpław niegdyś nasz P. Lenoir, czego pamięć dotąd trwa u turków. Można go tedy po Leandrze i Byronie liczyć za trzeciego arcypływacza. Miejsce, gdzie koczujemy, jest także pełne wspomnień; blizko od nas leży Jazonion, sławne tem, że Jazon z argonautami tu czas jakiś popasał, a z drugiej strony Ajantion, gdzie niegdyś obchodzono corocznie igrzyska na cześć Ajaxa, syna Ielamona. Tego wszystkiego została tylko pamięć, i to w książkach. Tureckie mrowisko wszystko roztoczyło i obsiadło, grecy nawet tutejsi o wszystkiem dawnem zapomnieli. — Od czasu wyjazdu mieliśmy ciągłą pogodę i gorąca silne. Dziś pierwszy raz deszcz. Wkrótce udajemy się na statek. Pozdrawiam was i ściskam

A. Mickiewicz.

P. S. Słyszałem, że ma tu przyjechać P. Zmorski. Jeśli swoim dworem, to bardzo dobrze, ale nie życzyłbył z nim podróżować razem. Jest nas już kilku razem. W liczniejszej gromadzie trudna zgoda. Nie chcemy powiększać naszego towarzystwa, radzi będąc z siebie.

OSTATNI DOKUMENT PARYSKI.

Je soussigné bibliothécaire à la bibliothèque de l'Arsenal donne pouvoir à M. Ravousson de retirer mon traitement et de faire toutes les formalités y rélatives pendant toute la durée de la mission scientifique et litteraire, que j'ai à remplir en Orient en vertu d'un arrêté de M. le Ministre de l'instruction publique et des cultes sous la date de cinq de ce mois; je l'autorise également à retirer l'indemnité de 1,500 francs, dont Son Excellence m'annonce l'allocation en ma faveur sur le crédit de 1856, par sa lettre du même jour.

Paris, le dix Septembre 1855.

Adam Mickiewicz

A. MICKIEWICZ W PARYŻU.

(Ustęp z większej całości)

przez

DRA HENRYKA BIEGELEISENA.

Stosunek Mickiewicza do emigracyi był uwarunkowany zachowaniem się poety w roku 1830. Wiadomo, że nie brał on żadnego udziału w powstaniu. Wybuch listopadowy zaskoczył poetę w Rzymie, wśród dobranego koła arystokratyczno-religijnego, w epoce, kiedy go ogarnęło uczucie miłości, którego nie mogły przygasić ani gorączkowa podróż alpejska, ani „zawierucha natłokowej lektury", wspaniałe dzieła sztuki, ani żywe tradycye rodzinne... Różnie to sobie tłómaczono na emigracyi; byli i tacy, którzy za to potępieniem na niego rzucali.

Mickiewicz, opuszczając razem z wychodźcami dobrowolnie kraj ojczysty, do którego już nigdy nie wrócił, przybył w marcu 1832 roku do Drezna i tutaj, na tej, jak się wyraził, „rozstajnej drodze", przez którą przechodziła największa część emigracyi do Paryża, swego głównego ogniska, rozpoczął nową swoję działalność literacką. Cała ta działalność Mickiewicza, której najdojrzalszym wyrazem są Księgi narodu i pielgrzymstwa, była — powiedzieć to raz trzeba otwarcie — niezdrową, a prowadziła literaturę i społeczeństwo polskie, którego była patologicznem odbiciem, na zgubne tory. Chociaż cały plon

tej polityczno-literackiej działalności Adama zeszedł dopiero w Paryżu, to przecież już w epoce drezdeńskiej był posiew ten na ukończeniu, a emigracya polska uważała autora „Ody do młodości“ i „Konrada Wallenroda“ za swego wieszcza narodowego. W czerwcu już jednak 1832 roku zaczęto grzecznie wypędzać emigrantów z Drezna Mickiewicz nie powinien był mieć żadnych w tym względzie nieprzyjemności, nie będąc zupełnie wmieszany w powstanie, lecz snać był twórca „Wallenroda“ podejrzaną osobą; nie chcąc więc czekać, aż na niego przyjdzie kolej, a nie ufając swoim „dawnym opiekunom“, wyruszył do Rzymu. Przyłączył się do grupy emigrantów, rugowanych z Drezna, a złożonej z pięciu posłów: A. Jełowickiego, F. Trzcińskiego, A. Zarczyńskiego, H. Kajsiewicza i Lagowskiego, tudzież z osobistego przyjaciela I. Domejki, z którymi to właściwie puścił się w drogę, aby się potem „samemu nie wlec“. Podróż tę „bryką“ opisał Jełowiecki w swych „Wspomnieniach“ (Poznań, 1877). Gdy pod sam koniec lipca 1832 stanęli w Paryżu, J. Lelewel, sam jeden, cichaczem, dla sprawienia niespodzianki czekał na Adama w biurze mesażeryi. Stan, w jakim poeta zastał emigracyą, przedstawiał smutny widok rozdwojenia. Właśnie w owym czasie zawrzała wśród niej na dobre walka i komitet, na którego czele stał Lelewel, chwiał się już mocno ze wszech stron atakowany. Na burzliwych posiedzeniach w sali obrad, przy ulicy Taranne, Nr. 12, zajmowano się utworzeniem nowego komitetu, czyli, jak się wyrażano, centralnej nad emigracyą władzy, do której wyboru powołano pośrednio zakłady emigracyjne z prowincyi. Pierwsze wrażenie bywa zazwyczaj decydującem. Obraz tych kłótni emigracyjnych utkwił na zawsze w duszy poety. Dostarczył on nietylko żywych kolorów do typowego portretu sejmowania polskiego w „Panu Tadeuszu“, ale określił na zawsze stosu-

nek poety do emigracyi. Odtąd widzi Mickiewicz w emigracyi przedewszystkiem kłótliwą tylko rzeszę głupców. Już z Drezna dochodziły go „powszechne skargi na niezgody", które wytłómaczył sobie słusznie jako dalszy ciąg „wyniesionej z Warszawy a dojrzewającej tylko we Francyi niezgody". Za przybyciem do Paryża wciągnięto poetę w wir życia emigracyjnego. Pierwszem i największem dziełem emigracyjnem poety były „Księgi narodu i pielgrzymstwa", w których wskazał wychodźctwu cel i drogę. Księgi te wydał własnym kosztem i w znacznej części rozrzucił sam bezpłatnie, nie chciał ich bowiem puszczać na sprzedaż (list Adama do ks. Ostrowskiego z 13 listopada 1840). Ewangelia ta emigracyjna rozeszła się w świat w niezliczonej liczbie egzemplarzy, prawdziwie pochłaniana przez publiczność w kraju, na emigracyi, a nawet za granicą [1]).

---

[1]) W roku 1832 były dwie edycye; w jednym miesiącu 1833 sześć wydań: za granicą i w tajnych drukarniach lwowskich: później rozchodziły się w zbiorowych wydaniach. Drukowano je kilkakrotnie w przekładzie. Na francuskie tłómaczył je Montalembert przy pomocy B. Jańskiego i wydał je z przedmową i hymnem do Polski Lamennais'go w Paryżu, 1833, p. t. *Livre des pelerins polonais;* przedrukowano je po dwakroć w Brukseli (p. t. *Bücher des polnischen Volkes, von G. G. R. Deutschland, Paris, 1833* i *Die Bücher des polnischen Volkes* i t. d. *übersetzt von R. J. H. Ganger, Paris, 1833.* Na język angielski tłómaczył je Lach Szyrma p. t. *The Books of the polish pilgrimage. London, 1833.* Ojciec Ventura miał je tłómaczyć na język łaciński, jak się dowiadujemy z listu Henryety Ankwiczównej do Mickiewicza z Rzymu 15 kwietnia 1833. Recenzye dzieła umieścił „Pielgrzym polski" Jauuszkiewicza z d. 13 stycznia 1833 w broszurze „Zamoyski", czasopismo polsko-francuskie „Le Polonais", Octobre 1833, I. 229—240, pod literami H. R.-St. Beuve napisał krytykę w dzienniku republikańskim „National" z 1833 r. Osobną książkę wydał w języku niemieckim T. V. Carove: *Zur Beurtheilung der Bücher des polnischen Volkes*, 1834, a zdanie o tem umieścił „Literaturblatt", 1835, Nr. 30. Pod wpływem ksiąg pielgrzymstwa napisał Lamennais swoje słynne *Le livre du peuple*, przetłómaczone potem na angielski, niemiecki, a przez Jełowickiego na

Osobisty udział Mickiewicza w sprawach emigracyi nie był znaczny. Z początku nie usuwał się od współudziału w publicznych zebraniach. Był na bankiecie, wyprawionym na cześć Dwernickiego d. 7 sierpnia 1832 r. Honorowe miejsca zajęli tu naturalnie mężowie, jak: Dwernicki, Umiński, Ostrowski. Wznoszono wiele toastów i wierszy na cześć wodza; mimo to zaczęto wywoływać nazwisko Adama, który, wystąpiwszy na środek sali, przez kwadrans prawie, nie zatrzymując się, improwizował wiersz na cześć Dwernickiego ze zwykłym talentem i łatwością. Mickiewicz był wielkim jego zwolennikiem. Mało go znał, ale uważał go za człowieka rozumnego, a w postępowaniu jego widział takt i godność. Na owym bankiecie dla Dwernickiego zetknięto Mickiewicza ze Słowackim. O zawiązaniu serdecznego stosunku nie może być mowy. Listy Juliusza okazują tylko zawiść, która wybuchła we wstępie do III tomu poezyj, w słusznej po części krytyce owej „wieczerzy pańskiej szkoły religijnej Lamenistów, do której zasiedli poeci polscy w Paryżu". Odpowiedział na to lakonicznie, ale szyderczo „Pielgrzym Polski" Mickiewicza 16 maja 1833 r., donosząc o wyjściu III tomu poezyj Słowackiego. Takie owoce wydało pierwsze zbliżenie się poetów... Na tym samym obiedzie, danym na cześć Dwernickiego, pragnął z całej duszy zbliżyć się do Mickiewicza młody emigrant H. Kajsiewicz, którego wspierał Adam moralnie i materyalnie w pierwszych latach emigracyi: „Na obiedzie tym — pisze Kajsiewicz w liście do Niedźwiedzkiego — czytałem wiersz swój; była tam grzeczna aluzya do Adama. Rozumiesz, dodaje, żem miał ochotę go poznać, świat się cały do

polski język. Uwielbieniu i naśladownictwu nie było końca. Z tej ostatniej kategoryi wymieniam tylko B. Jańskiego „Powołanie nasze tułacze", umieszczone w „Pielgrzymie polskim" z 28 września 1833 roku.

niego walił: mnie nieśmiałość, a może niewczesna duma, a jeszcze pewniej jedno i drugie, wstrzymywały" (porównaj Rocznik tow. histor.-liter. w Paryżu I. 281). Gdy następnego dnia, 8 sierpnia 1832 r., odwiedził Mickiewicz ziomków swoich w Besançon, przeważnie uczniów uniwersytetu wileńskiego, ci wręczyli mu w dowód czci złoty pierścień z lirą, składając hołd uwielbienia w trochę szumnej przemowie. Przez swą religijność, którą się odznaczał w owym czasie, tudzież przez poszanowanie tradycyj szlacheckich, skłaniał się Mickiewicz więcej ku partyi konserwatywnej, chociaż w pismach swoich emigracyjnych, głosił nieraz zasady o wzajemnem braterstwie ludów i t. p. Nie należał nigdy do towarzystwa demokratycznego, tego ogniska radykałów emigracyjnych. Kajsiewicz powiada, że obawiał się nawet zbliżyć do wieszcza, z powodu swoich demokratycznych opinij. Z udziału w towarzystwach emigracyjnych, widzimy także skłonność Mickiewicza ku obozowi konserwatywnemu.

W owych czasach miało wielki rozgłos „towarzystwo literackie", założone 1832 r. pod przewodnictwem ks. Czartoryskiego, które wbrew swej nazwie, miało jednak cel polityczny. Garstka wychodźców, między którymi byli: Bem i Umiński, T. Morawski, L. Plater, Wołłowicz i kilku innych, postanowiło założeniem tego towarzystwa działać na „opinią Europy" w sprawach emigracyi. Cel naturalnie okazał się później chybiony, wówczas atoli wydawał się dla wielu kotwicą zbawienia. Mickiewicz od pierwszego roku istnienia towarzystwa, wszedł w poczet jego członków. Bawił jeszcze w Dreznie, gdy Umiński, na posiedzeniu z 21 czerwca 1832 r., przedstawił go na członka korespondenta. Dnia 20 września tego roku znajdował się Mickiewicz po raz pierwszy na zebraniu towarzystwa, które go *seance tenante* wybrało jednomyślnie na członka kolaboratora, wbrew regulaminowi,

„uznając, że są ludzie, dla których odstąpienie od prawidla rzeczą jest naturalną“. Kolaboratorowie stanowili jądro towarzystwa, bo główna czynność literacka na nich polegała, a w naradach do nich tylko należał głos stanowczy. Gdy na tej samej, wrześniowej sesyi. przyszło do mowy o bulli papieskiej, świeżo wydanej do duchowieństwa polskiego, Mickiewicz podał ciekawe szczegóły o intrygach jednego z ambasadorów na dworze rzymskim. Następnie brał udział w niektórych zajęciach towarzystwa. Na ogół w latach 1832—1834, poeta nasz brał czynniejszy udział w sprawach towarzystwa, od 1835 r. przestaje uczęszczać na zwykłe posiedzenia i bywa chyba raz na rok na uroczystym obchodzie w maju. Wiadomo, że później po śmierci Niemcewicza, został prezesem towarzystwa, z której to godności zrezygnować musiał.

Był też Mickiewicz jednym z założycieli oraz członkiem rady „Stowarzyszenia naukowej pomocy“, którego prezesem był A. Czartoryski, a sekretarzem A. Jełowicki. Akt towarzystwa podpisany w dniu 29 grudnia 1832 przez założycieli: Czartoryskiego, Kniaziewicza, Paca Niemojewskiego, Platerów, Jełowickiego, Mickiewicza i Marcinkowskiego. podaje za jedyny cel towarzystwa „dawanie naukowej pomocy młodzieży“. Towarzystwo to zasłużyło się wielce założeniem szkół dla dzieci emigrantów na prowincyi, tudzież wspieraniem młodzieży uczącej się w wyższych szkołach paryskich. Jeszcze za przybyciem do Paryża wybrano Mickiewicza prezesem wydziału literackiego „Tow. litew. i ziem rus.“. Towarzystwo to, założone dnia 10 grudnia 1831, którego prezesem był Cezary Plater, a sekretarzem Leonard Chodźko, było podobno najpierwsze z zawiązanych na emigracyi. Celem jego było opisanie tych krajów statystycznie i historycznie. Towarzystwo to, z powodów separatyzmu, nie dobrze było przyjęte przez opinią emigracyi, istniało bardzo niedługo

i, wybiwszy medal pamiątkowy, rozwiązało się. W listopadzie 1832 miał w tem towarzystwie Mickiewicz odczyt o „Duchu narodowym“, który obudził wielkie w słuchaczach zajęcie. Dowodził tu poeta potrzeby oparcia się na tradycyi domowej, żyjącej w pamięci rodziców, krewnych i przyjaciół, a zarzucenia cudzoziemczyzny. Uważając, że duch partyj obcych jest jedyną przyczyną niezgód emigracyi, wzywał tu do zgody, lecz nie w imię rozumu, bo ten uważał za nic, ale w imię czegoś wyższego, w imię uczucia... Mickiewicz bywał też z początku na obchodach uroczystych, urządzanych przez towarzystwo. O jednym z nich wspomina z przekąsem J. Słowacki w liście z 8 grudnia; o następnym zdawał sam Mickiewicz sprawę w „Pielgrzymie“. W „Towarzystwie dobroczynności dam polskich“, zawiązanem 1834 pod przewodnictwem ks. Czartoryskiej, a mającem na celu staranie o chorych, wsparcie wdów, sierót i starców, brała czynny udział żona Adama. O ile mógł opiekował się i Adam biednymi emigrantami. Jeszcze z Drezna pisał do Lelewela, wstawiając się za Paszkowskim. Takich listów polecających pisał wiele. Swary i kłótnie emigracyjne znalazły w Mickiewiczu surowego, lecz sprawiedliwego sędziego. Na ujemny ten sąd wpływały oprócz osobistych nieprzyjemności, często wspominanych w listach z pierwszego pobytu w Paryżu, także i ta okoliczność, że poeta patrzył się już wówczas z pewnego oddalenia, a raczej z zasklepienia swego na sprawy emigracyjne. Zamknąwszy się bowiem w czterech ścianach i otoczywszy przybocznem gronem swych satelitów, żył poeta samotnie, prawie z nikim się nie wdając. Kółko to najbliższych sercu składali I. Domeyko, Bohdan i Józef Zalescy, St Witwicki, Ant. Gorecki i Stefan Zan. Jeżeli za przybyciem do Paryża miał dla Grabowskiego zawsze, jak mówił, wiadomości prawdziwe i dokładne, dotyczące emigracyi, to później

pisał do Kajsiewicza wprost przeciwnie: „Co się dzieje w emigracyi lepiej zapewne wiecie odemnie, tak mało widuję osób, mających stosunki z publicznem życiem; słychać tylko, że się ciągle kłócą". Tryb życia jego określają ciągle powtarzające się słowa: „Siedzę w domu, jak ćwiek i piszę — wieczór gawędka". Od owej przybocznej gwardyi, która mu przynosiła niepotrzebne rozgwary, z bruków paryskich i od „sejmików emigranckich", dowiadywał się Adam, o tem, co się działo na wielkim świecie naszej emigracyi. Później odwiedzali go tłumnie rozbitkowie powstania, roznamiętnieni, krzykliwi, powracający z „Taranne i Vauban". Tak nazywa Bohdan dwie partye emigracyjne, huczące naprzeciw siebie wyklinaniami. Gdy nastały potem smutne czasy ... a z kraju i z emigracyi, dochodziły rozpaczliwe wieści, zamknął poeta drzwi swego mieszkania i pisał. Pisanie było w całej tej epoce rodzajem cietrzewiej piosenki dla niego. Pisząc i drukując z gorączkowym, konwulsyjnym niemal zapałem, zapominał o wszystkiem. „Inaczej, powiada, możebym oszalał". (List francuski do pani Clustine z Paryża, dnia 24 listopada 1832). Oprócz działalności literackiej, oddaje się Mickiewicz gorliwie, z początku przynajmniej, sprawom emigracyi. Lecz już w liście do Stefana Garczyńskiego z dnia 12 stycznia 1833, żałuje, że „zanadto może zajęty jest emigranckiemi rzeczami, które mu czas żrą i humor często psują". Położenie jego było przykre, „ja tu żyję, pisze do Odyńca, niemile śród żywiołów obcych. Jedni mnie nienawidzą, drudzy krzywo na mnie patrzą, doktrynerzy mają za waryata: wszyscy głupi, solenni, krzykliwi i niedołężni. Paryż tak obrzydziłem, że ledwie już mogę wytrzymać". Gorycz i niezadowolenie, bijące w oczy z tych słów wypadnie może policzyć na karb współczesnych wypadków ...

Lwów, 18 listopada 1885.

Henryk Biegeleisen

ADAM MICKIEWICZ

podczas pisania i drukowania „Pana Tadeusza“ [1])

przez

BOHDANA ZALESKIEGO

Okres czasu, w którym Adam pisał i drukował „Pana Tadeusza“, nie długi, niespełna dwuletni, od września 1832 do lipca 1834 r. Po świeżem z nim zaprzyjaźnieniu się, nie odstępowałem prawie przez te lata od jego boku. Jak to już wiesz mój Władysławie zkądinąd, ojciec twój wydumał „Pana Tadeusza“ na wsi w Poznańskiem; tam obmyślił pierwszy plan poematu i zaczął go od opisu szlacheckiego dworu w Polsce. Pod jesień w r. 1832, kiedy przybył do Paryża, druk „Dziadów“, „Ksiąg Pielgrzymstwa“, potem redakcya „Pielgrzyma“ i korekta pism Stefana

[1]) Z listu Ign. Domeyki, zamieszczonego na str. 100, czytelnicy wiedzą już, że czcigodny nasz pieśniarz ukraiński, poddawszy się w tym czasie bolesnej i niebezpiecznej operacyi zdjęcia katarakty, nie mógł przyjąć bezpośredniego udziału w pamiątkowym numerze „Kraju“. Nie mogąc jednak pogodzić się z myślą, ażeby w tej smutnej uczcie „Dziadów“ nie znalazł się w gronie współbiesiadników ten, który tak długo dzielił z Adamem tułaczą dolę, pełną „wylanych łez“ i „niespełnionych snów“, zdecydowaliśmy się, idąc za poradą paryskich przyjaciół Bohdana podać wyjątek z ogłoszonego przed kilku laty w Paryżu listu sędziwego poety o „Panu Tadeuszu“ z nadesłanym nam łaskawie własnoręcznym autora podpisem. *Przypisek wydawcy.*

Garczyńskiego zajmowały mu wszystek czas przez wiele miesięcy, że niemal całkiem oderwały go od „milszej pracy“, która już była opanowała całą jego wyobraźnią. Wśród różnorodnych zajęć literackich i politycznych użalał się często Adam przed przyjaciółmi najwięcej na to, że te zajęcia „dławią mu w pieluchach Tadeuszka“. W pogodniejszych godzinach jednak ówczasowego znojnego życia dorzucał doryweczo po kilkadziesiąt wierszy do swej „ulubionej powieści“, jak ją sam nazywał. Otaczało już wtedy Adama kilku rodaków, do których odrazu po zapoznaniu się przylgnął sercem. Bliższe to, niejako przyboczne grono składali: Ant. Gorecki, Ign. Domeyko, Bohdan Jański, Stefan Zan, ja i nieco później Stefan Witwicki i brat mój Józef. Mieliśmy wolny przystęp do Adama o każdej godzinie dnia, czy dumał, czy pisał, czy obiadował. Używaliśmy też swego przywileju i często nadużywali, osobliwie przynosząc niepotrzebnie rozgwary z bruków paryskich i od sejmików emigranckich. Wielkoduszny i czuły Adam pobłażał wszystkiemu i kochał nas, pomimo nieznośnych wad i dziwactw tego lub owego w gronie. „Ulubiona powieść“ niejednokrotnie szkodowała i od przyjaciół. Najwięcej dokuczałem Adamowi ja z mojem politykowaniem, czego zostały ślady i w jego korespondencyi. Główną atoli mu zawadą do pisania był duch burzliwy, co wiał w ówczesnej Europie a który i jego samego rozmarzał na dnie i tygodnie. Gdzie tu można było myśleć i o „Panu Tadeuszu“. Odwiedzali Adama wtedy tłumnie, jako słynnego już autora „Wallenroda“, „Dziadów“ i „Ody do młodości“, rozbitkowie, roznamiętnieni, krzykliwi, powracający z Taranne i Vauban. Tak zwały się dwie góry, huczące naprzeciw siebie wyklinaniami, nasze emigranckie Hebal i Garizim. Z umiarkowańszą bracią Adam chętnie przestawał; usiłował nastroić zwichnione umysły do zgododźwięku i zapał ich nieobłudny skiero-

wać ku wyższym, pożyteczniejszym celom. Nie bardzo mu się to udawało. Nastały wkrótce wieczorne schadzki u Adama, po większej części umiarkowańszych osób i tem samem sympatyczniejszych. Uczęszczali na nie ile pamiętam: Jełowiccy, Edward i Aleksander, bracia Sobańscy, Kaszyc, Worcel, Cezary Plater, Karol Montalambert, Dawid rzeźbiarz, jenerałowie Dembiński i Miś Mycielski, Władysław Zamoyski, Fryderyk Chopin, Franciszek Szemiot, Leonard Chodźko, Wrotnowski, Wejsenhoff, Januszkiewicz, Kołysko, K. E. Wodzyński, Kajsiewicz, Rettel, Semeneńko, Ropelewski i wielu, wielu innych. Goście przychodzili do szczupłych pokoików nie codzień, ale po parę razy w tygodniu, na pół godziny, na godzinę, czasem raz jeden na miesiąc. Adam stał wtedy na swym zenicie, w pełni twórczości poetycznej i w ciągłem podniesieniu ducha. W mowach i rozmowach codziennych błyskawicował parabolami, rozświecającemi głębie ducha, sypał jak z rękawa genialne postrzeżenia, cudne myśli, oryginalne dowcipki w oryginalnem wysłowieniu. Zabierał głos kto chciał. Czytano listy z Litwy, Ukrainy i zawiązywały się spory. Adam uśmierzał burzliwszych cytacyami z ewangelii, to przysłowiami starego rozumu pobożnych ojców. Niestety, dobre jego ziarna głuszyła politykomania, czyli, jak ją zwał, „retoryka polityki“, panująca wtedy na emigracyi. Adam widocznie smutniał; na dziwnie wyrazistej jego twarzy odzwierciadlało się zniechęcenie, a może i żal po zaniedbanej oddawna „ulubionej litewskiej powieści“. Schadzki też wieczorne nagle ustały. Zaniosło się w Paryżu znienacka na ogromną burzę. Groźny rozruch gwardyi narodowej i przedmieści, na którego czele miał stanąć marszałek Clausel, działający, jak mówiono, w porozumieniu z jenerałem Dwernickim, rozpłomienił głowy emigrantów. W barykadach i pod oknami króla huczała bez ustanku marsylianka i Dwernicki z kil-

koma jenerałami i całym sztabem przechadzali się po ogrodzie Tuilleryjskim w mundurach i przy pałaszach. Tymczasem przez układy (jeźli dobrze pamiętam) z Odilon-Barrotem, Ludwik Filip zdołał przeciągnąć na swą stronę gwardyą, że skrupiło się jeno na porażce republikanów z przedmieści. Nastąpiła reakcya rządu przeciw sprawcom ruchu i sprzymierzeńcom ich, a głównie przeciw Polakom. Kluby zaraz rozwiązano, członków komitetu internowano w odległych departamentach. Dotknęła ta proskrypcya i wielu innych rodaków, osobliwie z młodszych, uczęszczających na wieczory u Adama. Zkądinąd takoż uderzyły na nas bolesne zawody i szkody. Chodziliśmy po Paryżu przygnębieni na duchu i jak z krzyża zdjęci. Adam opłakane te wypadki przebolał z nami jak najdotkliwiej w głębi swej duszy: sposępniał bardzo i począł się odosobniać. Znał on wszystkich zasłużonych współemigrantów, cenił ich, poważał i udzielał się każdemu na zawołanie, ale odtąd najochotniej żył jeno w otoczeniu wypróbowanych przyjaciół. Ku ukojeniu powszednich smutków i oderwaniu się od piekącej obecności, Adam jął się z wielkiem wysiłkiem do umysłowej pracy, która poszła zaraz na pożytek zaniechanemu „Panu Tadeuszowi". „Pielgrzym" ustał już był od niejakiegoś czasu, a i druk pism Garczyńskiego zdążał ku końcowi: czuł się wtedy swobodniejszym od roztargnień i tem uparciej wziął się do pisania. Z początku pisanie to szło twardo, aż rozgrzał się w duchu i wkrótce tem obficiej dlań wytrysnęło źródło Hipokreny. Napisał drugą i trzecią księgę „Pana Tadeusza". Przy czytaniu piękniejszych ustępów z poematu, którego nie znaliśmy jeszcze rozmiarów, ani obejmowali całości, napędzał i nas do pracy, osobliwie do pracy wewnętrznej nad sobą. Radził, abyśmy zaniechali na czas reformy społeczeństw, aż on i my z nim zreformujemy się sami wprzódy, aż rozniecimy w skołatanych

sercach stygnącą wiarę, miłość i nadzieję. „Smutni, chorzy, my zamiast cieszyć się i leczyć, wolimy wzajem siebie smucić i kaleczyć“. W rzeczach wiary wszyscyśmy już wtedy stali w kościele, z odcieniami przeróżnych, osobistych uwidzeń przeciw Jezuitom i księżom, które drużba Jański usiłował zharmonizować, mając upatrzonych w Paryżu i w okolicy doskonałych spowiedników. Około tego czasu zaczęliśmy u Adama wspólne modlitwy, które wygłaszał najstarszy wiekiem Antoni Gorecki z osobnem namaszczeniem. Ku wiośnie zapachnął Adamowi las, opanowała tęsknota za wsią, poetycka tęsknota, którąśmy obadwáj zawżdy po bratersku współczuli. Na razie miał różnego rodzaju zobowiązania, co nie pozwalały mu wychylić się za Paryż. Ogród Luksemburski wtedy okazały, przestronny, zaciszny, nęcił go ku sobie, głównie z powodu „Pana Tadeusza“. Domeyko, uczeń szkoły min, miał mieszkanko o kilkadziesiąt kroków od tego ogrodu, z oknami na wsze strony, jak w latarni, w którem tylko noclegował. Adam, w nadziei, że użyje słońca, do niego się wprosił i rozgościł się na dobre. Niestety, na wstępie zaraz spotkała go najnieznośniejsza przygoda. Podczas niesłychanej płodności literackiej, jakiej doznał w Dreznie, Adam przetłómaczył był „Giaura“ z Byrona, niemal całego. Po przyjeździe do Paryża tłómaczenie to razem z „Korsarzem“ Odyńca sprzedał Aleksandrowi Jełowickiemu. Nadchodził termin wyznaczony na druk, a tu brulion drezdeński gdzieś się zapodział, ani sposobu, aby go odszukać. Rad nie rad, ze szkodą „Pana Tadeusza“, musiał zasiąść do tłómaczenia na nowo, z przykrem uczuciem, że dawniejszy przekład był lepszym. Żmudna i nudna ta praca zabrała na cały długi miesiąc czasu. Okrom tego, marcowe chłody i słoty nabawiły go fluksyj dokuczliwych, że zaledwie kilkaset wierszy mógł dorzucić do „Pana Tadeusza“. Zmierził już był sobie swój Carrefour

de l'Observatoire, i nawet ogród Luksemburski. Na szczęście Stefan Zan znalazł apartament na ulicy Saint-Nicolas-d'Antin, dość obszerny, chociaż nad stajniami, który się Adamowi odrazu spodobał. Istotnie, poszczęściło mu się w nowej siedzibie. Z wypogodzonym umysłem zasiadł do umiłowanego i pobłogosławionego swego arcydzieła, i natchnienie popłynęło mu wnet strumieniściej. Wtedy to pisał po sto i sto pięćdziesiąt wierszy na dzień za jednym zamachem, które nam odczytywał wieczorami jeszcze niezaschłe na papierze. Podziwialiśmy ich świeżość, krasę, barwę i woń rodzinną. Rozdobruchany Adam zachęcał rymujących swoich przyjaciół, aby przynosili luźne rapsody szlacheckie, które on wcieli do swej powieści na pamiątkę stosunków między nami na emigracyi. Tym to sposobem kilkadziesiąt wierszy Witwickiego zostało się w opisie matecznika, wplecionych tak zgrabnie, że dziś zaledwie je kto rozróżnić zdoła. Zaczęły się skwary letnie. Wieszcz nasz pisał, a pisał, korzystając na razie z dobrego swego usposobienia do pracy. Rzadko wychodził teraz z domu, chyba wieczorami na przechadzkę i w odwiedziny do przyjaciół i znajomych paryskich. Kiedyniekiedy po większem znużeniu się i wyczerpaniu, zabiegał na jeden dzień i drugi do mnie, mieszkającego w Sèvres, jak mawiał, „na wypoczynek i dla chłypnienia wiejskiego powietrza". Wiedziałem doskonale o każdym przyroście „Pana Tadeusza". Już róg myśliwski pana Wojskiego grał mi bez ustanku w słuchu i w sercu, i gwary braci szlachty zaściankowej poczynałem rozumieć. Księga czwarta była już napisana, a i piątej większa część. Przyjaciele życzyli końca i całemu poematowi, bo Adam więdnął nam i sechł w gorączkowej pracy. Wśród znojnego z dnia na dzień życia w Paryżu pod koniec czerwca Adam odebrał smutny list z Drezna, że Stefan Garczyński źle jest na zdrowiu i że już wyruszył powoli ku Szwajcaryi. Serde-

czny druh chorego postanowił natychmiastowy do niego wyjazd. Nazajutrz był już w drodze. Z początku byliśmy tu pełni dobrej otuchy, że Stefanowi się polepszy i że Adam, owiany alpejskiem powietrzem, orzeźwieje na siłach i choć potroszę, ale będzie mógł pisać dalej „Pana Tadeusza". Domeyko (u którego zostawił manuskrypt czterech ksiąg pierwszych poematu, aby go Zan przepisał), częste od niego odbierał kartki. Kartki te nie były wcale pocieszające. Stefan widocznie niknął, a i Adam, umartwiony jego cierpieniami i umęczon czuwaniem po nocach, zaniechał całkiem pisania. Umyśliłem wtedy za zgodą przyjaciół, wyjechać ku pielęgnowaniu naszych biedaków, Stefana, Adama i „Pana Tadeusza". Uwiadomiłem o tem Adama i czekałem na jego skinienie, kiedy i kędy mam się udać? bo przenosił się ze swoim chorym z miejsca na miejsce. Listy się nasze skrzyżowały. Dowiedziałem się z nowej kartki do Domeyki, czy do Witwickiego, „że obadwaj są w Avignon, że dla Stefana nie masz ani odrobiny nadziei, ale napiera się na gwałt do Włoch i że on (Adam), jedzie na kilka dni do Marsylii dla uzyskania pasportów". Puściłem się więc z Paryża pędem i prosto do Marsylii. Otóż rozminęliśmy się w drodze — i potem długośmy się nawzajem szukali. Przygody tej podróży opowiem kiedyś indziej. Dość, żem odnalazł Adama w Lionie. Przechodząc około jakiegoś hotelu, zoczyłem go w oknie z papierem w ręku. Po wejściu do pokoju, zastałem Adama cudosłownie zacietrzewionego nad „Panem Tadeuszem". Wieczorem tegoż samego dnia, zdaje mi się ostatniego września 1833 r., puściliśmy się w podróż ku Paryżowi. Za powrotem pojechał Adam wprost z dyliżansu na dawniejsze mieszkanie przy Saint-Nicolas-d'Antin, któreśmy dlań wcześnie zamówili. Nazajutrz już się całkowicie w niem instalował. Odrazu wpadł na trop swój i cieszył się jak najbujniejszem na-

tchnieniem. „Pan Tadeusz“ wystąpił dopiero teraz w zarysach wyraźnych architektoniki swej epicznej. Mistrz potężny opanował całkiem swe narzędzia; język, rytmy, rymy, jak roztopiony kruszec łały się w ogromne tygle, że na skinienie czarodzieja, posąg, dzwon lub działo wyskakiwały w mgnieniu oka, jak z pod ziemi. Rozkoszowaliśmy wespół z Adamem, spożywając te nowalie poetyckiego jego geniuszu. W czasie odczytów żyliśmy jak przemienieni, jak przeniesieni cudownie do Polski między braci i siostry. tak w „Panu Tadeuszu“ wszystko jest żywe, swojskie: zapominaliśmy bied i trosk powszednich tułactwa, zapominaliśmy piekących tęsknot, poojczystych i porodzinnych. Unosiliśmy się chlubą Adama i zarazem dumą narodową, że oto Polska posiada swoję epopeję. Adam zdążał pospiesznie ku końcowi, dorabiając jednocześnie wstawki do ksiąg poprzednich. Błogie wieczory zimowe u Adama w r. 1833 nie zamierzchną nigdy w pamięci przyjaciół. Nuciliśmy pieśni litewskie, białoruskie, ukraińskie, w chorowód za wieszczem. Adam opowiadał nam chętnie ustępy z dziejów swej młodości w Nowogródku, Wilnie i Kownie, wyzywając nawzajem do poufnych zwierzeń, że każdego z nas znał niejako nawskróś. W uroczystszych godzinach z lubością rozprawiał o tajemnicach zaziemskiego życia, o świecie duchów i hierarchii ich, wedle świętego Dyonizego areopagity, jednem słowem, do subtelności mistycznych miał już od owego czasu niepowściągliwą skłonność. W codziennem obejściu się z nami był nad podziw dobrotliwy, słodki, rzewny, że poniewolnie Witwickiemu i mnie przypominał się dobroduszny Kazimierz Brodziński; umiał każdemu umilić dolę wygnańca, zażegnać boje i bóle wewnętrzne, których nam nigdy nie brakło. Z tego okresu czasu tadeuszowskiego ileż osobiście zadłużyłem się Adamowi! Nosiłem ucisk w sercu, bolesny jak zastrzał: *Haeret lateri letalis arundo.*

Otóż zabliźnił tę ranę moję czułością brata i pieszczotami siostry. Łzę zcałowaną wtedy, podziśdzień odwdzięczam łzami przed Bogiem za jego duszę.

W połowie lutego 1834 r., wieczór pod szarą godzinę, kiedyśmy się już zebrani byli przy ulicy Saint-Nicolas i pocichu gwarzyli, widząc gospodarza w drugim pokoju przy kominku, „szparko machającego piórem po papierze", powstał od stolika Adam z rozpromienioną twarzą i zawołał ku nam: „chwała Bogu! oto w tej chwili podpisałem pod „Panem Tadeuszem" wielkie *finis*". Radośnie za nim powtórzyliśmy: „chwała Bogu!" i wykrzyknęliśmy trzykrotne *vivat!* z oklaskami przy winszowaniach i uściskach jak najserdeczniejszych. Nazajutrz, staropolskim obyczajem, wysłuchaliśmy najpierwej Mszy świętej w kościele Saint-Louis-d'Antin, a po Mszy świętej zaprosiliśmy go na obiad do Palais-Royal. Uczta była niewystawna, ale dostatnia i z gęstymi toastami w cześć i Adamowi i jego nowonarodzonemu infantowi. Po tych ucztach zażądał Adam, abyśmy wcześniej do niego przychodzili, „odbędzie się bowiem jeszcze jedna ceremonia, t. j. imienin i chrzcin „Pana Tadeusza". Tak nazywał autor niezbędne poprawki w poemacie. W pierwotnym tekście stały imiona własne, rodowe osób i przeróżnych miejscowości na Litwie, które należało koniecznie przechrzcić t. j. zastąpić wymyślonemi. Oczywiście, na pierwszem zaraz posiedzeniu, nawymyślaliśmy bez liku dziwnych imionisk, które Adam rozgatunkowywał i przyjmował je lub odrzucał. Najpożyteczniej mu w tej rzeczy służył Domeyko, który, jako Litwin i współpowietnik Pana Tadeusza, doskonale znał ojczyste strony. Przy tej sposobności Adam wymagał także od nas, zaklinając na przyjaźń, abyśmy, póki czas jest po temu, wskazywali mu do sprostowania i ważniejsze błędy, bądź to w duchu, bądź w treści, bądź w formie, bądź to na koniec

w słowach i wyrażeniach czemkolwiek grzeszących. Wymawialiśmy się w tej mierze i targowali z nieudanym sromem, ale w końcu musieliśmy uledz jego niezłomnej woli. Adam z piórem w ręku sam czytał „Pana Tadeusza“, księgę po księdze, a kiedy uczuwał zmęczenie, odsuwał rękopis ku Witwickiemu albo ku mnie do czytania. Z początku branie inicyatywy tej cenzorskiej szło twardo; ten, to ów bąkał jednak uwagi, które Adam po krótkim namyśle uznawał za niesłuszne lub też słuszne i natychmiast własnoręcznie mazał lub podkreślał do poprawki, a czynił to z nieocenioną skromnością i nawet z pokorą. Nieraz w czasie czytania, wyrywał mi rękopism i przekreślał piękne wiersze bezlitośnie. Wypraszaliśmy je jak najwymowniej od śmierci. Adam zbywał nas dowcipnem lub głębokiem słówkiem: „wiersz umorzony, jak ziarno pszenicy, rozrodzi się tem bujniej i t. d.“. Najwięcej takich wykreśleń było przy Telimenie. Stefan Witwicki bił ostro na tę panią, Adam potakiwał mu, czując sam śliskie strony jej roli; to też przeciw zgorszeniu, jakie dawał, słabo się bronił; utrzymywał jeno ciągle, że mu Telimena była arcypotrzebną dla kontrastu i dla przeróżnych kombinacyj poematu. Zgodził się na końcu na wyrzucenie wielu jej tyrad, zmazał o świecy w kominku, a historyą klucza i następstw zaczernił palcem umoczonym w atramencie, że wątpię, aby ją dziś jaki estetyk zdołał przeczytać. Inny z przyjaciół czynił innego rodzaju zarzuty, przy mowach Buchmana i przy swarach szlachty zaściankowej, że zniżają nieco nastrój poważnej epopei. Adam podkreślił naznaczone przez niego wiersze, ale dodał: „Hę! wiem ja mój drogi, czego ty chcesz, ale nietylko w tych tu miejscach, co wskazałeś, ale i w całym poemacie potrzebaby podnieść nastrój o jakie pół tonu. To na prędce nie da się zrobić, klamka już zapadła. Podziśdzień huczy mi w uszach wasz *Taranne*. Poprawię się da Bóg

w innej powieści, bodaj w synie Pana Tadeusza, a najprawdopodobniej w dalszych częściach Dziadów.“ Tyle tylko więc naszego, Stefanowego i mojego jest w „Panu Tadeuszu“, że po zmienieniu imion szlachty i nazwisk miejscowości, kiedy kulała gdzieniegdzie miara wierszów, Adam, dla ulżenia sobie żmudy i nudy, polecił nam, abyśmy ją wyprostowali w całym poemacie.

Paryż, 20 paźdz. 1874.

J. B. Zaleski

Studyum Dra P. Chmielowskiego o Mickiewiczu [1])

przez

JÓZEFA KOTARBIŃSKIEGO.

Dotychczas życie i działalność wielkiego wskrzesiciela nowszej poezyi naszej, nie miały w literaturze krytycznej całkowitego odbicia. Pomimo obszernych monografii częściowych pp. Tretiaka i Biegeleisena, pomimo wspomnień kreślonych przez Odyńca i innych towarzyszów młodości wieszcza, pomimo licznych artykułów, studyów krytycznych i notatek, czuć się dawał w literaturze naszej wielki brak dzieła, któreby w całości odtworzyło wielką postać poety. Nietylko zwykli czytelnicy, ale nawet literaci, bliżej zajmujący się literaturą ojczystą, czuli potrzebę wypełnienia i rozjaśnienia samowiedzy społecznej odnośnie do życia, czynów i pism wielkiego poety. Słowackiemu postawił taki pomnik Małecki, którego praca w dziejach badań nad naszą nowszą literaturą, ma znaczenie epokowe, jako pierwszy początek i wzór dla naukowego przedstawienia dzieł i znaczenia poety na tle jego życia i stosunków współczesnych. Obecnie podobny pomnik w trzydziestą rocznicę skonu, sta-

---

[1]) Dawno oczekiwane, dwutomowe dzieło, nie wyszło jeszcze wówczas z pod prasy. Sprawozdawca korzystał z uprzejmie udzielonego mu przez autora rękopismu i arkuszy korektowych, ażeby w ten sposób przyłożyć się w „Kraju“ do uczczenia pamięci wieszcza w smutną rocznicę trzydziestą jego śmierci.

wia Mickiewiczowi Chmielowski, który wszystkie biograficzne wiadomości, wszystkie dane literackie i dziejowe, wszystkie prace krytyczne i pamiętnikowe, wszystkie te odłamy stopił w jednę całość.

Chmielowski miał zadanie nieskończenie trudniejsze od Małeckiego, który znalazł gotowy w całości materyał biograficzny w listach Słowackiego do matki, będących całkowitą spowiedzią życia i myśli. Żywot autora „Lilli Wenedy“ był zresztą daleko prostszy, bardziej jednolity, był żywotem marzyciela, który na uboczu snuł przędze fantazyi, mało walczył z losem, wspierany ciągle matczyną pomocą. Życie Mickiewicza spłynęło gwarnie i ruchliwie wśród zmiennej panoramy stosunków zewnętrznych, wśród najróżnorodniejszych wpływów otoczenia, w zetknięciu się z coraz to nowymi grupami ludzi. W młodości student akademii, członek stowarzyszeń młodzieży, wśród których budziło się umysłowe życie, potem nauczyciel z przymusu, poeta z powołania, kochanek zawiedziony w pragnieniach serca, następnie w Odessie, Moskwie i Petersburgu, pracownik w biurach, ulubieniec salonów i dam wielkiego świata, dalej turysta, zwiedzający Niemcy, Włochy i Szwajcaryą, tułacz, dotknięty klęską publiczną, nauczyciel w Lozannie i w kolegium francuskiem, czynny w wielu robotach członek emigracyi, mistyk i marzyciel, apostoł „sprawy“ mesyanizmu, bibliotekarz arsenału, nakoniec zapalony publicysta, wiernie kochający mąż i ojciec rodziny — Mickiewicz, w tem niesłychanie ruchliwem, zmiennem życiu, był zawsze poetą słowa i czynu, które starał się bratać ze sobą, nie zawsze szczęśliwie, ale zawsze w głębokiem poczuciu swej misyi. Dla biografa niemałą stanowi trudność kolejne rozjaśnienie i przedstawienie tych wszystkich falowań życia, oraz stosunków, wpływów i wypadków, które wedle nieodmiennych praw przyrody, musiały odcisnąć swe piętno na jego

umyśle i charakterze. Aby spełnić godnie to zadanie, Chmielowski dokonał ogromnej, mozolnej pracy, albowiem, zgromadził, poznał i przetrawił cały olbrzymi materyał świadectw i dokumentów literackich. Wyjąwszy jednego tylko studyum mniejszej wagi, którego niemógł dostać, biograf zna wszystko, cokolwiek i gdziekolwiek drukowano odnośnie do Mickiewicza i jego działalności, nie pomija nawet „Kalendarzyków politycznych“ ze sprawozdaniami o pobycie poety w szkołach.

Zarys Chmielowśkiego jest przeważnie biograficzny; charakterystykę utworów poety zawiera tylko w ogólnem, treściwem skupieniu. Całość tej pracy, zgórą 900 stronic liczącej, zawiera się w czterech księgach, odpowiadających czterem wyraźniej odznaczonym epokom życia poety. Księga I: „Na Litwie“, zawiera dzieje młodości, lata szkolne, pobyt w uniwersytecie, rok więzienny i dobę młodzieńczą tworzenia, którą wieńczy „Oda do młodości“. Księga II: „W Rosyi“, opisuje tę przejściową dobę pobytu w głównych ogniskach życia umysłowego w Cesarstwie, która w poezyi zaznaczyła się głównie „Sonetami krymskiemi“ i „Wallenrodem“, walką z klasycyzmem warszawskim, i była dobą mężnienia umysłu poety pod względem literackim, oraz polityczno-społecznym. Te dwie księgi mieszczą się w tomie I, a tom II zawiera trzecią i czwartą. Trzecia księga mieści podróż po Europie, pobyt pierwszy w Paryżu, podróż do Szwajcaryi i obraz najwyższego rozkwitu talentu, oraz umysłowości poety, pod działaniem wpływów na szerokiej widowni europejskiego życia. Doba ta w poezyi wydaje III-cią część „Dziadów“ i „Pana Tadeusza“, szczytowe dzieła geniuszu. W księdze IV, zawierającej „Osiedlenie się na obczyźnie“, znajdujemy charakterystykę działalności nauczycielskiej w Lozannie i w Paryżu, zarys robót dla towianizmu, czynnej propagandy mesyanizmu, utworzenia legionów, obraz życia czynnego

w dziedzinie religijnej i politycznej, i rozstroju potężnej organizacyi umysłowej poety, oddanej na pastwę mistycyzmowi. Doba młodzieńcza opracowana jest z największym nakładem szczegółów, często nawet ze zbyteczną drobiazgowością. Wśród mnóstwa danych o rodzinie, o stanie szkół, o nauczycielach i zwierzchnikach, nawet o popisach i wypracowaniach szkolnych, ginie zrazu sama postać poety. Biograf nie lubi nic mówić na wiatr, trzyma się wyraźnych danych, ale nieraz wolelibyśmy, żeby mu przyszła pokusa żywszego obrazowania, żeby się postarał np. odmalować żywiej poetę, gdy był dzieckiem lub młodzieniaszkiem.

W sposób oryginalny i krytyczny przedstawia za to autor dzieje pierwszej miłości poety do Maryli, która wykwitła w IV części „Dziadów" najwspanialszym w naszej literaturze kwiatem erotyzmu. Miłość ta była rojeniem ubogiego, głęboko czującego młodziana i sentymentalnej panny, która, darząc sympatyą bratnią, marzyła może o nim, ale, jako córka obywatelska, oddala rękę bogatemu i rozumnemu szlachcicowi. Mąż uszanował i potem jeszcze to idealne braterstwo dusz, pozwalał na wymianę myśli między dawną kochanką, a później siostrą ducha poety. Działo się to w atmosferze, przesiąkniętej sentymentalizmem, gdy miłość była otoczoną pewnym rodzajem kultu w sferze życia ludzi szlachetnych, których stosunki i subtelności sercowe niezupełnie dziś są zrozumiałe. Dopiero potem spokojne marzycielstwo zamieniło się, pod wpływem wyobraźni, na namiętność skrycie trawiącą, która wybuchnęła kaskadą poezyi. Bardzo szczęśliwie pokonał autor trudność wykazania związku nowej poezyi na gruncie wileńskim. Na obraz ten składają się rysy życia ówczesnej młodzieży, charakterystyka jej stowarzyszeń, powolne szerzenie się wpływów poezyi niemieckiej, teoretyczne rozprawy o nowym kierunku za-

granicą, wreszcie zwrócenie się do literatury ludowej. Początku wielkich prądów literackich nieraz trudno się doszukać w okresach przejściowych, tak samo, jak źródeł rzeki na pustyni. Chmielowski pokonał tę trudność, dotarł do źródeł romantycznego Nilu, wyjaśnił jego genezę, wreszcie w umysłowości poety wykazał ścieranie się początkowe dwu sprzecznych prądów literackich, a raczej wypieranie dawnych szkolarskich wyobrażeń przez tętna nowej poezyi i rosnącego geniuszu. Tej chwili jednak, w której Mickiewicz potężnieje w poetę, w orła, znającego tajnie swego lotu, nie pochwycił wyraźnie biograf. Zdaje mi się, że odblask tej chwili znajduje się w „Hymnie na dzień zwiastowania N. P. Maryi“. Potęga słowa, ekstaza religijna i nastrój proroczy znamionują tu w zarodku składniki ducha poety, które bujnie się rozwinęły w późniejszych kolejach jego twórczości. Z niemałą przenikliwością przedstawił Chmielowski stanowisko poety odnośnie do żywiołu fantastycznego w sztuce, objaśniając je na podstawie wiary wyobraźni, czyli wiary poetycznej, a zwłaszcza stanowiska klasyków, jako przedstawicieli idei „wieku oświeconego“, wobec poety-romantyka, którego ich racyonalizm kazał uważać za krzewiciela zabobonu i barbarzyństwa literackiego. Dotychczas sądy o klasykach były opierane u nas przeważnie na podstawie świetnego tryumfu poety, który ich zmiażdżył i podkopał kredyt w opinii narodu. Spełniła się nad nimi klątwa, zawarta w słowach: *vae victis!* Oceniając jednak całą żywotność romantyzmu, który był u nas kolebką prawdziwie narodowej literatury, Chmielowski stanął słusznie na punkcie widzenia przedmiotowym, wolnym od sekciarstwa, zaznaczył istotne zasługi kierunku neo-klasycznego; wreszcie wykazał przyczynę — przeciwieństwo duchowe, które z natury rzeczy musiały wywołać starcie dawnych powag z gorącym reformatorem i zwycięzcą. Najsłabiej w pier-

wszym tomie wyszła ocena „Sonetów krymskich“, tego arcydzieła poezyi opisowej, którego świetność należało uwydatnić w sposób bardziej artystyczny. Za to charakterystyka dwu części „Dziadów“, „Grażyny“ i „Konrada Wallenroda“ zwięzła, jasna i trafna.

W tomie II postać poety coraz bardziej staje się plastyczną i potężnieje. Życie jego przebiegało wśród stosunków nadto zmiennych, w zetknięciu się z nadto mnogim tłumem ludzi, aby te postacie uboczne, te splątane stosunki, sprawy społeczne oraz polityczne można było wydobyć na jaw z równą dokładnością, jak stosunki i osobistości z szkolnych czasów poety. Trzymając się metody, użytej w pierwszej połowie tomu I, biograf musiałby tu pisać całe rozdziały z niedawnych dziejów politycznych i umysłowych, charakteryzować mnóstwo postaci ważnych i wybitnych. Wymagałoby to pracy olbrzymiej, przekraczającej ramy „Zarysu“, nagromadzenia mnóstwa danych i szczegółów, wśród których zniknęłaby znowu postać naczelna. Chmielowski postępował tu trochę inaczej; podmalowywał ogólne tło śmiało, ale bez drobiazgowego wykończenia, brał z ludzi i stosunków tylko rysy potrzebne do oświetlenia poety. I właśnie dlatego wizerunek poety występuje z większą daleko siłą i wyrazistością, albowiem autor skupił rysy główne, nie rozpraszając się na poboczne szczegóły. Pomijam, dla braku miejsca, charakterystykę rozwoju poety podczas podróży, bardzo dobrze przedstawioną działalność poety w Lozannie, wreszcie szkicowy sąd o trzeciej części „Dziadów“ i „Panu Tadeuszu“, o którego znaczeniu w poezyi epicznej rzucił krytyk trafne a przekonywające uwagi. Ta narodowa epopeja, naczelne arcydzieło poezyi rodzimej, stanowi w literaturze naszej punkt zwrotny, chwilę, w której romantyzm przeradza się w kierunek realistyczny i szczerze narodowy. Tym, którzy chcą „Pana Tadeusza“ porówny-

wać z epopejami Homera. Chmielowski zwraca słusznie uwagę, że w takim razie poemat nasz mógłby zyskać ogólno-światowe znaczenie, gdyby cywilizacya nasza mogła stać się tem dla narodów oświeconych, czem jest cywilizacya grecka, mająca ogólno-kulturalne znaczenie. Bardzo jasno i szczęśliwie odmalował biograf życie poety na tle robót i nastroju emigracyi naszej, skazanej na rozkład i zmarnowanie sił w bezpłodnych zamiarach. Mamy tu pochwyconą atmosferę życia tułaczego, trawionego gorączką niespełnionych pragnień, rozstrój wewnętrzny całego zastępu wykolejonych, którzy nie mogli się przystosować do nowych warunków bytu na obczyźnie. Nawet tak potężny umysł, jak Mickiewicza, zachowując całą odrębność swoję, nie mógł się oprzeć temu rozkładowemu działaniu, cierpiał na brak tych żywotnych soków, jakieby go podsycały na gruncie rodzinnym. Udatną jest bardzo cała charakterystyka towianizmu, przedstawiona jasno, spokojnie i bezstronnie, tłómacząca samą logiką faktów bezpłodność tej mistycznej doktryny. Rola Mickiewicza, pomimo to wszystko, przedstawia się jednak pięknie, a co najważniejsze — zrozumiale. Widzimy tę postać szlachetną, czystą, głęboko wierzącą, jak niestrudzenie działa w duchu swych idei, z jaką niestygnącą energią walczy z domową biedą, niesie ofiary ze skromnych swych funduszów, jak w imię niepraktycznych, ale szlachetnych celów, dobywa całych sił swoich, walczy z obojętnością i w poczuciu swej podniosłej misyi umiera na obczyźnie, zdala od ukochanej ziemi.

Ostatnią faza życia poety mało znana ogółowi czytelników, występuje tu jasno, barwnie i ruchliwie, dodając w naszych oczach świetnego blasku jego pamięci. Żal bierze tej potęgi moralnej, zmarnowanej w gonitwie za złudzeniami, tej siły umysłowej, roztopionej w mistycyzmie, tej energii czynnej, wyszafowanej na chybioną

propagandę religijno-polityczną. Ale wśród dzisiejszego skarlenia charakterów, wśród wstrętnych orgij rasowego i politycznego egoizmu, wśród widocznego obniżenia się ideałów i dążeń dziejowych, jakże imponuje prawdziwą, niesztukowaną wielkością charakteru ten wieszcz-obywatel.

W zakończeniu dzieła Chmielowski dał skupiony zarys umysłowości i charakteru poety, streścił jego rolę w stosunku do społeczeństwa naszego. Synteza ta skupia rysy rozproszone po całem dziele. Krytyk streszcza tu także swe zasadnicze poglądy, wykazuje zarówno potężne przymioty, jak i pewne braki umysłowości poety, oraz przyczyny, dla których jego polityczno-religijna propaganda nie mogła się uwieńczyć powodzeniem, a blask imienia poety przyćmił się nieco pod koniec życia, aby po śmierci wzmagać się nieustannie.

W porównaniu z monografią Małeckiego o Słowackim, ocena artystyczna rozwinięta tu na mniejszą skalę. Prawdę jednak powiedziawszy, Małecki dał tylko impuls do szeroko pojętej metodycznej krytyki, ale w wielu razach dalekim był od jej znakomitego wykonania, nie miał dość bystrości analitycznej ani poczucia subtelnych odcieni artyzmu. Jego uogólnienia nie zawsze są trafne. Wiele sądów Małeckiego sprostował już prof. Tarnowski w ocenie jego dzieła, pomieszczonej w „Przeglądzie Polskim".

Spokojem i przedmiotowością przypomina Chmielowski robotę Taine'a, chociaż ze względu na drogi nam przedmiot, chętniej widzielibyśmy werwę Brandesa, płynącą z jego wyraźnie akcentowanych dążności filozoficzno-społecznych. Bądźcobądź obecnie dzieło Chmielowskiego pojawia się w samą porę, jako najpiękniejszy dotąd hołd literacki, złożony temu, który w sobie i w nas „tworzył nieśmiertelność".

Warszawa, 15 list. 1885.

„MARYLA“

Urywek ze szkicu, znajdującego się pod prasą

przez

WŁADYSŁAWA BEŁZĘ.

Ach! tak, tak ją kochałem!
A. Mickiewicz.

W szeregu niewieścich ideałów poetów naszych, żadna ze znanych nam bliżej postaci, ani Ludwisia Słowackiego, ani Beatryce Zygmunta, ani wcześniejsza od nich Justyna Karpińskiego, żadna z nich, powtarzam, nie może pochlubić się tak szeroką popularnością, co ta młoda litwinka, którą Mickiewicz pod imieniem Maryli rozsławił, a jej losy tak silnie spoił z własnymi losami, że zaprawdę „póki Ponarom stać, a Niemnowi płynąć“, póty jej imieniu żyć w trwałej pamięci spółziomków.

Nikt też z jego spółzawodników na polskim Parnasie, mimo zapewne szczerą chęć unieśmiertelnienia swoich bóstw ziemskich, nie zdołał przyoblec ich w bardziej trwałe i bardziej promienne blaski, jak Mickiewicz swoję Marylę. Ona tylko jedna, śród grona swoich rówieśnic, wzniosła się na orlich skrzydłach poety ku tym wyżynom, ponad którymi królują już tylko gwiazdy i anioły.

Ktokolwiekbądź wczytywał się w utwory Mickiewicza, zostawał zawsze pod urokiem tego imienia, które na

kartach poezyj Adama. wywołuje całą skalę uczuć, począwszy od skromnego „Pierwiosnka", co zakwitł w jego sercu dla „niebieskiej Marylki", aż do jęku rozpaczy w czwartej części „Dziadów". Żaden muzyk nie uderzał w tyle strun czułości i grozy na oddanie miotającego nim uczucia; żaden malarz nie zgromadził tyle kontrastów światła i cienia na wywołanie obrazu noszonego w duszy: ile poeta użył dźwięków słowa i barw fantazyi na odmalowanie nam swego ideału. Z czarodziejską siłą poety i kochanka, zaklął on postać Maryli w nieśmiertelne swoje rymy, że dość przejrzeć się w ich brylantowej kaskadzie, aby z nich, jak z wód Świtezi, wyłoniła się oczom naszym ta litewska Rusałka.

Jakiż jednak magnetyczny urok przykuł do niej serce największego z naszych poetów? Byłaż ona jakiemś niezwykłem zjawiskiem, górującem nad całem swojem otoczeniem, już to bogactwem wdzięków, już wyższością umysłu lub szczególnymi darami serca, czy też była tylko jedną z tych sielskich piękności, których naiwna twarzyczka mimowoli pociąga ku sobie serca wyższe, a nie zepsute? Czyż wreszcie dlatego tylko godna jest naszej pamięci, że przez czas pewien królowała w sercu poety?

To byłoby za mało.

Ani wszechwładztwo wdzięków, ani naczelne miejsce, jakie zajęła w myślach Adama, nie nadawałoby jej jeszcze prawa do szczególnej naszej uwagi, gdyby nie wyjątkowy wpływ, jaki wywarła na losy Mickiewicza, gdyby nie ta okoliczność, że właśnie miłość ku niej rozżarzyła w nim święty płomień poezyi.

. . . .

Bliscy znajomi Maryli, do których należą A. E. Odyniec i powinowaty jej Domeyko, zgodnie ją przedstawiają jako osobę starannie wykształconą, wprawdzie trochę egzaltowaną i marzącą, ale pełną tych darów duchowych,

które są cechą bądźcobądź podnioślejszego umysłu. Łączyła ona w sobie obok znajomości ojczystej literatury, tudzież języków włoskiego i francuskiego, wielką biegłość i zamiłowanie w muzyce i śpiewie, a te wszystkie zalety umysłowe zarówno, jak i fizyczne, tak harmonijnie w niej się zlewały, że nie było drugiej osoby — jak twierdzi Odyniec — coby się tak kwalifikowała, jak Maryla, na przedmiot poetycznego kochania.

Z taką to uroczą istotą spotkał się oko w oko Mickiewicz. Maryla była równolatką Adama, a może o jaki rok tylko młodszą od niego. Już to samo nadawało jej niezwykłą przewagę nad młodzieńcem, który w tych latach, w których zazwyczaj panny są już na wydaniu, wychodził dopiero z pod szkolnego rygoru. Wpływ więc Maryli ugruntował się nad nim niebawem. Wzięła go ona w swoję szczególną opiekę, bo ona jedna tylko śród całego swego otoczenia, z intuicyą właściwą kobietom serca, przeczuła, kim on miał być w przyszłości.

Maryla, odgadłszy duszę Adama, wzięła sobie za zadanie pielęgnować i podsycać iskrę bożego natchnienia, która w niej tlała. Być może, że egzaltowanej trochę dziewczynie uśmiechała się rola Alighierowej Beatryczy, jak równie można przypuszczać, że do zajęcia się skromnym, a zajmującym gościem, skłoniła ją właściwa dobroć serca i budząca się w niej sympatya dla Adama. Nie przeczuwała zapewne, na jak śliskim gruncie oparła swoje stopy, jak dalece niebezpieczną w przyszłości stać się dla niej mogła rola, którą wzięła na siebie, bądźcobądź przejęła się nią zupełnie.

Mówiła mu ona o przyszłej sławie, która go czeka, o nauce, ojczyźnie, przyjaciołach („Dziady"). Czytywała z nim wspólnie książki, które były podówczas na porządku dziennym; poznawszy w nim miłośnika muzyki, sama będąc niepospolicie w tym kierunku wykształconą, często

siadała do fortepianu i czarowała go muzyką i śpiewem. Grywała z nim w warcaby i rozprawiała o nowych prądach w literaturze, słowem, w jej towarzystwie uzupełniał Mickiewicz nabyte dotąd wykształcenie i odbierał z jej rąk niemniej ważną od książkowej naukę, bo naukę życia i świata, której mu naturalnie szkolne ławy dać nie mogły.

„Grażyna była piękna, a Litawor młody...“ Nic też dziwnego, że wymowne słowa pięknej nauczycielki i wymowniejsze jeszcze od nich jej błękitne oczy, pochłaniały całą uwagę Mickiewicza. Żaden mistrz nie miał nigdy pilniejszego ucznia i zarówno, nawet Telemak nie mógł marzyć o bardziej idealnym Mentorze. Cóż więc naturalniejszego, że śród takiego stosunku, rodziła się powoli w ich sercach wzajemna skłonność ku sobie, że oczy ich szukały się wzajem, że coraz to silniej zaczęli w to wierzyć, iż „sam Bóg ich urządził ku wspólnemu życiu“. Wreszcie, we wszystkich swoich skłonnościach i upodobaniach znaleźli zadziwiającą zgodność i harmonią:

Ten sam powab we wszystkiem, toż samo niechcenie.
Te same w myśli składnie i w czuciach płomienie.
. . . .
Co jedno pomyślało, to drugie odgadło,
Całą istotnością połączeni ścisło,
Spojrzawszy tylko na twarzy zwierciadło,
Serce nasze, jak w czystym widzieliśmy stoku.

Rezultatem tego odkrycia było, że „Adam zakochał się w pannie, a ona w nim“, jak mówi krótko o ich stosunku bliski krewny Maryli (Domeyko), a rozbudzone nagle uczucie, niby woda poruszona od wiatru, coraz to silniej falowało w ich piersiach, coraz to skuteczniej kruszyło tamę konwenansu, aż wreszcie, niby wezbrana rzeka, wystąpiło z brzegów i ogarnęło całą ich istotę.

Co tam szeptali sobie na ucho młodzi kochankowie

w cienistej altanie tuhanowickiego ogrodu, która była ich ulubionem schronieniem; czy Maryla rozkochanemu w niej poecie skąpo dzieliła słodkie miłości wyrazy; czy, gdy jej mówił: „ja pójdę“, odpowiadała mu obojętnie: „idź sobie“, to jest tajemnicą, która pomiędzy nimi dwojgiem została. To pewna, że Mickiewicz po kilkakroć z uniesieniem wspomina „pocałunek jej, jak nektar boski“, pocałunek, który jest przecież pieczęcią miłości:

O luba! zginąłem w niebie,
Kiedym raz pierwszy pocałował ciebie!

Nie gorszmy się jednak tą powolnością Maryli. W całym zresztą jej stosunku do Adama nie widzimy nic zgoła, coby rzucało cień podejrzenia na dobrą jej sławę i coby osłabiało w nas uczucie szacunku dla jej nieskazitelnego postępowania. Bo, że tam kiedyś, w toku tkliwszej rozmowy, spotkały się jej usta z ustami Adama, toć w tem niema jeszcze tak wielkiego grzechu. Podobnej niewinnej rozkoszy pozwalali sobie od wieków najidealniejsi kochankowie, a nikomu nie przyszło na myśl pociągać ich za to do odpowiedzialności. Zresztą, „jakież są jej grzechy“, woła poeta w chwili refleksyi, przywodząc sobie na pamięć opłakane dzieje tego romansu:

Czyliż mię słówkiem dwuznacznem podwiodła?
Czy wabiącymi łowiła uśmiechy,
Albo kłamliwe układała lice?
I gdzież są jej przysięgi, jakie obietnice?
Miałemże od niej choć przez sen nadzieję?
Nie, nie! Sam urojone żywiłem mamidła,
Sam przyprawiłem jady, od których szaleję.
. . . .

Po zamążpójściu długo nie mogła Maryla pogodzić się ze zmianą swego położenia i straciła zupełnie dawną swą wesołość i towarzyskość. Żyła z mężem lat kilka,

jak z przyjacielem, jak z bratem, ale żoną jego tak jakby nie była. W jej domu pamięć Mickiewicza była otoczona najżywszą czcią i uwielbieniem. Widując dość często u siebie dawnych przyjaciół Adama, dowiadywała się zawsze z wielkiem współczuciem o niego i starała się choć zdałeka rozciągać nad nim tkliwą opiekę i zaspakajać jego potrzeby. Propagowała wraz z p. Wawrzyńcem prenumeratę na jego poezye, apostolowała jego sławę, słowem, dowodów jej życzliwości dla siebie miał Mickiewicz nie mało.

Umarła w roku 1864, opłakawszy pierwej zgon męża, a w kilka lat po jego śmierci stratę największego z naszych poetów. Los więc i pod tym względem nie zaoszczędził jej ciężkich prób życia, w ciągu którego tyle doświadczyła ona bolesnych zawodów i tyle gorzkich łez wylała.

Lwów. 20 listopada 1885.

„FARYS."

przez

BOLESŁAWA PRUSA.

Nie pierwszy i nie ostatni raz człowiek pyta się: na czem polegają istotne cechy poezyi? Czem się to dzieje, że zadrukowana kartka papieru, niby tajemnicze zaklęcie z bajki, otwiera przed nami świat inny od rzeczywistego? Świat w którym łatwiej się rozpatrujemy, którego mieszkańcy posiadają charaktery wyraźne, w którym myśl nasza pracuje mniej, ale za to uczucia grają żywiej i rozmaiciej, aniżeli w świecie rzeczywistym.

Oto i teraz naprzykład. Czy ja raz siedziałem w tym pokoju wąskim i długim, wśród półek zawalonych książkami, przy tym stole i lampie. Czym raz patrzył na skórzaną poduszkę i na psa, który obok niej drzemie. Czym raz słyszał turkot przejeżdżających wozów na ulicy, dzwonek w bramie, rozmowę sług na podwórzu? Wszystko to setki razy uderzało moję uwagę, lecz w rezultacie wszystko to równie mi jest mało znane dziś, jak dawniej. I gdyby kto spytał: jakie są charakterystyczne cechy tych ścian, stołów i półek, dorożek na ulicy i stróża w bramie? w niemałym znalazłbym się kłopocie, chcąc być dokładnym.

Ale biorę do ręki „Farysa". Ledwie odczytałem pierwsze wyrazy, znika pokój i lampa, milkną uliczne głosy

i widzę całkiem nową miejscowość. Oto niezmierzona równina piasków — pustynią. W dali kilka palm. bliżej szereg kamieni, na niebie biały obłok i szary punkcik, którym jest sęp odlatujący. Odwracam oczy w inną stronę. Oto piaszczyste wzgórze, z którego wychyla się gromada ludzkich i końskich szkieletów, a dalej kręcący się na miejscu słup kurzawy. Na przestrzeni między palmami a piaszczystym cyklonem, szybko posuwa się jakiś punkt. To „Farys", arab, zapewne o śniadej twarzy. orlim nosie i pałającem spojrzeniu. Na czarnym koniu z białemi nogami. pędzi on jak burza.

Nigdy nie rozmawiałem z tym człowiekiem. a mimo to wiem. że jest on wytrzymały na głód, pragnienie, niestrudzony w biegu, dumny i pogardliwy w stosunkach. że opętało go szaleństwo prędkiej jazdy. że ucieknie od palm, przestraszy sępa i poszarpie cyklon... Po co? Ażeby odetchnąć powietrzem, którego nie kosztowały ludzkie płuca. widzieć dokoła siebie tylko samotność. a nad sobą gwiazdy.

Czy w rzeczywistości widziałem pustynią i araba na koniu? Wcale nie. Mała kartka papieru była tem oknem. przez które w ciągu kilku minut poznałem nową okolicę. nowego człowieka, nowe uczucia i pragnienia. Ach. widziałem jeszcze ten dziwny świat, w którym koń jest zbudowany z chmury i błyskawic, świat, w którym uśmiechają się palmy. obłok zazdrości swobody człowiekowi, a wstydzą się nawet kamienie. Paręset wierszy poematu stworzyło w mojej duszy ideę, z zawartemi w niej uczuciami. Na wydobycie czegoś podobnego z rzeczywistości potrzebowałbym przejechać tysiące mil i długi czas obserwować wiele wyjątkowych zjawisk.

Więc naprawdę mam do czynienia z cudem? Więc siła poezyi tkwi w jakimś „sezami". a jej dziedzina jest eterycznym światem. gdzie można pieścić zmysły. wzla-

tywać wyobraźnią, kąpać serce, lecz który wobec rozsądku znika, jak duch pokutujący na zapienie koguta. Więc w epoce ścisłych badań i jasnych definicyj, muszę wierzyć, że poezya „nie bada się, tylko odczuwa“?...

Nie. Wprawdzie głęboko odczuwam piękność poezyi, ale wolałbym ich wcale nie odczuwać, aniżeli nie badać. Znacie instrument zwany arystonem? Jest to pozytywka odgrywająca niezliczoną ilość sztuczek, pod tym wszakże warunkiem, ażeby na nią zakładać co raz to nowy patron. Patron zaś jest kółkiem, podziurawionem przez współśrodkowe nacięcia, mające kształt kresek i kropek. Nacięcia te, same przez się nic nie znaczą; lecz gdy przypasujesz je do arystonu i pokręcisz korbą, staną się palcami, zdolnemi wygrać na klawiszach machiny najrozmaitsze melodye. Takim arystonem, rozumie się idealnie doskonałym, jest duch ludzki, a kartka drukowanej poezyi — patronem. Jeżeli zaczniesz je czytać, rozumiejąc naturalnie język, każdy wyraz stanie się palcem, który uderza nie w jeden, lecz w dziesięć klawiszów i rozbudza olbrzymią w duszy melodyą.

Czar poezyi, to co się w niej „odczuwa“, tkwi w duszy czytelnika; ale poemat, czyli patron, jest tylko narzędziem, które doskonale można „badać“. Jest on narzędziem do obudzenia w duszy pewnych wyobrażeń i pojęć, uporządkowanych w ideę i skojarzonych z uczuciami.

II.

Przedewszystkiem poznajmy materyał, z którego poeci wyrabiają owe narzędzia. Jest nim *mowa*, która posiada dwie bardzo ciekawe cechy.

Mowa składa się z wyrazów, a większa ich część ma własność budzenia naszych zasobów pamięciowych.

Gdy powiem wyraz: *leci*, wnet przypominam sobie „ruch“ przedmiotów odbywający się w powietrzu. Wyraz: *czarny*, wskrzesza w pamięci przedmioty tego „koloru“, co węgiel i sadze. Gdy zaś powiem: *ptak*, przypomnę sobie istotę, mającą parę szczupłych nóg, tułów pokryty pierzem, parę skrzydeł, głowę z dzióbem i mnóstwo innych cech. Każdy z trzech wymienionych wyrazów może obudzić ogromną liczbę wspomnień, z zakresu rozmaitych wrażeń zmysłowych, uczuć, albo myślowych definicyj. Liczba ich zależy od siły i świeżości naszej pamięci. Z tem wszystkiem łatwo dostrzedz, że „rzeczownik“ *ptak*, budzi daleko więcej wspomnień, aniżeli „przymiotnik“ *czarny*, albo „słowo“ *leci*. Jeżeli zaś w miejsce wyrazu: *ptak*, powiemy naprzykład: *bocian*, to ten drugi rzeczownik obudzi w nas daleko „wyrazistsze“ wspomnienia, aniżeli pierwszy. Prawie zobaczymy *biały, owalny* tułów, *czarne* skrzydła, *długą* szyję, *wysokie* i *czerwone* nogi, *ostry* dziób i *powolne* ruchy tej istoty, dalej „słyszymy“ jej *klekotanie*, a jeżeli mamy odpowiedni zasób doświadczeń, możemy jeszcze przypomnieć sobie *ciepło* bocianiego ciała, *szorstkość* piór na skrzydłach, *ból* od uderzenia dzióbem i tak dalej.

Z powyższego przekonywamy się, że „przymiotniki“ i „słowa“ brane pojedyńczo, budzą w duszy naszej drobne fale myśli i uczuć. Falowanie to potęguje się pod wpływem „rzeczowników“ nawet dosyć abstrakcyjnych (np. ptak). Ale dopiero „rzeczowniki“ bardziej konkretne (np. bocian), wywołują w naszej duchowej istocie prawdziwą burzę wspomnień, pobudzają nas nieledwie do jasnowidzenia wszystkiemi zmysłami, do czucia wszystkiemi nerwami.

Pobudzanie umysłu do ruchu, odtwarzającego nasze dawniejsze doświadczenia, jest główną cechą mowy, a ra-

zem jej najwyższą zaletą. Na nieszczęście mowa posiada i wielką wadę: jest pełna balastu.

W świecie rzeczywistym odróżniamy trzy elementa: przedmioty, własności i zjawiska; nasz zaś umysł elementa te musi rozpatrywać w pewnych formach, zwanych stosunkami. Do duchowej więc pracy wystarczają nam cztery elementa, a tymczasem nawet w naszym języku znajdujemy aż dziesięć części mowy. Jasna rzecz, że z tego bogactwa co najwyżej 40% posiada treść realną, a 60% jest tylko obciążającym, choć niestety! nieuniknionym balastem. To też jednym z zasadniczych sekretów pisarskich jest ten, aby pisząc, jak najmniej używać balastu wody i trocin językowych, a jak najwięcej treści realnej, pożywnej dla ludzkiego umysłu. Dla zrozumienia natury poetycznego języka, przytoczmy kilka początkowych strof z „Farysa“:

„Jak łódź wesoła, gdy uciekłszy z ziemi
Znowu po modrym zwija się krzysztale,
I pierś morza objąwszy wiosły lubieżnemi
Szyją łabędzią buja ponad fale.
Tak arab, kiedy rumaka z opoki
Na obszar pustyni strąca,
Gdy kopyta utoną w piaszczyste potoki
Z głuchym szumem, jak *w nurtach wody stal gorąca*“...

„Czarny mój rumak, jak burzliwa chmura,
Gwiazda na czole jego jak jutrzenka błyska,
Na wolę wiatrów puścił strusiej grzywy pióra,
A nóg białych polotem błyskawice ciska“.

Strof tych i całego poematu i wogóle zresztą poezyi Mickiewicza, właściwie nie czyta się, ale się je widzi, słyszy, dotyka i czuje wszystkiemi nerwami. Dlaczego? Dlatego, że język jest jasny i jędrny.

Między publicznością panuje mniemanie, że język poezyi musi być ładny i wyszukany. Tymczasem cóż znajdujemy u Mickiewicza? Oto rzeczowniki: łódź, zie-

mia, kryształ, szyja. łabędź. szum, woda, stal. chmura. gwiazda, nogi, pióra strusie, błyskawice. Albo przymiotniki: wesoły, modry, lubieżny, piasczysty, gorący, burzliwy. Albo słowa: uciekać, zwijać się, obejmować, bujać, tonąć, błyskać. Wyrazy te są najprostszemi, znanemi wszystkim, nazwiskami przedmiotów, własności i zjawisk, również znanych wszystkim ludziom. Nie potrzebują one żadnych objaśnień, każdy bowiem zamknąwszy oczy, może „zobaczyć" znaczenie wyrazów: łódź, koń, wiosło, gwiazda i im podobnych. Każdy we własnym pokoju może powtórzyć zjawiska: uciekania, obejmowania, bujania. Słowem: prawie każdy wyraz Mickiewicza posiada treść realną, budzi mnóstwo konkretnych wspomnień. Silne a częste uderzenia młotów mogą do czerwoności rozgrzać żelazo; nic zatem dziwnego, że taki grad wyrazów realnych może w najwyższym stopniu podniecić duszę czytelnika. Słabe wspomnienia, nakładając się warstwami jedne na drugich, potęgują się wzajemnie i tworzą proces psychiczny, bardzo zbliżony do halucynacyi. Zobaczmy teraz na czem polega jędrność języka.

Realną, pożywną część mowy stanowią: rzeczowniki, przymiotniki i słowa: najrealniejszym zaś pierwiastkiem, który budzi najwięcej wyrazistych wspomnień, są rzeczowniki, osobliwie te, co oznaczają nazwiska przedmiotów. Otóż u Mickiewicza na 100 wyrazów przypada:

Rzeczowników	30—39
Przymiotników	8—12
Słów	12—21

Nie popełnię nieścisłości, przyjmując u tego poety średnio:

38% rzeczowników,
9% przymiotników,
15% słów i imiesłowów.

Razem 62% wyrazów znaczących, a 38% nieznaczących (zaimki, liczebniki i części mowy nieodmienne).

Rachunki te pozwoliły mi odkryć dość ciekawe zjawisko. Wiadomo, że estetycy bardzo szanują tak zwaną „złotą proporcyą“, która istnieje podobno we wszystkich dziedzinach piękna, a przynajmniej w muzyce i architekturze. Polega ona na tem, że całość dzieli się na dwie części w ten sposób, aby całość była w takim stosunku do części większej, jak część większa do mniejszej:

$$a : x = x : a - x.$$

Podzielmy według tej zasady liczbę 100, a otrzymamy dwie części 62 i 38. Podzielmy w ten sposób 62, a otrzymamy 38 i 24; podzieliwszy zaś 24, otrzymamy liczbę 15 i 9. Liczby te ułóżmy w szemat:

100 {
  62 {
    38 — Rzeczowników.
    24 {
      9 — Przymiotników.
      15 — Słów.
  38 — Wyrazów nieznaczących.

Co pokazuje, że liczebny stosunek różnych wyrazów w poezyach Mickiewicza waha się, a w niektórych okresach ściśle odpowiada regule „złotej proporcyi“.

W każdym zaś wypadku język Mickiewicza jest szczytem jędrności. Ze względu na możliwie małą ilość rzeczowników konkretnych, jest to język granitowy. Język ten, jako machina do wywoływania wyobrażeń i uczuć, zbliża się do ideału: wywołuje bowiem w duszy czytelnika maximum użytecznej pracy.

III.

Dlaczego ów świat nierzeczywisty, jaki tworzą poeci, jest tak wyraźnym? Dlaczego przedmiot opisany przez poetę pojmujemy odrazu, podczas gdy wobec przedmiotów rzeczywistych doznajemy uczucia kłopotu? Gdy mi kto każe zcharakteryzować na mocy moich własnych spo-

strzeżeń jakiegoś rzeczywistego konia, będę mu się długo przypatrywał i niełatwo znajdę odpowiednią definicyą. Tymczasem o koniu Farysa mówię bez zająknienia, że był on czarny, z białemi nogami i gwiazdką na czole, że był niemożliwie prędki i bajecznie niestrudzony.

Przyczyna jest prosta. Koń rzeczywisty, znajdujący się w stanie spokoju, jako istota żywa, a w dodatku żyjąca w ludzkiem społeczeństwie, może być charakteryzowany z ogromnie wielu punktów widzenia, których liczbę wypadłoby oznaczyć co najmniej na sześćset i to w ogólnych zarysach. Koń zaś Farysa ma zaledwie kilka cech, z których jedne odnoszą się do jego piękności, inne do szybkości i siły, a co najważniejsza, w danych warunkach zupełnie wystarczają. Ponieważ w dodatku cechy te nie myśmy z pracą odkrywali, ale dał nam je poeta gotowe, ponieważ kojarzą się one z wieloma przedmiotami i zjawiskami w samym poemacie, pojmujemy je więc i pamiętamy łatwo. Ta zaś „łatwość" jest jedną z wielkich estetycznych przyjemności, jak znowu „trudność" pojęcia, kłopot w wyborze i zapamiętaniu, rodzi uczucia przykre, nieestetyczne.

Dzięki tej łatwości, z jaką chwytamy cechy przedmiotu opisywanego przez poetę, estetyczną jest nawet straszliwa gromada szkieletów w pustyni, albo sęp, albo ów obłok, który „jak trup zczerniał i w górach się schował". Pomimo swoich niewątpliwie brzydkich stron, one podobają nam się, ponieważ łatwo pojęliśmy je i łatwo skojarzyli z ich otoczeniem. To nam tłómaczy, dlaczego w poezyi opis, nawet wstrętnych przedmiotów, dostarcza nam obok pewnej dozy goryczy, pewną dozę estetycznego zadowolenia. Zadowolenie będzie zupełnem, jeżeli poeta, zamiast brzydkich, opisuje przedmioty piękne: kryształy, pióra strusie, błyskawice; łódź wesołą, co pierś morza

obejmuje wiosły lubieżnemi, albo wstydliwą palmę. co szmerem liści się uśmiecha.

IV.

Widzieliśmy, że pierwszym warunkiem poezyi jest jasny i energiczny język. którym poeta opisuje cechy przedmiotów i ułatwia czytelnikowi ich pojęcie. Następny jednak przykład okaże, że warunki te nie wystarczają:

„Pytał się żyd chłopaka:
— Dla czego wrona kraka?
On mu na to odpowie:
— Bo ma rogi na głowie.
Z tego się morał wywodzi,
Że jabłonka gruszki rodzi.“

Język tego utworu jest jędrny i jasny: są nawet w nim rymy i miara, a mimo to utwór jest potworną niedorzecznością. Dlaczego? Bo posiada on dwie zasadnicze wady. Najprzód mieści w sobie „realne fałsze“, jak: gruszki na jabłoni i róg na głowie wrony; powtóre, nie jest on „organiczną całością“, gdyż odpowiedź chłopaka nie ma związku z pytaniem żyda, a sens moralny bynajmniej nie wypływa z faktów poprzednich. Otóż czytelnik. któryby pozował na tak zwane trzeźwe poglądy, wziąwszy do ręki „Farysa“, w każdej jego strofie znalazłby zdania, będące napozór realnemi fałszami.

— Już to — mówi podobny czytelnik — że „Farys“ przez pół dnia cwałował na koniu, to, że odstraszył sępa wzrokiem, to, że zniszczył cyklon, wydaje mi się rzeczą nieprawdopodobną. Składam to jednak na karb fantazyi mieszkańca wschodu. Ale jak można mówić o „wesołej łodzi, co pierś morza objęła wiosły lubieżnemi“, albo o kamieniach, co „dziką na beduina poglądając twarzą, kopyt

końskich przedrzeźniają echa i groźby gwarzą?" Czy takie zdania nie są warte „rogów na głowie wrony", albo czy ów koń, „jak burzliwa chmura, z gwiazdą na czole, jak jutrzenka ciskający nogami błyskawice" nie jest „jabłonią, co gruszki rodzi?"

Słowem — mówi trzeźwy pogląd — w „Farysie" co zdanie to fałsz. Znamy przecież naturę i wiemy, że morze nie ma piersi, łódź nie weseli się, kamienie nie grożą, obłoki nie zazdroszczą, martwe przedmioty nie rozmawiają, ani dusza ludzka nie jest „pszczołą, która topiąc żądło i serce z niem grzebie".

Czy podobne zarzuty robił „Farysowi" jaki czytelnik — nie wiem. Ale to jest pewne, że w taki sposób krytycy-idealiści naigrawają się z krytyki realnej. Twierdzą oni, że najsilniejsze środki poezyi, mianowicie: porównania, nie mogą być oceniane „chłodnym rozumem", ponieważ rozum pedantycznie domaga się prawdy, a porównania i przenośnie poetów są realnemi fałszami.

Na to krytyka realna odpowiada krytyce idealnej:

— Mylisz się kochanie. Żarty zaś twoje dowodzą, że nie rozumiesz ani natury poezyi, ani metody naukowego jej badania. Ty twierdzisz, że rozum poetyckie przenośnie winien traktować jak fałsze, a on tymczasem musi je traktować jak najwznioślejsze prawdy.

Przenośnie i porównania poetyckie można podzielić na trzy rodzaje:

1) Poeta przedmiotom martwym daje własności istot żyjących, a nawet duchowych, np.: „łódź *uciekła* z ziemi", „kamienie *poglądają dziką twarzą*", „*zawstydzona* palma szmerem liści się *uśmiecha*", „obłok zaczerwienił się *ze złości*".

2) Poeta własności jednego przedmiotu przedstawia za pomocą innych przedmiotów, np.: „woda, jak modry

kryształ", „koń, jak burzliwa *chmura*, polotem nóg białych *błyskawice* ciska".

3) Poeta swoje uczucia albo pojęcia abstrakcyjne traktuje, jak przedmioty materyalne, np.: „tęsknota moja *chodzi* za tobą i *wzdycha*". „poezyo! gdzie cudny *pędzel* twojej *ręki*", „za myślą duszę *utopiłem* w niebie, jak *pszczoła serce za żądłem*".

Co do 1-go. W pokoju stoi fortepian; uderzam w klawisz — fortepian odzywa się właśnie, jak powinien. Ale nie dość na tem: gram na skrzypcach i fortepian, jakkolwiek słabo, znowu się odzywa. Fortepian jest więc narzędziem, które nietylko wydaje dźwięki, ale i *współdźwięczy*.

Podobnem narzędziem jest dusza ludzka; ona nietylko myśli, ale i *domyśla się*, nietylko czuje, ale i *współczuje* i nietylko ludziom, ale i innym przedmiotom. Kiedy widzę człowieka, który idzie schylony, cofa się i zatrzymuje, nie odrywając oczu od ziemi, domyślam się, że on czegoś szuka. Kiedy dziki winograd zapuszcza w otwarte okno gałązki, mówię: po co on tam zagląda? Gdy patrzę na płaczącą wierzbę, myślę: ona jest smutna. Słowem, siłą domyślności i współczucia, obdarzam duchem przedmioty tak zwane martwe i z zewnętrznej ich postaci odgaduję stany psychologiczne.

Jest to jeden z najpiękniejszych i najnaturalniejszych objawów naszej duchowości. Jest on zarazem tak stary, jak dusza ludzka, czego mamy dowody nietylko we wszystkich poezyach, ale i w feteszyzmie wszystkich ludów. Proces zaś ten opiera się na bardzo rozległem zjawisku w przyrodzie; u zwierząt ukazuje się ono w formie współczucia, a u przedmiotów tak zwanych martwych w formie współdźwięczności, oddziaływania na siebie barw, temperatur, stanów elektrycznych i t. d. Uduchowniając zatem naturę, poeta nie fałszuje jej, lecz tylko uznaje

wewnętrzną jedność między sobą i nią, tudzież między jej składnikami.

Co do 2-go. Równie naturalnym, słusznym i prastarym jest ten rodzaj porównań, który polega na opisie własności jednego przedmiotu zapomocą innych przedmiotów. Wszyscy mówią: „blady, jak ściana“, „zimny, jak lód“ i t. p. O starości zaś tego sposobu świadczą hieroglify, gdzie np. lew jest symbolem siły i odwagi, a wół — pracowitości. Więc znowu niema tu fałszu, ale jest uznanie jedności w naturze, zaznaczenie tej prawdy, że: gdy pewien przedmiot posiada jakąś własność, to znajdują się inne przedmioty, posiadające też samę własność w stopniu wyraźniejszym.

Co do 3-go. Nadawanie form przedmiotowych ludzkim uczuciom i pojęciom abstrakcyjnym jest tylko zaznaczeniem faktu, że niema ducha bez ciała. Świadectwem dawności tego procesu są legendy o okazywaniu się osób zmarłych, których widziano tylko w wyobraźni, tudzież starożytne bóstwa, uosabiające: mądrość, gniew, odwagę, płodność i t. d.

W rezultacie, najpiękniejsze środki poezyi, jak porównania i przenośnie, nie są bynajmniej fałszami. Z jednej strony, polegają one na przyznaniu zewnętrznej i wewnętrznej jedności całej natury: z drugiej, dowodzą, że poeci mierzą świat nietylko myślą, ale i uczuciem, że organizacye ich posiadają w wysokim stopniu władzę współczucia.

V.

Co to znaczy „organiczna całość“ poematu, owa cecha, której niema w cytowanem utworze, p. t. „Żyd i gruszki“?

Przypatrzmy się ludzkiemu ciału. Widzimy głowę,

tułów, kończyny, a wewnątrz przewód pokarmowy, mózg, serce. Są to przedmioty, różne wielkością, formą i czynnościami: co innego robi noga, a co innego serce. Mimo to, owe różne przedmioty stanowią całość: każda bowiem ze wszystkiemi pozostałemi ma wspólny system nerwowy, krwioobiegowy, bliżej lub dalej łączy się z kręgosłupem. Nadto zaś owe oddzielne części wzajemnie się wspierają, tak dalece, że np. dla głowy potrzebny jest żołądek i ręce, dla rąk — głowa i żołądek. Niekoniec na tem. Jeżeli bowiem weźmiemy pod uwagę organ pojedyńczy, np. rękę, znowu zobaczymy w niej wiele rozmaitych części, ale mających wspólne gałęzie nerwów i naczyń. I znowu części te, z których każda ma specyalną czynność, wzajemnie się wspierają.

Prastara zasada estetyczna, mianowicie: „jedność w rozmaitości“, polega właśnie na tem, aby przedmiot, czy wyrób, przypominał układem swoim najogólniejsze cechy żyjących organizmów. Estetyczny termin: „harmonia“, oznacza wspieranie się rozmaitych części, „proporcya“ znowu oznacza to, że żadna z części składowych nie jest zawielką ani zamałą, niekiedy zaś w porównaniu z całością, odpowiada regule „złotej proporcyi“.

Czy w „Farysie“ istnieją warunki jedności w rozmaitości? Bardzo widocznie. Ze względu na rozmaitość widzimy tam z jednej strony naturę, z drugiej jeźdźca. Natura ukazuje nam swoje składowe części: niebo, na niem gwiazdy i obłok, dalej pustynią — jej oazy, skały, kępy, szkielety, huragan. Jeźdźca tworzy człowiek i koń; ten koń ma pewne barwy i kształty, niezwykłą siłę i szybkość, a człowiek: żelazne zdrowie, wytrzymałość, dumę, odwagę, poezyą. Ma także łuk i strzały. Na obfitości szczegółów polega rozmaitość, a na ich cechach wspólnych — jedność. —. „Farys“ ma duszę i natura także, te zaś dwie dusze spływają się ze sobą w ostatniej stro-

fie poematu. Dalej — człowiek co chwila styka się z jakimś przedmiotem pustyni, który także ma duszę, fizyonomią, nawet mowę. Dalej — każdy przedmiot pustyni kojarzy się z człowiekiem, zacząwszy od palmy, która go wabi, skończywszy na uraganie, który go chce życia pozbawić. I jeszcze niekoniec. Każda bowiem pojedyńcza strofa poematu, niby organ ludzkiego ciała, znowu wykazuje rozmaitość i jedność. W opisie np. konia spotykamy: chmurę, pióra strusie, jutrzenkę i błyskawicę. Rzeczy całkiem różne, ale każda z nich ma jakąś cechę wspólną z koniem, który zatem jest osią jedności. Wszystko to przekonywa, że w poemacie „Farys“ jest nietylko bogactwo rozmaitości, ale i bogactwo jedności. Między przedmiotami objętemi opisem, jest mnóstwo wspólnych cech i zahaczeń. Jest on zatem całością organiczną, nawet dość skomplikowaną.

Istnieje tam harmonia, gdyż pojedyńcze szczegóły wspierają się w taki sposób, że każdy przedmiot w pustyni oświetla czytelnikowi charakter jeźdźca i naodwrót ów jeździec ułatwia nam poznanie charakterystyki przedmiotów. Natomiast, z realnego punktu widzenia rzeczy, brak poematowi proporcyi. Koń, malowany zapomocą chmur i błyskawic, jest zanadto wspaniałą istotą na swój gatunek, — obłok jest zanadto zazdrosny, — jeździec, rozbijający huragany, jest zbyt wielkim siłaczem. Równowaga przywraca się dopiero wówczas, gdy pomyślimy, że owa przesada, będąca dysproporcyą dla umysłu europejskiego, jest właśnie charakterystyczną cechą poezyi ludów wschodnich. Mickiewicz więc nie zbłądził, ale wiernie odmalował wyobrażenia miejscowe. Streszczając w plastycznym obrazie to, co powiedzieliśmy o jedności i rozmaitości poematu, można go porównać do dwu drzew, obok siebie rosnących. Jednem jest natura, drugiem człowiek. Oba one mają liczne gałęzie, które

splatają się ze sobą, częściej krzyżują się, odpychają. Ale oba wyrosły z ducha powszechnego i obu wierzchołki jednoczą się — znowu w duchu powszechnym. Planowi poety niepodobna odmówić wzniosłości. W pełnych życia obrazach przedstawia on najwyższą ideę, jakiej dosięgnął ludzki umysł.

VI.

Tak tedy poznaliśmy machinę, nazywającą się poematem: „Farys". Poznaliśmy jej materyał, jej kółka, ich obrobienie, a wkońcu jej ogólną architektonikę. Przypatrzywszy się drobiazgowo tej skomplikowanej i pięknej robocie, już nie na wiarę czyjejś powagi, ale na mocy własnego przekonania możemy powiedzieć, że w wykończeniu i tej drobnostki, Mickiewicz okazał się mistrzem, pełnym gieniuszu, którym chlubić się mamy prawo.

— Dobrze — powie czytelnik — poznałem machinę, lecz w jakim celu jest ona zbudowaną, czyli: co ona robi?

Duch ludzki, równie jak ciało, posiada bardzo wyraziste i naglące potrzeby zewnętrznych pobudek. Jedne z nich utrzymują jego istnienie, drugie — rozwój. Aby duch istniał, nie tracąc już posiadanej treści, musi ją ciągle odświeżać za pomocą doświadczeń, przypomnień i rozmów, inaczej wyobrażenia zacierają się, uczucia bledną i stygną. Aby zaś duch rozwijał się, musi przyjmować nową treść, t. j. poznawać nowe przedmioty i uczucia, następnie musi treść już posiadaną różniczkować, czyli rozkładać na nowe pojęcia i uczucia, a nareszcie całkować ją, czyli tworzyć nowe połączenia, już istniejących pojęć i uczuć. Gdy poznaję w ogólnych zarysach np. telefon, zdobywam nową treść. Gdy po pewnym czasie drugi raz oglądam telefon, odświeżam treść dawną. Gdy następnie

rozpatruję szczegółowo: magnesy, stos elektryczny, blaszki głosowe, dzwonek sygnałowy telefonu, wówczas różniczkuję dawniej nabytą wiadomość. A gdy dowiem się o zastosowaniu telefonu do celów wojskowych, albo lekarskich, całkuję wiadomość o telefonie z innemi również dawnemi wiadomościami. Podobne procesy zachodzą w sferze uczucia i woli i nietylko w życiu jednostek, ale w całej cywilizacyi. Otoż celem literatury jest: podtrzymać istnienie i rozwój ducha jednostek i społeczeństw. Nauki ścisłe podtrzymują w ten sposób myśl, nauki społeczne myśl i wolę, a literatura piękna — myśl, uczucie i wolę naszę, tę ostatnią przynajmniej pośrednio.

Znaleźliśmy więc miarę do ocenienia „użyteczności“ poezyi. Użyteczność ta jest innego rodzaju, aniżeli np. pożytek z obuwia, domów, albo dróg żelaznych; jest ona natury duchowej, ale — jest. Nowszy nawet kierunek krytyki przeważnie zajmuje się tą tylko stroną utworów pięknych.

Tu przedewszystkiem nasuwa się pytanie: o ile układ „Farysa“ odpowiada zasadom umysłowej mechaniki? o ile umysł, czytelnika poematu, nie szarpie się i nie nuży? Pierwszym z takich warunków jest *jasność;* że definicye Mickiewicza celują jasnością, mówiliśmy w uwagach nad językiem. Drugim warunkiem jest *stosunkowość*. Psychologia uczy, że my o tyle poznajemy: wrażenie, przedmiot, uczucie, o ile im towarzyszą inne wrażenia, inne przedmioty, inne uczucia. W „Farysie“ zasada ta jest uwzględniona na każdym kroku; bieg konia zestawia się z biegiem łodzi, pustynia z morzem, uczucie ludzkie z przedmiotami, które je wywołały, człowieka z naturą. Nic tam nie stoi samotnie, każda rzecz posiada otoczenie, które robi ją bardziej wyraźną. Trzecim warunkiem jest „*stopniowanie* i *rytmiczność*“. Że on jest zachowany, przekona o tem kolejne wyliczenie obrazów nakreślonych przez po-

etę. Łódź pływa po morzu: koń wybiega na pustynią. Palma zaprasza jeźdźca na cień i owoc. Kamienie zapowiadają mu pustkę i spiekotę. Sęp mówi o zapachu trupim i bezdrożu. Obłok o nieugaszonem pragnieniu. (Do tej chwili potęgowała się groza pustyni. teraz — moment wypoczynku). „Farys“ podziwia samotność i ciszę. (Po wypoczynku — bardzo silny obraz). Gromada szkieletów zapowiada uragan. Pojawienie się uraganu. Jego zdziwienie, gniew. wściekłość. Walka z „Farysem“. (Nagłe przejście). „Farys“ zwycięża huragan. Wybuch dumy i zachwytu. Rozmarzenie. W tym suchym rejestrze dokładnie jednak widać, jak myśli i uczucia grozy w czytelniku stopniowo potęgują się, spadają, nagle nabywają ogromnej siły, znowu nagle przybierają wprost przeciwny kierunek — zadowolenia. Stopniowanie w rytm prześliczny! Jasnem jest, że tak podaną potrawę czytelnik nietylko przełknie łatwo, ale i z przyjemnością. Lecz jaki w niej posiłek znajdzie jego dusza?

Nie wchodząc w drobne szczegóły, które odświeżają w czytelniku mnóstwo wrażeń. uczuć i poglądów, widzimy w poemacie dwa główne przedmioty: pewien typ natury, pustynią i — pewien typ człowieka. Pustynia, przynajmniej dla tych, którzy ją znają z książek. jest przedstawiona dosyć wiernie. Naukowy jej opis z pewnością byłby dokładniejszy; z tem wszystkiem jest fakt. że definicya naukowa rozszerza wiedzę tylko garstki uczonych, a obraz artystyczny staje się nabytkiem szerokiego ogółu i to nabytkiem bardzo trwałym, głęboko wyrytym w rozmaitych władzach duszy. Ostateczny zaś pożytek dla nas jest ten, żeśmy trochę poznali pustynią, trochę ją polubili i nabrali nieco ochoty zobaczenia jej cudów choćby zdaleka. Natomiast typ ludzki, „Farys“, jest dla nas z tego względu ważniejszym, że kiedy pustyni u nas niema i nie było, to „Farysowie“ we właściwej epoce

tworzyli bardzo poważną cyfrę w społeczeństwie, a kto wie, czy resztki ich i dziś jeszcze nie tułają się między nami.

Czem jest ów Farys Mickiewicza? Jest to człowiek potężnych sił i nadludzkiej odwagi, słowem — materyał na bohatera. Ale zarówno dla łagodnej palmy, jak dla złośliwych kamieni i drapieżnego sępa, jest pełen dumy i wzgardy. On goni za szerokiemi horyzontami, z krwi i kości jest awanturnikiem. Opoczysty kraj i oaza karmicielka, już go znudziła, więc pędzi na złamanie karku, gdzieś, nie wiadomo gdzie, na środek pustyni, gdzie bezmierny jego egoizm nie znajdzie współzawodnika nawet, do oddychania tem samem powietrzem. Krótko mówiąc „Farys“ jest wcieleniem najbardziej krańcowego indywidualizmu. Jego nic nie wiąże, jak i nic nie zatrzyma, ani zawróci z drogi, jeżeli obudzi się w nim instynkt zużycia olbrzymich sił. A ponieważ w społeczeństwie nie potrafi ich zużyć dla dobra innych, więc ucieka bodaj na pustynią, ćwiertując i wywracając wszystko, co jego fantazyom kładzie zaporę. Przy takim charakterze Farysa, wielkie przymioty stają się szkodliwemi, a jego kontemplowanie natury — zwykłem próżniactwem.

Czy do nakreślenia typu Farysa Mickiewicz czerpał z Byrona? rzecz małej wagi. To bowiem jest pewne, że epoka współczesna i poematowi i poecie liczyła sporo podobnych figur. Proszę przypomnieć Wacława Rzewuskiego, któremu „Farys“ był poświęcony, a dalej: sławny legion bałagułów, cyganeryą literacką i całą armią — panów i półpanków, którzy z kraju wcwał pędzili zagranicę, rzucając garściami pieniądze, nie przez nich zapracowane! Proszę to przypomnieć, a zrozumiemy, że „Farys“ najdoskonalej mógł się urodzić na naszym własnym gruncie. Że ten poemat zrobił wrażenie, dowodem bodaj „Farys“ Balińskiego. Baliński poszedł śladem Mickiewicza i mi-

mowoli pokazał nam skutki farysostwa. To też, kiedy „Farys“ Iszy był rozhukanym. „Farys“ Igi jest bredzącym dziadem, który także chce bujać próżniaczo na słońcu, ale w czasie antraktów już kłóci się z wydawcami, że mu źle płacą.

Jakie drzewo taki owoc. Z powyższych względów „Farys“ ma wartość obrazu duszy, głęboko odczuwającej naturę — jest obrazem typu z przeszłości. Ale jako wzór człowieka, jest on wzorem złym: tak złym, iż mamy prawo cieszyć się, że już w kraju zaginął. W tym więc wypadku Mickiewicz był tylko kronikarzem swego czasu, ale nie nauczycielem narodu.

Było dwu miłośników natury, których opisywał Mickiewicz. Jeden w pustyni uronił słowa:

„Oddycham!... Bo oprócz mnie nie było nikogo na ziemi.“

Drugi zaś w stepie:

„Tak ucho wytężał ciekawie, że słyszałby głos z Litwy“.

Pierwszy rujnował swoje społeczeństwo, drugi był wielkim jego obywatelem.

VII.

Streszczam to, co się dotychczas powiedziało.

Poemat „Farys“ badaliśmy metodą przyrodniczą, posuwając się w dwu kierunkach. Najprzód oglądaliśmy go jako machinę, a więc: materyał językowy, charakterystyczne cechy poetyckich definicyj i ogólną budowę poematu. Tu przekonaliśmy się o jego zadziwiającej doskonałości i o geniuszu jego twórcy. Powtóre badaliśmy sposób działania machiny na duszę, a zarazem: użyteczność tego działania. Otóż wpływ poematu jest potężny: wstrząsa on ducha do głębi we wszystkich kierunkach i budzi wzniosłe poglądy na naturę i jej zjawiska. Jedno

cześnie poemat rzeźbi w duszy czytelnika ideę „Farysa“. Idea ta jest o tyle użyteczną, o ile przedstawia i formułuje typ istotny, o ile jest przyczynkiem do historyi społeczeństwa. Lecz idea ta, jak wzór człowieka, jest szkodliwą; tacy bowiem farysowie nie są obywatelami, ale pasożytami społeczeństw.

Definiując zaś charakter Mickiewicza *na podstawie powyższego poematu*, możemy powiedzieć:

Był on wielkim mistrzem języka, poetą zdumiewająco ruchliwej wyobraźni, silnych uczuć i rzadkiego współczucia. Swoje otoczenie, swoję epokę i jej gusta, odczuwał przepotężnie, wszystkiemi nerwami i dlatego malował ją w porywających obrazach. Lecz właśnie, dzięki tysiącom nici, łączącym go z otoczeniem, nie umiał się od niego oderwać, z góry spojrzeć dalej. Był on arcykapłanem, który opowiada swemu narodowi: jakim jest, ale nie był prorokiem, który uczy naród: jakim być powinien, a jakim nie powinien.

Gdyby umysł Mickiewicza górował nad jego uczuciem i współczuciem, gdyby posiadał więcej zdolności abstrakcyjnych i dedukcyjnych, aniżeli wyobraźni, może poeta w opisie tego samego „Farysa“ zostawiłby nam nietylko typ, ale wzór. Nie trzeba jednak zapominać, że przewaga rozumu osłabiłaby nieco wyobraźnią i uczucie autora, poemat musiałby być nieco bledszy, nieco chłodniejszy, a język mniej jędrny. W rezultacie poemat „Farysa“ trzeba wziąć jakim jest i umieć z niego wybierać korzyści. Jest on wzorem poetyckiej machiny i wzorem tego: jak należy malować typy, aby nazawsze zostały w literaturze narodu. Lecz wzorem postępowania w życiu, który wartoby naśladować, „Farys“ nie jest i nie był. O ile zaś był, o tyle tylko złe skutki wywołał, stawiając na piedestale krańcowy indywidualizm, awanturniczość i próżniactwo.

Uwagi te ani zmniejszają sławy, ani uwłaczają geniuszowi Mickiewicza. W historyi naszej cywilizacyi należy on do zjawisk pierwszorzędnych, błędy jego stwierdzają znany fakt, że na świecie nic nie jest doskonałem: gdyby zaś nawet tu i owdzie wywarł wpływ szkodliwy, pociągając umysł społeczeństwa na niewłaściwą drogę, jeszcze i w takim wypadku wina spadałaby nie na niego, lecz na społeczeństwo. Poeta jest tem, czem się urodził i czem urobiły go okoliczności: do społeczeństwa zaś należy odróżnić jego zalety od wad, uniknąć drugich, a z pierwszych wyciągnąć wszelkie korzyści.

W każdym razie dzieła Mickiewicza należą do najznakomitszych pomników literatury powszechnej. Badać je powinni czytelnicy, dla gimnastykowania wyobraźni, pisarze dla nauczenia się pisać, krytycy — dla dowiedzenia się czego wymagać od autorów i jak ich sądzić. Przyszły polski estetyk znajdzie tu materyał do nowych poglądów w dziedzinie filozofii sztuki, a całe pokolenia niewyczerpane źródło przyjemności.

Sprawa wciąż stoi otwarta: na nasze bowiem nieszczęście, zaufana w siły krytyka, ciągle puszcza się na największe dzieła poety, nie zbadawszy dokładnie i wszechstronnie jego utworów drobnych.

Warszawa, 18 list. 1885.

Bolesław Prus.

SPIS RZECZY.

